

NR 3 (74)
marzec
2007

BEZPŁATNY DODATEK:
PŁYTA DVD Z FILMEM
„PORTRET DAMY.
KAROLINA LANCKOROŃSKA”

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ


UTRACONE
DOBRA
KULTURY



numer indeksu 374431
nakład 15000 egz.
cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

ODDZIAŁY IPN

ADRESY I TELEFONY



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Kolegium: Jan Żaryn – przewodniczący,
Łukasz Kamiński, Kazimierz Krajewski, Filip Musiał, Romuald Niedzielko,
Barbara Polak, Leszek Próchniak, Jan M. Ruman, Jacek Żurek

Redaguje zespół: Jan M. Ruman – redaktor naczelny (tel. 0-22 431-83-74), jan.ruman@ipn.gov.pl
Barbara Polak – zastępca redaktora naczelnego (tel. 0-22 431-83-75), barbara.polak@ipn.gov.pl
Romuald Niedzielko – sekretarz redakcji (tel. 0-22 431-83-73), romuald.niedzielko@ipn.gov.pl
Jacek Żurek – redaktor ds. naukowych (tel. 0-22 431-83-55), jacek.zurek@ipn.gov.pl
Piotr Życieński – fotograf (tel. 0-22 431-83-47), piotr.zyciensi@ipn.gov.pl
sekretariat – Maria Wiśniewska (tel. 0-22 431-83-47), maria.wisniewska@ipn.gov.pl

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński; redakcja techniczna: Andrzej Broniak;
tamanie: Tomasz Ginter; korekta: Anna Kaniewska

Adres redakcji: ul. Hrubieszowska 6a, Warszawa
Adres do korespondencji: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

www.ipn.gov.pl

Druk: „2 K” s.c., ul. Płocka 35/43, 93-134 Łódź

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 3 (74)

MARZEC

2007

SPIS TREŚCI

■ WYDARZENIA	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
Odzyskać zagrabione	
Z Wojciechem Kowalskim i Agnieszką Łuczak	
rozmawia Barbara Polak	6
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Adam Hlebowicz – Straty materialne kultury polskiej	
na Wschodzie	23
Maria Kaniewska – Wareż: piękno i dramat świątyni	29
Ryszard Gryz – Zniszczenia świątyni katolickich w Polsce	
pod okupacją niemiecką	31
Marcin Urynowicz – Skradzione warszawskie	
Muzeum Żydowskie	46
Adam Dziuba, Grzegorz Bębnik – Zamki na węglu	58
Łukasz Lubicz-Łapiński – Zagłada dworów	65
Wojciech Trębacz – Obraz Panoramy Racławickiej	
w obiektywie „bezpieki”	69
Paweł Knap – „Sylweta zapowiadała się tak korzystnie...”	74
Tomasz Łuczak – Dzwon czy złom	82
Stanisław A. Bogaczewicz – Życie i dzieła	
Karoliny Lanckorońskiej (1898-2002)	90
Grzegorz Waligóra – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela	100
■ ABC KOMUNIZMU W POLSCE	
Monika Komaniecka, Wojciech Sawicki – Filary systemu	107



PREMIER W IPN

Polska demokracja i polska niepodległość z natury rzeczy musi być antykomunistyczna, nie może być inna – powiedział Jarosław Kaczyński. Prezes Rady Ministrów uczestniczył w prezentacji II tomu wydawnictwa IPN „Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1956–1975”, zorganizowanej 21 lutego w sali wystawienniczo-konferencyjnej IPN w Warszawie. Podczas spotkania przedstawiono także apel Instytutu o dekomunizację nazw ulic i instytucji w Polsce (apel zamieszczamy na III stronie okładki Biuletynu IPN).

Premier powiedział do zgromadzonych dziennikarzy oraz władz i pracowników IPN: Uprawianie historii, podobnie jak uprawianie jakiegokolwiek innej nauki nie wymaga żadnego uzasadnienia, jest po prostu wartością samą w sobie. Ale nauki historyczne mają pewną specyfikę, budują mianowicie narodową świadomość związaną z życiem narodowym, kulturą, życiem społecznym.

W krajach, w których dokonana się wielka zmiana, wyzwolenie – a takim krajem jest Polska, ten związek ma znaczenie większe niż w krajach, które owo wyzwolenie mają już dawno za sobą. Nowa epoka zawsze miesza się ze starą, tak to w historii jest, ale istnieje wielka potrzeba, by te epoki od siebie oddzielić. Nowa epoka w Polsce zaczęła się w roku 1989. Miała bardzo specyficzną inaugurację, owego aktu inauguracji nie było, nie było zburzenia Bastylia. Dalszy bieg wydarzeń pokazał, jak bardzo brzemienne w skutki było przyjęcie tej metody, jak bardzo prawda i fałsz w świadomości społecznej mieszały się, jak wielki to miało wpływ na bieg wydarzeń w Polsce – zarówno w sferze kulturalnej, społecznej, politycznej, jak i, pośrednio, we wszystkich innych sprawach. Dzisiaj, i to jest olbrzymia zasługa Instytutu Pamięci Narodowej, ogromna zasługa obecnego kierownictwa i pracowników IPN, także i z poprzedniego okresu, następuje zmiana także w tej dziedzinie. To jest wysiłek zmierzający do pokazania prawdy o tym poprzednim okresie. Z jednej strony jest ona znana i wydawałoby się, oczywista, a z drugiej strony jest ukryta. System komunistyczny w Polsce miał różne fazy – po fazie ostrej, oczywistej, chociaż też przecież dalece nieznannej, tej, która kończy się gdzieś koło 1956 r., przyszły inne fazy, w których zło, choć nieporównanie bardziej utajone, w dalszym ciągu istniało. W dalszym ciągu stanowiło istotę systemu, w którym przyszło żyć wielu pokoleniom Polaków. Pokazywanie tego zła to bardzo wielkie zadanie, to coś, co w innym sensie niż sens z roku 1989, nas wyzwala. To wyzwolenie dotyczy nie



tylko tej odleglejszej, chociaż ciągle bardzo nieodległej epoki – także tego, co działo się w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Dzisiaj w świecie, bo to jest zjawisko nie tylko polskie, istnieje tendencja do odrzucenia prawdy w życiu społecznym, w historii. To jest taki sposób uprawiania historii i tworzenie swoistych konstrukcji społecznych, które z prawdą niewiele mają wspólnego.

Mają one spełnić pewną rolę wobec społeczeństwa i przeciętnego obywatela, kształtować go w sposób zaplanowany. Jest to swego rodzaju inżynieria społeczna. Ot, koncepcja wspólnej historii Europy, z której mają być usunięte kontrowersje między narodami, walka między narodami, to wszystko, co narody dzieliło i w dalszym ciągu dzieli. Cel wydawało by się, piękny, ale sposób realizacji godzący w coś, bez czego demokracji i wolności nie ma, nie ma człowieka i obywatela, w tym naszym, europejskim tego słowa znaczeniu. Wartością, której nie można pominąć, jest właśnie prawda. Jeśli ją odrzucamy, to niszczymy fundament tożsamości Europejczyków, kultury śródziemnomorskiej, wywodzącej się z tradycji chrześcijańskiej i rzymskiej. Tego rodzaju zabiegi były i są, choć z nieporównanie mniejszą niż jeszcze niedawno skutecznością, podejmowane także w naszym kraju. Przypomnę słynny artykuł dwóch polityków, jednego polityka wprost, drugiego, który zajmuje się tą dziedziną życia nieco inną metodą – Włodzimierza Cimoszewicza i Adama Michnika. Ten artykuł miał pewną zaletę, tam wywodzą pewien plan socjotechniczny, wpisujący się wprost w ową specyfikę naszych czasów. Rzadka szczerość, i z tego punktu widzenia pożyteczna. Niezwykle więc groźna dla prawdy, którą powinniśmy znać, bo jest potrzebna polskiej demokracji i polskiej niepodległości. Polska demokracja i polska niepodległość z natury rzeczy musi być antykomunistyczna, nie może być inna. Nie można być demokratą i jednocześnie mieć tolerancyjny stosunek do komunizmu. Nie można być zwolennikiem polskiej niepodległości i odnosić się do komunizmu w sposób tolerancyjny. To, co robi dzisiaj IPN, to jest wielkie przeciwstawienie się temu. To jest budowa prawdziwej polskiej świadomości narodowej i demokratycznej. To jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek akceptacją dla różnych form totalitaryzmu, a w Polsce przez dziesięciolecia był to totalitaryzm komunistyczny. I dlatego to wszystko, co IPN czyni jest takie ważne i dlatego przyszedłem tu przede wszystkim podziękować wszystkim pracownikom Instytutu, którzy tak dobrze służą Polsce. (...) Robicie coś bardzo ważnego, przysługujecie się Polsce.



oprac. bp

Maciej Korkuć z krakowskiego BEP IPN przedstawia apel o dekomunikację nazw ulic i instytucji w Polsce



PREZES IPN CZŁOWIEKIEM ROKU

Prezes IPN Janusz Kurtyka został Człowiekiem Roku 2006 tygodnika „Gazeta Polska” (laureatem został także ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski z archidiecezji krakowskiej). Nagrodę wręczono „za ogromny wkład w przywracanie pamięci o żołnierzach podziemia antykomunistycznego oraz niezwykle zaangażowanie w edukację historyczną Polaków”. Uroczystość odbyła się 31 stycznia.

KARDYNAŁ GULBINOWICZ OTRZYMAŁ „STATUS POKRZYWDZONEGO”

Kardynał Henryk Gulbinowicz otrzymał 6 lutego z rąk prezesa IPN dokument potwierdzający przyznanie mu „statusu pokrzywdzonego” (uroczystość odbyła się w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu). Kapłan był celem szczególnie intensywnych działań inwigilacyjnych ze strony aparatu bezpieczeństwa. Odnalezione w archiwach dokumenty dokładnie ilustrują próby ingerowania w życie duszpasterza i metody, do jakich uciekali się funkcjonariusze SB. Kardynał, bardzo wzruszony uroczystością, powiedział: „Jak się człowiek doczeka oceny, to jest dobrze na sercu”. Zaznaczył jednocześnie, że nie wie jeszcze, czy zajrzy do dokumentów, które mu przekazano.



DLACZEGO LUSTRACJA JEST POTRZEBNA KOŚCIOŁOWI?

Pod tym, dość jednoznacznym tytułem, 15 lutego odbyła się w Krakowie dyskusja panelowa z udziałem duchownych, dziennikarzy i pracowników IPN (w Aula Magna Wyższej Szkoły Filozoficzno-Pedagogicznej Ignatianum). Okazją do dyskusji była promocja książki *Kościół katolicki w czasach komunistycznej dyktatury. Między bohaterstwem a agenturą. Studia i materiały* (tom 1), wydanej przez IPN, Wydział Historii Kościoła Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i Wydawnictwo WAM.

ŁÓDŹ W LATACH 1956-1957

Łódzki oddział IPN zorganizował 15 lutego promocję książki *Łódź w latach 1956-1957*, stanowiącej owoc badań naukowych miejscowych pracowników nad okresem Października '56. Łódź nie doczekała się jak dotąd omówienia wydarzeń owych gorących miesięcy jesieni, co mogło sprawiać wrażenie, że niewiele się tu działo. Potrzeba wypełnienia tej luki stała się pilna, zwłaszcza w sytuacji, gdy ukazało się już wiele naukowych opracowań dotyczących powojennej konspiracji antykomunistycznej, a także okresu „Solidarności” w Łodzi.



KAMIEŃ NA SZANIEC 1945-1956

To tytuł kolejnego spotkania Klubu im. generała Stefana Roweckiego „Grotą”, które odbyło się 15 lutego w sali warszawskiego NOT-u. Audytorium liczyło prawie 500 osób – byłych młodocianych więźniów stalinowskich (głównie jaworzniaków), kombatantów Polski Podziemnej, nauczycieli i uczniów. Tematem spotkania był opór młodzieży przeciwko sowietywacji Polski w latach 1945-1956. Prowadził je dr Łukasz Kamiński, wicedyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. Prelekcję oraz pokaz zdjęć i dokumentów przedstawił Piotr Szubarczyk z OBEP IPN Gdańsk. Zebrani wysłuchali też piosenek i wierszy napisanych przez młodych więźniów politycznych tamtych czasów. Wykonali je uczniowie i nauczyciele I LO w Starogardzie Gdańskim, gdzie w latach 1951-52 działała grupa „Jord-Just”, licząca 17 uczniów. Pracownicy IPN zlokalizowali w całym kraju ponad 950 [!] grup młodzieżowych, opiekujących się komunizmowi. Oznacza to, że tajną działalność uprawiało w Polsce co najmniej 10 tysięcy nastolatków! Tyle w wojsku liczy jedna dywizja. „Mieliśmy dywizję polskich dzieci, które walczyły z komunizmem, cierpiąc więzienie i szykany” – podkreślił prelegent. W drugiej części spotkania głos oddano byłym młodocianym więźniom.



Fot. P. Życieński

ODZYSKAĆ ZAGRABIONE

Z WOJCIECHEM KOWALSKIM I AGNIESZKĄ ŁUCZAK
ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Czy da się oszacować straty, jakie kultura polska poniosła w wyniku II wojny światowej?

W.K. – Nie da się oszacować tych strat z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że dobra kultury nigdy nie były zinwentaryzowane. Paradoksalnie, ziemie zachodnie, czyli przedwojenne terytorium niemieckie, miały lepiej udokumentowane i zinwentaryzowane zabytki niż ziemie centralnej Polski, nie mówiąc już o Polsce wschodniej. Od końca XIX wieku w Niemczech regularnie wydawano katalogi dzieł sztuki. Wynikało to z tego, że na uniwersytetach niemieckich wcześniej istniały katedry historii sztuki. Na ziemiach polskich pierwsza taka katedra powstała w Krakowie w końcu XIX wieku, czyli nie było w Polsce odpowiednich kadr. Poza tym wiadomo, zabory... Istniało jednak grono konserwatorów Galicji Zachodniej i Wschodniej. W okresie zaborów działały, w zależności od państwa, swego rodzaju organizacje czy służby interesujące się zabytkami, prowadzono prace konserwatorskie. Niemniej – inwentaryzacji takiej, która dałaby podstawę do oszacowania strat wynikłych ze zniszczenia, zaginięcia, wywozu – było bardzo mało. Istniejąca dokumentacja nie daje takich podstaw. Mówię zarówno o zbiorach prywatnych, jak i publicznych, przy czym w przypadku tych ostatnich było o tyle lepiej, że muzea miały jednak swoje inwentarze. Pomijam fakt, że bardzo późno czy w bardzo niewielkim stopniu zawierały one w tej dokumentacji fotografie obiektów. Pamiętam, że kiedy w Muzeum Narodowym w Krakowie, które na szczęście poniosło niewielkie straty, oglądałem przedwojenne inwentarze, to były w nich przede wszystkim rysunki obiektów. Oczywiście są to bardzo ciekawe i dobrze zrobione rysunki, które w identyfikacji jakoś mogą pomóc, ale nie w takim stopniu jak fotografia. Współpracujemy dziś z The Art Loss Register, czyli profesjonalnym rejestrem dzieł skradzionych, który „wczytuje” do komputera fotografie dzieł skradzionych i skanuje katalogi aukcyjne, wyszukując w ten sposób w ofercie aukcyjnej obiekty skradzione. Komputer nie skojarzy przedwojennego rysunku ze zdjęciem zrobionym dzisiaj do katalogu aukcyjnego.

Dokumentacji praktycznie nie miały (z niewielkimi wyjątkami) obiekty kościelne. Mało było literatury, nie było profesjonalnych środowisk historyków sztuki i nie było takiego znanstwa, jak na przykład w Anglii, gdzie w XVII wieku założono Królewskie Towarzystwo, które zajmowało się sztuką i starożytnościami, będącymi tam przedmiotem świadomego kolekcjonerstwa. Dlatego dzisiaj historia obiektu w Anglii na ogół nie jest trudna do ustalenia. U nas zajmowało się tym grono bardzo nieliczne, które zupełnie nie zostawiło materiałów pisanych. Brakuje więc systematycznie prowadzonych podstaw źródłowych do ustalenia naszych zasobów dóbr kultury w 1939 r.

A.Ł. – W tej sytuacji punktem wyjściowym, jedyną pracą, która syntetycznie usiłowała ująć zbiory polskie, jest książka *Zbiory polskie* Edwarda Chwalewika, która wyszła w 1926 r. Opisał w niej zbiory kościelne, prywatne i publiczne, ale w bardzo ogólny sposób. Jedyną i pierwszą inwentaryzację w zbiorach prywatnych – dóbr kultury znajdujących się w majątkach – wykonali Niemcy podczas przejmowania ich po 1939 r.

W.K. – Trudno nawet ustalić, ile było przed wojną w Polsce muzeów. Kilka lat przed wojną Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które zajmowało się wówczas ochroną zabytków, rozesało ankietę do wszystkich muzeów, żeby sprawdzić, ile ich jest. Nie zdążono ustalić ich liczby. Nie mówię już o braku danych o zawartości tych muzeów. Oczywiście, były przypadki takie jak na przykład prywatne muzeum w Gołuchowie, które w 1904 r. opublikowało w Paryżu katalog części zbiorów po francusku. To było dzieło Moliniera, który opracował dla Gołuchowa zbiory średniowiecznych emalii i innych obiektów. W katalogu ze zrozumiałych względów brakowało fotografii większości tych obiektów. Szukanie tego dzisiaj za granicą jest więc bardzo trudne. Gołuchów podają jako przykład wyjątkowy, niezwykły. I choć katalog nie obejmował jego całych zbiorów, tylko te średniowieczne, opisywał również wnętrza – w tym pomieszczeniu wisi po lewej stronie obiekt taki i taki, a po prawej taki i taki, co prawda bez wymiarów albo z opisem, że obraz przedstawia Madonnę. W biurze nieistniejącego już dzisiaj Pełnomocnika Rządu ds. Spraw Polskiego Dziedzictwa za Granicą mieliśmy wizyty różnych osób, bo prosiliśmy, żeby nam składano informacje o utraconych dziełach – przychodzili starsi zacni ludzie i mówili, że pamiętają, iż był taki obraz. Jaki on był? – No, duży. Co na nim było? – Koń. Nie mówię o tym dlatego, żeby kpić sobie z kogoś, ale tylko to właśnie było zapamiętane, po tylu latach, i były to jedyne nieraz dane, jakie udawało się uzyskać.

B.P. – Jak w tym kontekście umieścić straty dotyczące nieruchomości, które dla dziedzictwa kulturowego także miały ogromne znaczenie?

W.K. – Nieruchomości zawsze mają jakąś dokumentację. Był na przykład problem przy odbudowie Warszawy, której osiemnastowieczne akta budowlane są w Dreźnie. W roku 1939 te budynki stały – może przebudowane, może nie wszystkie. Ich akta były w Dreźnie, bo tam znajdował się, nazwijmy to, główny urząd budowlany w czasach unii, kiedy Sasi byli królami Polski. Polska próbowała te akta po wojnie odzyskać. Ktoś wpadł na pomysł, żeby w zamian za bardzo wtedy potrzebną architektoniczną dokumentację Warszawy z okresu saskiego przekazać Niemcom 117 obrazów dziewiętnastowiecznych malarzy niemieckich. Pochodziły one z Wrocławia i z innych zbiorów niemieckich, w Polsce nie uchodziły za coś wartościowego. Niemcy przyjęli chętnie dar narodu polskiego. Dzisiaj tych obrazów by nie wydano, tam był między innymi David Caspar Friedrich. Druga strona nigdy tych dokumentów nie przekazała. Kiedy Stanisław Lorentz ostro się o nie dopominał, powiedziano mu, że Polska rzekomo dostała za swój dar jakiś mikroskop elektronowy.

A.Ł. – Od początku wojny próbowano podjąć szacunkową ocenę strat nieruchomości. Raporty w sprawie strat były przygotowywane przez Delegaturę Rządu na Kraj, która miała kilka departamentów, zajmujących się między innymi gromadzeniem informacji na temat strat kultury w okupowanej Polsce. Warto wymienić Departament Likwidacji Skutków Wojny, Departament Oświaty i Kultury oraz Departament Informacji, Biuro Informacji i Propagandy Komendy Głównej ZWZ-AK. Pierwszy raport powstał w lutym 1940 r., bardzo szybko. Natomiast raport *Straty kulturalne*, który najbardziej całościowo i obszernie próbował ująć te straty, powstał w marcu 1944 r. Został przygotowany przez Departament Likwidacji Skutków Wojny. Rozmiary strat Polski w zakresie zasobów kulturalnych do końca 1943 r. z rąk okupanta niemieckiego oceniono na 60 proc. Większość z nich zaliczono do kategorii „niepowracalnych”. Przesyłane z kraju raporty były również podstawą publikacji, które

ukazywały się w Anglii, takich jak chociażby *The Nazi Culture in Poland* czy *The German new order in Poland*. Również po zakończeniu wojny dokonywano próby oszacowania rozmiaru strat kulturalnych. Powstałe w 1946 r. rządowe Biuro Rewindykacji i Odszkodowań oszacowało straty poniesione „w kulturze” na 43 proc. przedwojennego stanu posiadania w granicach po 1945 r.

W.K. – Próba szacunku strat to jest kolejne zagadnienie. Chcę jeszcze powiedzieć o przyczynach. O braku dokumentacji była już mowa. W Polsce brakowało takich kolekcjonerów, jacy byli na przykład w Anglii, którzy uprawiali kolekcjonerstwo ze względów poznawczych i zainteresowania obiektami – tworzone kolekcje, dyskutowano, analizowano, istniał rynek antykwaryczny.

B.P. – W Polsce uprawiano raczej zbieractwo.

A.Ł. – To właśnie dla zbieractwa charakterystyczne było umieszczanie obok siebie obiektów sztuki wysokiej klasy oraz pozbawionych wartości artystycznej przedmiotów codziennego użytku. Takie pospolite przedmioty jak na przykład rękawiczka czy szczotka wyróżniało jedynie to, że należały do słynnego przodka czy wodza. Wartość anegdotyczna i emocjonalna zbieranych przedmiotów była bowiem często bardziej istotna niż ich wartość artystyczna. Zbieractwo najwyraźniej widać w siedzibach ziemiańskich: zbiory sztuki nawarstwiającej się stopniowo i gromadzone przez lata, a niekiedy przez setki lat przez kolejne pokolenia. W efekcie dzieła sztuki były gromadzone bez szczególnego zamysłu – co jest właśnie przeciwieństwem kolekcjonerstwa.

W.K. – W Polsce przedmioty miały pokazać wielkość rodu – eksponowano portrety, szable – to był główny cel: przechowywanie pamiątek, starożytności. W znikomej liczbie przypadków można mówić o kolekcjonerach świadomych, takich jak Stanisław Kostka Potocki, który sam prowadził badania archeologiczne i nawet zebrał kolekcję.

A.Ł. – W ziemiańskich zbiorach sztuki dostrzegam wiele elementów wspólnych. Widoczne jest preferowanie określonej tematyki i upodobań estetycznych. Charakterystyczną cechą ziemiaństwa polskiego była bowiem trwałość upodobań, co miało wpływ na podobieństwo profilu zbiorów artystycznych, w których można wyróżnić: miejsca trofealne (czyli zbrojownie, z czasem poszerzane o pamiątki rodowe), malarstwo historyczne, malarstwo rodzajowe, galerie przodków, grafikę, rzeźbę, tkaniny oraz zbiory rzemiosła artystycznego. W większości siedzib ziemiańskich występowały wszystkie te elementy. Mamy za mało zachowanych źródeł historycznych pozwalających ocenić artystyczny poziom zebranych zbiorów. Taka dokumentacja występuje tylko w pojedynczych przypadkach.

W.K. – Wracając do zagadnień związanych z dokumentacją strat – niezwykle szczęśliwą sytuacją było wywiezienie, o ile pamiętam, przez Stanisława Lorentza, z ulicy Szucha, kiedy Niemcy przejęli już dla gestapo budynek, całej dokumentacji z zespołu konserwatora zabytków, ze zbiorem kilku tysięcy szklanych klisz, bezcennych przy takim deficycie dokumentacji zbiorów dziedzictwa.

Na stałą dokumentację nakłada się metoda grabieży. We Francji grabież dotyczyła wyłącznie pewnej kategorii obiektów, na przykład żydowskich. Resztę dziedzictwa wręcz

uszanowano. W Wehrmachcie powstała specjalna komórka, która zajęła się ochroną zabytków. Niewiele zdziałała we Francji, ale była przynajmniej formalna ochrona tych dóbr.

B.P. – Tam nie realizowano obowiązującej w odniesieniu do Polski strategii „spalonej ziemi”.

W.K. – W Polsce grabiono i niszczone, dalej na wschód już tylko właściwie niszczone, grabiono relatywnie mniej. W Polsce uznano, że dzieła sztuki – niemieckiej i zachodniej – kwalifikują się do wywozu jako sztuka cywilizowana. Tym zajął się specjalny zespół we Wrocławiu, w katedrze historii sztuki na tamtejszym uniwersytecie. Odnalazłem kiedyś szczątkowe akta niemieckie świadczące o przygotowaniach do grabieży i wywiezienia obiektów z Polski. Niemcy mieli niezłe rozpoznanie, co gdzie jest. Zajmował się tym prof. Dagobert Frey.

A.Ł. – Ale teraz kwestionuje się fakt przygotowywania przez uczonych niemieckich do grabieży dóbr kultury w Polsce. Do lat dziewięćdziesiątych wśród polskich naukowców podejmujących ten temat panowała niemal zgodność co do faktu wcześniejszych przygotowań niemieckich instytucji i naukowców do grabieży w Polsce. Wynikało to przede wszystkim ze stanowiska zajętego przez Stanisława Lorentza i Karola Estreichera. Według ich wspomnień i zeznań naukowcy niemieccy starannie przygotowywali się do grabieży w Polsce i pod pretekstem naukowych wycieczek zwiedzili polskie muzea w latach 1934–1938. To właśnie z zeznań prof. Lorentza na procesie byłego gubernatora warszawskiego Ludwiga Fischera wynika jasno, że akcja grabieży dóbr kultury rozpoczęła się natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich do Warszawy – na podstawie planów i materiałów przygotowywanych już od 1933 r. Główną instytucją sprawczą, według Lorentza, był *Ost-Institut* w Berlinie. Równie systematycznie, według niego, przygotowano grabież w Studium do Badania Sztuki Pomorskiej i Poznańskiej, założonym przez prof. Heinza Clasena w Królewcu, oraz Instytucie Badań Sztuki Wschodnioeuropejskiej, zorganizowanym właśnie przez Dagoberta Freya na Uniwersytecie we Wrocławiu.

Podobną opinię reprezentował prof. Estreicher, jego zdaniem niemieccy historycy sztuki z Wrocławia, Królewca, Berlina, Marburga i Heidelbergu już od stycznia 1933 r. sporządzali dokumentację obiektów przeznaczonych do grabieży. Natomiast prof. Andrzej Mężyński w swojej książce *Kommando Paulsen* wydanej w 1994 r. stwierdził, że zagadnienie stopnia przygotowania poszczególnych instytucji i organów niemieckich do grabieży w Polsce wymaga dodatkowych badań i kwerend źródłowych. Podobną ostrożność w formułowaniu sądów prezentują dzisiaj inni historycy i historycy sztuki. A zatem chodzi o odnalezienie dokumentów, z których wynikałoby jednoznacznie, że zainteresowanie niemieckich uczonych zabytkami w Polsce oraz ich kolejne wizyty w polskich muzeach w latach trzydziestych miały na celu przygotowanie do grabieży, a nie tylko charakter naukowo-poznawczy. Moim zdaniem, dokonując oceny intencji niemieckich historyków sztuki, należy zwrócić również uwagę na kontekst historyczny. W okresie poprzedzającym wybuch wojny Ministerstwo Nauki III Rzeszy zalecało niemieckim pracownikom naukowo-badawczym utrzymywanie jedynie sporadycznych kontaktów z polskimi uczonymi oraz instytucjami naukowymi. Przewidywały to drobiazgowo przepisy wewnętrzne, których liczba narastała, zwłaszcza po 1937 r., gdy zaczęły się psuć stosunki polityczne między Polską i III Rzeszą. Dlatego, moim zdaniem, przyjazdy niemieckich uczonych do Polski – na przykład prof. Freya, zwłaszcza w 1938 r. – nosiły jednak inny charakter niż czysto poznawczy.

W.K. – One były przygotowane. Lorentz opisuje w swoich wspomnieniach, że Frey odwiedził go i wiedział, czego chce. Świadczy o tym lista około pięciuset obiektów, pochodzących nie tylko z wielkich zbiorów, które Niemcy od razu zajęli, ale także obejmujących na przykład starą patenę z kościoła w Stopnicy. To musiało być wcześniej rozpoznane, bo jeśli ktoś wie, że w maleńkim kościele w Stopnicy jest coś cennego... Te wszystkie dane natychmiast przygotowano do publikacji *Zabezpieczone dzieła sztuki w Generalnym Gubernatorstwie*, która ukazała się już w 1940 r. To był katalog metodyczny – z wymiarami, po części z fotografiami, z pochodzeniem, oceną historyczną w sensie kwalifikacji, szkoły, autorstwa itd. We Wrocławiu to wszystko miało być pokazane na wystawie, do której w końcu nie doszło. Specjalne przepisy, które weszły w życie już w grudniu 1939 r., też musiały być wcześniej przygotowane. Gdy wojska niemieckie zdobywały kolejne tereny, wprowadzano tam przepisy, które dotyczyły zajmowania złota, walut itd., musiały one obejmować również przedmioty o charakterze zabytkowym. Później w Generalnym Gubernatorstwie pojawiły się specjalne przepisy o przejęciu mienia „byłego państwa polskiego”, w Kraju Warty i na „ziemiach wcielonych”.

A.Ł. – „Ziemie wcielone” planowano zgermanizować w ciągu 10 lat. W wyniku prowadzonej działalności wywłaszczeniowej administracja niemiecka na „ziemiach wcielonych” przejęła na własność III Rzeszy całe mienie państwa polskiego. Przejęto więc: majątki samorządu, organizacji politycznych i społecznych oraz większość majątku związków wyznaniowych; wszystkie prywatne (polskie i żydowskie) przedsiębiorstwa rolne, przemysłowe, kredytowe i transportowe. Dodatkowo jeszcze przejęto ponad 90 proc. budynków mieszkalnych, placówek handlowych i rzemieślniczych oraz 500 tysięcy „całkowitego wyposażenia” mieszkań. Zamierzano w ten sposób stworzyć trwałe, solidne podstawy planowanej germanizacji ziem polskich. Metodyczna grabież mienia wymagała utworzenia instytucji, które by ją sprawnie przeprowadziły oraz zarządzały skonfiskowanymi dobrami. Na terenach zaanektowanych władze III Rzeszy zapewniły sobie pełną dyspozycję mieniem polskim, zarówno państwowym, jak i prywatnym. Co ciekawe, większość majątku została zagarnięta, zanim ukazały się odpowiednie zarządzenia.

Na „ziemiach wcielonych” do III Rzeszy wywłaszczenie ludności polskiej było całkowite, w przeciwieństwie do obszaru GG. Tu konfiskaty przeprowadzano często, ale jednak ich zakres w porównaniu z terenami „wcielonymi” był znacznie mniejszy. Na terenie GG całkowitym wywłaszczeniem objęto tylko ludność żydowską.

W.K. – O całościowym charakterze grabieży świadczy choćby taki przykład – liczba książek, jakie zwieziono do kościoła św. Michała w Poznaniu, była tak wielka, że w pewnym momencie zaprotestowały niemieckie służby budowlane, bo obawiano się, iż kościół pod tym ciężarem runie. Przy generalnym gubernatorze w Krakowie został ustanowiony specjalny pełnomocnik do spraw „zabezpieczenia” dzieł sztuki, do którego biura miano zgłaszać – wszyscy obywatele, parafie i instytucje – obiekty zabytkowe, mające wartość historyczną, celem dokonania oceny przez tegoż pełnomocnika, czy nadają się do „zabezpieczenia”, czy nie. W kościołach wolne były od tego przedmioty, które bezpośrednio służyły do sprawowania kultu. Później okazało się, że tych zagrabionych dóbr było już tyle, że wprowadzono specjalne przepisy, zgodnie z którymi zgłaszać należy tylko to, co powstało przed 1850 r. To była cała machina. Wydaje mi się, na podstawie porównania z innymi krajami, że tylko w Polsce było to tak metodycznie przygotowane, łącznie z przepisami prawnymi...

B.P. – Trzeba było opracować odpowiednią logistykę, żeby to wywieźć. Co z tym dalej robiono?

A.Ł. – Hermann Göring powołał Główny Urząd Powierniczy Wschód (*Haupttreuhandstelle Ost-HTO*). Powołał ten urząd jako pełnomocnik planu czteroletniego i przewodniczący komisji do spraw obrony III Rzeszy (*Der Beauftragte für Vierjahresplan und Vorsitzender des Reichsverteidigungsausschusses*). HTO był instytucją, która koordynowała grabież mienia polskiego. Urząd został powołany 19 października 1939 r. i był kierowany przez dr. Maxa Winklera, który organizował grabież mienia polskiego należącego do państwa, instytucji samorządowych, organizacji społecznych i poszczególnych obywateli. Do zadań tej instytucji należała konfiskata majątku i administrowanie nim przez specjalnych zarządców, tzw. *treuhänderów*, aż do przejścia przez nowego niemieckiego właściciela. Z zakresu działania HTO została wyłączona część gospodarstw, dóbr kultury oraz przedmiotów z metali szlachetnych, które w myśl okólnika Heinricha Himmlera pozostawały w gestii jego urzędu (Urzędu Reichsführera SS). Teoretycznie w majątkach zarządzanych przez *treuhänderów* z ramienia HTO pozostawiono przede wszystkim przedmioty codziennego użytku, często wartościowe, choć pozbawione wartości muzealnej. Obiekty cenne ze względów artystycznych znalazły się w orbicie zainteresowań innych urzędów, które zatrudniały niemieckich muzealników i historyków sztuki. Swoim zasięgiem HTO obejmował „starą Rzeszę” oraz polskie ziemie wcielone do Niemiec (wraz z obszarem b. Wolnego Miasta Gdańska). Placówki HTO istniały w każdej prowincji terenów wcielonych do III Rzeszy, a zatem w Poznaniu, Gdańsku, Katowicach i Ciechanowie, a po ataku na ZSRR także w Białymstoku.

B.P. – Samo pojęcie „grabież” sugeruje działanie pozaprawne, a to wszystko działa się nie tylko w majestacie prawa, ale jeszcze pod najwyższym nadzorem.

A.Ł. – Od początku istotną rolę w grabieży polskiego mienia na terenach okupowanych przez III Rzeszę odgrywał Heinrich Himmler i podległe mu urzędy. Göring koncentrował swoje działania przede wszystkim na dużych obiektach przemysłowych położonych na „ziemiach wcielonych”, ważnych dla zmilitaryzowanej gospodarki Rzeszy. W procederze grabieży polskiego mienia właściwe kierownictwo akcją wywłaszczania przeszło w ręce urzędów SS, co spowodowało chaos kompetencyjny. Podporządkowanie HTO Göringowi wywołało spore niezadowolenie Himmlera, który jako komisarz Rzeszy ds. umacniania niemieckich zamierzał również sprawować nadzór nad procederem grabieży. Już 4 września 1939 r. grupy rzeczoznawców z ramienia podporządkowanej Himmlerowi organizacji „Das Ahnenerbe” (Stowarzyszenie Badawczo-Oświatowe „Dziedzictwo Przodków”) przystąpiły do przeszukiwania polskich instytucji kulturalnych, muzeów, zamków, dworów i mieszkań prywatnych. Organizacja „Das Ahnenerbe” powstała w 1935 r., była jedną z komórek osobistego sztabu Himmlera. Rywalizowała ona z utworzoną przez Göringa *Haupttreuhandstelle Ost-HTO*.

Na „ziemiach wcielonych” konfiskata mienia, czyli grabież, podporządkowana była centralnym władzom hitlerowskim. W GG powołano do tego celu instytucje podległe wyłącznie terenowej administracji okupacyjnej. Na odbytej 28 października 1939 r. konferencji w Krakowie próbowano ustalić kompetencje rozmaitych urzędów nazistowskich w zakresie grabieży dóbr kulturalnych. Ostatecznie podjęto decyzję o utworzeniu (od

1 grudnia 1939 r.) przy HTO Urzędu Generalnego Powiernika do spraw Zabezpieczania Niemieckich Dóbr Kulturalnych na Ziemiach „Wcielonych”. Stanowiska w tym urzędzie obsadzono funkcjonariuszami organizacji „Das Ahnenerbe”. W celu przeprowadzania konfiskaty przy oddziałach HTO w Katowicach, Gdańsku, Poznaniu i Łodzi powstały komórki generalnego powiernika. W centrali „Das Ahnenerbe” w Berlinie powołano specjalną komórkę generalnego powiernika, której szefem został SS-Obersturmführer Alfred Kraut, administrujący zagarniętymi w Polsce dobrami kulturalnymi. Kraut poszukiwał także dóbr kulturalnych wywiezionych i ukrytych przez właścicieli jeszcze w sierpniu 1939 r. Ze swojego biura w Berlinie wysyłał kilogramy listów w poszukiwaniu najmniejszej choćby informacji o cennych dziełach sztuki. Zaopatrzeni w szczegółowe spisy esesmani szukali takich skarbów jak listy miłosne księżnej Elizy Radziwiłł do cesarza Wilhelma I czy też złotej bransolety ze spuścizny po hrabinie Marii Walewskiej, którą według anegdoty podarował jej Napoleon I.

W.K. – W Generalnym Gubernatorstwie były inne oddziały tej samej organizacji, bo to podlegało z jednej strony niemieckiemu planowi umacniania Niemczyzny, a z drugiej strony urzędowi ekonomicznemu, gdyż wszystko to odbywało się w ramach planu czteroletniego.

A.Ł. – Próby ekspansji Himmlera i jego instytucji w kwestii podporządkowania sobie grabieży także na terenie GG zostały w znacznym stopniu przyhamowane przez gubernatora Hansa Franka. Uzyskał on zgodę Hitlera na utworzenie własnych urzędów do spraw konfiskaty mienia, które miały prostszą niż na „ziemiach wcielonych” strukturę organizacyjną. Na podstawie zarządzenia Franka z 15 listopada 1939 r. został utworzony Urząd Powierniczy dla GG (*Treuhandstelle für das Generalgouvernement*). Przypomnę, że Frank był jednym z niewielu dygnitarzy hitlerowskich zaprzyjaźnionych z Hermannem Göringiem. Przyjaźń ta zapewniała mu poparcie Göringa w jego działalności publicznej. Podczas okupacji widoczna jest tendencja do stopniowego podporządkowywania zagrabionych dzieł sztuki władzom lokalnym. Tak było również w Kraju Warty, gdzie ostatecznie właśnie lokalne władze w postaci namiestnika Arthura Greisera przejęły kontrolę nad grabieżą dzieł sztuki, co nastąpiło pod koniec 1941 r. Dla nas miało to o tyle korzystny wymiar, że obiekty sztuki nie zostały wywiezione w głąb Rzeszy.

W.K. – To wszystko, co zgromadzono, było w niewielkim stopniu przekazywane muzeom niemieckim. Od razu zajętych zostało pięćset kilkadziesiąt obiektów, najcenniejszych w ocenie Niemców. Znalazły się one w opublikowanym wrocławskim katalogu. Co zrobić z resztą? Oddawać do bibliotek? Część sprzedawano.

B.P. – Warto może powiedzieć, że Niemcy nie byli wyłącznie „pięknoduchami”. Zabierano przecież ludziom także ubrania.

W.K. – Pamiętam korespondencję na temat srebrnych lichtarzy: z czego osiągnie się większe korzyści, jeśli się je sprzeda czy przetopi? Czysto ekonomiczne podejście było bardzo częste. W Muzeum Śląskim w Katowicach zajęto galerię – część została wywieziona. Zastanawiano się, co zrobić z malarstwem polskim z tego zbioru. Ustalono, że trochę „polskiego i żydowskiego kiczu” należy zachować dla specjalnych wystaw o sztuce zdegenerowanej. I tylko dzięki temu nie zniszczono tych obrazów, bo uznano, że mogą się przydać dla

propagandy. Przepisy dawały możliwość zajęcia całego dziedzictwa. Nie zrobiono tego ze względów czysto technicznych, dlatego od pewnego momentu przyjmowano tylko raporty o obiektach do 1850 r.

A.Ł. – Są raporty niemieckie o tym, że nie mają benzyny, co znacznie utrudniało penetrację terenu. Ale sporządzanie spisów obiektów sztuki i zawłaszczanie co lepszych obrazów i książek trwało do końca 1944 r. – mowa tu o Kraju Warty. Obiekty były selekcjonowane według rozmaitych kryteriów ich przydatności. Te o większej wartości przeznaczono dla muzeów, inne, późniejsze – do wyposażenia urzędów i mieszkań zajętych przez Niemców. Rozdysponowano nawet aluminiowe sztuce zabrane Polakom.

W.K. – W Krakowie wydawano specjalne zaświadczenia (niestety nie wiadomo, do którego momentu) tym, którzy zgłosili posiadanie czegoś wartościowego. Zachowały się one w niewielkiej liczbie. One też są dla nas podstawą restytucji. To zgłaszanie było obowiązkiem, w pewnych wypadkach nawet pod karą śmierci.

B.P. – **Grabież, wywożenie, przerabianie, niszczenie, jeśli nawet nie celowe, to przy okazji na przykład bombardowania miast. Nic dziwnego, że tak trudno jest cokolwiek odzyskać.**

W.K. – Do tego dochodzi, nazwijmy to tak – prywatna grabież i złodziejstwo. Mamy taki przykład, jak zwrot przez córkę niemieckiego okupacyjnego sędziego w Krakowie piętnasto- i szesnastowiecznych ksiąg sądowych prawa niemieckiego. Był w średniowiecznym Krakowie wyższy sąd prawa niemieckiego. Ten sędzia zabrał sobie po prostu, czyli ukradł, księgi tego sądu. Jego córka stosunkowo niedawno je odnalazła i zwróciła. Wrócił do nas w tym roku z Kanady starodruk, który miał zachowaną sygnaturę Biblioteki Jagiellońskiej, z dwoma bertami, a na okładce nalepkę „nie wypożycza się do domu”. I tylko dzięki sygnaturze można było ustalić jego proveniencję. Mieliśmy też kłopot z odnalezieniem właściciela jednego z odzyskanych obrazów Kossaka.

Straty dóbr kultury ocenia się na przynajmniej około pół miliona ruchomych obiektów zabytkowych. Sporządzony przez Ministerstwo Kultury w latach 1991–1992 katalog wszystkich strat wojennych obejmuje sześćdziesiąt kilka tysięcy pozycji, z czego 10 do 20 proc. ma fotografie. Według różnych szacunków straty te można wycenić na około 20 mld dolarów amerykańskich.

A.Ł. – Mimo że to nieco inny temat, nie można pominąć strat kulturalnych poniesionych na skutek tzw. reformy rolnej w 1944 r. Otóż dobra kultury z majątków ziemskich, które szczęśliwym trafem przetrwały wojnę, uległy zniszczeniu lub rozszabrowaniu właśnie w czasie reformy. Zwłaszcza że ziemianie nie mogli ich zabrać. Regulował to odpowiedni przepis. Otóż minister rolnictwa i reform rolnych w rozporządzeniu wykonawczym wydanym 1 marca 1945 r. nakazał pozostawienie ziemianom opuszczającym majątki przedmiotów o wartości naukowej, artystycznej lub muzealnej. A zatem straty poniesione w tym okresie należałyby też uwzględnić przy ocenie strat kultury polskiej.

B.P. – **Dotykamy tu problemu zniknięcia z polskiego krajobrazu siedzib ziemiańskich i całej związanej z nimi sfery tradycji i kultury. I to nie tylko za sprawą grabieży**

i zniszczeń, które przyniosła wojna. System komunistyczny dopełnił tego barbarzyństwa z powodów czysto ideologicznych.

A.Ł. – Dewastacja ta nastąpiła w dwóch etapach. Najpierw w okresie okupacji, tak jak na „ziemiach wcielonych” do III Rzeszy, a następnie po przeprowadzeniu tzw. reformy rolnej w 1944 r. Zniszczeniu uległy ziemiańskie siedziby i – co za tym idzie – specyficzne ziemiańskie „decorum”. Przez to pojęcie należy rozumieć cały, spójny treściowo, zestaw symboli materialnych i duchowych. Tworzyły go elementy zagospodarowania przestrzennego siedliska, wyposażenia mieszkania oraz zwyczaje i obrzędy. Ziemiańskie „decorum”, kształtujące się od czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej, aż po wiek XIX, zawierało przede wszystkim symbole patriotyzmu, pamiątki służby wojskowej, myślistwa, jeździectwa. Do tego dochodziła jeszcze architektura budynków dworskich i ukształtowanie bezpośrednio otaczającego je krajobrazu. To ziemiańskie „decorum” nie uległo istotnym zmianom w pierwszych czterech dekadach XX wieku. Jedną z jego części składowych były właśnie zbiory artystyczne. Charakterystyczne było podobieństwo „decorum” ziemiańskich siedzib na wszystkich ziemiach polskich – od byłego zaboru pruskiego po majątki kresowe.

W.K. – Wysiłek ustalenia strat kultury był podejmowany od samego początku wojny; opierano się między innymi na doświadczeniach traktatu ryskiego. Antoni Olszewski, który działał na rzecz restytucji dóbr kultury w ramach wykonywania postanowień traktatu ryskiego, już w październiku 1939 r. zaczął organizować grupę w Warszawie, która interesowała się zniszczeniami i stratami.

B.P. – A czy były zinstytucjonalizowane próby ukrycia czegoś?

A.Ł. – Tak. Odbędzie się choćby udana akcja ukrycia arrasów wawelskich. Tuż po rozpoczęciu działań wojennych te bezcenne szesnastowieczne tkaniny zostały zapakowane do cynkowanych skrzyń lub do zaszytych w płótno tobołków i wywiezione przez kustosza muzealnego i jego asystentów określną drogą przez Rumunię, Włochy, Francję. W 1940 r. arras przewieziono do Kanady. Powróciły po wojnie do Polski dzięki staraniom i akcji ks. Stefana Wyszyńskiego. W miarę pogarszania się stosunków polsko-niemieckich władze kościelne ukrywały co cenniejsze obiekty. Ukryto figury z ołtarza Wita Stwosza w podziemiach katedry w Sandomierzu. Jednak zostały one szybko odnalezione przez Niemców – już we wrześniu 1939 r. – i wywiezione do Berlina.

Zabrakło jednak skoordynowanych działań państwowych zmierzających do ukrycia najcenniejszych zabytków. Lokalne społeczności podejmowały na własną rękę pojedyncze próby uchronienia przed grabieżą dóbr kultury. Podam tu przykład osiemnastowiecznej monstrancji i trzech barokowych kielichów z kościoła farnego p.w. św. Mikołaja w Inowrocławiu, które zostały zakopane przez księdza i uległy przez to zniszczeniu. Z kolei w Pyzdrach (pow. wrzesiński) została zakopana w ziemi figura św. Jana Nepomucena.

W.K. – Najcenniejsze obiekty zbiorów Czartoryskich zamurowano w Sieniawie. Na skutek donosu, bodajże miejscowego piekarza, zostały odkryte i wraz z całą tzw. szkatułą królewską – wyroby z kruszców, należące do Czartoryskich, także regalia, czyli pamiątki po królach – zostały rozgrabione przez żołnierzy i dzisiaj niemożliwe jest ich odnalezienie.

A.Ł. – Niemal natychmiast po zajęciu ziem polskich Niemcy przystąpili do poszukiwania ukrytych przez właścicieli najcenniejszych kolekcji. Zbiór Czartoryskich z Gołuchowa i Krakowa był jednym z najbardziej pożądanym. Z Sieniawy, gdzie został ukryty ich skarb, Niemcy wywieźli zbiór słynnych złotych emalii z Limoges z XII–XVI wieku, wspaniałą kolekcję dzieł złotniczych, monet, polskich pamiątek historycznych i ogromną liczbę rycin Dürera, Lucasa van Leydena i innych. Wywieźli również najlepsze obrazy ze zbiorów Czartoryskich, czyli *Damę z gronostajem* Leonarda da Vinci, *Pejzaż z dobrym Samarytaninem* Rembrandta i *Portret młodzieńca* Rafaela. Warto dodać, że obraz Rafaela to „numer jeden” wśród obiektów zaginionych do dziś. Druga część kolekcji gołuchowskiej została zapakowana do osiemnastu skrzyń i wywieziona w maju lub czerwcu 1939 r. do Warszawy. Księżna Ludwika Czartoryska poleciła je zamurować pod bramą wjazdową swego domu w stolicy przy ul. Kredytowej 12. Gdy potem grożono księżnej przesłuchaniem przez gestapo, powiedziała, gdzie one są. Reszta obiektów ze słynnej kolekcji pozostała w gołuchowskim zamku. Losy kolekcji gołuchowskiej były zresztą bardzo burzliwe i wiele wpływowych osób w III Rzeszy rywalizowało ze sobą o przejęcie tych obiektów.

W.K. – Podejmowano więc próby ukrywania, ale na ogół nieudane. Skutecznie udało się ukryć np. *Bitwę pod Grunwaldem*, która miała dla Polaków szczególne znaczenie. Przed samą wojną były próby ukrycia różnych zbiorów muzealnych w kopalni w Wieliczce. Tam miał powstać rodzaj magazynu, depozytu, ale ponieważ była to chaotycznie podjęta decyzja, zbiory tam zwiezione zostały rozkradzione.

A.Ł. – W kwestii działań podjętych przez rząd polski nie wiemy wszystkiego. Podobno czynił on pewne zabiegi mające uchronić właścicieli ziemskich przed zaskoczeniem na wypadek nagłego ataku Niemców. Pod koniec czerwca 1939 r. otrzymali oni „poufną radę”, by z majątków położonych na zachodzie Polski przetransportować cenne dzieła sztuki i wartościowe przedmioty w głąb kraju. Sugerowano, by czynności te przeprowadzić dyskretnie, aby nie wzbudzać niepokoju miejscowej społeczności. Dzieła sztuki wywiezione z wielu dworów i pałaców znalazły schronienie w majątkach przyjaciół i krewnych na wschodzie. Umieszczono je także w magazynach Muzeum Miejskiego (obecnie jest to Muzeum Narodowe) w Warszawie czy Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Jednak inne źródła nie potwierdzają tego faktu. Chociaż istotnie, ziemiaństwo wielkopolskie starało się przewozić swoje zbiory do Warszawy – Racznińscy przewieźli je do Muzeum Miejskiego i tam, z zafałszowanymi sygnaturami, ukryli. Część zbiorów Chłapowskich z Kopaszewa spłonęła w czasie Powstania Warszawskiego. Wszyscy uważali Warszawę za bezpieczne miasto – również kustosze warszawskiego Muzeum – więc większość eksponatów złożono po prostu w magazynach.

W.K. – To wynikało z myślenia o wojnie w kategoriach I wojny światowej. Wtedy co prawda też były bombardowania, ale taką strategię wojenną potępiono i uważano, że duże miasta nie będą objęte wojną, nie zostaną zniszczone. Luźne zbiory – pozostające w samotnie stojących dworach, pałacach – zawsze były narażone na rozkradzenie przez okoliczną ludność, przemieszczającą się wojska itp. Uważano więc, że w mieście, w dodatku w muzeum, depozyt będzie bezpieczny. Nie spodziewano się wojny totalnej, w sensie niszczenia całych miast, zaskoczyło to na początku nawet niektórych Niemców, którzy uważali, że to jest strata ekonomiczna dla nich samych. Po co na przykład niszczyć Gdynię? Bodajże na karę śmierci

został skazany człowiek, który doprowadził do rozbiórki Muzeum Śląskiego w Katowicach. Budynek stał w centrum miasta, był świeżutko oddany do użytkowania i nagle został rozebrany, bo rzekomo z lotu ptaka przypominał orła. Okazało się, że stał za tym interes jakiegoś przedsiębiorcy budowlanego, który zarobił na rozbiórce i sprzedaży surowca.

B.P. – Zastanawiam się, dlaczego im dalej na wschód posuwały się niemieckie wojska, tym grabieży było coraz mniej. Polska była w szczególny sposób poddawana rabunkowi. Czy chodziło o to, że wojna przyspieszyła i Niemcom już nie były w głowie dzieła sztuki?

W.K. – Obowiązywała doktryna *Drang nach Osten*, wydano przepisy o zajęciu majątku byłego państwa polskiego, które miało przestać istnieć, problem Polski został rozwiązany, więc całe jej dziedzictwo należało spożytkować. Nie było powodu, żeby je chronić. Kraków ochroniono, ale było to według Niemców „prawdziwie niemieckie miasto”.

A.Ł. – W Poznaniu też działała komisja ds. ochrony sztuki (*Kunstschutzkommission*), która starała się podkreślać niemieckie elementy miasta, na przykład w architekturze pruskiej.

W.K. – W Collegium Maius powstał Instytut Badań Wschodnich. Kraków był dla Niemców niemieckim miastem, odwoływano się do kolonizacji niemieckiej w średniowieczu, dlatego wart był zachowania, cała reszta nie. Dzieła sztuki zachodniej czy niemieckiej – tak, a dzieła sztuki polskiej czy żydowskiej – nie. Na wschodzie, mam na myśli tereny ówczesnego Związku Radzieckiego, głównie niszczone, wywieziono relatywnie niewiele, dlatego w tej chwili tam nie ma co zwracać.

B.P. – Warto pamiętać, że grabież była elementem polityki eksterminacyjnej wobec Polaków stosowanej przez obydwu okupantów.

A.Ł. – Na Kresach Wschodnich ziemiaństwo wraz z inteligencją, jako „element społecznie niebezpieczny” (*socialno opasnyj element*), zostało przez okupanta sowieckiego deportowane w głąb imperium. Za przynależność do tej kategorii społecznej ludzie trafiali do więzień, gdzie w 1940 r. wiele osób zostało rozstrzelanych, część zaś „ułaskawiono” i osadzono w łagrach, a ich rodziny wraz ze starcami i dziećmi wywieziono w głąb ZSRR, do Kazachstanu. Majątki ziemian na Kresach Wschodnich zostały rozgrabione przez okoliczną ludność białoruską i ukraińską już w połowie września 1939 r., jeszcze przed wkroczeniem Sowieców. Doszło wówczas również do dewastacji dzieł sztuki, księgozbiorów oraz upraw i inwentarza. Majątki ziemiaństwa kresowego zostały także zniszczone na skutek celowej polityki okupacyjnych władz sowieckich.

W.K. – Niemcy na wschodzie nie mieli czasu na grabież, tam było tylko niszczenie. Poza tym krąg kultury ruskiej był dla nich mało interesujący – jedenastowieczne cerkwie były celem dla artylerii – w czasie ćwiczeń, nie w czasie walki. One nie miały dla nich żadnej wartości.

B.P. – Wróć do głównego wątku naszej rozmowy. Zostało już powiedziane, jakie są trudności z oszacowaniem strat kultury, a jednak próbowano to robić. Trwają procedury ich odzyskiwania.

W.K. – Trzeba wrócić do Antoniego Olszewskiego, do tych pierwszych grup, które samorzutnie zaczęły obserwować zachowania Niemców w Polsce i próbowały sporządzać jakąś dokumentację. Olszewski jednak bardzo szybko „wpadł”, widocznie działał zbyt otwarcie i znalazł się w Oświęcimiu, gdzie zginął. W tworzących się strukturach państwa podziemnego i Delegatury Rządu na Kraj działał przeciw Departament Likwidacji Strat Kulturalnych (DLSK), który próbował prowadzić systematyczne prace. Najlepiej wyglądało to oczywiście w Warszawie. Im dalej od niej, tym było trudniej. Istniała też przez jakiś czas odpowiednia agenda we Lwowie, ale dokumentacja jej działań jest bardzo niewielka. Opierano się na sieci informatorów, którzy prowadzili obserwacje i składali meldunki – tu spalono, stamtąd wywożono itd. I starano się ustalić dokąd. Takie działania w stanie bardziej zaawansowanym nazywano wywiadem rewindykacyjnym. Te informacje zbierano w DLSK, kierowanym przez Lorentza, dyrektora ówczesnego Muzeum Miejskiego w Warszawie, co dawało mu szanse działania. Odbiorcą informacji w Londynie był Karol Estreicher, który znalazł się tam bardzo wcześnie i od samego początku przekonywał Sikorskiego, że to jest także problem i że należy poruszyć go z aliantami. Polska była pierwsza wśród aliantów – tych kilkunastu rządów, które były wtedy w Londynie – która zdawała sobie sprawę ze skali grabieży, a po drugie miała konkretne informacje. Katalog strat opublikowany przez Biuro Informacji w 1944 r. stanowił przygotowanie Ministerstwa Prac Kongresowych do przyszłego traktatu pokojowego. To było praktyczne myślenie – trzeba patrzeć, liczyć straty, ponieważ zostanie podpisany traktat pokojowy z Niemcami i problemy restytucji i reparacji będą musiały być w nim uwzględnione.

A.Ł. – Powstała też tak zwana „Kartoteka Estreichera”. Właściwa nazwa to *Katalog uczonych i specjalistów niemieckich uczestniczących aktywnie w grabieży*. Opracowano go w latach 1940–1945 w Londynie w ramach prac Biura Rewindykacji Rządu Polskiego na emigracji. Prace nad katalogiem podjął Estreicher jeszcze w Angers, we Francji. Podstawą katalogu były raporty z kraju, prasa i wydawnictwa niemieckie oraz poufne informacje od korespondentów ze Szwajcarii, Portugalii, Hiszpanii, Szwecji, a nawet z Niemiec. Okazały się one pomocne po wojnie podczas przygotowania procesów zbrodniarzy wojennych.

W.K. – Później powstała konferencja alianckich ministrów oświaty w Londynie, która miała zajmować się sprawami tzw. kulturalnej rekonstrukcji Europy. Pierwszym przedstawicielem Polski był w niej generał Haller, później dołączył Estreicher. Alianci stworzyli specjalną komisję zajmującą się tą sprawą, opracowali katalog zaginionych i wywiezionych dzieł sztuki, katalog osób, które były związane z grabieżą itd. – dzięki polskim doświadczeniom. Po likwidacji konferencji alianckich ministrów oświaty – po wyzwoleniu przeniosła się do Paryża – w 1945 r. na jej bazie utworzono w Paryżu UNESCO. Sprawy wojenne z archiwów UNESCO zostały przekazane do archiwów brytyjskich i, o ile wiem, do dzisiaj są objęte klauzulą niedostępności.

B.P. – Co z tych prób obserwacji i robienia katalogu strat wynika?

W.K. – Delegatura miała te materiały. W 1944 r. nastąpiła zmiana polityczna, pojawił się rząd w Lublinie. Lorentz miał niezły kontakt z nowymi władzami, który mógł dla dobra sprawy wykorzystać. Z rozmów z nim wynioskowałem, że on miał tę dokumentację, niemalże jako prywatne papiery ukryte w muzeum. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań Ministerstwa Kultury i Sztuki miało więc bazę – przynajmniej do końca materiały te się nie zmarnowały

– aczkolwiek cała dokumentacja Delegatury, która nie uległa zniszczeniu, przeszła do późniejszego archiwum KC PZPR i w gruncie rzeczy też była niedostępna przez wiele lat. Pod koniec lat siedemdziesiątych dokumentacja znalazła się w Archiwum Akt Nowych. Powstałe w 1945 r. Biuro Rewindykacji i Odszkodowań MKiS publikowało katalogi strat, starano się to robić systematycznie, porządnie.

A.Ł. – Wcześniej był tzw. kwestionariusz strat wojennych rozestany do wszystkich parafii oraz właścicieli zbiorów prywatnych.

B.P. – Jaki był plon tych działań?

A.Ł. – Uzyskano ogólny obraz strat kulturalnych, choć informacje zawarte w kwestionariuszach często były nieprecyzyjne. W charakterystyce obiektów bywały takie charakterystyki: „kielich wielce starożytny” czy też „obraz duży”. Stanowiło to problem zwłaszcza przy ustaleniu utraconego majątku kościelnego, gdyż w parafiach pojawili się po wojnie nowi proboszczowie, którzy nie znali wyposażenia kościoła sprzed wojny.

W.K. – Były informacje wartościowe – gdy ktoś opisuje kolekcję z wymiarami i dodatkową charakterystyką, zdarzały się nieprawdziwe – z powodu braku znajomości rzeczy. Pamiętam, jak ktoś ze Środy czy ze Śremu utrzymywał, że miał przed wojną „pięć Rubensów”.

A.Ł. – Podobne problemy są z relacjami i wspomnieniami, w których obraz zbiorów sztuki ulega zniekształceniom. Na przykład jeden z przedstawicieli rodziny Mycielskich pamiętający z dzieciństwa wnętrza pałacu we Wrześni twierdził, że ich zbiory były niemal analogiczne do zbiorów Potockich w Łańcucie.

W.K. – To była ogromna praca, wykonywały ją wszystkie terenowe władze, ale państwo nigdy do końca tego nie skonsumowało – w tym sensie, że nigdy nie zebrano do końca tych danych i nie zrobiono żadnego podsumowania. Lorentz w latach siedemdziesiątych chciał sporządzić katalog strat kultury polskiej w czasie wojny. Wiadomo było, że przy okazji wyjdzie niewygodna „kwestia wschodnia”. W końcu kwestionariusze MKiS wylądowały częściowo w piarni w Jeziornej, do przemiału, część znalazła się na strychu w MKiS. Te ocalałe kwestionariusze dopiero w latach dziewięćdziesiątych stały się podstawą pewnych działań.

A.Ł. – Wcześniej nie było takiej politycznej woli.

W.K. – Nie widziano już sensu tej sprawy. W 1949 r. wiadomo było, że nie będzie traktatu politycznego ze zjednoczonymi Niemcami. W negocjacjach po Poczdamie próbowano ustalić kwestie reparacji wojennych. W formalnym wystąpieniu Polska domagała się części galerii drezdeńskiej, bo sądzono, że to, co jest w Związku Radzieckim, będzie można częściowo spożytkować na reparacje dla Polski. Skoro przyznano Polsce 15 proc. sprzętu, fabryk, które zostały wywiezione do Związku Radzieckiego, to sądzono, że obejmuje to również 15 proc. dzieł sztuki, które wtedy były w Związku Radzieckim. Powołano specjalną polsko-sowiecką komisję ds. podziału mienia, które było w układzie poczdamskim przyznane Polsce, materiały archiwalne po niej zniknęły. W Archiwum Akt Nowych są w katalo-

gu, natomiast nie ma ich na półce. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Sprawa dzieł sztuki nigdy nie stała się przedmiotem reparacji.

B.P. – Ważny był węgiel, statki.

A.Ł. – Konkretnie rozwiązania odłożono do czasu przyszłego traktatu pokojowego.

W.K. – Nie znam dokumentu, który wyraźnie by to powiedział. W Niemczech Zachodnich działała Polska Misja Restytucyjna. Cała akcja restytucyjna na terenie Niemiec i Austrii – Ministerstwo Kultury i Sztuki początkowo nie miało swojego przedstawicielstwa – miała raczej funkcję gospodarczą, niejako dodatkowo zajmowano się dziełami sztuki w ramach Polskiej Misji Wojskowej. Po pierwszym transporcie, który zorganizował Estreicher, kiedy wrócił z Monachium Ołtarz Mariacki i *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci, zaczęła obowiązywać niezwykle skomplikowana, sformalizowana procedura. Estreicher występował jeszcze wtedy w *battle-dressie*, miał świetne kontakty z Amerykanami z czasów swoich wizyt za oceanem z premierem Sikorskim. W USA wygłaszał wykłady w środowisku muzealników i przyczynił się – Amerykanie to przyznają – do powołania komisji Roberta i McMillana, które zajmowały się przygotowaniem restytucji od strony wojsk amerykańskich. Wiadomo było, że jak wojsko wejdzie na teren Niemiec, to znajdzie jakieś dzieła sztuki zagrabione w Europie, więc trzeba przygotować służby, które by się nimi zajęły. Prezydent Roosevelt powołał specjalną komisję. Miał tę świadomość, że skala i sposób niszczenia spowodują, iż po wojnie być może nie będzie można znaleźć właścicieli. Zaproponował powołanie wspólnego muzeum, które składałoby się z zagrabionych obiektów, bez ustalonego właściciela, jeżdżące po Europie. To był rzeczywiście palący problem – co zrobić z dziełami sztuki, które nie mają swoich właścicieli, a wiadomo, że pochodzą z grabieży. Armia amerykańska była bardzo dobrze przygotowana, kiedy wchodziła do Europy. Zatrudniła oficerów, którymi byli pracownicy archiwów muzeów, zmobilizowani do armii. Niemcy byli zobowiązani do składania oświadczeń, czy nie posiadają dzieł sztuki, robili to bardzo skwapliwie, nie wiadomo, czy sumiennie. Do Polski dochodziły wtedy już niestety znikome resztki zrabowanych dzieł. Działała już normalna machina administracyjna stref okupacyjnych – amerykańskiej, angielskiej i francuskiej – które miały specjalne departamenty restytucji. Francuzi najpierw chcieli odzyskać swoje dawniejsze inwestycje, na przykład w porcie w Gdańsku, tak to traktowali. Anglicy zachowywali pewien dystans. Najlepiej współpraca układała się z Amerykanami, z ich strefy przyjechało najwięcej dzieł. Inna rzecz, że tam też było najwięcej rzeczy wywiezionych, w Bawarii, bo stamtąd pochodzili Hans Frank i wielu innych notabli III Rzeszy, i głównie tam zwożono te zrabowane obiekty. Alianci rzeczywiście chronili te zbiory i próbowali jakoś zorganizować restytucję. Nam się to dzisiaj wydaje proste, ale przecież oni mieli do czynienia z ogromnymi zbiorami.

A.Ł. – Jako spektakularny przykład można podać tutaj tzw. *Glockenlager* (obóz dzwonów) pod Hamburgiem. Otóż w czasie II wojny światowej dzwony kościelne były przez okupacyjne władze niemieckie traktowane szczególnie. Rozporządzenie Göringa, jako Pełnomocnika do spraw Planu Czteroletniego, z 15 marca 1940 r. nakazywało sporządzenie szczegółowej ewidencji dzwonów znajdujących się w kościołach katolickich, między innymi na terenie Kraju Warty, w celu ich późniejszego wykorzystania przez przemysł zbrojeniowy. Powołany do tego specjalny urząd, na podstawie ankiet sporządzanych od kwietnia 1940 r.

przez proboszczów lub innych administratorów kościołów oraz ewidencji konserwatora okręgowego, Johanna, przydział dzwony do czterech kategorii w zależności od ich wartości zabytkowej. Te najmniej cenne zostały przeznaczone do przetopienia.

Czerwcowy podbój Francji i Beneluxu umożliwił Niemcom dostęp do tamtejszych źródeł surowcowych, dlatego tymczasowo zaniechali rekwizycji na okupowanych ziemiach polskich. Grabież dzwonów wznowiona została rok później w związku z agresją Niemiec na Związek Sowiecki i wzrostem zapotrzebowania na metale kolorowe. Zwożone z całej Europy wyselekcjonowane dzwony przewożono pod Hamburg. Znalazły się tam między innymi dzwony z terenów polskich.

W.K. – To był surrealistyczny widok, te pola z dzwonami pod Hamburgiem. Polska z tego odzyskała tylko cztery i pół tysiąca dzwonów i trochę złomu.

B.P. – Myślę, że poza wartością zabytkową czy surowcową dzwonów ważna jest też rola, jaką odgrywają one w życiu społecznym. Wiedzieli o tym znakomicie także bolszewicy. Dźwięk dzwonów jest dowodem istnienia świątyni, do której one należą. Jest symbolem pewnej władzy sprawowanej przez poszczególne Kościoły. Dzwony biją na chwałę Boga, ale także na trwogę, na mobilizację do walki. Żaden z okupantów nie mógł się zgodzić na taki stan rzeczy.

W.K. – Na terenie strefy amerykańskiej odkryto około 500 repozytoriów, czyli magazynów – w klasztorach, w innych miejscach – gdzie zostały zwiezione dzieła z całej Europy, często niewiadomej proveniencji. To były dziesiątki tysięcy sztuk obiektów. Nie od razu dało się rozpoznać dzieła najbardziej znane, to był jakiś nieliczny procent z tej ogólnej masy. Stworzono więc tak zwane Central Colective Points, czyli starano się zwieźć rozproszone obiekty do kilkunastu miejsc – archiwa osobno, biblioteki osobno i dzieła sztuki osobno. Dopiero potem ustalano ewentualne ich pochodzenie. Niełatwo było zostać tam dopuszczonym, żeby coś zobaczyć i rozpoznać. Obowiązywała zasada sformalizowanej procedury – dokumentację w sprawie zwrotu konkretnego obiektu trzeba było złożyć bodaj w siedmiu czy dziesięciu egzemplarzach, przecież nie było wtedy kserokopiarek i wszystko to było pisane na maszynach przez bibułkę. Do tego dochodziła większa niechęć do rozliczeń samych Niemców, którzy ochłonęli już nieco po wojnie. Później resztą przekazano im tę całą administrację. Są takie opisy Estreichera – jak go wpuszczono do kopalni soli w Merkers, gdzie było złoto Banku Rzeszy, ale również dzieła sztuki i inne rzeczy. Tam było 40 tys. skrzyń. W jakiejś części zostały rozgrabione, na „ziemi niczyjej” – gdy jedno wojsko się wycofało, drugie jeszcze nie weszło – przynajmniej to, co było najłatwiej dostępne, bo było na wierzchu. Znane są procesy, które wytoczono oficerom amerykańskim, bo niektórzy z nich po prostu kradli. Te rzeczy znajdują się w Ameryce do dzisiaj.

B.P. – To nie byliśmy w łatwej sytuacji, bo brakowało dobrej wyjściowej dokumentacji.

W.K. – Musimy także pamiętać o tarcjach politycznych aliantów zachodnich ze Związkiem Radzieckim – dlatego alianckie przepisy restytucyjne zostały uchwalone dopiero w 1947 r. Najpierw była bardzo dobra współpraca, 5 stycznia 1943 r. została ogłoszona w Waszyngtonie, Londynie i Moskwie wspólna ze Związkiem Radzieckim deklaracja przeciwko

ograbianiu. Ostrzeżono wszystkich zainteresowanych, w tym kraje neutralne – o których wiadomo było, że Niemcy sprzedają tam pewne rzeczy pochodzące między innymi z grabieży – że alianci uznają te transakcje za nielegalne i po wojnie zrobią wszystko, żeby je przywrócić prawowitym właścicielom.

B.P. – I ta współpraca się zawaliła?

W.K. – Oczywiście, ona właściwie od samego początku kulała, tym bardziej że polityka sowiecka była zupełnie inna. Rosjanie wywozili wszystko. Amerykanie i Anglicy jednak zabezpieczali wszystko na miejscu i starali się znaleźć właścicieli oraz przeprowadzić akcję restytucyjną. Rosjanie wszystko po prostu wywieźli i mają to do dziś. Ośrodek w Magdeburgu, kiedyś działający w Kilonii, wylicza, że mają oni około 250 tys. dzieł sztuki wywiezionych z Niemiec, już po zwrotach do NRD, które nastąpiły w 1956 i 1957 r. Według katalogu, który oglądałem parę lat temu, z bardzo dokładną dokumentacją, w Rosji jest przynajmniej kilkanaście obrazów Rembrandta. Niemcy mają bardzo dobry katalog swoich strat, wywiezionych w kierunku wschodnim. To jest ileś kilometrów archiwów i książek. I tak zwany skarb Schliemanna, czyli Troja. Rosjanie mieli taką metodę – i to widać świetnie na Dolnym Śląsku – najpierw wywozili, a potem palili, stwarzając wrażenie, że wszystko spłonęło.

B.P. – Sowieci mają to w magazynach czy pokazują w galeriach?

W.K. – W 1990 r. udało mi się być w magazynach Ermitażu – wylała Newa i zalała magazyny Ermitażu. Oni to ujawnili i wtedy nas tam wpuszczono. Zaczęto przeglądać to, co w nich było, jeszcze w oryginalnych opakowaniach, tak jak to przywieźli. Po tej powodzi było zepsute światło i nie można było robić zdjęć, bo nie dało się podładować akumulatorów. Pamiętam na przykład rząd marszałków pruskich z wosami w dół albo na boki, czyli pochodzących albo z Wielkopolski, albo z innego miejsca. Pamiętam też nagrobek Luizy von Preusen, który był bodaj z Kościana. To wszystko tam rzeczywiście jest. Tam trafiły między innymi płyty nagrobne z katedry poznańskiej. I wtedy oni je nam oddali. To był pierwszy odruch, pierestrojka, specjalny nastrój.

B.P. – Oddali coś jeszcze?

W.K. – Nie. Ani wtedy, ani nigdy później. W 1956 r. oddano wiele obiektów jako „dar” dla Wawelu. Później była kwestia zamiany załatwiana przez Ministerstwo Kultury. Przyjęto wtedy parytet: jeden za jeden. W ubiegłym roku odzyskaliśmy renesansowe płaskorzeźby z kościoła z Wkryujścia, z Pomorza Zachodniego. Zostały wywiezione przez Rosjan tylko częściowo, to są dwie ogromne kwatery, a reszta została w Szczecinie, tak że oni mieli zdekompletowany ołtarz. Widocznie rozpoznali, że to jest jakaś północna sztuka, do niczego im to specjalnie nie pasowało, więc przekazali je do muzeum do Rygi, wywoząc stamtąd inne rzeczy, cenniejsze dla nich. Odzyskaliśmy je z Rygi.

B.P. – Czy odzyskiwanie łączy się z jakimiś kosztami?

W.K. – MSZ prowadzi politykę, której jestem autorem i wykonawcą jednocześnie, z absolutną akceptacją kolejnych ministrów, że nigdy nie płacimy za rzeczy odzyskiwane. Żadna

rekompensata nie wchodzi w rachubę. To jest rzecz zagrabiona i tutaj nie ma dyskusji, to zawsze podlega zwrotowi. Oczywiście są jakieś koszty – telefony, transport itd. Prawo restytucyjne przewidywało, że koszty transportu do granicy powinien ponieść ten, kto zagrabił. Wszystkie obrazy, które wróciły z Ameryki, tamtejsze muzea po prostu zwracają, mimo że je kupiły na rynku. Odzyskaliśmy perską makatę pochodzącą z Krakowa, wiadomo, ile zapłaciło za nią muzeum w Londynie na aukcji w roku 1970, to było ileś tam tysięcy dolarów, ale zwrócono ją nam bezpłatnie. Tutaj nie ma najmniejszych wątpliwości. Restytucja polega na odwróceniu grabieży, czyli przywróceniu posiadania prawnym właścicielom. Właściciel nie przestaje być właścicielem. To jest czysta, prawna konstrukcja. Grabież jest zakazana, nikt nie może się na niej wzbogacić.



Agnieszka Łuczak – historyk, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zajmuje się problematyką grabieży dóbr kultury z majątków polskiego ziemiaństwa i Kościoła katolickiego podczas okupacji nazistowskiej oraz konspiracją i podziemiem zbrojnym w latach 1939–1956 w Wielkopolsce. Współpracuje z Departamentem do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymała stypendium Ministra Kultury i Sztuki oraz Fundacji z Brzezia Lanckorońskich. Ostatnio opublikowała: *Ze strachem pod ręką i śmiercią u boku. Wiekopolanki w konspiracji 1939–1945, Poznań 2006* [współautorstwo z Aleksandrą Pietrowicz]. Pracownik OBEP IPN w Poznaniu.



Wojciech Wiktor Kowalski – prof. dr hab., absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor ponad 70 artykułów i 7 monografii. Od 1991 r. związany z Katedrą Prawa Cywilnego i Prawa Międzynarodowego Prywatnego Uniwersytetu Śląskiego, w której kieruje Pracownią Prawa Ochrony Własności Intelktualnej. Zajmuje się pracą naukową i dydaktyczną w zakresie prawa cywilnego, prawa ochrony dóbr kultury i prawa własności intelektualnej. W latach 1991–1994 pełnił funkcję Pełnomocnika Rządu RP do spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, którego głównym zadaniem było działanie na rzecz likwidacji skutków ostatniej wojny w dziedzinie kultury. Reprezentował Polskę

w różnych gremiach międzynarodowych, m.in. jako wiceprzewodniczący Komitetu Dziedzictwa Kulturowego Rady Europy w Strasburgu. W 1998 r. powrócił do negocjacji międzynarodowych w sprawach likwidacji skutków wojny w dziedzinie kultury, a także praktycznej działalności w zakresie restytucji konkretnych dóbr kultury, prowadząc ją jako pełnomocnik Ministra Spraw Zagranicznych. Jest członkiem polskiej służby zagranicznej w stopniu ambasadora tytularnego.

STRATY MATERIALNE KULTURY POLSKIEJ NA WSCHODZIE

II wojna światowa przyniosła Polsce, prócz ogromnych strat ludnościowych, także utratę znacznej części terenów wschodnich Rzeczypospolitej. Włączenie Wilna, Grodna, Brześcia, Łucka, Lwowa i innych ziem w granice ZSRS spowodowało, że poza Polską znalazły się tysiące zabytków kultury materialnej, tworzonej przez stulecia głównie przez polską arystokrację i szlachtę. W czasach władzy sowieckiej część tego bezcennego dziedzictwa została z pełną świadomością zniszczona i utracona, tak dla kultury polskiej, jak i niepodległych krajów, Litwy, Białorusi, Ukrainy, które wyrosły na zgliszczach sowieckiego imperium. Zamieszczone poniżej historie to tylko kilka wybranych przykładów z długiej listy zniszczeń.

Symbol miasta nad Wilią

Wileńskie Trzy Krzyże są tym dla obecnej stolicy Litwy, czym dla Rio de Janeiro monumentalna figura Chrystusa. Ich pojawienie się nad miastem, na Górze zwanej początkowo Łysą, a potem Trzykrzyską, związane jest z męczeństwem pierwszych misjonarzy katolickich, którzy dotarli w te okolice jeszcze w czasach pogańskich. Spośród czternastu zakonników franciszkańskich siedmiu zostało świętych, czterech zrzucono z Łysej Góry do Wilenki, trzech ostatnich natomiast ukrzyżowano na szczycie tego wzgórza. Tak mówi legenda. Pewne jest natomiast, że umieszczenie trzech drewnianych krzyży na Górze Łysej sięga przynajmniej połowy XVIII wieku. Gdy jedno krzyże ze starości niszczały, ustawiano nowe. Kiedy jednak po klęsce powstania styczniowego, w roku 1869, kolejne drewniane krzyże padły na ziemię, władze carskie nie zgodziły się na postawienie nowych. Dopiero wybuch I wojny światowej i wkroczenie do miasta wojsk niemieckich zmieniły sytuację. Społeczność miejska postanowiła odbudować krzyże, tym razem jednak betonowe, trwałe, tak aby nikt nie mógł ich już obalić i zdewastować. Projektantem pomnika został wybitny architekt Antoni Wiwulski. W 1916 r. w ciągu dwóch miesięcy, w błyskawicznym tempie, z obawy, żeby nowy okupant nie zmienił decyzji, Trzy Krzyże stanęły ponad miastem. Sam genialny artysta niedługo je przeżył, bo już trzy lata później, zaciągnąwszy się na ochotnika do wileńskiej samoobrony mającej ratować Wilno i Wileńszczyznę przed bolszewikami, stojąc na warcie, zaziębił się i wkrótce potem zmarł¹.



Fot. A. Hlebowicz

¹ T. Venclova, *Wilno. Przewodnik*, Wilno 2001; B. Orszewska, *Klejnoty wileńskie*, Wilno 2004.

Nie spodziewał się, że jego mocna konstrukcja nie oprze się następcom bolszewików. W 1950 roku władze sowieckie postanowiły zlikwidować górujący nad miastem jego chrześcijański symbol. Potężne ładunki wybuchowe zmieniły panoramę Wilna. Jak wspomina wybitny litewski pisarz Tomas Venclova, pamięta dokładnie ten dzień, gdy nad miastem rozpostarło się puste niebo².

Przez niemal trzydzieści lat resztki żelazobetonowej konstrukcji leżały u podnóża Góry. W 1989 roku, na fali uniesienia niepodległościowego, władze litewskie odbudowały pomnik. Na nieco wyższym fundamencie i cokole, aby całość była dobrze wyeksponowana z oddali. Obecnie stare krzyże Wiwulskiego i nowe, współczesne, można podziwiać na Górze Trzykrzyskiej. Stare, powykręcane, porośnięte mchem symbolizują epokę, kiedy każdy symbol religijny zaliczany był do głównych „wrogów ludu”.



Fot. A. Hebrowicz

Pomnik polsko-litewskiego dziedzictwa

Grodno było drugim po Wilnie miastem co do wielkości i znaczenia, jeśli chodzi o tereny północno-wschodnie, dawniej zaliczane do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Bywali tu polscy monarchowie, tu toczyły obrady polskie sejmy. W mieście nad Niemnem zmarli Kazimierz Jagiellończyk, św. Kazimierz i Stefan Batory. W Grodnie był uwięziony, tu abdykował i stąd wyruszył do Petersburga ostatni król Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Stanisław August Poniatowski. Miasto chlubi się zatem starożytną przeszłością, a do wybuchu ostatniej wojny światowej najcenniejszymi miejscowymi zabytkami sakralnymi były prawosławna cerkiewka Na Kołozy i fara Witoldowa. Ta ostatnia, ufundowana na przełomie XIV i XV stulecia przez wielkiego księcia litewskiego Witolda, najpierw drewniana, za czasów króla Zygmunta Augusta, z inicjatywy jego matki królowej Bony, zamieniła się w świątynię murowaną. Przez długie lata stanowiła chlubny pomnik po wybitnym Litwinie i dynastii Jagiellonów. U schyłku rządów carskich została przekształcona w katedrę prawosławną. Po rewindykacji, już w Polsce niepodległej, została starannie odnowiona z zachowaniem niepowtarzalnej, a stosunkowo rzadkiej na tych terenach architektury gotyckiej³.

W okresie międzywojennym katedrę przekazano w gestię polskiego wojska jako kościół garnizonowy. Po wojnie kościół został zamknięty dla wiernych. Władze sowieckie uznały, że znajdujące się w pobliżu kościoły jezuitów i bernardynów wystarczą miejscowym katolikom. W świątyni urządzono skład zboża, a potem tekstyliów. Jako magazyn mógł bezpiecznie przeczekać okres sowiecki, ktoś jednak doszedł do przekonania, że najbardziej

² T. Venclova, *Opisać Wilno*, Warszawa 2006.

³ J. Jodkowski, *Grodno*, Wilno 1923; M. Morelowski, *Zarysy sztuki wileńskiej z przewodnikiem po zabytkach między Niemnem a Dźwiną*, Wilno 1939.

Ze zbiorów A. Hlebowicza



katolickie miasto w Białoruskiej SSR posiada zbyt dużo dawnych świątyń. W 1961 r. jeden z najcenniejszych zabytków miasta, ale i całych ziem wschodnich, został wysadzony w powietrze przez saperów sowieckich na polecenie komunistycznych władz miejskich. Podkreślić przy tym należy, że to za rządów I sekretarza KPZS Nikity Chruszczowa, a nie jego krwawego poprzednika Józefa Stalina, w latach 1953–1964, zamkniętych zostało w ZSRS 14 tysięcy świątyń różnych Kościołów i wyznań. Wiele spośród nich zostało zamkniętych bezpowrotnie, ponieważ wkrótce wysadzono je w powietrze⁴.

W roku 2000 życie dopisało kolejny rozdział tej historii. W miejscu, gdzie niegdyś stała fara Witoldowa, „nieznani sprawcy” ustawili czterometrowy krzyż, upamiętniający średnio-wieczny kościół. Na krzyżu umieszczono tabliczkę w historycznych biało-czerwono-białych barwach narodowych Białorusi, obecnie przez władze zakazanych. *Mamy nadzieję, że niedługo krzyże kościoła wzniosą się nad naszym*

miastem – napisano na tabliczce. Mieszkańcy Grodna tłumnie przychodzili w to miejsce, zapalając świece i kładąc kwiaty. Postawienie krzyża władze reżimu Aleksandra Łukaszenki, prezydenta Białorusi, uznały za akt wrogi wobec państwa i nakazały jego likwidację⁵.

Zacieranie śladów zbrodni

Jednym z najwybitniejszych twórców baroku wileńskiego jest architekt Jan Krzysztof Glaubitz. Wśród jego dokonań są główna fasada kościoła św. Jana, brama klasztorna ojców bazylianów, kościół misjonarzy, cerkiew Świętego Ducha, wewnątrz starej synagogi – wszystkie obiekty w Wilnie. Ten wszechstronny architekt tworzył też jednak poza stolicą Wielkiego Księstwa. Jedno z najwybitniejszych jego dzieł zostało wzniesione w latach 1756–1765 w Berezweżu, w pobliżu miasta Głębokie. Zachwycające proporcjami, lekką bryłą i jak zwykle u tego twórcy, niedościgną fasadą. Kościół i klasztor wzniesiono dla bazylianów, zakonników grekokatolickich, który to ryt do początków XIX wieku dominował na terenie Białorusi wśród wyznań chrześcijańskich. Kiedy unia brzeska ukazem carskim została zniesiona w 1839 roku, kasacie uległ także zakon. Do klasztoru wprowadzili się prawosławni mnisi. Gdy ziemie te zostały włączone w obręb II Rzeczypospolitej, do świątyni Glaubitza wrócili katolicy, a w pobliskim klasztorze rozlokowała się jednostka Korpusu Ochrony Pogranicza. Nie na długo. Po ataku wojsk sowieckich na Polskę we wrześniu 1939 roku klasztor został zamieniony na więzienie NKWD, jedno z największych na terenach zaję-

⁴ *Za wschodnią granicą. O Polakach i Kościołach w dawnym ZSRR z Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia Jan Pałyga SAC*, Warszawa 1995.

⁵ M. Łuczniak, *Krzyż pamięci*, „Dziennik Polski”, 2 XII 2000.

tych przez Sowietów. Przetrzymywano tu kilkanaście tysięcy osób, głównie Polaków z terenów ówczesnego województwa wileńskiego. W czerwcu 1941 roku, po ataku wojsk hitlerowskich na ZSRS, więzienia nie zdążyli ewakuować. Doszło do jednego z największych bestialstw II wojny światowej. Strażnicy sowieccy wymordowali większość więźniów, przy czym część była żywcem zamurowana na terenie klasztoru. Zginęły setki ludzi⁶.

Pod okupacją niemiecką były klasztor bazyliński nadal pełnił funkcję więzienia. Niemcy trzymali tu z kolei jeńców wojennych, a od końca 1943 roku także internowanych żołnierzy włoskich. Oblicza się, że w czasie okupacji hitlerowskiej zginęło w tym miejscu 27 tysięcy osób.

W 1970 roku władze sowieckie wykonały wyrok na niemych świadku ich i hitlerowskich zbrodni, wysadzając perłę baroku wileńskiego w powietrze. Jako ciekawostkę można dodać, że w latach dziewięćdziesiątych kopię tej unikatowej świątyni wzniesiono w białostockiej dzielnicy Wysoki Stoczek⁷. Zachodnie rubieże dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oddały w ten sposób hołd tysiącom ofiar reżimów totalitarnych XX wieku, a jednocześnie podtrzymały pamięć o jednym z najświetniejszych zabytków późnego baroku historycznej krainy.



Ze zbiorów A. Hlebowicza

Ostatnia wysadzona świątynia

Kościół w Szumsku na Wołyniu p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny nie należał do szczególnych zabytków kultury polskiej. Wybudowany w 1852 roku z fundacji Ludwika z Pruszyńskich Mężczyńskiej, trudny byłby do zestawienia ze świątyniami katolickimi z pobliskich miejscowości: Ostroga, Krzemieńca czy Ołyki. Jednak jego oryginalne kształty w stylu mauretańsko-neogotyckim, grube mury o charakterze obronnym i ładne przestronne wnętrza trwale wpisały się w pejzaż wołyński. Jego losy dobrze znamionują to, co działo się z zabytkami sakralnymi w dawnym ZSRS.

Kościół został zamknięty dla kultu religijnego w 1945 r., kiedy to większość polskich mieszkańców miasteczka w ramach tzw. repatriacji opuściła swe rodzinne strony, wyjeżdżając na zachód, w granice nowej Polski. W okresie 1943–1944 ludność ta przeżyła grozę eksterminacji ze strony nacjonalistów ukraińskich. W szumskim kościele władze sowieckie urządziły początkowo magazyn, z czasem zamieniony na chlew. Jak wspominają nieliczni Polacy pozostali w Szumsku, nic ich tak nie bolało jak świadomość, że w dawnym świętym miejscu obecnie trzyma się świnie.

Egzekucja na kościele została wykonana 26 kwietnia 1985 r. Wojsko ewakuowało na czas przeprowadzenia operacji okolicznych mieszkańców. Jednak wybuchy były tak silne, że słyszano je w odległości kilkunastu kilometrów. Saperzy niszczyli świątynię systematycznie,

⁶ S. Kowalczyk, *Berezwech*, „Karta” 1991, nr 3.

⁷ G. Rąkowski, *Smak Kresów. Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny*, Warszawa 2000.

kawałek po kawałku, zakładając nowe ładunki i eksplodując je. Łącznie wywiercono sześćset otworów, w których umieszczono wiązki trotylu. Zwały gruzu pochodzące z ruin wykorzystane zostały na zasypywanie okolicznych jarów. Po kilku tygodniach po ponad stuletnim kościele nie pozostał nawet ślad. Był to ostatni znany przykład całkowitego zniszczenia katolickiego obiektu sakralnego w chwiejącym się coraz bardziej Związku Sowieckim.



Fot. A. Hlebowicz

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych struktury kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie zaczęły się dynamicznie odradzać, zarejestrowała się także parafia w Szumsku. Był przełom 1991 i 1992 roku. W kolejnym roku z posługą duszpasterską do Szumska zaczął dojeżdżać z pobliskiego Krzemieńca ks. Tadeusz Mielezsko. Msze św. były odprawiane w jednym z prywatnych mieszkań. Wkrótce zrodziła się myśl o odbudowie świątyni, i to dokładnie takiej, jaka została zniszczona przed kilkoma laty. Budowa trwała ponad dziesięć lat. Nie trzeba było wykonywać nowych fundamentów, stare bowiem okazały się dostatecznie mocne. Co ciekawe, przetrwała większość wyposażenia starego kościoła, a także grób fundatorki znajdujący się w krypcie pod zakrystią⁸. Uroczyste poświęcenie kościoła odbyło się 23 lipca 2005 r. Obecni byli katolicy i prawosławni. Metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski w trakcie uro-

czystości powiedział: „Ze wzruszeniem przybyłem do świątyni, by dokonać jej poświęcenia. Bóg wbrew wszystkim złym mocom pozwolił odbudować ten kościół, byśmy mogli wznosić do Niego modlitwy, a dla siebie upraszać o błogosławieństwo”⁹.

Tak historia zatoczyła koło. Obiekt sakralny zniszczony przez władze sowieckie został odbudowany w niepodległej Ukrainie. Choć dzisiaj służy tylko garstce wiernych, jest widocznym znakiem katolicko-prawosławnej współpracy i wzajemnej otwartości na siebie.

Zmierzch świetności I Rzeczypospolitej na Podolu

Brzeżany są jedną najpiękniejszych miejscowości Podola. Ładnie położone, przez stulecia pełniły funkcję wysuniętej placówki obronnej I Rzeczypospolitej broniącej się przed zakusami wojsk kozackich, tatarskich i tureckich. To właśnie tutaj w 1554 roku wojewoda ruski i hetman wielki koronny Mikołaj Sieniawski rozpoczął budowę zamku, który przez prawie 200 lat był główną siedzibą jednego z najpotężniejszych rodów Rzeczypospolitej. Wzniesiony na miejscu z natury niedostępnym, na wyspie między dwoma ramionami rzeki Złota Lipa, dawniej broniony ze wszech stron wodą, stawami i moczarami zamek okazał się niezdobytą twierdzą. Jego wnętrza odznaczały się bogactwem i wspaniałym wystrojem. Kaplica zamkowa (kościół Świętej Trójcy) przez dłuższy czas była jedyną katolicką świątynią w Brzeżanach. Ze śmiercią jednak ostatniego męskiego potomka Sieniawskich, Adama Mikołaja w roku 1726, kończy się okres świetności i znaczenia zamku brzeżańskiego. Nie uratowało

⁸ M. Koprowski, *Szumsk wraca do życia*, „Wołanie z Wołynia” nr 3, Ostróg 2003.

⁹ T. Serwetnyk, *Kościół zburzyli, nie zniszczyli wiary*, „Rzeczpospolita” 2005, nr 186.

go przed degradacją przejście majątku w ręce Lubomirskich ani potem nabycie go przez Potockich. Po zaborze Małopolski przez Austriaków zamek został rozbrojony, wały forteczne zdemolowane, a co cenniejsze skarby wywiezione do innych rezydencji magnackich w Puławach, Wilanowie, Łąncucie. Zaborcy zlikwidowali bastionowe fortyfikacje, część zamku zamienili na koszary, wreszcie polecili ówczesnemu właścicielowi, Aleksandrowi Potockiemu, rozebrać górne piętra pięciobocznej baszty i obniżyć basteję. W XIX wieku zamieniono zamek na koszary i magazyny, kaplicę na skład wódek, sarkofagi Sieniawskich udało się na szczęście wywieźć do Krakowa. W 1920 r., gdy do Brzeżan zbliżały się wojska bolszewickie, niektóre cenniejsze rzeźby z kościoła i zamkowych kaplic umieszczono na zamku w Pieskowej Skale pod Ojcowem. Po wojnie Jakub Potocki ofiarował zamek kwaterującemu w ocalałych pomieszczeniach Wojsku Polskiemu. Władze wojskowe postanowiły go odbudować według stanu z 1775 r. Projekt opracował J. Biegański, ale do 1939 r. zdołano wykonać jedynie pewne prace zabezpieczające. Lata drugiej wojny i powojenne dopełniły barbarzyńskiej dewastacji. Dzisiaj z cudownej rezydencji pozostały ruiny bez śladów stropów i resztki kościelnych murów. Stoją jeszcze południowe mury pałacu z bramą, bardzo nadwątlone mury kościoła, dolne kondygnacje baszty i bastei¹⁰.



Fot. Wojciech Kowalski

Kościół zamkowy p.w. Świętej Trójcy w Brzeżanach z XVI w.

Ostatnie trzy stulecia przyniosły dawnym ziemiom Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Polskiej wiele udręek, zmienności losu, liczne zmiany granic kolejno powstających państw. Ścierały się ze sobą nie tyle odmienności narodowe, kulturowe i religijne, co przede wszystkim w pierwszej kolejności mocarstwa europejskie, a potem owładnięte obłąkańczymi ideami totalitaryzmu. Te z kolei skutecznie starały się skłócać dawnych sąsiadów i braci. Najbardziej ucierpieli ludzie, co pokolenie rodzący się w innym miejscu, co pokolenie szukający nowej tożsamości w innym otoczeniu. Brak ciągłości, sukcesji powodował wykorzenienie, z jednej strony tęsknotę za utraconym, z drugiej nieprzystosowanie do aktualnych warunków życia. Tęsknota odnosiła się do znajomych z dzieciństwa i młodości pejzaży, do wyrazistych pomników architektury, do świątyń i symboli religijnych. Dlatego tak ważne były odtwarzane w granicach nowej Polski Ostre Bramy, przytoczony w tym tekście przykład świątyni z Berezwecza, opieka i cześć oddawane cudownym obrazom cudem wywiezionym z ziem utraconych, fotografie i dokumenty przypominające krajobrazy stamtąd. Znaczna część tego bezcennego dziedzictwa przepadła, wyrugowana i zniszczona materialnie, pozostała jednak w świadomości i pamięci wielu ludzi, z mozołem odtwarzających to, co najlepsze we wspólnym dziedzictwie tych ziem i narodów.

¹⁰ S.S. Nicieja, *Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*, Warszawa 2006; G. Rąkowski, *Przewodnik po Ukrainie zachodniej*, cz. II: *Podole*, Pruszków 2006.

WARĘŻ: PIĘKNO I DRAMAT ŚWIĄTYNI

Niemal każdy, kto miał możliwość zobaczenia tego kościoła, opisuje swoje wrażenia według podobnego schematu: najpierw tajemnicza odległa, ale potężna sylweta dwuwieżowej fasady, widoczna z przygranicznej drogi biegnącej od Hrubieszowa w kierunku południowym. Drugie, już bezpośrednie spotkanie nie jest łatwe, trzeba bowiem pokonać przejście graniczne w Hrebennem i cofnąć się 52 km na północ, żeby dotrzeć do Waręża. Imponująca budowla w otoczeniu parterowych wiejskich domków odbija się malowniczo w stawie. Bocian z wysokości gniazda uwitego wokół krzyża przygląda się z wyraźnym zaciekawieniem – widocznie ludzie rzadko tu zagląдают.

Północna fasada, ta, którą widzimy od polskiej strony, ozdobiona doskonale zachowaną tablicą fundacyjną i wyniosłymi wieżami, również nie przygotowuje nas na trzecie spotkanie – spotkanie z prawdziwym dramatem. We wnętrzu bowiem zamiast Boga Ojca na sklepieniu otoczonego aniołkami widać puste, błękitne niebo. A pod nim gęstwą krzewów – na ziemi, nad ziejącymi otworami krypty, na wystających załomkach murów, na ścianach. A może to rajski ogród? Wszak uprawiają go już tylko święci – i Ewangelisci, i święta Maria Magdalena... Ptaki licznie wiją tu gniazda, Samarytanka, która właśnie zaczerpnęła wody, żeby podlać ów ogród, uśmiecha się łagodnie. Jedno spojrzenie na rozbity ołtarz wystarcza jednak, żeby uświadomić sobie, że to NIE jest rajski ogród, że stoimy twarzą w twarz z cierpieniem świątyni, której wydarło serce.

Kościół w Warężu ufundowany został w 1693 r. przez Marka Matczyńskiego, koniuszego koronnego i ulubionego towarzysza wypraw wojennych Jana III Sobieskiego, właściciela Waręża. Twórcą tej imponującej budowli był Wojciech Lenartowicz, architekt lubelski, jeden z nielicznych w XVII wieku rodzimych artystów w dziedzinie barokowego budownictwa sakralnego. Jego dziełem jest również kościół w nieodległym Uhnowie, który ustępuje jednak waręskiej świątyni, w owym czasie uznawanej słusznie nie tylko za najwybitniejsze dzieło Lenartowicza, ale również za najpiękniejszy zabytek architektury ziemi sokalskiej. Nie tylko zresztą architektury – kościół w Warężu zasłynął bowiem z bogatych fresków, których twórca do dziś pozostał nieznany. Część badaczy przypisuje je Stanisławowi Stroińskiemu, jest to jedynie prawdopodobieństwo, które nigdy nie zostało potwierdzone. Niemniej nawet dziś, gdy nie ma już najefektowniejszej części malowideł – sklepienia – zarówno przedstawienia figuralne, jak i imponujące architektoniczne elementy iluzjonistyczne zachwycają nie tylko bogactwem motywów, ale i mistrzostwem wykonania.

Niestety, umowa „o zamianie odcinków terytoriów państwowych”, podpisana 15 lutego 1951 r. przez Bolesława Bieruta, na mocy której straciliśmy 480 km² bogatych w złoża węgiela terytoriów z kwitnącymi miastami: Bełzem, Sokalem, Krystynopolem, Warężem (przemianowanym wówczas na „Nowoukrainkę”) i Uhnovem w zamian za wyludniony „worek

bieszczadzki”, spowodowała i tu nieodwracalne szkody. Nie wiemy, i być może nigdy się nie dowiemy, co spowodowało w Warężu katastrofę tak potężnej budowli. W latach siedemdziesiątych podjęto prace remontowe, ale zostały one przerwane.

Po latach bezsilności coraz częściej w tym beznadziejnie długim i ciemnym tunelu zaczyna pojawiać się światło nadziei. Wreszcie doczekaliśmy czasów, kiedy inicjatywa wychodzi zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej, gdyż obie dostrzegają palący problem ratowania wspólnego dziedzictwa narodowego.

A jednak wydawać by się mogło, że uratowanie kościoła w Warężu jest niemożliwe, nawet wręcz bezcelowe. Ktoś mógłby nawet powiedzieć: po cóż wydawać ogromne sumy na odbudowę, skoro tam nie ma już wiernych? Okazuje się, że i z takim problemem można sobie poradzić. Proboszcz Dynisk, ks. Wiesław Mokrzycki, organizując po 55 latach pielgrzymkę do pobliskiego, ale oddzielnego granicą Uhnowa, udowodnił, że możliwe jest przywrócenie życia opuszczonemu i zniszczonemu kościołowi właśnie przez zjednoczenie po latach wiernych tej samej niegdyś parafii. Można mieć nadzieję, że jeżeli dawne przejście graniczne w Uśmierzu zostanie otwarte, również kościół w Warężu odzyska część swoich wiernych, jego dawni parafianie żyją bowiem jeszcze po polskiej stronie granicy.

Budowanie świątyń żywych, które obserwujemy coraz częściej w nowym historycznym kontekście, przypominającym nieco ożywianie Bożych domów tuż po wojnie, nie zawsze wymaga wielkich nakładów. Ważniejsza jest inicjatywa i świadomość, że i od nas zależy powodzenie takich przedsięwzięć.



Fotografie Autorki ukazujące zrujnowane wnętrza świątyni i jej piękną fasadę umieściliśmy na I i IV stronie okładki. Powyżej zdjęcie rozbitego ołtarza.

ZNISZCZENIA ŚWIĄTYŃ KATOLICKICH W POLSCE POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Kościóły i kaplice od wieków usytuowane były w centralnym miejscu wiejskich osad, miasteczek i miast. Zwieńczone wieżami i krzyżami kształtowały polski krajobraz, wskazując na historyczny związek narodu z chrześcijaństwem. Również w czasie II wojny światowej życie religijne wspólnot parafialnych koncentrowało się w świątyniach. Ich stan został jednak mocno nadwerżony toczonymi walkami zbrojnymi oraz w efekcie świadomie prowadzonej polityki władz okupacyjnych, realizowanej z dużą premedytacją i systematycznością. Okupanci byli bowiem przekonani o najsilniejszym oddziaływaniu kultury narodu na zewnątrz poprzez architekturę. Stąd niezwykle dotkliwe straty poniesione wśród duchowieństwa dopełniła dewastacja trwałego i ruchomego majątku kościelnego, polskich pomników architektury i sztuki sakralnej, które znajdowały się zarówno w centrach dużych miast, jak i osiedlach o typowo wiejskim charakterze.

Pierwsze zniszczenia kościołów przypadły na kampanię wrześniową, ale najdotkliwsze – na krwawe walki frontowe toczone w 1944 i początkach 1945 r.¹ Już od pierwszych dni walki w czasie kampanii wrześniowej świątynie były narażone na skutki ataków niemieckich samolotów i pancernego sprzętu. Napaść Niemiec na Polskę rozpoczęła się od zbombardowania leżącego w pobliżu granicy z Niemcami **Wielunia**, a pierwsze pociski spadły na tamtejszy kościół. Uwiecznił to propagandowy film niemiecki. Na kilkudziesięciu fotografiach przedstawione zostały także etapy burzenia kościoła pokolegiackiego z XIII w.² Natychmiast okazało się, że kościoły zbudowane z kamienia i cegły, posiadające walory militarne, będą wykorzystywane przez wojsko. Przydatne były zwłaszcza wieże kościelne, stanowiące doskonałe punkty obserwacyjne.

¹ Skutki wojennych działań i okupacji dla stanu katolickich świątyń rozpatrzono w odniesieniu do terytorium ograniczonego do tych ziem, które należały do państwa polskiego przed wybuchem wojny i znalazły się w jego granicach również po jej zakończeniu. Nie będą więc podejmowane rozważania na temat strat materialnych Kościoła katolickiego, jakie poniósł on na polskich Kresach Wschodnich oraz na obszarze stanowiącym po pokonaniu Niemiec ziemie zachodnie i północne powojennej Polski.

² I. Skubiś, *Wymowa bolesnej historii*, „Niedziela”, R. XLVIII, nr 7, 13 II 2005, s. 6; T. Olejnik, *Wieluń zniszczenie miasta 1 IX 1939*, b.m. i r.w., s. 6–12, 30, fotografie nr 40–46.

W archidiecezji warszawskiej (Generalne Gubernatorstwo)

Na obszarze Generalnego Gubernatorstwa największe straty materialne odnotowano w archidiecezji warszawskiej, która przed wybuchem wojny posiadała 283 kościoły parafialne i filialne oraz kilkadziesiąt kaplic³. Najbardziej ucierpiały te spośród nich, które były położone na linii Bzury oraz broniącej się stolicy. Od pocisków i bomb uszkodzone zostały kościoły w **Rybnie** koło Sochaczewa, **Bolimowie** i **Lusznynie**. Wraz z całym wyposażeniem spłonął neoromański kościół parafialny w **Młodzieszynie**.

Podobny los spotkał kościół w **Kompinie** i szesnastowieczny kościół w **Orłowie**. Znajdujący się w centrum walk nad Bzurą zabytkowy kościół obronny z 1331 r. w **Brochowie** został dotkliwie zbombardowany. Podobnym celem podczas walk o twierdzę Modlin okazał się kościół w **Kazuniu**.

Spośród kościołów miejskich największe zniszczenia dotknęły zabytkowe **świątynie warszawskie**. W ciągu czterech tygodni września 1939 r. szczególnie ucierpiała archikatedra **św. Jana** (spłonął dach i organy, zburzeniu uległa część sklepień), kościół akademicki **św. Anny** na Krakowskim Przedmieściu (spłonął dach, całkowicie zburzona została Kaplica Loretańska) i kościół **św. Marcina** przy ul. Piwnej (spłonął dach i zawaliła się część sklepień). Zapadły się sklepienia kościoła **Wszystkich Świętych** przy placu Grzybowskiem, największego obiektu sakralnego Warszawy i jednego z największych kościołów Polski. Ucierpiał niewykończony kościół na Ochocie (**św. Jakuba Apostoła**) i Żoliborzu (**św. Stanisława Kostki**)⁴.

We wrześniu 1939 r. przerwane zostały także prace budowlane przy wznoszeniu nowych obiektów sakralnych. Z kilku pozastolecznych świątyń można wymienić **Ostrowy** koło Kutna, gdzie wzniesiono dwumetrowe mury, które w czasie okupacji zostały rozebrane. Podobnie postąpili Niemcy z niewykończoną kaplicą we wsi **Górki** w Puszczy Kampinoskiej, z której uzyskany budulec przeznaczyli na budowę magazynu w Leoncinie. Mieszkańcy warszawskiej dzielnicy Koło, gdzie parafię erygowano w 1938 r., doczekali się konsekracji nowej świątyni dopiero w 1963 r. (**św. Józefa Oblubieńca NMP**). Natomiast parafia na **Okeciu** – utworzona w 1937 r. – czekała na poświęcenie i wmurowanie kamienia węgielnego do 22 września 1980 r.⁵

Z zapisków Prymasa Polski Młodzieszyn – czwarta świątynia

„Kilka tysięcy metrów wieńców spowija fronton kościoła, ściany zewnętrzne wokoło i obiega cały cmentarz kościelny, tworząc ogrodzenie, na miejsce parkanu, rozebranego w czasie wojny. Wielka dzwonnica ocalała z rozbiórki służyła Niemcom za katownię ludności w czasie wojny; dziś ozdobiona wielką koroną cierniową, spowita barwami narodowymi, świadczy, że najpotężniejsza niegodziwość umiera szybko. Po wysłuchaniu sprawozdania ze stanu parafii i budowy świątyni wygłaszam kazanie, konsekruję dzwon, bierzmuję dzieci”.

Prymas Stefan Wyszyński, *Pro memoria*, zapisy z 4 i 5 VII 1953 r., mps.

³ J. Wysocki, *Archidiecezja warszawska* [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, red. Z. Zieliński, Warszawa 1982, s. 273–274.

⁴ S. Banach, *Archidiecezja warszawska w latach 1939–1945. Zniszczenia obiektów sakralnych*, Dąlków–Łódź 2001, s. 38–50.

⁵ *Ibidem*, s. 62–68.

**Z zapisków Prymasa Polski
Kościół brochowski – *beata destructio***

„Piękna »świątynia-twierdza« w Brochowie świeci z dała świeżymi dachami i murami; dwa razy już ucierpiała w XX wieku: raz w czasie pierwszej wojny światowej, a w czasie ostatniej – drugi raz. Zniszczenia te nie były bez korzyści. Znalazł się młody sługa Boży, ks. Kankiewicz, zagorzały abstynent, który się całkowicie poświęcił i do tego pustkowiecia ściąga architektów i konserwatorów, wlecze przez piaski własnym konikiem dziesiątki tysięcy cegły i tony cementu; a gdy konik »wyciąga nogi« w tej służbie, ksiądz uparcie ugniata piasek na pieszo. Aż wreszcie »wydeptał« wszystko. Kościół niemal wykończony. Wnętrze lśni świeżymi tynkami, choć puste, pozbawione mebli. Starannie obejrzelśmy kościół od góry do dołu. Obejrzelśmy galerie w górnej części, obiegające od chóru ponad absydą cały kościół. Nad ołtarzem, w baszcie absydy, mieści się wielka nisza, w której dawniej stał ołtarz drugi, na wysokości kilkunastu metrów. Dziś mieści się tu muzeum ocalałych zabytków, kilka rzeźbionych w drzewie krucyfików, wśród których nie brak i gotyckich, kilka gotyckich figur świętych, kilka barokowych. Radzimy to wszystko sprowadzić na dół, odczyścić i umieścić na ścianach. Będzie to dobre uzupełnienie całości. Oglądamy mury obronne i baszty narożne, tworzące całość ogrodzenia wokół cmentarza. Mury są wyreperowane; strzelnice w murach budzą szacunek dla dawnych architektów, którzy umieli obronność połączyć z pięknem. Dziś to już tylko dekoracja”.

S. Wyszyński, *op. cit.*, zapis z 30 VII 1953 r.

Po kampanii wrześniowej terytorium archidiecezji warszawskiej zostało podzielone i częściowo leżało w granicach wcielonego do Rzeszy Kraju Warty, lecz w zdecydowanej większości w Generalnym Gubernatorstwie. Przy uszkodzonych budowlach dokonano niezbędnych napraw. Zazwyczaj miały one charakter prowizoryczny. Tymczasowo naprawiono sklepienie nad kościołem św. Anny w Warszawie, odbudowano sklepienia i nawę w archikatedrze, zabezpieczono dach na kościele Wszystkich Świętych. Pracami kierowali słynni architekci i historycy sztuki z Janem Zachwatowiczem i Stanisławem Marzyńskim na czele. Zdołano odbudować większość kościołów, które ucierpiały w związku z bitwą nad Bzurą. Dzięki szybkiej decyzji udało się odbudować kościół w Kompinie, jeszcze przed wydaniem przez władze niemieckie w lipcu 1940 r. zakazu odbudowy zniszczonych kościołów. W **Sochaczewie** nie podjęto odbudowy obydwu kościołów i w konsekwencji zostały one rozebrane⁶.

Władze okupacyjne zmieniały przeznaczenie części obiektów sakralnych. Martin Bormann wydał w maju 1941 r. specjalne wytyczne w sprawie kościołów używanych dla celów niereligijnych. Kiedy w 1942 r. ustalono tok administracyjnego postępowania, okazało się, że kościoły wykorzystywano do najróżniejszych celów. Przykładowo można wspomnieć o drewnianej świątyni w **Gliniancu** w dekanacie mińskim, którą zamieniono na stajnię dla koni. Podobnie stało się z dwoma kościołami w stolicy (**św. Augustyna** na Nowolipkach i **św. Stanisława Biskupa** przy ul. Bema na Woli)⁷.

Zniszczenia i uszkodzenia świątyń powstałe w czasie kampanii wrześnio-

⁶ *Ibidem*, s. 86–99.

⁷ *Ibidem*, s. 101–103.

wej nie zawsze były rezultatem tzw. konieczności wojskowych, ale najczęściej wynikiem specjalnych rozkazów. Z szacunków dokonanych przez Delegaturę Rządu RP na Kraj w 1944 r. wynika, że w następstwie działań wojennych sprzed Powstania Warszawskiego w archidiecezji warszawskiej spalonych zostało całkowicie 13 kościołów, a częściowo 48 (z tego w samej Warszawie odpowiednio 1 i 12)⁸.

W czasie Powstania Warszawskiego ucierpiały prawie wszystkie świątynie w stolicy. W powstańczych dzielnicach służyły one umacnianiu pobożności i patriotyzmu. Były insurekcyjnymi redutami, w których i o które toczyły się krwawe walki. Bastionem obrony była archikatedra **św. Jana**, zamykająca hitlerowskim wojskom drogę do centrum Starówki. Świątynię ostrzeliwano, podpalano, aż wreszcie w połowie sierpnia 1944 r. okupanci wprowadzili do wnętrza czołg wyładowany dynamitem. Eksplozja spowodowała potężny wybuch, który zniszczył filary i sklepienia. Podobna gehenna spotkała kościół misjonarski **Świętego Krzyża**.

Kościół były nie tylko punktami oporu, ale służyły jako szpitale czy schrony. Niezwykle wymownym przykładem był kościół sióstr **sakramentek** p.w. św. Kazimierza na Nowym Mieście. W wyniku ataku lotniczego 31 sierpnia pod jego gruzami zginęło 4 kapłanów, 35 zakonnic i około tysiąca cywili. W dwa dni później bombardowanie dopełniło barbarzyństwa. Poważne straty dotknęły również świątynie na Pradze. Kościół **św. Floriana**, nazywany warszawską Notre Dame, po zaminowaniu został wysadzony w powietrze⁹.

Zgodnie z rozkazem Hitlera Warszawa miała zostać zrównana z ziemią. Po upadku Powstania Warszawskiego Niemcy przez ponad sto dni systematycznie palili najpiękniejsze zabytki architektury sakralnej stolicy. Ogromu zniszczeń katedry dopełniło bombardowanie i rozmyślne wysadzenie jej murów w powietrze. W ruinach naw tej świątyni do wysokości 4–8 metrów zalegał gruz¹⁰. Z sumarycznego zestawienia strat warszawskich świątyń, opublikowanego przez Stanisława Marzyńskiego, wynika, że po lewej stronie Wisły ocalało ich pięć na 55, a na prawym brzegu cztery z dziesięciu¹¹.

Z zapisków Prymasa Polski

Św. Augustyn – budynek, który ocalał

„Po obiedzie jadę do parafii św. Augustyna. Proboszczowie okoliczni robią dziś nalot na kościół, by go ożywić. Dojazd straszny, poprzez przepaściste błoto rozjeżdżonych ulic, obstawionych rusztowaniami wznoszonych gmachów dzielnicy Muranów. Za kilka miesięcy będzie tu miasto i przyjdą ludzie. Wielki kościół Św. Augustyna, jedyny budynek, który ocalał w getcie, zapełni się. Dziś jest pusty”.

S. Wyszyński, *op. cit.*, zapis z 6 IV 1952 r.

⁸ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983, s. 94–95.

⁹ L. Dunin, *Prezbiterium Katedry Warszawskiej*, „Wiadomości Archidiecezji Warszawskiej” 1951, nr 9, s. 271; S. Banach, *Archidiecezja warszawska...*, s. 166–167, 174, 177, 185; I.M. Walicka, *Kościół i klasztor Sakramentek w Warszawie – pomnik zwycięstwa pod Wiedniem*, Warszawa 1988, s. 94.

¹⁰ *Ze sprawozdania Rady Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy za r. 1947*, Warszawa, grudzień 1947 [w:] *Odbudowa Warszawy w latach 1944–1949. Wybór dokumentów i materiałów*, t. 2, wstęp i red. J. Górski, Warszawa 1977, s. 221–222.

¹¹ S. Marzyński, *Kościół warszawskie w ruinie i odbudowie 1939–1945*, Warszawa, marzec 1946 [w:] *Odbudowa Warszawy w latach 1944–1949. Wybór dokumentów i materiałów*, t. 1, wstęp i red. J. Górski, Warszawa 1977, s. 513. Podobnie zob. W.J. Grabski, *Kościół Warszawy w odbudowie*, Warszawa 1956, s. 9.

Z zapisków Prymasa Polski

W ruinach warszawskiej katedry – pogrzeb kardynała Augusta Hlonda

„Dziś nabożeństwo żałobne. Celebryje kardynał Sapieha. Kazanie jest słabe. Kondukt do Katedry – wzruszający. Warszawa zakwitła na zwaliskach gruzów. Zda się życie przykryło nową szatą dzieła śmierci. Warszawa stoi w zadumie i w milczeniu bolesnym. Składa do grobu największego Optymistę, któremu tak ufała bezgranicznie. Czyżby wszystkie swoje otuchy zabrał ze sobą? – Posuwamy się wolno wśród bezbrzeżnych tłumów. Męczymy się podwójnie – nie tylko trudem drogi, ale ciężarem jej bólu. Trzeba przejść ulicą Miodową do Długiej, przez Freta i Rynek Starego Miasta. Pole gruzów – ale dziś one żyją. Kardynał Sapieha, o wspaniałej twarzy człowieka głęboko skupionego, wpatrzonego w przyszłość – prawdziwie się modli. Inni – raczej się dziwiąją rzeszy. Skąd się wzięła? Czy był inny taki pogrzeb? Prowadzono żywego wśród martwych gruzów. Wiedziono martwego wśród ożyłych gruzów.

W Katedrze – las rusztowań. Trzeba się przebić przez nie. Wszystkie obwieszono ludźmi. Na wysokich murówiskach młodzież. Na krawędziach świeżo odbudowanej fasady Katedry – las głów. Warszawa umie być poważna, myśląca.

Złożyliśmy Kardynała wśród gruzów Katedry Świętojańskiej, w kaplicy Najświętszego Sakramentu”.

S. Wyszyński, *op. cit.*, zapis z 26 X 1948 r.

W archidiecezji warszawskiej ostatni okres zniszczeń obiektów sakralnych nastąpił podczas walk frontowych 1944/1945 r. Kościoły niszczyły wycofujące się oddziały hitlerowskie, ale również nacierające siły sowieckie. Niektóre wsie archidiecezji warszawskiej, takie jak Stanisławów czy Ostrołęka, przestały wówczas istnieć. Parafialny kościół w **Ostrołęce** został zburzony 9 września 1944 r. i wraz z nim przepadły m.in. barokowe ołtarze¹².

Inne diecezje w GG

W diecezji lubelskiej najbardziej ucierpiała jej południowo-wschodnia część oraz kościoły położone nad Wisłą. Zburzonych lub poważnie uszkodzonych zostało kilkanaście kościołów (m.in. zabytkowe świątynie w **Puławach**, **Biłgoraju**, **Białej Podlaskiej**). Z terenu Lubelszczyzny należy wymienić jeszcze uszkodzone wiejskie kościoły w **Sieciechowie**, **Józefowie** nad Wisłą, **Piotrawinie**, **Gołębiu**, **Górze Puławskiej** i **Rzeplinie**¹³. Spalone zostały liczne wsie, a w nich świątynie (np. **Nowosiółki**, **Turkowice**). Bardzo zniszczony był kościół w **Tarnawatce**, który Niemcy zamienili na magazyn zbożowy. W jednej z powojennych notatek powizytacyjnych na temat kościoła w **Rybitwach** zapisano: „nosi na sobie ślady zabawy wojsk bolszewickich, które w czasie trwania frontu na Wiśle urządziły sobie tutaj kasyno. Strzały do sufitu dziś jeszcze oskarżają sprawców, podobnie jak postrzelony obraz Matki Bożej w kaplicy”¹⁴.

Do dokonywanych od początku okupacji grabieży i dewastacji polskiego majątku narodowego zaliczyć trzeba rekwizycje kościołów, skutkujące zazwyczaj okradaniem ich wyposa-

¹² S. Banach, *Archidiecezja warszawska...*, s. 206–208.

¹³ H. Gawarecki, *Odbudowa i konserwacja zabytków w województwie lubelskim w latach 1944–1950*, „Kalendarz Lubelski 1984”, Lublin 1983, R. 27 (84), s. 92–93; Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 94–95.

¹⁴ Cyt. za: B. Pylak, *Stefan Wyszyński. Biskup Lubelski 1946–1949*, Lublin 2000, s. 177.

Kościół na Kamionku Pierwsza opowieść księdza proboszcza

„...Aż tu któregoś dnia zjawia się na plebanii kapitan Wehrmachtu w żelaznym garnku na głowie, a jakże, w panterce, a za pasem jeszcze dwa handgranaty na trzonkach, musiały go chyba uwierać. A z nim razem sześciu żołnierzy z bardzo ciężkimi skrzynkami i jakimś żelastwem. Kapitan – człek nawet uprzejmy: kopytami trzasnął i powiada, że mu naprawdę bardzo przykro, ale przyszedł wiercić dziury. Że co, proszę? Dziury! Dziury w kościele – w murach, filarach i w ogóle. O Matko Boska Częstochowska, Królowo Korony Polskiej – po co?! Bo on ma rozkaz: wysadzić kościół w powietrze. Bolszewicy idą, a Warszawy ma więcej nie być. Führer powiedział.

Państwo sobie wyobrażają? – on będzie wysadzał w powietrze mój kościół na Kamionku! To ja po to siedzę i tkwię w tym fajerwerku, w dymie i nieświeżym powietrzu, i w hukach, żeby on mi dziury wiercił w murach! Cóż za pacan! Miałem ja w kasie pancерnej francuski koniak na czarną godzinę, naprawdę ostatni, i trochę drobnych w złocie. Żal mi było, ale czegoż się nie robi w sytuacjach ostatecznych *ad maiorem Dei gloriam*? Więc nalewam mu ten koniak, choć nie zasłużył: panie kapitanie, ja rozumiem. *Krieg ist Krieg*. Rozkaz wydano, rozkaz musi być wykonany. *Ordnung muss sein*. Dynamit wydano? Wydano. No to trzeba go koniecznie zużyć. Jasne, wysadzić coś, żeby było widać i slychać aż w *Oberkommando*. Niechże pan spojrzysz przez okno – o – tam, niedaleko: jakież wspaniałe mury do wysadzenia! Grube! Okazałe! Większe niż mój kościół. A ile będzie wiercenia! Czy panu nie wszystko jedno? Koniaczek? A po tym: pan jest przecież człowiekiem inteligentnym. Trzecia Rzesza na pewno zwycięży i nawet gołym okiem widać, że wojna pomalutku się kończy. Te drobne zapewne przydadzą się panu. A rozkaz będzie wykonany. My się, mam nadzieję, rozumiemy?...

No i co państwo powiecie: on rzeczywiście poszedł i wysadził w powietrze fabrykę Wedla! Nikt w Polsce nie wie, że to ksiądz Dąbrowski winien”.

T. Żychiewicz, *Ks. Eugeniusz Dąbrowski*, w: *idem, Żywoty*, t. II, Kalwaria Zebrzydowska 1989, s. 288 (wspomnienie o bibliście, ks. prof. E. Dąbrowskim, proboszczu parafii Bożego Ciała na praskim Kamionku).

żenia. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia już bezpośrednio po wkroczeniu wojsk niemieckich na ziemię polskie. W latach następnych zamykanie kościołów w GG było stosunkowo rzadkie i występowało zwykle w powiatach wschodnich. W jednym z meldunków Delegatury Rządu z 1943 r. dotyczącym m.in. Lubelszczyzny pisano, iż okupant oprócz zamykania praktykował jeszcze na tym terenie przekazywanie kościołów parafialnych Ukraińcom¹⁵.

Dewastacji świątyń nie mogły w większym stopniu zapobiec zarządzenia władz diecezjalnych i podjęte na ich podstawie przedsięwzięcia zarządców kościołów. Zmierały one do zabezpieczenia cenniejszego wyposażenia obiektów kultu, zmniejszenia skutków pożarów i bombardowań oraz zapewnienia ciągłości duszpasterskiej opieki i pomocy dla wysiedlonych kapłanów¹⁶. Zwłaszcza w końcowym okresie wojny duże straty w obiektach sakral-

¹⁵ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 93.

¹⁶ Pismo bp. J. Lorka, administratora diecezji sandomierskiej, do duchowieństwa – zarządzenia na wypadek wojny z 31 VIII 1939 r.; Minuta pisma bp. J. Lorka do abp. Adama Stefana Sapięhy, metropolity krakowskiego – w sprawie wysiedlonych kapłanów z 10 IV 1941 r. [w:] B. Stanaszek, *Usunąć*

nych poniosła diecezja sandomierska. Przez jej nadwiślańską część biegła linia frontu, który od sierpnia 1944 r. aż do stycznia 1945 r. zatrzymał się w rejonie przyczółków warecko-magnuszewskiego i baranowsko-sandomierskiego. Ciężkie walki spowodowały doszczętne zniszczenie wielu wiosek, których ludność została wysiedlona, a teren zaminowany. W tej sytuacji nie dziwi los kilkunastu kościołów i plebanii¹⁷. Ich stan znany jest z opisów przedstawianych w kurii przez księży wracających do swych parafii w drugiej połowie stycznia 1945 r. Proboszcz z **Ćmielowa** poinformował wówczas biskupa Jana Kantego Lorka o zniszczeniach oraz losach okolicznych księży. W liście z 18 stycznia napisał: „Teraz wypada dźwigać z gruzu to, co zostało zniszczone, a jest tych zniszczeń, nad Wisłą zwłaszcza, bardzo dużo. Wypadnie w niektórych wypadkach dopomóc może niektórym księżom z funduszu diecezjalnego, by mogli przeżyć do wiosny. Wielu jest bez odzieży i bez żywności, nie mówiąc już o dachu nad głową, którego brak”¹⁸.

Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja w innych rejonach sandomierskiej diecezji. Na zaminowanych polach i drogach ginęli ludzie. Dziekan kozienicki w liście z 10 lutego 1945 r. relacjonował o gruzowiskach w całym **Ryczywole**, gdzie częściowo spłonął kościół i plebania. Zniszczeniu uległy kościoły w **Dobieszynie**, **Głowaczowie**, **Mniszewie**, **Studziankach**, **Świerżach Górnych**. Całkowicie został spalony kościół w **Bożem**, a częściowo w **Grabowie nad Pilicą**. Natomiast w **Brzózcie** kościół podziurawiły pociski artyleryjskie, przyczyniając się do oberwania sufitu. Pocisk artyleryjski uszkodził wieżę kościoła w **Jedlni**. Z kolei w **Wysokim Kole** zostały uszkodzone kościół i plebania. Z tego przyczółkowego terytorium ocalał tylko zabytkowy kościół w **Magnuszewie**, a stopień jego uszkodzenia szacowano jedynie na 7 proc.¹⁹

Na podstawie sprawozdań, które nadesłali księża z parafii i dekanatów diecezji sandomierskiej, powstała obszerna dokumentacja strat w obiektach sakralnych i kościelnych. W połowie 1945 r. tamtejsza kuria mogła je wstępnie szacować. Do Ministerstwa Administracji Publicznej donoszono, że „mniejszym lub większym” zniszczeniom uległo 71 kościołów²⁰. Z tej liczby aż 62, czyli niemal 90 proc., to kościoły i kaplice wiejskie. W wyniku wojennych walk całkowicie zniszczone zostały kościoły w **Mydłowie**, **Stodolach**, **Darominie** (na przyczółku baranowsko-sandomierskim), **Bożem**, **Dobieszynie**, **Głowaczowie**, **Grabowie nad Pilicą**, **Mniszewie**, **Studziankach** i **Świerżach Górnych** (przyczółek warecko-magnuszewski). W **Jarosławicach** koło Radomia kościół rozebrano w związku z lokalizacją niemieckiego poligonu. Bardzo poważnie uszkodzonych zostało kilkanaście innych kościołów, w tym część o wielkiej wartości zabytkowej. Jedynie pożar zabytkowego koś-

biskupa! Władze PRL wobec ordynariusza diecezji sandomierskiej Jana Kantego Lorka, Sandomierz 2004, s. 134, 154–155.

¹⁷ B. Stanaszek, *Budownictwo kościelne w diecezji sandomierskiej w latach 1945–1970*, „Studia Sandomierskie” 2002, t. IX, s. 372–374.

¹⁸ Cyt. za: *ibidem*, s. 374.

¹⁹ Archiwum Państwowe w Kielcach (APK), Urząd Wojewódzki Kielecki 1945–1950 (UWK II), 408, k. 1; B. Stanaszek, *Budownictwo kościelne...*, s. 374.

²⁰ Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej 1945–1950 (MAP), 1032, s. 28. W odezwie biskupa J. Lorka, skierowanej do kapłanów diecezji 10 III 1945 r., podawano już podobne dane, że zniszczone lub poważnie uszkodzone zostały 72 kościoły, w tym kilka drewnianych i murowanych doszczętnie (Pismo bp. J. Lorka do duchowieństwa diecezji za pośrednictwem dziekanów – odezwa do księży po zakończeniu okupacji niemieckiej z 10 III 1945 r. [w:] B. Stanaszek, *Usunąć biskupa...*, s. 168).

ciola w **Malicach** (dekanat opatowski) w 1944 r. nie miał związku z działaniami wojennymi²¹. Nie obyło się także bez zniszczeń w samym **Sandomierzu**, który został oszczędzony podczas ofensywy letniej 1944 r. Jednak w czasie kilkumiesięcznego postoju frontu miasto było ostrzeliwane. Spaleniu uległ m.in. dach kościoła **św. Józefa**, wypaliły się przyległe budynki poklasztorne, uszkodzone zostały dachy i okna w innych kościołach oraz gmachach kościelnych²².

Silne zniszczenia kościołów obejmowały naturalnie także ich wyposażenie. Dotyczyło to szat i ksiąg liturgicznych, paramentów czy akt stanu cywilnego. Nie zawsze duchowni przewidujący nadchodzący kataklizm byli w stanie zapobiec jego skutkom. Ks. Jarosiński będący w latach wojny proboszczem w **Głowaczowie** (diec. sandomierska) w obawie przed spalaniem lub grabieżą zdecydował o zakopaniu pod posadzką w kaplicy dwóch uszczelnionych skrzyń z aktami stanu cywilnego i wszelkimi przyborami liturgicznymi. Tymczasem przez pięć miesięcy linia frontu przechodziła nie wzdłuż oddalonej o 18 km Wisły, lecz akurat przez tę miejscowość. Wszystko zostało zniszczone, gdyż właśnie w miejscu przechowywania kościelnych rzeczy zbudowany został bunkier²³.

W sąsiedniej diecezji kieleckiej bilans strat był mniej dotkliwy. Zaraz po wkroczeniu wojsk niemieckich do Kielc bp Czesław Kaczmarek postanowił zająć kościół garnizonowy i przekazać w użytkowanie nowej parafii cywilnej. Kierował się przy tym chęcią zabezpieczenia kościoła przed zajęciem go przez okupanta i przeznaczeniem na cele wojenne, co mogło doprowadzić do jego stopniowego zniszczenia. Przez całą wojnę kościół garnizonowy użytkowali pracujący tam księża, którzy przeprowadzili szereg prac remontowych. Natomiast plebania została zajęta przez Niemców i ogromnie zdewastowana²⁴.

W diecezji kieleckiej podczas okupacji zniszczeniu i ograbieniu uległo ponad 20 kościołów. Ucierpiały najbardziej te parafie i kościoły, które znajdowały się w rejonie lub najbliższej wspomnianych nadwiślańskich terenów przyczółkowych. Do całkowicie zniszczonych należały zabytkowe świątynie z **Biechowa**, **Ociesęk**, **Pacanowa** i **Szydłowa** – spalone w 1944 r., **Kargowa** oraz **Stopnicy** (parafialny i Franciszkanów) – zburzone w tym samym roku. Wszystkie one – poza Ociesękami należącymi do powiatu kieleckiego – położone były w powiecie stopnickim. Ponadto 11 obiektów sakralnych zostało częściowo uszkodzonych²⁵.

²¹ B. Stanaszek, *Budownictwo kościelne...*, s. 376–380. Z obliczeń P.W. Mynarza opartych na danych ankietowych z 1945 r. wynika, że z ogólnej liczby 242 świątyń całkowitemu zniszczeniu uległo 19 kościołów, częściowemu zaś 160 kościołów i kaplic. Zob. P.W. Mynarz, *Personalne i materialne straty diecezji sandomierskiej w latach wojny 1939–1945* [w:] *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej. Materiały i studia*, red. F. Stopniak, z. II, Warszawa 1978, s. 123; APK, UWK II, 408, k. 1, 12, 27, 30, 33. Ciężkie czasy przeżył kościół i klasztor na Świętym Krzyżu (zob. J. Gapys, *Z okupacyjnych dziejów Świętego Krzyża (1939–1945)* [w:] *Klasztor na Świętym Krzyżu w polskiej kulturze narodowej*, red. D. Olszewski, R. Gryz, Kielce 2000, s. 230, 235).

²² W. Wójcik, *Życie religijne* [w:] *Dzieje Sandomierza 1918–1980*, red. W. Czajka, t. IV, cz. III: *Sandomierz w latach 1945–1980*, Warszawa 1994, s. 258.

²³ B. Stanaszek, *Budownictwo kościelne...*, s. 374–375.

²⁴ Archiwum Diecezjalne w Kielcach (ADK), Akta Kurialne Ogólne (AKO), OP-4/3, k. 141.

²⁵ APK, UWK II, 408, k. 27; *Katalog duchowieństwa i parafij diecezji kieleckiej za rok 1946*, Kielce 1946, s. 40, 43, 96, 142, 144; *Straty wojenne w diecezji*, „Kielecki Przegląd Diecezjalny” 1945, nr 2, s. 40; Z. Nocoń, *Budownictwo sakralne w diecezji kieleckiej po drugiej wojnie światowej* [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej*, red. L. Kaczanowski, A. Massalski, D. Olszewski, J. Szczepański, Kielce 1991, s. 256.



Wnętrze kościoła w Szydłowie

W pozostałych diecezjach ucierpiało już mniej kościołów. W diecezji podlaskiej podczas działań wojennych zburzono trzy kościoły, a w tarnowskiej dwa uszkodzono²⁶. Z kolei w diecezji częstochowskiej całkowicie zniszczone zostały cztery kościoły parafialne (jeden z nich w przyłączonym do Rzeszy **Wieluniu**), jeden filialny i jedna kaplica. Kościół budowany w **Dźbowie** koło Częstochowy rozebrano²⁷.

Do ostatnich dni okupacji nie wiadomo było, co stanie się z Częstochową i klasztorem na **Jasnej Górze** w chwili wyzwania. Od połowy 1944 r. trwały zabiegi dyplomatyczne zmierzające do ogłoszenia Częstochowy i Krakowa miastami otwartymi – pierwszego ze względu na wielowiekową obecność sanktuarium religijnego, a drugiego z uwagi na zagrożenie dla ogromnej liczby pięknych zabytków architektonicznych. Ostatecznie oba miasta nie stały się areną walk, chociaż ich groźba była bardzo realna²⁸. Pierwsze sowieckie czołgi pojawiły się na ulicach Częstochowy 16 stycznia 1945 r. Jeden

z nich dotarł w pobliże klasztoru. Był to już czas, kiedy Niemcy w pośpiechu opuszczali miasto. W nocy z 16 na 17 stycznia podjęli mimo to próbę spowodowania pożaru budynków klasztornych w pobliżu magazynu z amunicją. Sytuację jednak opanowano przed wejściem czerwonoarmistów. W świetle dotychczasowych badań nie znajdują potwierdzenia późniejsze rewelacje na temat rozminowania klasztoru. Była to próba zmiany złej opinii o wyzwolenczej armii, którą kształtowali przede wszystkim rozpici i niekarni żołnierze, dopuszczający się na zajmowanych terenach czynów budzących powszechną odrazę²⁹.

Rekwizycja dzwonów

Bardzo dotkliwym uszczerbkiem dla budowli kultowych okazały się konsekwencje okólnika władz niemieckich w GG z sierpnia 1941 r., skierowanego do duchowieństwa metropolii warszawskiej i krakowskiej, a dotyczącego sprawy rekwizycji dzwonów kościelnych. Dyspozycje zaopatrzone w charakterystyczną motywację: „Podczas gdy pod silnym puklerzem państwa niemieckiego wyznania chrześcijańskie mają zapewnioną swobodę religijną, w Rosji Sowieckiej Kościół doznaje prześladowania i ucisku. Z tego powodu rozumie się samo przez się, że jest obowiązkiem wyznań chrześcijańskich i ze swej strony przyjąć z pomocą w tej sprawie. Walka wymaga zmobilizowania wszystkich środków. Do

²⁶ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 94–95.

²⁷ C. Tomczyk, *Diecezja częstochowska w latach okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, w: *Studia z historii Kościoła w Polsce*, t. IV, Warszawa 1978, s. 399.

²⁸ J. Zbudniewek, *Jasna Góra w latach okupacji hitlerowskiej*, Kraków 1991, s. 234–241; J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 7.

²⁹ J. Zbudniewek, *Jasna Góra...*, s. 241 i n.

nich należy także stworzenie silnej rezerwy metali. Wzywamy zatem także kościoły Generalnej Guberni, aby dzwony kościelne stawiły państwu niemieckiemu do dyspozycji celem szybkiego i zwycięskiego zakończenia decydującej walki³⁰.

Owo zarządzenie obowiązywało wszystkie parafie GG, a zwolnienie miało dotyczyć jedynie dzwonów o wyjątkowej wartości artystycznej lub historycznej. Rzeczą charakterystyczną był fakt, że złożenie wniosku o wyłączenie nie zwalniało od dostawy. W tej sytuacji dramatyczną decyzję podjęła kuria metropolitalna krakowska, odmawiając wykonania zarządzenia. Skutkiem protestu było aresztowanie całego składu tamtejszej kapituły, z wyjątkiem kanclerza kurii. Inną linię postępowania przyjęła kuria warszawska, nakazując duchowieństwu – po bezskutecznych próbach oporu – natychmiastowe zgłoszenie wszystkich dzwonów zabytkowych, tj. pochodzących sprzed 1850 r. Ewidencją miano objąć także młodsze dzwony, jeśli miały dużą wartość artystyczną. Administrator warszawski abp Stanisław Gall (zm. w 1942 r.) i arcybiskup krakowski Adam Sapięha zabiegali u władz GG w Krakowie o pozostawienie w każdym kościele, poza zabytkowymi, po jednym dzwonie dla celów liturgicznych. Władze niemieckie zignorowały te interwencje i realizowały własne cele. Tylko do października 1941 r. zdemontowano w GG około 600 dzwonów³¹. Dzwony zarekwirowano m.in. w ponad 40 wiejskich kościołach i kaplicach archidiecezji warszawskiej, która łącznie straciła ich ponad 115. Liczba ta byłaby znacznie większa, gdyby nie skuteczna akcja zakopywania i ukrywania dzwonów, przechwytywania ich przez kolejarzy oraz wspomniane starania podejmowane drogą legalną³².

W praktyce zdarzały się przypadki pośpiesznego zajmowania i wywożenia dzwonów przed wydaniem decyzji kwalifikującej, która np. w powiatach na południu GG winna się odwoływać do sprowadzonego w 1940 r. z Wiednia wykazu dzwonów niepodlegających rekwizycji w latach 1917–1918 dla Galicji. Z wykluczeniem szczególnie cennych dzwonów zabytkowych, stosowano najpierw konieczność odstawienia, a potem ewentualnego zwrotu. Nacisk na szybkie zdawanie dzwonów powodował, że do składnic trafiały te, które zdecydo-



Wnętrze kościoła w Stopnicy

³⁰ Cyt. za: Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 97.

³¹ *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945*, t. 1, *Woj. krakowskie i rzeszowskie*, oprac. katalogu J. Gołos, A. Kasprzak-Miler, Poznań 2000, s. 17; Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 97–98; ADK, AKO, OD-11/4, Pismo arcybiskupa krakowskiego Adama Sapięhy do rządców kościołów w sprawie dzwonów z 29 VIII 1941 r., s. 45; Pismo bp. J. Lorka do proboszczów i rektorów kościołów za pośrednictwem księży dziekanów – rekwizycja dzwonów kościelnych z 8 IX 1941 r. [w:] B. Stanaszek, *Usunąć biskupa...*, s. 157–158.

³² S. Banach, *Archidiecezja warszawska...*, s. 126–145.

wanie nie podlegały rekwizycji. Największe nasilenie akcji wywożenia dzwonów przypadło na lata 1941–1942, a rzadko po tym okresie. Tylko z terenu województw krakowskiego i rzeszowskiego wywieziono 1179 dzwonów³³. Z diecezji kieleckiej 157 parafii interweniowało w sprawie pozostawienia dzwonów, a 125 zgłosiło swe dzwony jako zabytkowe³⁴. Było to oczywiste zachowanie, gdyż dzwony, jako przedmiot sakralny, są niezbędne dla każdej świątyni, nadto stanowią dzieła sztuki i świadectwo kultury religijnej.

W Kraju Warty

W szczególnie trudnych warunkach znaleźli się polscy katolicy zamieszkujący ziemię Rzeczypospolitej wcielone do III Rzeszy Niemieckiej. W Wielkopolsce, określanej teraz jako Kraj Warty (niem. *Warthegau*), był najbardziej widoczny niemiecki barbarzyzm, pragnący zniszczyć fundamentalną więź wyrażoną w formule: Kościół = Polska. Ujawnił się on w postaci eksterminacji duchownych, ograniczeń liczby świąt kościelnych, licznych utrudnień w organizacji kultu, skali grabieży i zniszczeń obiektów sakralnych jako znaków odrębności narodowej. Zabroniono na przykład wiernym danej parafii udawać się do kościoła w innej parafii, co wiązało się też z ograniczeniami w poruszaniu się ze wsi do wsi. Zarządy kościołów katolickich przeznaczonych dla Niemców zostały powiadomione o groźbie zamknięcia świątyni, jeśli zostaną w nich przyłapani Polacy, zgodnie z decyzjami władz niemieckich o segregacji rasowej (narodowościowej) w świątyniach różnych wyznań. W Kraju Warty powszechne były oblawy w kościołach podczas nabożeństw. Ograniczenia w praktykach religijnych powiązane były z konsekwentną akcją zamykania kościołów, którą prowadzono w następstwie aresztowania poszczególnych duchownych. Czasem inni księża z dekanatu mogli zawiadywać zamkniętymi kościołami, ale bez prawa sprawowania w nich sakramentów św. W efekcie ludności

Kościół na Kamionku

Druga opowieść księdza proboszcza

„A zaraz na drugi dzień przyszli Rosjanie. To znaczy najpierw pokazała się w szparze drzwi pepeszka, a zaraz po niej krasnoarmiejec. I pyta: *wy zdies chaziain?*... Poliglota jestem, więc nawet minuta nie minęła, zaraz się domyśliłem, że pyta o gospodarza. A zatem z wdrożoną mi od dzieciństwa skromnością mówię szybko, że nie: ja tu nie gospodarz, Pan Bóg tu gospodarz. Jakoś to go zdeprymowało [...] – Na wieży kościoła kamionkowskiego wisi wielki dzwon. Dzwon z kościoła protestanckiego w Berlinie. Wisi do dziś i głosi chwałę Bożą, której miało nie być. A skąd się wziął? Jak to: skąd? Podejmowałem przecież na Kamionku wojaków Armii Czerwonej i tuszonkę z blaszanych puszek wyjadać raczyłem. [...] oni tuszonkę, a ja spirytualia – i widać dobrze, po chrześcijańsku podejmowałem, skoro poszli na Berlin. A gdy wracali, to z tej wdzięczności przywieźli mi prezent: wielki dzwon. I powiedzieli, że ten dzwon jest im do niczego, ale to zupełnie do niczego niepotrzebny, a mnie się pewnie przyda. To ja na wszelki wypadek pokropiłem go święconą wodą, paciorek za Lutra odmówiłem, a dzwon poleciłem wtaszczyć na wieżę. I wisi. I dzwoni. Oto ekumenizm, księżu kanoniku!”

T. Żychiewicz, *op. cit.*, s. 288–289.

³³ *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony...*, s. 14, 21.

³⁴ ADK, AKO, OD-11/4, Wykaz alfabetyczny parafii reklamujących w sprawie dzwonów; *ibidem*, Kościelne dzwony zabytkowe w diecezji kieleckiej, s. 2–3, 47–49.

polskiej pozostawiono w każdym powiecie jeden lub najwyżej dwa kościoły. Reszta była skonfiskowana i stała się własnością III Rzeszy. Skalę tego zjawiska ilustruje list prezydenta regencji inowrocławskiej: „Polskie katolickie kościoły są w jednej części powiatów jak przedtem zupełnie zamknięte, w pozostałych powiatach zostali wszyscy duchowni, oprócz dwóch, usunięci”³⁵.

Zagarnięte kościoły otrzymywały różne przeznaczenie, wynikające z doraźnych potrzeb okupanta i rabunkowej gospodarki polskiego majątku. Magazynowano w nich sprzęt wojskowy, meble, zboże, książki, polskie archiwalia i inne przedmioty³⁶. W archidiecezji poznańskiej akcja stopniowego zamykania kościołów doprowadziła do wyłączenia z kultu na stałe 411 kościołów i kaplic, z ich całkowitej liczby 438. Z ogólnego bilansu wynika, że zniszczono 44 kościoły, w tym 40 zabytkowych, a do dyspozycji Polaków pozostawiono tylko 27 świątyń. Większość z nich znajdowała się na terenach wiejskich. Jak informowała Delegatura Rządu w październiku 1941 r., zamknięte zostały m.in. kościoły w **Prasce**, **Wierzbii** i **Strońsku**. W regencji łódzkiej jeden kościół przypadał na powiat, a pozostałe najczęściej zamieniono na magazyny zbożowe³⁷. Taka eksploatacja obiektów sakralnych lub ich pozostawienie bez opieki i zaniechanie prac konserwatorskich w rezultacie powodowało systematyczne niszczenie.

W Kraju Warty od początku okupacji hitlerowcy prowadzili akcję wyburzania świątyń. Najczęściej za pretekst służyły względy komunikacyjne. Budowa arterii drogowych według nowych niemieckich planów urbanistycznych nie uwzględniała istnienia w danym miejscu kościołów. Tylko w celu wyprostowania drogi został zburzony m.in. średniowieczny kościół parafialny w **Gołuchowie** w powiecie pleszewskim. Tego rodzaju poczynania rozwinęły akcję burzenia kościołów do takich rozmiarów, że gauleiter Arthur Greiser specjalnym rozkazem z 28 października 1944 r. postanowił ją ograniczyć jedynie do przypadków uzasadnionych potrzebami militarnymi³⁸.

Z danych opublikowanych przez ks. Kazimierza Śmigła wynika, że w samej archidiecezji gnieźnieńskiej w rezultacie okupacji i działań wojennych zostały zniszczone 22 kościoły³⁹. Uszkodzono 77 świątyń, a 314 zamknięto na stałe. Poza działaniami wojennymi zniszczono w tej archidiecezji 9 kościołów, z których 6 było zabytkowych. Należał do nich wspomniany już kościół w Gołuchowie, gotycki kościół parafialny z XVI w. w **Kwiczszewie** i kościół pocysterski w **Wągrowcu** z końca XVIII w. Na skutek walk frontowych uległy uszkodzeniu lub całkowitemu zniszczeniu katedry w **Gnieźnie** i **Poznaniu**⁴⁰.

³⁵ Cyt. za: Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 248.

³⁶ J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939–1945* tzw. *Okręgi Rzeszy: Gdańsk-Prusy Zachodnie, Kraj Warty i regencja katowicka*, Poznań 1970, s. 219–222; S. Banach, *Archidiecezja warszawska...*, s. 72–83.

³⁷ Na podstawie ankiet, które w maju 1947 r. i styczniu 1948 r. rozeszła do poszczególnych diecezji redakcja „Ateneum Kapłańskiego”, ustalono, że w archidiecezji poznańskiej zburzono z przyczyn niezwiązanych z działaniami wojennymi 9 kościołów (S. Biskupski, *Straty Kościoła polskiego podczas wojny*, „Ateneum Kapłańskie” 1949, z. 1, s. 69). Liczby podawane przez Z. Fijałkowskiego znacznie odbiegają od sumowanych na podstawie ankiet. Autor ten podaje np., że z kultu wyłączone w tej diecezji 345 kościołów i kaplic, zburzono 6, a do dyspozycji Polaków pozostawiono 26 kościołów. Zob. Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 251–252.

³⁸ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 253.

³⁹ K. Śmigiel, *Walka władz hitlerowskich z katolickim kultem religijnym na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1939–1945* [w:] *Studia historyczne*, t. II, Lublin 1963, s. 287.

⁴⁰ S. Biskupski, *Straty...*, s. 69; A. Łuczak, *Straty kościelnych dóbr kultury w czasie okupacji*

W **Widawie** zburzono murowany kościół zbudowany w stylu gotyku nadwiślańskiego. Z kolei we wsi **Chojne** koło Sieradza – jak podaje raport Delegatury Rządu z końca października 1943 r. – Niemcy rozebrali murowany kościół reprezentujący polski barok, a z okolicy usunięto ludność cywilną i utworzono poligon. Rozbiórka dotknęła też czternastowieczny drewniany kościół w **Budzynku** w powiecie łęczyckim. W diecezji wrocławskiej zniszczono – poza działaniami militarnymi – 19 kościołów, z których kilka, bardzo okazałych, zbudowano tuż przed wojną (**Kwanice, Golina nad Wartą, Rózinowo**). Kościoły w **Kruszynie, Grzymiszewie i Koszutach** stanowiły siedemnastowieczne zabytki barokowe. Łącznie w Kraju Warty na około 1720 kościołów i kaplic, urzędowe statystyki szacowały liczbę zamkniętych obiektów na 1200–1300 i około 200 zniszczonych lub rozebranych⁴¹. Jan Sziling podaje, że na magazyny przeznaczono około 500 kościołów i tyle samo nie użytkowano. Katolikom polskim udostępniono 60 kościołów, a ponad 70 – katolikom niemieckim⁴².

W Kraju Warty doszczętny rabunek zamykanych kościołów uzupełniały – podobnie jak w GG – rekwizycje dzwonów. Demontaż objął wszystkie z nich, nawet te o najwyższej wartości zabytkowej, nad którymi pieczę miał sprawować Krajowy Urząd Ochrony Zabytków. Zagarnięto więc nawet dzwony renesansowe i gotyckie. Szacuje się, że Kościół rzymskokatolicki na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy stracił 3419 dzwonów, z czego 1903 przypadły na Kraj Warty⁴³. Szeroką akcją niszczylielską objęto też wszelkie obiekty kultu znajdujące się poza kościołami, a więc krzyże, kapliczki i figury przydrożne. Cenne zabytki sztuki ludowej znikwały pod pretekstem zbiórki metali kolorowych. Kary pieniężne groziły lokalnym społecznościom za niewywiązywanie się z obowiązku usuwania tych obiektów. W dodatku to księża z ambon byli zobligowani do informowania o tych zobowiązaniach. W konsekwencji „ludność sama więc musiała rozbierać cegły, zdejmować obrazy, usuwać świątki. Łudziła się, że w ten sposób uratuje choć kościół i nabożeństwa niedzielne. Rozebrane kapliczki i świątki zwożono do składnic rupieci, mieszczących się często w kościołach, i przeznaczono na spalenie”⁴⁴.

„Ziemie wcielone” – Pomorze i Śląsk

Podobnie przedstawiała się sytuacja na pozostałych ziemiach wcielonych do Rzeszy. Jesienią 1939 r. na Pomorzu Gdańskim (diecezje gdańska i chełmińska) zamknięto około 300 kościołów (prawie wszystkie) i wszystkie kaplice. Organa policyjne lub administracyjne zamykały je i opieczętowały, klucze zaś deponowały w miejscowych urzędach okupacyjnych. Fakty te spowodowane były aresztowaniem większości katolickich księży. Niektóre z obiektów w latach 1940–1941 ponownie udostępniono władzom kościelnym, zezwalając na pracę duszpasterską. Warto podkreślić, że konfiskata kościołów nie była zjawiskiem masowym i obejmowała małą liczbę obiektów przeznaczonych do sprawowania kultu. Własne

nazistowskiej w Kraju Warty [w:] *Z dziejów Kościoła katolickiego w Wielkopolsce i na Pomorzu Zachodnim*, red. S. Jankowiak, J. Miłosz (seria: *Materiały pomocnicze Biura Edukacji Publicznej IPN*, t. 3), Poznań 2004, s. 33.

⁴¹ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 253–254; S. Biskupski, *Straty...*, s. 69; S. Librowski, *Diecezja wrocławska* [w:] *Życie religijne w Polsce...*, s. 112; A. Łuczak, *Straty kościelnych dóbr kultury...*, s. 28, 31.

⁴² J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 221.

⁴³ L. Bystrzycki, *Grabież mienia związków wyznaniowych na ziemiach polskich „wcielonych do Rzeszy” w okresie hitlerowskiej okupacji (1939–1945)* [w:] *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, red. F. Stopniak, t. 8, z. 4, Warszawa 1979, s. 51.

⁴⁴ Cyt. za: Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 260.

Pierwsza Msza św. w Warszawie

„Śmiertelna cisza wśród morza ruin, czasem dalekie strzały. Miasto martwe, zwalone kościoły. A jednak. Następnego dnia w pobliżu, w gruzach dolnego kościoła pod wezwaniem Krzyża Świętego ks. Antoni Czapla odprawia pierwszą Mszę świętą. Powrócił Kościół. Powróciła Polska”.

Prof. Tadeusz Rawski, *Wstęp* [w:] S. Banach, *Archidiecezja warszawska...*, s. 14.

zarządzenia wyłączające spod konfiskaty kościoły i kaplice były przestrzegane⁴⁵. Zdarzały się jednak wypadki rozbiórki tych obiektów. W czasie grabieży profanowano przedmioty kultu. Meldunki Delegatury Rządu na Kraj przytaczają m.in. takie przykłady: „W kościele w **Dąbrówce** wyrzucono na ziemię konsekrowane hostie, a puszkę skradziono. Tabernakulum zostało rozbite. W **Grucnie** połamano monstrancję. W **Piecach** przy rewizji w kościele pokradziono bieliznę kościelną”⁴⁶.

Wiele dzieł sztuki skradziono lub zniszczono w około 300 kościołach diecezji chełmińskiej. Obrabowano je z cen-

niejszych paramentów, naczyń, dzwonów. Skonfiskowano wszystkie dzieła sztuki, które przetransportowano do muzeum w Berlinie. Przed wrześniem 1939 r. było tam około 150 kościołów filialnych i kaplic, z których zamknięto prawie 80 proc. Kilkanaście kościołów zburzono, ponad 20 wypalono i zniszczono niemal całkowicie, a kilkadziesiąt poważnie uszkodzono⁴⁷.

Wiele zniszczeń odnotowano na Górnym Śląsku i Opolszczyźnie (diecezja katowicka i archidiecezja wrocławska). W końcowej fazie wojny najpierw wyzwolono środkową i północną część regionu, a później południową. Pas terenu na linii Bielsko–Racibórz o szerokości 25 km i długości 80 km, gdzie front zatrzymał się dłużej, legł prawie cały w gruzach. Doszczętnie przepadły kościoły m.in. w miejscowościach: **Bzie, Jejkowice, Popielów, Rogów, Warszowice**. Bardzo poważne uszkodzenia dotknęły kościoły w **Gorzycach, Ochabach, Olzie, Pawłowicach, Pruchnej, Rogowie, Skrzyszowie i Żorach**. Na wiele lat trzeba było wyłączyć je z użytkowania. Duże szkody zanotowało kilkanaście innych śląskich kościołów (m.in. w **Bielowicku, Bronowie, Brzęczkowicach, Dzieńkowicach, Goczalkowicach, Godowie, Jasienicy, Mszanej i Rybniku – św. Antoniego**). Dziewięć kościołów odniosło „wielkie” szkody w granicach 50–60 proc. W stopniu średnim, tj. w 30–40 proc., uszkodzonych było 20 kościołów. Na podstawie danych parafialnych „małe” szkody (25 proc.) przypisano 32 kościołom, a „drobne” – 75. Kuria katowicka szacowała wojenne straty na sumę około 3 mln zł (przedwojennych)⁴⁸.

Zilustrowane elementy stanu zniszczeń obiektów sakralnych na części ziem polskich w latach II wojny światowej świadczą o bardzo dużej skali tych zjawisk⁴⁹. Do dziś, pomimo

⁴⁵ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 213–214; J. Kłoczowski, L. Müllerowa, *Lata wojny i okupacji (1939–1945)* [w:] *Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian 966–1979*, red. J. Kłoczowski, Lublin 1992, s. 561.

⁴⁶ Cyt. za: Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 312 (podkreślenia – R.G.).

⁴⁷ A. Liedke, *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej*, „Nasza Przeszłość” 1971, t. XXXIV, s. 115; J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 215, 222–223.

⁴⁸ J. Myszor, *Historia diecezji katowickiej*, Katowice 1999, s. 453; W. Skworc, *Budownictwo kościołów w diecezji katowickiej w latach 1945–1989*, Katowice 1996, s. 69–70.

⁴⁹ Całość obrazu zniszczeń dopełnia gehenna świątyń na terenach włączonych do Polski na ziemiach zachodnich i północnych. Wśród nich znalazły się niemieckie świątynie Wrocławia, Gdańska,

przeprowadzonych po wojnie ankiet, niezwykle trudno jest dokonać bilansu kościelnych strat w latach wojny. Są one niepoliczalne, a obszary błędu mogą być dość rozległe. Również nie mają sensu próby szacowania strat w obiektach sakralnych wyrażonych w pieniądzu ze względu na brak wiarygodnych danych. Podano je jedynie w celu pewnej orientacji co do skali zniszczeń. Niewymierne są też straty moralne wynikające ze zniszczenia kościoła czy kaplicy dla lokalnych społeczności parafialnych i ich życia religijnego, tak ważnej sfery życia codziennego.

Mając świadomość wielu ułomności danych statystycznych, możemy próbować jedynie ogólnie w liczbach bezwzględnych odtworzyć skalę strat. Z danych opracowanych w ramach „statystycznej szkoły historycznej” ks. Witolda Zdaniewicza, a opublikowanych przez Dariusza Gumbrychta, wynika, że ogółem w latach 1939–1945 na ziemiach polskich **w granicach po 1945 r.** zniszczonych zostało 912 obiektów sakralnych⁵⁰. Najwięcej z nich spłonęło i legło w gruzach na Dolnym Śląsku, Opolszczyźnie i w archidiecezji warszawskiej. Tymi danymi nie objęto obiektów, które zostały uszkodzone. Odbudowa kościołów, zapoczątkowana wkrótce po zakończeniu działań wojennych, trwała w trudnych warunkach wiele lat. Na szczęście zdecydowana większość obiektów sakralnych, zwłaszcza na terenie GG, uniknęła zniszczeń. Dzięki temu katolicy z takich miejscowości mogli materialnie wesprzeć kosztowny proces odbudowy domów modlitwy, po których pozostały jedynie zwaly gruzu.

Wybrana literatura

S. Banach, *Archidiecezja warszawska w latach 1939–1945. Zniszczenia obiektów sakralnych*, Dalków–Łódź 2001.

L. Bystrzycki, *Grabież mienia związków wyznaniowych na ziemiach polskich „wcielonych do Rzeszy” w okresie hitlerowskiej okupacji (1939–1945)* [w:] *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, red. F. Stopniak, t. 8, z. 4, Warszawa 1979.

Kościół Warszawy w odbudowie, Warszawa 1956 (album).

Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945, t. 1, *Woj. krakowskie i rzeszowskie*, oprac. katalogu J. Gołos, A. Kasprzak-Miler, Poznań 2000.

Olsztyna i Elbląga, które spłonęły bombardowane przez żołnierzy Armii Czerwonej. Także po zakończeniu działań wojennych tu i ówdzie zdarzały się przypadki okradania, dewastacji i podpalania kościołów przez zwycięskich czerwonoarmistów. Otwartą kwestią pozostawała sprawa reparacji wojennych dla Polski, w których Kościół mógłby partycypować, oraz dochowania obietnic zwrotu Kościołowi własności zrabowanej przez Niemców. Zob. J. Żaryn, *Kościół w PRL...*, s. 7; K. Miroszewski, *Stosunek Armii Czerwonej do ludności województwa śląsko-dąbrowskiego w 1945 roku* [w:] *Ziemie Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000, s. 234; *Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego* [w:] *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*, wybór i oprac. L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, s. 40–41.

⁵⁰ D. Gumbrycht, *Obiekty sakralne* [w:] *Kościół katolicki w Polsce 1918–1990. Rocznik statystyczny*, red. L. Adamczuk i W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 202–203. Zob.: *Kościół katolicki w Polsce 1945–1972. Duchowieństwo i wierni. Miejsca kultu. Życie religijne*, oprac. W. Zdaniewicz, Poznań–Warszawa 1978, s. 76; K. Śmigiel, *Prześladowanie duchowieństwa polskiego w czasie okupacji hitlerowskiej. Sytuacja i podsumowanie wyników badań* [w:] *Z dziejów Kościoła katolickiego w Wielkopolsce...*, s. 16, 19–20.

Marcin Urynowicz, IPN

SKRADZONE WARSZAWSKIE MUZEUM ŻYDOWSKIE

Początki Muzeum Żydowskiego im. Mathiasa Bersohna przy Gminie Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie sięgają pierwszych lat XX wieku. Pod koniec dwudziestolecia międzywojennego przeżywało ono dynamiczny rozwój. Skarby kultury żydowskiej miały być dostępne nie tylko polskim Żydom, ale wszystkim odwiedzającym Warszawę. Całość ekspozycji została jednak rozgrabiona przez Niemców w latach okupacji. Czy jest szansa na odzyskanie bezcennych świadectw kultury żydowskiej na ziemiach polskich?

Muzeum żydowskie było ideą przez długi czas nieznaną ograniczonym surowymi religijnymi przepisami masom żydowskim zamieszkującym ziemie polskie. Jednak XIX wiek, a szczególnie druga jego połowa, przyniósł wśród polskich Żydów duże zmiany. Były one widoczne w zasadzie w każdej dziedzinie życia: gospodarce, polityce oraz ruchu narodowym. Wśród tych zmian duże znaczenie miało osłabienie więzi religijnych u pewnej części ludności i zeświecczenie niektórych kręgów społeczeństwa, przede wszystkim młodzieży w większych miastach, przy zachowaniu jednak na ogół podstaw tradycji. Efekty tego miały

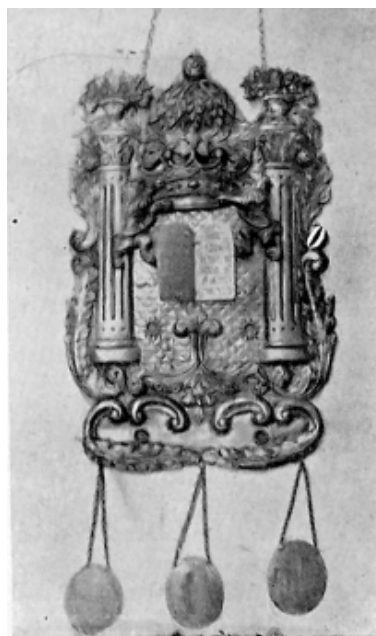


Fragment Muzeum im. M. Bersohna

dać znać o sobie już niebawem, w postaci rozwoju nowoczesnych żydowskich partii politycznych oraz rozwoju nowoczesnego ruchu narodowego, wzorowanego na ruchach narodowych innych narodów zamieszkujących Europę.

Zmiany te nie ominęły Warszawy, która w tym okresie gwałtownie rozwijała się nie tylko jako miasto, ale także jako największe w Europie skupisko żydowskie. Dzięki szybkiemu przyrostowi naturalnemu, a przede wszystkim dzięki licznej imigracji z prowincjonalnych miasteczek, warszawska gmina żydowska na przestrzeni zaledwie kilkudziesięciu lat stała się najliczniejszą i najsilniejszą w Europie, pretendując do miana duchowo-kulturalnego centrum żydowskiego całego kontynentu. Od drugiej połowy XIX wieku aż do okresu pierwszej wojny światowej kierowana była przez ściśle grono kierownicze wywodzące się z sojuszu tzw. asymilatorów oraz ortodoksów, co znacząco wpływało na charakter funkcjonowania gminy oraz jej działalność. Dopiero lata wojny 1914–1918 i towarzyszące im zmiany polityczne zmusiły jej dotychczasowych przywódców do podzielenia się władzą z innymi, urosłymi w tym czasie ugrupowaniami, przede wszystkim syjonistami oraz innymi, przeważnie także reprezentantami narodowego ruchu żydowskiego.

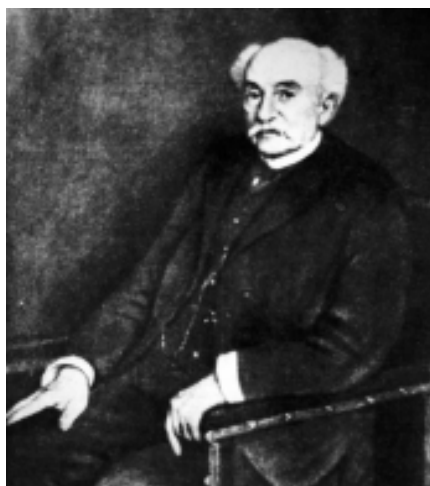
Wiek XIX przyniósł także pojawienie się wielkich filantropów żydowskich oraz mecenasów kultury żydowskiej. Im właśnie zawdzięczały powstawanie pierwsze muzea żydowskie w Europie. Było to zjawisko ogólnoeuropejskie, szczególnie zauważane w krajach niemieckich. Wyrażała się w ten sposób świadomość odrębności narodowej żydowskiej oraz świadomość „bogactwa indywidualnego, potrzeba gromadzenia i kolekcjonowania wytwórczości rąk żydowskich”¹. Jedno z pierwszych muzeów powstało w roku 1893 w Wiedniu dzięki inicjatywie Henryka Mullera i Wilhelma Ciasnego. Co ciekawe, wśród mecenasów kultury żydowskiej znajdowały się nie tylko osoby świeckie, ale także duchowne. Tak np. jednym z pionierów muzealnictwa żydowskiego w Europie Zachodniej był rabin Maks Grunwald, dzięki któremu powstało Żydowskie Muzeum w Hamburgu. W tym samym okresie, w roku 1897, we Frankfurcie nad Menem utworzono towarzystwo dla badania żydowskich pamiątek artystycznych (*Gesellschaft zur Erforschung jüdischen Kunstdenkmaler*). Nie tylko zresztą sami Żydzi zainteresowali się muzealnictwem żydowskim, np. w Bazylei dzięki prof. Hoffmann-Kreyer w 1908 r. powstało podobne muzeum. Na tle powstających instytucji coraz bardziej dawał się odczuć brak podobnej na ziemiach polskich. Prowadziło to nawet do przekazywania zbiorów z ziem polskich do muzeów zagranicznych. Na początku XX wieku warszawianin Ignacy Berensztejn ofiarował frankfurckiemu muzeum cenny zbiór książek, manuskryptów i przedmiotów religijno-artystycznych².



Tarcza na Toruń z XVIII w.

¹ J. Treifler, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna w świetle rozwoju muzealnictwa żydowskiego*, „Głos Gminy Żydowskiej” (dalej jako „GGŻ”) 1937, nr 5.

² *Ibidem*.



Mathias Bersohn (1823–1908)
wg portretu K. Mordasewicza

Początki muzeum

W naturalny zatem sposób wśród mecenasów i filantropów żydowskich z ziem polskich narastała coraz większa chęć ufundowania podobnej instytucji służącej potrzebom Żydów polskich. Tym, który jako pierwszy teorię zamienił w praktykę, okazał się Mathias Bersohn (1823–1908), historyk sztuki i bankier zarazem, publicysta oraz członek m.in. Komisji Historii Sztuki Akademii Umiejętności, zasiadający także przez jakiś czas we władzach gminy żydowskiej w Warszawie³. Kolekcjonował on dzieła sztuki i zabytki. Marzył, aby społeczeństwo żydowskie zdobyło się na stworzenie wielkiego muzeum, w którym byłyby przechowywane skarby historii, kultury i sztuki żydowskiej. Z tą myślą zakupywał wytrwale coraz to nowe eksponaty do swych zbiorów. Pod koniec życia przekazał je gminie żydowskiej, mając

nadzieję, że staną się one podstawą do utworzenia takiego muzeum.

Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie nie była jednak pierwszym i jedynym miejscem, któremu Bersohn ofiarował zbierane przez siebie dzieła sztuki. W 1902 r. podzielił on część swoich zbiorów pomiędzy Muzeum Narodowe w Krakowie, któremu ofiarował 93 obiekty, oraz Towarzystwo Sztuk Pięknych w Warszawie, któremu przekazał 235 rysunków i akwarel z prośbą o umieszczenie ich w osobnej sali noszącej imię darczyńcy. Dopiero w lipcu 1905 r. zwrócił się do gminy żydowskiej w Warszawie z propozycją stworzenia muzeum **zbiorów starożytności żydowskich i biblioteki, składających się z 1221 dzieł judaistycznych**. Akt darowizny sporządzono 27 września 1905 r., a szacowana wartość przekazanych zbiorów wynosiła 4151 rubli. „Stanowiąc one miały po wieczne czasy **Muzeum Starożytności Żydowskich z daru Mathiasa Bersohna w Warszawie** z zaznaczeniem, że ewentualny dochód według uznania Zarządu Gminy **będzie przeznaczony na cele dobroczynne**”⁴.

Pierwszym kuratorem zbiorów ze strony gminy, jeszcze przed powstaniem muzeum, został prof. Samuel Dickstein, przewodniczący wydziału szkolnego. Jednocześnie sam fundator piastował funkcję honorowego dożywotniego kuratora. Gmina żydowska nie była, jak się wydaje, odpowiednio przygotowana na taki dar. Nie mając odpowiedniego pomieszczenia, złożono początkowo zbiory w sali zebrań i dopiero w lipcu 1906 r. przeniesiono do odpowiednio zabezpieczonej sali⁵. Ponadto gmina musiała czekać z otwarciem muzeum dla publiczności na zatwierdzenie aktu darowizny Bersohna przez rosyjskie władze nadzorcze⁶. Dopiero dwa lata po śmierci fundatora, w roku 1910, przyjęto formalną decyzję o utworzeniu muzeum.

³ Więcej na temat osoby M. Bersohna zob. *Polski Słownik Judaistyczny*, Warszawa 2003, t. 1, s. 182–183; M. Kuhnke, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna w Warszawie*, „Cenne, bezcenne, utracone” 1999, nr 2 (14), s. 14–15; J. Gerber, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna przy Wyzn. Gminie Żydowskiej w Warszawie*, Warszawa 1939.

⁴ M. Kuhnke, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna...*, s. 14–15.

⁵ *Ibidem*.

⁶ J. Gerber, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna...*, s. 16.

Uroczyste jego otwarcie nastąpiło w lipcu 1910 r. Zwrócono się jednocześnie przy tej okazji z apelem do społeczeństwa żydowskiego o przesyłanie informacji na temat zabytków znajdujących się w zbiorach prywatnych i ewentualnie przekazywanie takowych do muzeum. Nie wywołało to większej reakcji. Wedle J. Gerbera: „nieliczne tylko jednostki, mające bliższą styczność z Zarząd Gminy, z rzadka tylko nadsyłały pewne dary. Głównym ofiarodawcą był sam Zarząd Gminy, który z jednej strony dbał szczególnie o powiększenie biblioteki Muzeum, a z drugiej strony również nabywał od czasu do czasu dzieła sztuki etc.”⁷ W latach 1910–1918 zbiory powiększyły się zaledwie o kilkaset pozycji inwentarzowych. Gmina niewiele robiła w tym kierunku, czego dowodem może być fakt, że dopiero 7 lat po otwarciu muzeum, w roku 1917, zdobyto się na dokonanie pierwszego spisu wszystkich zbiorów⁸.



Talerz sobotni z XVII w. z modlitwą i obrazem ofiarowania Izaaka

Wraz z oficjalnym otwarciem muzeum i udostępnieniem zbiorów wyznaczono także osobę kustosa, którym został Abraham Fajner. Decyzja ta pozostała jednak wyłącznie na papierze. Przez 27 lat piastowania przez Fajnera funkcji kustosa w muzeum nic w zasadzie, poza częściowym udostępnieniem zbiorów zwiedzającym, nie zostało zrobione⁹. Nie była to jednak, jak się wydaje, wina kustosa, lecz raczej gminy. Subsydia na rzecz muzeum z budżetu gminy były przez owe 27 lat tak znikome, że nie wystarczały nie tylko na zakup nowych nabytków muzealnych, ale nawet nie pokrywały kosztów administracyjnych utrzymania muzeum. Na skutek zaniedbania przestały napływać darowizny do muzeum i znalazło się ono w bardzo złym stanie. Niech świadczy o tym fakt, że Zarząd Gminy na początku lat dwudziestych całkowicie skreślił z budżetu wydatki na cele muzealne, a muzeum zamieniło się w „licho zresztą utrzymywany skład antyków”¹⁰. Dopiero po 1926 r. wstawiono do budżetu pierwsze sumy na rzecz tej instytucji, ale były one tak znikome, że w latach 1927–1930 zbiory powiększyły się zaledwie o dwie nowe pozycje inwentarzowe¹¹.

Rozwój

Sytuacja zmieniała się dopiero, gdy władze polskie zdecydowały się zakończyć bezustanne spory paraliżujące działalność gminy żydowskiej i władze gminne rozwiązać, wyznaczając zarząd komisaryczny. Odbłyło się to w porozumieniu z działaczami żydowskimi z kręgów bezpartyjnych lub postrzeganych przez rząd polski jako prośanacyjni i lojalni wobec państwa polskiego. W wyniku ustanowienia zarządu komisarycznego na czele gminy żydowskiej w War-

⁷ *Ibidem*, s. 17.

⁸ M. Kuhnke, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna...*, s. 14–15.

⁹ Trzeba zauważyć, iż muzeum nie tylko udostępniało zbiory, ale także wypożyczało je na wystawy; tak np. w maju i czerwcu 1910 r. wypożyczono 10 eksponatów na wystawę Starej Warszawy; w 1918 r. wypożyczono dwa portrety na wystawę „Ziemia Chełmińska i Podlaska” (J. Gerber, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna...*, s. 21–22).

¹⁰ *Ibidem*, s. 18.

¹¹ Ogólnie od roku 1910 do 1938 zbiory powiększały się: 1910–1918: 328 pozycje inwentarzowych (w tym wiele książek), 1919–1926: 6 pozycje inwentarzowych, 1927–1930: 2 pozycje, 1931–1936: 9 pozycje, 1937–1938: 67 pozycje (*ibidem*, s. 20).



Lampka chanukowa z XVIII w.

szawie stanął Maurycy Mayzel, a kuratorem muzeum został Adam Czerniaków, późniejszy wojenny prezes gminy i kierownik utworzonego przez władze hitlerowskie Judenratu.

Dla kierowanej przez zarząd komisaryczny gminy żydowskiej kwestia upamiętnienia przeszłości i dorobku kulturowego Żydów polskich była jednym z priorytetów. Pisał o tym Mayzel w swoim programowym artykule: „Pragniemy także, aby wszelkie przejawy życia duchowego Żydów znalazły swoje odbicie w działalności Gminy. Dlatego też starać się będziemy, aby Gmina zaopiekowała się sztuką i zabytkami. W tym celu istniejące Muzeum im. M. Bersohna ma być rozszerzone. Musimy zapełnić dotychczasową lukę i naprawić błędy przez zwrócenie większej uwagi na sprawy sztuki i kultury żydowskiej”¹². Na posiedzeniu Rady w dniu 11 marca 1937 r. zdecydowano o uporządkowaniu zbiorów muzealnych znajdujących się w posiadaniu gminy i ostatecznym utworzeniu na ich bazie Muzeum Gminy im. Mathiasa Bersohna.

Tym razem władze gminy słowa dotrzymały i wkrótce prace nad zorganizowaniem muzeum ruszyły pełną parą. Rozpoczęto porządkowanie i katalogowanie zaniedbanych i złożonych w magazynach zbiorów. W krótkim czasie zostały one przeniesione do nowego gmachu gminy przy ul. Grzybowskiej 26/28 i tam ponownie udostępnione zwiedzającym. Miało to miejsce najprawdopodobniej jesienią 1938 roku, wiadomo bowiem, że w sierpniu tegoż roku ukończono remont lokalu przeznaczonego na muzeum i rozpoczęto porządkowanie zbiorów. Na początku 1939 r. muzeum było już całkowicie zreorganizowane, przyłączono do niego jeszcze dwa dodatkowe pokoje, a przy wejściu umieszczona została tablica marmurowa z podobizną fundatora i odpowiednimi napisami. Tablica ta pojawiła się dzięki staraniom nowego kuratora, Adama Czerniakowa, otrzymał ją od krewnych M. Bersohna około października 1938 r. Wraz z tablicą podarowano dla muzeum fotografie i autografy mecenasa.

Rozwijano też w tym czasie plan przekształcenia Muzeum Bersohna w **Centralne Muzeum Żydowskie w Polsce**. Były ku temu podstawy. Wśród zbiorów znajdowały się m.in. materiały piśmienne prywatne i urzędowe, monety, medale, pieczęcie, przedmioty kultu, cenne obrazy i rzeźby. Większość stanowiły jednak bez wątpienia rękopisy oraz stare druki. Były to przeważnie teksty religijne, odzwierciedlające bogactwo duchowe żydostwa polskiego na przestrzeni wieków. Znajdowały się jednak także teksty osób jak najbardziej świeckich, i to nie tylko Żydów, m.in. listy: Stanisława Staszica, Adolfa Cremieux, Emila Zoli, rabina Bera Meiselsa, Elizy Orzeszkowej, prof. Heinricha Graetza, bibliografa Steinschneidera i innych, ponadto szereg dokumentów historycznych. Tylko księgozbiór muzeum liczył ponad 2 tys. tomów w językach: polskim, hebrajskim, francuskim, angielskim i rosyjskim. Bogaty był także dział przedmiotów kultowych, obejmujący m.in. lichtarze szabatowe i chanukowe, korony i tarcze na Torę itp. Wiele przedmiotów pochodziło z XVII i XVIII wieku. Oto jak autor artykułu o muzeum w organie prasowym warszawskiej gminy żydowskiej uzasadniał konieczność powstania na bazie tych zbiorów centralnej żydowskiej instytucji muzealnej w Polsce: „Przed wszystkim należy poczynić odpowiednie starania o uzupełnienie zbiorów

¹² M. Mayzel, *O planach naszej działalności*, „GGŻ” 1937 nr 1, s. 3.

nowymi nabytkami i przekształcenie go stopniowo na **Centralne Muzeum Żydów w Polsce**, które by uratowało cenne skarby naszej przeszłości, skupiało dorobek kulturalny minionych czasów, było żywą ilustracją historii naszej na ziemiach polskich i świadectwem żywotności twórczego ducha narodu. Wskazują bowiem te zabytki, że życie żydowskie w ciasnych zaułkach getta nie było jednak tak szare, jak mogłoby się wydawać. Geniusz twórczy narodu nie dał się przytłoczyć ciężkim brzemieniem ucisku. Wyrwał się z pęt smutnej rzeczywistości i wznosił na wyżyny. A objawił się nie tylko w dążeniu do prawdy w nauce, ale i w wiecznej tęsknocie za pięknem w sztuce. Świadczą o tym zbiory Muzeum im. Bersohna: a to nie tylko przez ich artyzm, subtelność i benedyktyńską robotę mistrzów, lecz i troskliwość, z jaką dzieła te zostały przechowywane. Niechaj to służy za wzór i przykład godny naśladowania dla współczesności. **Nie dajmy zginąć w zaniedbaniu i zapomnieniu cennym skarbowi naszej przeszłości**¹³.



Zawieszka na rodąły, 1812 r.

Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, przede wszystkim w osobie kuratora muzeum, starał się te postulaty realizować. Dzięki jego staraniom co roku znajdowały się dotacje na cele muzealne. Mimo kryzysu finansów gminy, co niejednokrotnie wiązało się z koniecznością redukcji personelu, w roku 1938 przeznaczono 3 tys. złotych na zakup dzieł sztuki dla muzeum oraz „odpowiednie kwoty na reorganizację Archiwum i Muzeum oraz 5 tys. zł na nagrody za najlepsze dzieła z dziedziny nauki, literatury, muzyki i sztuki”¹⁴.

Warto podkreślić, że nie tylko władze gminy żydowskiej w Warszawie, ale także polskie władze państwowe traktowały Muzeum M. Bersohna jako rodzaj centralnej żydowskiej instytucji muzealnej w Polsce. Świadczy o tym fakt, iż także one ofiarowywały muzeum zbiory swoich judaików. W kwietniu 1930 r. Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przekazało na rzecz muzeum: „7 przedmiotów srebrnych kultu religijnego, mianowicie koronę w blaszanym futerale oraz 6 blaszek z napisami świąt żydowskich”¹⁵.

Idealem, do którego dążył nowy zarząd gminy, były, podobnie jak w przypadku szkolnictwa gminy żydowskiej, wzorce europejskie. Pisano o przyszłości: „Muzeum postawione na poziomie europejskim będzie spopularyzowane i udostępnione szerokim rzeszom społeczeństwa, tak aby było ono, nie jak dotychczas, jakimś magazynem antyków, lecz prawdziwym przybytkiem kultury i sztuki”¹⁶. Zgadzało się to w pełni z wizją kuratora, który postrzegając masy żydowskie jako „tak daleko od sztuki stojące”, chciał im tę sztukę za wszelką cenę przybliżyć¹⁷.

¹³ H. Seidmen, *Muzeum im. Bersohna przy Gminie Żydowskiej w Warszawie*, „GGŻ” 1937, nr 3, s. 57–59.

¹⁴ *Budżet Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie na rok 1938*, „GGŻ” 1937, nr 9, s. 198.

¹⁵ J. Gerber, *Muzeum im. Mathiasa Bersohna...*, s. 21.

¹⁶ H. Seidmen, *Muzeum...*, s. 57–59.

¹⁷ A. Czerniaków, *Hold Bohaterom*, „GGŻ” 1938, nr 9, s. 209–210.

Okupacja i grabież zbiorów

Przed atakiem niemieckim, mimo ogromu prac i środków, nie zdążono doprowadzić muzeum do wymarzonego stanu. Kuratorowi muzeum udało się jednak wydać katalog zbiorów, które zostały wkrótce rozgrabione przez hitlerowców. Początek okupacji niekoniecznie musiał wskazywać na to, że ich los będzie tak tragiczny, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę ogólny obraz życia kulturalnego na okupowanych ziemiach polskich. Jak wiadomo, stłoczeni w zamkniętych dzielnicach Żydzi, pomimo wprowadzania przez władze hitlerowskie skierowanych przeciw nim wyjątkowych przepisów prawnych, na ogół posiadali w pierwszych latach okupacyjnych stosunkowo dużą swobodę życia kulturalnego, większą przynajmniej niż ludność polska¹⁸. Był to rodzaj hitlerowskiego „kaprysu”. Władze niemieckie wychodziły bowiem z założenia, że tak czy inaczej „kwestia żydowska” zostanie „rozwiązana”, więc to, co robią zamknięci w gettach Żydzi (których notabene nikt za zdolnych do oporu nie uważał i którzy sami ten pogląd podzielali), nie jest tak istotne. Znacznie istotniejsze było to, co robią Polacy, co do których jak najbardziej obawiano się walki zbrojnej przeciw hitlerowskiej okupacji. Stąd większe ograniczenia w życiu kulturalnym polskim, tak by służyło ono wyłącznie propagandowym celom okupanta. Można było to zjawisko zaobserwować także na przykładzie muzeów. Symboliczny w tym względzie wydaje się fakt, że gdy w Warszawie Muzeum Narodowe zostało ograbione, a następnie zredukowane do roli lokalnego warszawskiego muzeum, to w Krakowie Niemcy zdecydowali o utworzeniu przez tamtejszy Judenrat muzeum żydowskiej sztuki religijnej¹⁹.

Losy zbiorów Muzeum im. M. Bersohna miały znacznie mniej szczęścia. Uwidocznili się to już w okresie walk we wrześniu 1939 r. Wieczorem 12 września w oblężonej i bombardowanej Warszawie kurator muzeum, pełniący nieoficjalnie funkcję przewodniczącego gminy żydowskiej (oficjalnie dopiero od 23 września po otrzymaniu nominacji z rąk S. Starzyńskiego) Adam Czerniaków, otrzymał telefon z informacją, że władze wojskowe rekwirują niektóre pomieszczenia gminy, w tym także lokale muzeum²⁰. Następnego dnia interweniował w tej sprawie i wystarał się, by muzeum otrzymało oficjalnego strażnika, który zadba, żeby zbiory nie ucierpiały z powodu używania pomieszczeń do celów wojskowych²¹. W jakim konkretnie celu lokale muzeum były przez polskie wojsko używane – nie wiadomo, ale jedno nie ulega wątpliwości: polscy żołnierze obchodzili się z zabytkami sztuki żydowskiej odpowiednio i z należytym szacunkiem. Tuż po kapitulacji Czerniaków zapisał w swoim Dzienniku, że muzeum „jest w porządku”²².

Sytuacja jednak szybko zmieniła się, gdy do Warszawy wkroczyli Niemcy i hitlerowska policja bezpieczeństwa (początkowo tzw. Einsatzgruppenkommando IV) objęła nadzór nad całokształtem działalności warszawskiej gminy żydowskiej. Zabytkami sztuki żydowskiej zainteresowano się bardzo szybko. Już w pierwszej połowie października 1939 r. prezes gminy musiał przedstawić dokładne raporty na temat zasobu i stanu muzeum²³. Samo zaś

¹⁸ J. Trunk, *Judenrat. The Jewish Council in Eastern Europe under Nazi Occupation*, New York 1972, s. 216.

¹⁹ *Ibidem*, s. 229.

²⁰ *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939–23 VII 1942*, oprac. i przypisy M. Fuks, Warszawa 1983, zapis z dnia 12 IX 1939 r.

²¹ *Ibidem*, zapis z dnia 13 IX 1939 r.

²² *Ibidem*, zapis z dnia 3 X 1939 r.

²³ To sugerują zapiski Czerniakowa, zob. *ibidem*, zapis z dnia 12 i 14 X 1939 r.

Muzeum zostało zarekwirowane, choć jeszcze nie wywiezione. Pisał o tym dowódca wspomnianego Einsatzgruppekommando Lothar Beutel w swoim raporcie z dnia 6 października 1939 do swoich przełożonych w Berlinie²⁴. W krótkim czasie ogólne rabunki i grabież mienia żydowskiego stały się także udziałem muzeum. Już w marcu 1940 r. Niemcy wywieźli większość zbiorów. Historyk getta warszawskiego E. Ringelblum zanotował wówczas: „Wywieziono muzeum Bersohna. Była tam tzw. Biblia Bałamutna i inne rękopisy Jakuba Franka pisane cynobrem (czerwonym atramentem). Mówiono, że Frank napisał to w więzieniu własną krwią”²⁵. Nie pozostało więcej niż „resztki”, ale i tych konfiskatę zapowiedział funkcjonariusz sił bezpieczeństwa²⁶ Adolf Bonifer przybyły do gminy żydowskiej podczas jednej z rutynowych wizyt w pierwszej połowie kwietnia 1940 r.²⁷ Rabunek ten wpisywał się w tzw. pierwszy etap konfiskowania mienia żydowskiego, który na okupowanych przez III Rzeszę terytoriach polskich trwał mniej więcej do końca 1941 r. Wszelkie zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne oraz przedmioty kultu były zawłaszczane przez państwo niemieckie w pierwszej kolejności, a przeważnie dopiero potem, wraz z przesiedlaniem ludności do gett, konfiskacie ulegała własność prywatna. Drugim zaś etapem był rabunek w okresie fizycznej eksterminacji ludności²⁸.

Wspomniana wyżej zapowiedź funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa Bonifera została dość szybko zrealizowana. Pod koniec maja zjawił się w gminie żydowskiej u Czerniakowa inny funkcjonariusz Franz Avril wraz z nieznanym „towarzyszem”, zapewne kolegą z wydziału: „[...] przybyli z SS Avril z towarzyszem celem otwarcia Muzeum. Klucze nie pasowały, zapowiedzieli przybycie na 9 rano jutro, przeniosą resztę Muzeum do jednego pomieszczenia i zamkną, resztę pomieszczeń zwolnią”²⁹. Z nieznanym jednak przyczyn następnego dnia SS nie przybyło³⁰. Za to na początku następnego miesiąca, 6 czerwca 1940 r., pojawił się, najprawdopodobniej z polecenia jednego z funkcjonariuszy zajmujących się sprawami żydowskimi, Gerharda Mende, docent Kuhn z Tybingi. Rozmawiał on z kierownikiem archiwum gminy prof. Mejerem Bałabanem na tematy archiwalne i biblijne. Po obejrzeniu archiwum zażądał pokazania pozostałych zbiorów muzeum. Kiedy pomieszczenie otwarto, okazało się, że nie ma tam ani zbiorów, ani nawet gablot, w których były umieszczone. Wszystko zniknęło w bliżej nieokreślonych okolicznościach³¹.

Nie wiadomo, co dokładnie z ową resztką zbiorów się stało, ale nie ma wątpliwości, że za ich zniknięciem stali wyżej wymienieni funkcjonariusze z niemieckiej policji bezpie-

²⁴ *Die Berichte der Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei in Polenfeldzug 1939 (1.9.1939-31.10.1939)*, Lüneburg 1965, s. 213 (mps w Institut für Zeitgeschichte, Monachium); Informacja od pracownika ŻIH Piotra Weisera, któremu niniejszym pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie [M.U.].

²⁵ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego. Wrzesień 1939 – styczeń 1943*, Warszawa 1983, s. 103.

²⁶ Nie zawsze jest jasne, jakiej dokładnie formacji funkcjonariusze wymieniani są przez Czerniakowa w jego zapiskach. Od 27 IX 1939 r. wszystkie siły policyjne i SS zostały połączone w *Reichssicherheitshauptamt* (Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy) pod kierunkiem Heinricha Himmlera.

²⁷ *Adama Czerniakowa...*, zapis z dnia 13 IV 1940 r.

²⁸ M. Sierańska, *Z problematyki wojennych strat żydowskiej sztuki kultowej*, „Cenne, bezcenne, utracone” 1999, nr 2 (14), s. 8–9 i 18.

²⁹ *Adama Czerniakowa...*, zapis z dnia 27 V 1940 r.

³⁰ *Ibidem*, zapis z dnia 28 V 1940 r.

³¹ *Ibidem*, zapis z dnia 6 VI 1940 r.

czeństwa. Dowodzi tego kilka faktów. Po pierwsze to funkcjonariusze tegoż organu władzy niemieckiej dysponowali kluczami do pomieszczeń muzeum (podobnie jak do wszystkich innych zarekwirowanych lokali gminy żydowskiej)³². Po drugie z powodu zniknięcia zbiorów nie wyciągnięto żadnych konsekwencji wobec gminy, co było normą w każdym przypadku, gdy tylko pojawiał się pretekst dla jej ukarania. Ponadto esesmani w kolejnych dniach zjawiali się w gminie jak gdyby nigdy nic, temat po prostu zniknął. Bez wątpienia wiedzieli bardzo dobrze, że nie gmina żydowska jest odpowiedzialna za to tajemnicze wydarzenie.

Powstaje oczywiście pytanie, po co funkcjonariusze policji bezpieczeństwa mieliby się uciekać do tajnego wywożenia resztek muzeum, skoro mogli to bezkarnie uczynić w każdej chwili na oczach wszystkich. Odpowiedzią na to pytanie, zdaniem autora, jest fakt silnej rywalizacji wśród funkcjonariuszy, którzy robili co mogli, by wykazać się przed swymi przełożonymi. Każdy chciał pokazać, że lepiej niż inni nadzoruje gminę żydowską i że osiąga konkretne rezultaty. Pochwalenie się zbiorami z żydowskiego muzeum stanowiło nie lada gratkę dla takich działań³³. Można zatem przypuszczać, że któryś z nich pospieszył się, by inni go nie uprzedzili. Tak zapewne było, a ślady tej intrygi pozostały utrwalone w *Dzienniku Czerniakowa*. Oto gdy w dniu 15 kwietnia 1940 r. prezes gminy żydowskiej zwrócił się z prośbą o wydanie mu kluczy do muzeum, władze przychyliły się do jego prośby. Wydano mu jednak nie te klucze, które winien był otrzymać. Jak wspomniano bowiem wyżej, gdy pod koniec maja 1940 r. przybył do gminy Franz Avril celem otwarcia muzeum, okazało się, że klucze, jakie otrzymał Czerniaków, nie pasują do drzwi lokalu, w którym były przechowywane resztki zbiorów. Nie mógł to być przypadek. Z pewnością było to świadome działanie kogoś spośród funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa, kto nie chciał dawać gminie żydowskiej dostępu do tego lokalu i sam skorzystał z tych kluczy, gdy nikt tego nie zauważył.

Powtórna grabież?

Los zbiorów Muzeum im. Mathiasa Bersohna pozostaje do dnia dzisiejszego nieznanym, choć można się domyślać, gdzie może się znajdować przynajmniej część zbiorów. W okresie wojennym podzieliły one zapewne los większości judaików zagrabionych przez hitlerowskie Niemcy, czyli dołączyły do gromadzonych przez nazistów celem wybudowania po wojnie muzeum żydowskiego dla zobrazowania „prawdziwego oblicza” Żydów. Od strony propagandowej i „merytorycznej” zajmował się tym od marca 1941 r. Institut zur Erforschung der Judenfrage (Instytut do Badania Kwestii Żydowskiej). W połowie 1942 r. Reinhardt Heydrich powołał w Pradze Centralne Biuro ds. Kwestii Żydowskiej, którego jednym z zadań było opracowywanie judaików o wartości historycznej i artystycznej z terenów całego Protektoratu. Zagrabione zbiory zwożono do Muzeum Żydowskiego w Pradze, które Niemcy przekształcili w propagandowe Centralne Muzeum Żydowskie. Na ziemiach polskich żydowskie zbiory muzealne zbierane były w punktach przejściowych, skąd następnie wywożono je na tereny Rzeszy; znane są przynajmniej trzy takie punkty przejściowe: warszawskie Muzeum Narodowe, Muzeum Miejskie w Toruniu oraz Zamek w Lublinie. Większość polskich judaików Niemcy wywieźli na tereny Dolnego Śląska. Po wojnie wiele z nich odnaleziono

³² *Ibidem*, zapis z dnia 15 IV 1940 r.

³³ O rywalizacji wśród gestapowców nadzorujących gminę żydowską w Warszawie zob. m.in. A. Hartglas *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyduń, Warszawa 1996, s. 288.

w dwóch miejscowościach: Kuncendorf (Trzebieszowice) w pow. bystrzyckim (ponad 20 tys. obiektów) oraz Bożków w pow. kłodzkim³⁴.

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że zbiory Muzeum Bersohna trafiły wraz z innymi polskimi judaikami do magazynów niemieckich na Dolny Śląsk lub też częściowo do Pragi. Tak czy inaczej wszystkimi zagrabionymi przez Niemców judaikami zajęły się po wojnie dwie żydowskie organizacje utworzone w amerykańskiej strefie okupacyjnej: *Jewish Restitution Successor Organization* (JRSO) oraz podrzędna wobec niej *Jewish Cultural Reconstruction* (JCR). To, co udało się zidentyfikować, oddano właścicielom, pozostałe obiekty zaś postanowiono porozysłać do wybranych przez JRSO muzeów na świecie, przede wszystkim żydowskich. W sumie los taki spotkał 7867 zabytkowych obiektów kultu, 1024 zwoje Tory oraz setki tysięcy książek³⁵.

Organizacje te przy decydowaniu o miejscu wysłania zbiorów poczyniły dwa zasadnicze założenia, z których drugie, z polskiego punktu widzenia, wydaje się co najmniej kontrowersyjne, a przy tym pociąga za sobą dość tragiczne dla polskich judaików konsekwencje. O ile bowiem pierwsze założenie, mówiące o tym, że przedmioty sztuki kultowej – rzemiosło artystyczne, rękopisy i starodruki hebrajskie, zbiory archiwalne i biblioteczne, także judaika pochodzące z ziem niemieckich, nie powinny zostać w państwie, które jest winne zbrodni ludobójstwa popełnionej na europejskich Żydach, można łatwo uzasadnić, o tyle znacznie trudniej zrozumieć drugie, które mówiło, że zbiory te nie powinny zostać także w żadnym kraju, gdzie zostało popełnione niemieckie ludobójstwo na Żydach³⁶. Godziło to nie tylko w interesy państwowe krajów, które same padły ofiarą agresji hitlerowskiej, w tym przede wszystkim w interesy Polski, ale także nie uwzględniało zupełnie praw własności instytucji przedwojennych, które były pełnoprawnymi właścicielami dzieł sztuki, takich jak żydowska gmina warszawska. Posłużono się przy tym kryterium etniczno-narodowym, w myśl którego dzieła sztuki wytworzone przez Żydów należą do narodu żydowskiego jako całości (czyli kryterium skrajnie nacjonalistycznym). Było to zgodne z formułą autorstwa Chaima Weizmanna, pierwszego prezydenta państwa Izrael. Warto tę formułę przytoczyć, wskazując ona bowiem na przyczyny ustosunkowania się JRSO do kwestii zwrotu Polsce dóbr kultury. Brzmi ona następująco: „[...] wiele instytucji zostało zniszczonych i nigdy nie zostanie odbudowanych, większość Żydów bowiem została wymordowana i nie pozostawiła żadnych spadkobierców... Nie trzeba udowadniać, że własność zagarnięta przez zbrodnię nie powinna być traktowana jako *bona vacantia* i przypaść w udziale rządów, które popełniły zbrodnię [...] Takie dobra należą do ofiar, a ofiarą jest naród żydowski jako całość. Prawdziwym spadkobiercą są Żydzi, więc te dobra winny być przekazane ich reprezentantom, by służyły materialnemu, duchowemu i kulturalnemu dobru Żydów”³⁷. Innymi słowy, realizując słowa Weizmanna, JRSO przyczyniła się do tego, że państwo polskie, które samo padło ofiarą napaści hitlerowskiej i poniosło niepowetowane szkody zarówno ze strony okupanta niemieckiego, jak i sowieckiego, i które – co trzeba podkreślić – z zagładą Żydów nic wspólnego nie miało, zostało przy rozdziale zagrabionych przez hitlerowców judaików potraktowane jako niemiecki kolaborant, jako jedno z państw współwinnych tej zbrodni.

³⁴ M. Sierańska, *Z problematyki wojennych...*, s. 8–9 i 18.

³⁵ *Was Ubrig Blieb. Das Museum Judischer Altertumer in Frankfurt 1922–1938*, Frankfurt 1988–1989, s. 35.

³⁶ M. Sierańska, *Z problematyki wojennych...*, s. 8–9 i 18.

³⁷ *Was Ubrig Blieb. Das Museum...*, s. 99.

Co więcej, potraktowanie polskich Żydów przez międzynarodowe organizacje żydowskie pokazuje, że państwo polskie nie tylko zostało zaliczone do szeregu winnych zagłady, ale patrzono na nie gorzej nawet niż na powojenne Niemcy. Paradoksem, potwierdzającym niechęć międzynarodowych organizacji żydowskich do pozostawiania czegokolwiek w Polsce, było to, że do egzekutywy JRSO **nie zaproszono ani jednej żydowskiej organizacji z Polski**. Znalazły się tam za to **organizacje żydowskie z Niemiec**³⁸! Nieobecność organizacji żydowskich z Polski, przy jednoczesnym zaproszeniu organizacji z Niemiec, jest zdaniem autora znamieną i jak się wydaje, wskazuje wyraźnie, że JRSO dbała o to, by zagrabione dobra kultury żydowskiej nie zostały przypadkiem zidentyfikowane jako pochodzące z Polski, mimo iż musiało być dla każdego oczywiste, że znaczna ich część z pewnością zalicza się do kategorii judaików pochodzących z ziem, na których zamieszkiwała większość europejskich Żydów. W takim jednak wypadku musiałyby one być zwrócone polskimi organizacjom żydowskim, a tym samym wrócić do Polski. Stąd wniosek, że JRSO nie chodziło nawet o to, by nie wpadły one w nieżydowskie ręce, chodziło o to, by nie znalazły się w Polsce³⁹! Czy tak pieczołowite dbanie o to, by nie zwracać czegokolwiek do Polski, było zachowaniem w pełni racjonalnym, należy powątpiewać.

Jeśli więc prawdą jest, że JRSO oraz JCR zadbały, by żadne z polskich judaików nie zostały zidentyfikowane i by mogły zostać w ten sposób wywiezione do innych krajów, to należy uznać, iż niezależnie od dobrych intencji obu organizacji (w sensie zabezpieczenia zbiorów), trudno ich działanie nazwać inaczej niż zawłaszczeniem dobra kulturalnego, które winno wrócić do prawowitego właściciela, a tym samym spocząć w kraju, w którym przez wieki były one wytwarzane i gdzie społeczności żydowskie znalazły odpowiednie warunki, by je wytworzyć. Tym bardziej że jak się wydaje, w latach powojennych polskie organizacje żydowskie mogłyby tym zabytkom poświęcić wystarczająco dużo troski i wykorzystać je do kontynuowania dzieła zapoczątkowanego przez fundatora i przedwojenną gminę żydowską. Bez wątplenia bowiem odbudowa żydowskiego życia w Polsce po wojnie cieszyła się sympatią władz komunistycznych, które w tym czasie dalekie były od jakichkolwiek akcentów antysemitycznych. W dziedzinie muzealnictwa przykładem tego może być fakt, że to, co pozostało we wspomnianych punktach przejściowych, gdzie Niemcy składowali judaika przed ich wywiezieniem na ziemie niemieckie, zostało w większości zwrócone centralnej żydowskiej instytucji historycznej w Polsce, tj. Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu⁴⁰.

Polskie organizacje żydowskie nie miały szczęścia nie tylko w przypadku zagranicznych organizacji żydowskich, które uznały się za władne rozporządzać nie swoim majątkiem. Także na ziemiach polskich Żydowski Instytut Historyczny miał konkurentów. Odzwierciedlało się to w postępowaniu jednostek, które wywoziły z Polski, co mogły, obawiając się, że w Polsce nikt się tym odpowiednio nie zaopiekuje. W dniu 9 lutego 1948 r. członek lokalnej wrocławskiej agendy pisał do Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Ło-

³⁸ W skład egzekutywy weszły: Agudas Izrael World Organization, American Jewish Committee, American Jewish Joint Distribution Committee, Anglo-Jewish Association, Board of Deputies of British Jews, Central British Fund, Conseil Representatif des Juifs de France, Council of the Protection of the Rights and Interests of Jews from Germany, Interessenvertretung Israelitischer Kultusgemeinden in the U.S. Zone, Jewish Agency for Palestine, Jewish Cultural Reconstruction Inc., World Jewish Congress. Zob. *ibidem*, s. 100.

³⁹ O tym, iż nie chodziło o to, by zbiory koniecznie trafiły w ręce żydowskie, przekonuje fakt, że także nieżydowskie muzea otrzymywały takie judaika od JRSO (*ibidem*, s. 35).

⁴⁰ M. Sierańska, *Z problematyki wojennych...*, s. 8–9 i 18.

dzi: „W Bytomiu Odrzańskim byłem dn. 6 bm. i okazało się niestety, że ktoś nas uprzedził. Dwa tygodnie wcześniej był tam jakiś człowiek, prawdopodobnie Żyd i za 12 000 zł zabrał dwie skrzynie i walizkę z rękopisami i książkami żydowskimi”. Po latach dopiero ŻIH mógł w nielicznych tylko przypadkach odkupywać tak wywiezione zbiory⁴¹.

Tak oto w latach pięćdziesiątych większość judaików europejskich zagrabionych przez państwo niemieckie i odnalezionych po wojnie, a w tym zapewne jakaś część zbiorów Muzeum Bersohna, trafiła do muzeów i bibliotek Izraela (prawdopodobnie m.in. Israel Museum w Jerozolimie) oraz USA (być może m.in. Jewish Museum w Nowym Jorku). Inne kraje, do których także trafiały te zbiory, to: Wielka Brytania, Francja, Kanada oraz państwa Afryki Południowej, Ameryka Południowej (Peru czy Argentyna). Nie można wykluczyć, że część pozostała w Pradze⁴².

Możliwość rewindykacji

Zbiory Muzeum im. Mathiasa Bersohna, których formalnym właścicielem pozostaje do dnia dzisiejszego warszawska Gmina Wyznaniowa Żydowska i które zaliczać należy do kategorii dóbr kultury ziem polskich, rozsiane są od prawie sześćdziesięciu lat po różnych częściach świata. Ewentualna rewindykacja jest trudnym i niewdzięcznym zadaniem i nikt, o ile autorowi wiadomo, się tego nie podjął⁴³. Jak zauważyła Magdalena Sierańska, należałoby zacząć od próby zebrania dostępnego w kraju materiału dotyczącego strat wojennych, a następnie podjąć zagraniczne badania kwerendalne, np. w Niemczech i USA, które być może pomogłyby ustalić, w jakich muzeach za granicą trzeba szukać polskich judaików⁴⁴. Tym trudniejsze byłoby to w przypadku zbiorów Muzeum Bersohna, które nigdy nie doczekały się odpowiednio szczegółowo opracowanego katalogu. Sporządzony bowiem w roku 1939 katalog opracowany przez J. Gerbera posiada bardzo niewystarczające opisy i ubogi materiał ikonograficzny, co w większości przypadków uniemożliwia udowodnienie, że dany obiekt pochodzi z tej właśnie kolekcji.

Obecnie powstaje w Warszawie Muzeum Żydów Polskich, które jako centralne muzeum żydowskie na ziemiach polskich pozostaje ideowym spadkobiercą idei Mathiasa Bersohna, przedwojennej gminy żydowskiej w Warszawie oraz Adama Czerniakowa, osoby, która jak mało kto zasłużyła się dla tamtego muzeum i która zmuszona była patrzeć, jak żywione nadzieje na wybudowanie Centralnego Muzeum Żydowskiego w Polsce obracają się wniwecz. Gdyby zdarzyło się tak, że obecni dysponenti zbiorów Muzeum Bersohna, jak również innych polskich judaików, mieliby odwagę przyznać się do ich posiadania i zechcieliby je zwrócić tam, skąd pochodzą i gdzie powstały, to bez wątpienia Muzeum Żydów Polskich byłoby najwłaściwszym miejscem ich ulokowania. Prezentowanie ich szerokiej publiczności, choć już nie Żydów polskich, byłoby wypełnieniem woli darczyńcy Mathiasa Bersohna oraz głównego realizatora jego woli, przedwojennego kuratora, Adama Czerniakowa.

Ilustracje pochodzą z „Głosu Gminy Żydowskiej” z roku 1937 i przedstawiają ekspozycję z Muzeum im. M. Bersohna.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Warszawska Gmina Wyznaniowa Żydowska prawdopodobnie nie posiada nawet takiej świadomości. O ile udało się m.in. odzyskać część księgozbioru z zagrabionego żydowskiego seminarium teologicznego we Wrocławiu, o tyle na temat zabytków z byłego Muzeum Bersohna panuje całkowita cisza.

⁴⁴ M. Sierańska, *Z problematyki wojennych...*, s. 8–9 i 18.

Adam Dziuba, Grzegorz Bębik, IPN Katowice

ZAMKI NA WĘGLU

Rok 1945 to kres Górnego Śląska jako ziemi zasobnej nie tylko w bogactwa naturalne, ale także dzieła sztuki. Zostały one potraktowane przez Sowieców jak łup, podobnie zresztą jak majątek przemysłowy i miejscowa ludność.

Długo przygotowywana ofensywa Armii Czerwonej ruszyła na zachód 12 stycznia 1945 r. W jej początkowej fazie oddziały sowieckie osiągnęły błyskawiczne tempo natarcia, już po tygodniu docierając na Górny Śląsk. Marszałek Iwan Koniew poprowadził część swych wojsk daleko na zachód, by później skierować je na południe. Szykowały się wielkie klęski, w których miały zostać zniszczone oddziały niemieckie broniące okręgu przemysłowego. Walki toczone na Śląsku groziły zdemontowaniem jego potencjału przemysłowego – kopalń i hut. Wiele z nich pozostało jednak w ruchu. Chronili je ludzie miejscowi, a komuniści przypisali później swym działaczom ich zasługi. Nikt nie pamiętał w tym czasie o pałacach i zamkach, będących istotnym elementem pejzażu na przemysłowym Górnym Śląsku. Stanowiły dowód bogactwa miejscowej przemysłowej szlachty i niezwykłej prosperity regionu w drugiej połowie XIX w. Niektóre, na przykład pałace w Świerkłańcu, Krowiarkach, zamek w Kopicach, były perłami architektonicznymi, ucieleśnieniem wizji wybitnych architektów.

„Mały Wersal” i zamek w Świerkłańcu

Imponujący kompleks pałacowo-parkowy w Świerkłańcu w pobliżu Tarnowskich Gór obejmował dwa zasadnicze obiekty o charakterze rezydencjonalnym: stary piastowski zamek, poddawany w ciągu wieków licznym przebudowom (ostatnia, w roku 1901, nadała mu styl neogotycki) oraz pałac zwany nie bez kozery „Małym Wersalem”, zbudowany w latach 1870–1876 w stylu francuskiego neorenesansu. Jego projekt wyszedł z pracowni Hectora Lefuel, uprzednio m.in. nadwornego architekta Napoleona III.

Ta najświetniejsza chyba na Górnym Śląsku magnacka rezydencja należała do tarnogórsko-świerkłanieckiej, protestanckiej gałęzi rodu Henckel von Donnersmarck. Nieprzypadkowo „Mały Wersal” wzniesiono tuż po zakończeniu wojny francusko-pruskiej; głowa rodu hrabia Guido za wyświadczone wówczas dyplomatyczne usługi został przez cesarza Wilhelma I podniesiony do godności książęcej (*Prinz*). Nowa siedziba stanowić miała godną oprawę świeżo zdobytego tytułu.

Oddziały sowieckiej 125. Dywizji Piechoty (w składzie 117. Korpusu Piechoty 21. Armii) zajęły Świerkłaniec 23 stycznia. Gdy nie powiodły się próby przełamania silnej w tym rejonie niemieckiej obrony, jednostki te wycofane zostały na pewien czas do odwodu. Korzystający z chwilowej przerwy w bojach czerwonoarmiści natychmiast zainteresowali się kompleksem pałacowym, opuszczonym przez właścicieli i służbę, za to pełnym przedmiotów, których przeciętny rosyjski muzyk nie znał nawet ze słyszenia. Co wydawało się nieprzydatne, niszczone – taki los spotkał m.in. kolekcję starożytniej ceramiki, w tym beczenne wazy z Krety. Zarówno „Mały Wersal”, jak i dawny zamek po gruntownym obrabowaniu zostały puszczane z dymem. Rzecz jasna, nikt nie ośmielił się gasić pożaru, wokół którego uwijały

się hordy pijanych Sowie-
tów.

Wypalone, niszczone powoli mury stały się miejscem pozyskiwania materiałów budowlanych, w czym celowały zwłaszcza władze administracyjne – detale architektoniczne znikającego powoli „Małego Wersalu” zdobią dziś np. Pałac Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej. Pozostałości średniowiecznego



Zamek w Świerklańcu, stan przedwojenny

zamku stały natomiast w świerklanieckim parku do września 1962 roku. Wówczas doszło do niepojętego aktu urzędowego wandalizmu – z inicjatywy wojewody Jerzego Ziętka podjęto decyzję o rozbiórce świerklanieckich ruin jako obiektu „poniemieckiego” i „germańskiego” reliktu. Sam termin „rozbiórka” nie jest tu zbyt adekwatny, bo polegała ona w istocie na wysadzeniu resztek murów w powietrze przy pomocy działających w „czynie społecznym” górników kopalni „Andaluzja”. Również w „czynie społecznym” miejscowa ludność wywiozła pozostały po tej operacji gruz. Średniowieczne cegły „palcówki” stanowią dziś budulec niejednego okolicznego chlewika czy garażu. O całej sprawie nie raczono nawet poinformować wojewódzkiego konserwatora zabytków, który trzy miesiące po „rozbiórce” wydał decyzję zaliczającą świerklaniecki zamek do zabytków klasy pierwszej.

Zamek w Strzelcach Opolskich

Otoczone rozległym parkiem ruiny strzeleckiego zamku stoją w samym niemal centrum miasta, stanowiąc dowód szczególnej architektonicznej ciągłości – od wczesnośredniowiecznego grodu, przez warownię śląskich Piastów, aż do magnackiej rezydencji. Znaną



Zamek w Strzelcach Opolskich, stan przedwojenny

z międzywojennych fotografii postać budowla ta uzyskała w połowie XIX wieku staraniem ówczesnych właścicieli, hrabiów von Renard. W 1923 r. obiekt raz jeszcze zmienił właściciela – osiadł w nim pochodzący z Meklemburgii hrabia Wolfgang von Castell-Castell wraz z rodziną.

Gdy 21 stycznia 1945 r. przez Strzelce Opolskie przewalił się front, samo miasto i pałac nie ucierpiały niemal zupełnie. Wicczorem pijani czerwonoarmiści,



Zamek w Strzelcach Opolskich, stan obecny

zdania jest zasłużony PRL-owski historyk Zdzisław Misztal; jeszcze w 1987 r. utrzymywał on, jakoby spalenie miasta było dziełem pozostałych na tyłach frontu niemieckich dywersantów). Z dymem poszedł wówczas cały niemal rynek, a do fundamentów wypalony został kwartał zabudowań *vis à vis* ratusza. Sam ratusz, choć uszkodzony ogniem, ocalał. Wypalone kamienice po wojnie wyburzono, stawiając w ich miejsce mniej lub bardziej klockowate bloki. Wspomniany kwartał w pobliżu ratusza zamieniono natomiast w plac, pośrodku którego w 1968 r. stanął pomnik braterstwa broni, wyobrażonego pod postacią dwóch dzierżących kamienną flagę żołdatów (być może bardziej odpowiednia byłaby pochodnia).

Trzy dni po zajęciu miasta, 24 stycznia, przyszła również kolej na strzelecki zamek. Po gruntownym splądrowaniu pomieszczeń podłożono w nich ogień. Przez nikogo niegaszony pożar trwał kilka dni. Gdy samoistnie wygasł, po pałacu pozostały jedynie szerniałe od ognia mury. Pozostawione samym sobie, stopniowo ginęły wśród bujnie rozrastających się drzew niepielegnowanego już przez nikogo parku.

Nie mniej smutny los spotkał zlokalizowaną w pałacowym parku kaplicę św. Andrzeja, będącą miejscem pochówku kolejnych właścicieli. Splądrowana i pozbawiona opieki, ostatecznie rozebrana została w latach sześćdziesiątych. Dziś próżno szukać po niej śladu.

Kompleks zamkowo-pałacowy w Rudach Raciborskich

Patyna dziejów okrywa jeden z najcenniejszych zabytków Górnego Śląska – zespół zamkowo-pałacowy w Rudach Raciborskich. Jego początkiem była fundacja księcia opolskiego Władysława na rzecz zakonu cystersów w 1258 r. Najpierw zbudowano klasztor na planie czworoboku i wczesnogotycki kościół. W latach 1680–1790 kompleks znacznie rozbudowano, m.in. w 1730 r. powstał pałac opacki. Opactwo stało się perłą śląskiego baroku. W 1810 r. klasztor uległ kasacji, stając się własnością landgrafów von Hessen, którzy w 1821 r. otrzymali tytuł książąt raciborskich. W połowie XIX w. książę Wiktor Maurycy przebudował Rudy na rezydencję, otoczoną parkiem w stylu angielskim. Od 1923 r. Rudami zarządzał Wiktor August. Jego syn Wiktor Albrecht zginął w 1939 r. pod Modlinem jako oficer Wehrmachtu. Pochowano go w kościele w Rudach. Książę Wiktor August opuścił Rudy pod koniec 1944 r. i zmarł w Niemczech w listopadzie 1945 r.

Oddziały 3. Armii Pancernej Gwardii dotarły do Rud 26 stycznia 1945 r. Znajdowały się w pościgu za jednostkami niemieckimi wycofującymi się od strony Gliwic na Racibórz strategiczną szosą 119, położoną wśród kompleksów leśnych. Celem sowieckiej czołówki pancernej było opanowanie Raciborza i przepraw na Odrze, by zamknąć w okrążeniu woj-

ska niemieckie wycofujące się z okręgu przemysłowego. Starcie w Rudach skończyło się szybko – według miejscowego proboszcza wsi broniło tylko 8 niemieckich żołnierzy piechoty, wyposażonych w pancerny pistolet. Do zniszczenia kościoła, pałacu opackiego i zamku w Rudach doszło dopiero później. Wieczorem 28 stycznia żołnierze sowieccy kwatrujący dotąd na probostwie opuścili je i skierowali ogień ku jakimś niezidentyfikowanym celom – prawdopodobnie



Zamek w Rudach Raciborskich, stan przedwojenny

odpierali niemiecki kontratak z rejonu Raciborza. Wówczas na parafii zjawili się dwaj komisarze i zażądali od proboszcza noclegu. Ten wraz z 70 ludźmi, którzy szukali jego opieki, za radą sowieckiego oficera, udał się do niedalekiego szpitala. Tam o poranku 29 stycznia dowiedział się, że płonie kościół. Pożar był tak gwałtowny, że nie sposób było go opanować. W tych dniach spaliła się zresztą większość zabudowy Rud: zamek, pałac, szkoły i 46 domów. Na przełomie 1946–1947 r. władze państwowe wykreowały opowieść, że przyczyną pożaru kościoła było odnalezienie przez czerwonoarmistów trumny Wiktora Albrechta przykrytego niemiecką flagą. Miało ich to do tego stopnia rozszedzić, że podłożyli ogień. Historia ta wydaje się nieprawdopodobna. Najwyraźniej zadecydowały względy strategiczne: kościół i pałac leżały przy głównej arterii, której utrzymanie było konieczne dla pomyślnego rozwoju sowieckiego natarcia w stronę Raciborza i Rybnika. Sterroryzowanie miejscowej ludności i spalenie zabudowań wzdłuż drogi ułatwiały jej obronę; obawy sowieckiego dowództwa przed przerwaniem ważnej arterii komunikacyjnej mogła podsycać wieczorna strzelanina 28 stycznia.

W latach 1947–1950 przeprowadzono doraźne prace zabezpieczające w kościele. W późniejszym czasie nakryto dachem główny korpus budynku, rozpoczęto też jego odgruzowanie. Jednak doraźne działania konserwatorskie nie mogły przywrócić kompleksowi jego dawnego wyglądu. Nadzieję na to przyniosło przekazanie obiektu kurii gliwickiej w 1998 r. Odtąd prace renowacyjne w Rudach prowadzone są stale i dają nadzieję na przywrócenie świetności temu architektonicznemu unikatowi.



Zamek w Rudach Raciborskich, stan obecny

Pałac w Łubowicach

Położony na wysokiej odrzańskiej skarpie, otoczony imponującym parkiem pałac w Łubowicach wzniesiony został w latach 1780–1786 staraniem hrabiego Adolfa Teodora von Eichendorff, z przeznaczeniem na rodzową siedzibę. Ledwie dwa lata po zakończeniu prac przyszedł w nim na świat syn fundatora, Josef Carl Benedikt, późniejszy poeta, uważany dziś za jednego z wybitniejszych przedstawicieli niemieckiego romantyzmu w literaturze. Pałac, pierwotnie klasycystyczny, w 1858 r. przebudowany został w modnym wówczas stylu angielskiego neogotyku, z dobudowaniem oficyny. Nie był już wówczas własnością Eichendorffów – zubożali hrabiowie zmuszeni byli sprzedać obiekt księciu von Ratibor z pobliskich Rud.

Złożona z kilkunastu czołgów sowiecka czołówka pancerna sforsowała 29 stycznia 1945 r. most na Odrze w Grzegorzowicach i uchwyciła przyczółek na zachodnim brzegu rzeki. Sowieci ruszyli następnie na Gacki i Łubowice. W rodzinnej wsi poety doszło wówczas do walk, w których pałac – czy raczej jego wyposażenie – uszkodzono ogniem z broni maszynowej. Wkrótce potem niemiecki kontratak odrzucił czerwoarmistów powtórnie za Odrę. Ostatecznie Łubowice zajęte zostały 6 lutego, a znajdujący się wówczas w pobliżu żołnierze raciborskiego Volkssturmu ujrzeli nad miejscowością gęste kłęby dymu. Bez wątplenia pochodziły one z podpalonego dopiero wtedy pałacu. Co charakterystyczne, niewiele na ten temat powiedzieć mogli sami ówczesni mieszkańcy Łubowic; w tych dniach zostali albo ewakuowani, albo też spędzili je ukryci w piwnicach czy zabudowaniach gospodarczych. Na spotkanie „wyzwolicieli” odważyli się wyjść jedynie zatrudnieni w okolicznych gospodarstwach robotnicy przymusowi z Rosji czy Ukrainy, co przynajmniej dla niektórych z nich skończyło się tragicznie.

Wypalone ruiny pałacu posłużyły okolicznej ludności za źródło materiałów budowlanych. Autochtoni sięgali po nie podobno, przynajmniej z początku, dość niechętnie. Analogicznych zahamowań nie mieli raczej osadnicy ze wschodu. Cegły i gruz z łubowickiego „zomku” posłużyły do odbudowy zniszczonych w działaniach wojennych domostw, niwelowania dziur w drogach czy zasypywania lejów po pociskach. Wskutek takich działań główny korpus zamku rozebrany został niemal do fundamentów. Ocalał jedynie fragment oficyny, dziś



Pałac w Łubowicach, stan przedwojenny



Pozostałości pałacu w Łubowicach

oczyszczony z gruzów i roślinności, zabezpieczony jako trwała ruina. Wszelkie ruchomości, o ile jakieś w ogóle uniknęły spalenia, zniknęły bez śladu. Dotyczy to również pamiątek po Josefie von Eichendorff, eksponowanych w zamienionej w muzeum głównej sali pałacowej.

Zniszczeń – i to wcale nie wojennych – nie uniknął również pałacowy park. W jego zachodniej części pod koniec lat pięćdziesiątych rozpoczęto odkrywkową eksploatację piasku na potrzeby okolicznych kopalń. Wyrobisko powoli pochłaniało kolejne fragmenty parku wraz z zabytkowym drzewostanem, wycinanym przy okazji również przez miejscową ludność. Wydobywania zaprzestano dopiero w połowie lat sześćdziesiątych, gdy sięgnięto niemal resztek pałacowych murów.

„Zamek na wodzie” – Kopice

W średniowieczu kopicki zamek był siedzibą rodu von Borsnitz. Przechodził później z rąk do rąk, a kolejni właściciele zamienili go w ruinę. W 1751 r. w Kopicach osiadł ród von Sierstorpf. Pod koniec XVIII w. Heinrich Kasper von Sierstorpf zlecił przebudowę obiektu w klasycystyczny pałac. W 1859 r. włości kopickie odkupili Joanna i Hans Ulrich von Schaffgotsch. Hans Ulrich wywodził się z najświetniejszej śląskiej arystokracji, lecz nie miał żadnego majątku, za to jego żona, choć hrabiowskim tytułem szczyliła się od niedawna, była spadkobierczynią ogromnej fortuny, którą zapisał jej testamentem Karol Godula, twórca przemysłowego i finansowego imperium na Górnym Śląsku. Para hrabiowska w latach 1864–1869 przebudowała pałac jako główną część powstającego zamku. Wówczas powstało także nowe, północne skrzydło i park krajobrazowy. Rozbudowa obiektu zakończyła się w 1897 r. (dostawiono wieże i kaplicę). Zamek, zbudowany w neogotyckim stylu angielskim, otaczały z trzech stron stawy. W obrębie kompleksu znajdował się też park, ogrody kwiatowe i warzywne. Schaffgotschowie opuścili dobra kopickie dopiero na początku lutego 1945 r. Uciekali przed frontem w panice, pozostawiając rzeźby, kolekcję obrazów, zabytkowe meble, bibliotekę, trofea myśliwskie, kolekcję zbroi.

W tym czasie Armia Czerwona opanowała już kilka przyczółków na prawym brzegu Odry pomiędzy Opolem i Brzegiem. Kopice zostały zajęte przez wojska sowieckie 4 lutego, sukces jednak okazał się nietrwały; 7 t.m. grupa bojowa 20. Dywizji Panczernej majora Breidenbacha wyrzuciła Sowieców ze wsi. Jego podwładni byli wstrząśnięci bestialstwem czer-

wonoarmistów wobec cywilnej ludności. Oddziały niemieckie po nieudanym natarciu na Stary Grodków wycofały się jednak na południe.

Nietknięty w działaniach wojennych zamek stopniowo był rozkradany przez miejscową ludność (dużą część powojennych osadników w powiecie grodkowskim stanowili mieszkańcy Żywca i okolic, którzy cieszyli się zasłużoną renomą naj-



Zamek w Kopicach na przedwojennej pocztówce

gorszych szabrowników przybyłych na Śląsk). Później w części zabudowań zainstalował się PGR. Mimo to jeszcze na początku lat pięćdziesiątych obiekt służył jako miejsce zabaw okolicznej ludności, organizowano w nim dożynki, zabawy sylwestrowe, kolonie dla dzieci. Upadek rozpoczął się po pożarze w 1958 r. Prawdopodobnie miał on ukryć przeprowadzoną na wielką skalę grabież, bo straż pożarna, która przyjechała z interwencją, podobno stwierdziła, że ktoś spuścił wodę ze stawów.

Rozpoczęło się dzieło zniszczenia, w którym wzięła zapewne udział miejscowa ludność – znikły meble, witraże, rozbite piece kaflowe i kominki, zerwano sufity, na których były wielkiej urody plafony. Z kaplicy pałacowej wyrzucono szczątki Joanny i Hansa Ulricha, które poniewierały się później po parku i w zamkowej fosie. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Katowicach, właściciel obiektu, nie reagował na skutki dewastacji. Gdy w 1975 r. zawaliła się część wieży, następnego dnia po jej runięciu okoliczni mieszkańcy wywozili z rumowiska cegły, drewno, złom.

W 1990 r. ówczesny naczelnik miasta i gminy Grodków sprzedał ruiny zamku krakowskiemu biznesmenowi (za 50 mln ówczesnych złotych, płatnych w ratach do 2014 r.). Liczono na przywrócenie świetności zamkowi, doczekano się dalszej dewastacji. Ogrodzenie postawione przez nowego właściciela szybko znikło, podobnie jak posągi i herby z zamkowej elewacji oraz reszta sztukaterii. Zniszczono świątynię dumania na wysepce na stawie, fontannę przed wejściem do pałacu, rozkradziono rzeźby znajdujące się w parku. Ktoś zadał sobie wiele trudu, by zdjąć z wież zamku głowy rzygaczy odprowadzających deszczówkę. Zamek w Kopicach stanowi obecnie kompletnie zdewastowaną, zarośniętą zaroślami ruinę, której zapewne nikt już nie zdoła odbudować.

Przedstawione tu przykłady pokazują smutne konsekwencje niespełna półwiecznych komunistycznych rządów (ostateczne zniszczenie Kopic nastąpiło wprawdzie później, lecz było poniekąd efektem uprzedniej dewastacji zamku). Zabytki architektoniczne uszkodzone bądź zniszczone w toku działań wojennych nie doczekały się odbudowy; spotkała je tylko dalsza ruina, w niektórych przypadkach zakończona kompletnym zniknięciem obiektu. Brak funduszy, właściwego nadzoru i pietyzmu wobec pałaców „niemieckich wyzyskiwaczy polskiej klasy robotniczej” w wielu wypadkach ośmielił ludzi do potraktowania ich jako magazyn cennych precjozów lub materiałów budowlanych.



Zamek w Kopicach, stan obecny

ZAGŁADA DWORÓW

W czasie II wojny światowej ziemianie i tworzona przez wieki kultura szlachecka stały się obiektem zaciekłej nienawiści okupantów, w szczególności sowieckiego. Z kilkuset dworów i pałaców w woj. białostockim lata 1939–1945 przetrwało w stanie nienaruszonym zaledwie kilkanaście obiektów. Ocalałe siedziby ulegały dalszej dewastacji w czasach istnienia PRL i większość z nich popadła w ruinę – dobra materialne grabiono, majątki parcelowano, opuszczone pałace zamieniano w magazyny. Typowy dla polskiego pejzażu dwór, od setek lat towarzyszący naszemu krajobrazowi, odszedł w zapomnienie.

Właściciele ziemskich – niejednokrotnie wielkich polskich patriotów – komunistyczna propaganda określała mianem „kułaków” lub „obszarników”, przedstawiając ich jako darmozjadów i krwiopicców, rozpijających uciskanych chłopów. Przez prawie pół wieku nie ukazywały się większe prace traktujące o materialnych śladach kultury szlacheckiej, uwzględniające dzieje ich właścicieli¹. Skazano ich na zapomnienie. Podobnie rzecz miała się w woj. białostockim, które mając za sobą okres okupacji sowieckiej 1939–1941, tym bardziej było pod baczным okiem cenzury w kwestii poprawności historii majątków ziemskich² i losów ich właścicieli³.

Zobrazowaniem burzliwych losów ziemian z tych terenów oraz ich utraconych siedzib mogą być losy rodzin Władyczańskich i Szrzedzińskich – członków Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego i Związku Szlachty Polskiej.

Rodzina Władyczańskich herbu Zaremba od wielu pokoleń zamieszkiwała teren przedrozbiorowego województwa nowogródzkiego. W okresie istnienia II RP majątki rodzinne

¹ Monumentalna praca Romana Aftanazego o rezydencjach na Kresach ukazała się dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych, choć pod naciskiem cenzury zmieniono jej tytuł na *Materiały do dziejów rezydencji* i wydano w bardzo niskim nakładzie. Ponownie wydano pracę w 1995 r. pod tytułem *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*. Nakład został dawno wyczerpany, a każdy z tomów cieszy się na rynku antykwarycznym wielkim powodzeniem.

² Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków przy Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Białymstoku prowadził w latach osiemdziesiątych badania na terenach dawnych założeń dworskich i pałacowych, systematyzując i katalogując w zasadzie nieistniejące już majątki. Badania w tej formie nie mogły być prowadzone, dlatego też oficjalnym tematem były zabytkowe parki i ogrody. Zaledwie fragment tej pracy ukazał się drukiem, zob. E. Bończak-Kucharczyk, J. Maroszek, K. Kucharczyk, *Katalog parków i ogrodów zabytkowych dawnego woj. białostockiego. Stan z 1988 roku*, Białystok 2000.

³ Prace o tragicznych losach ziemian z Białostoczczyzny ukazywały się w „drugim obiegu” pod pseudonimami. Niestrudzonym badaczem losów właścicieli ziemskich z terenu województwa białostockiego był Józef Włodek piszący pod ps. Wincenty Brikański, zob. W. Brikański [Józef Włodek], *Polacy w łagrach radzieckich w latach 1944–1947*, Białystok 1987. Jego druga praca o losach ziemian i majątków w południowej części woj. białostockiego, krążąca w maszynopisie w latach osiemdziesiątych, ukazała się w formie książkowej – J. Włodek, *Pamiętniki historyczne. Dzieje zagłady ziemianstwa polskiego południowo-zachodniej Białostoczczyzny w latach 1939–1944*, Ciechanowiec 2005.



Rys. H Wilk

Pałacyk w Skarbcu

na planie prostokąta, z dwoma ryzalitami, pokryty blachą⁵. W dworze rodzina właścicieli zgromadziła liczne zbiory biblioteczne, które służyły nie tylko domownikom, ale także pobliskiej szkole w Koniuchach. Dwór pełnił także inne funkcje kulturalne – corocznie organizowano tu przedstawienia „regionalne” i patriotyczne oraz wystawy. Przedwojenny właściciel – Miłosław Władyczański – był kolekcjonerem i miłośnikiem sztuki, dlatego też w dworze znajdowały się liczne obrazy, broń.

Wkroczenie Sowietów we wrześniu 1939 r. zaskoczyło rodzinę Władyczańskich. Nim zdążono podjąć decyzję o ewakuacji, grupy komunizujących Białorusinów aresztowały ziemian i inteligencję z pow. wołkowyskiego. Wśród aresztowanych znaleźli się Miłosław i Emanuel Władyczańscy, zatrzymani przez grupę „ludowej milicji” i przetrzymywani w magazynie w Podorosku. Wkrótce w Wołkowysku aresztowano także Władysława Władyczańskiego z Sedelnik. Rodzina nie mogła zdobyć żadnych informacji o uwięzionych. Należy domyślać się, że jak inni aresztowani, wszyscy trzej byli przetrzymywani do wiosny 1940 r. w więzieniu w Wołkowysku, po czym wywieziono ich w nieznanym kierunku⁶. Pozostajej rodzinie pozwolono przenieść się do pobliskich Sedelnik⁷.

Pałac w Skarbcu przeznaczono na siedzibę sztabu oddziałów Armii Czerwonej. Rozpoczęła się dewastacja budynku i wyposażenia wnętrza. Zniszczono cenny księgozbiór, pamiątki rodzinne oraz prywatne dokumenty, których właściciele podczas wysiedlenia nie zdołali ze sobą zabrać⁸. Ostatecznej dewastacji pałacu dokonała miejscowa ludność w czerwcu 1941 r.,

⁴ W 1929 r. właścicielką majątku Skarbiec o pow. 655 ha była Antonina Władyczańska, Sedelniki o pow. 498 ha należały do Emanuela Władyczańskiego, Dubowo o pow. 247 ha było własnością Przemysława Władyczańskiego, zob. *Księga adresowa Polski (wraz z Wolnym Miastem Gdańskiem) dla przemysłu, rzemiosł i rolnictwa 1929*, Warszawa 1929, s. 146.

⁵ *Akcja dwory. Dwory rodziny Władyczańskich*, „Spotkania z Zabytkami” 1987, nr 4, s. 42–43.

⁶ Emanuel i Władysław Władyczańscy zaginęli bez wieści. Miłosław Władyczański wg oficjalnych dokumentów KGB, które udało się uzyskać z archiwów Republiki Białoruś jego wnukowi, Januszowi, został aresztowany przez NKWD 11 V 1940 r. i 15 III 1941 r. skazany przez OSO NKWD na 8 lat łagru, jako „element społecznie niebezpieczny”, dalsze losy nieznanne, zob. K. Jasiewicz, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995, s. 1125.

⁷ W Sedelnikach zamieszkał Stanisław Władyczański, syn Miłosława, wraz z rodziną, któremu pozwolono zostać nauczycielem w pobliskiej szkole w Koniuchach. Został aresztowany w okresie ponownej okupacji sowieckiej w październiku 1944 r. i wywieziony na Syberię. Po kilkuletnim pobycie w sowieckim łagrze dołączył do rodziny w Białymstoku.

⁸ Jeszcze pod koniec XX w. podczas podróży w rodzinne miejsca Janusz Władyczański otrzymał od zaprzyjaźnionych sąsiadów strzępy dokumentów majątkowych ze Skarbcu, odnalezionych na śmietniku w Podorosku.

wykorzystując okres przejściowy między wycofaniem się Armii Czerwonej a wejściem Niemców. Zniszczono przede wszystkim elementy drewniane – wyłamywano okna, drzwi, zrywano parkiet, którym palono w piecach. Po przybyciu wojennej administracji niemieckiej stan pałacu był tak fatalny, że zapadła decyzja o jego rozbiórce, a uzyskany z niej materiał przeznaczono do budowy siedziby urzędu gminy (Amstkomisariatu) w pobliskim Podorosku.

Szczerząca nie miały także dwie pozostałe siedziby Władyczańskich. Drewniany dwór w Dubowie – już po 1945 r. – rozebrano na polecenie władz sowieckich. Z kolei XIX-wieczny modrzewiowy dworek z Sedelnik ekspatriowana w 1947 r. rodzina Władyczańskich pozostawiła w dobrym stanie, dlatego też przez kolejne pół wieku służył okolicznej ludności jako „Klub Wiejski”. Niestety, brak remontów i odpowiedniego nadzoru budowlanego spowodował stopniową ruinę i ostateczne zniszczenie dworu w 2000 r.

Podobny los spotkał siedzibę rodzinną Szrzedzińskich herbu Leliwa z Podlasia. Rodzina Szrzedzińskich od początku XX wieku była właścicielem majątku Turośń Kościelna⁹. Oprócz murowanego dworu w skład kompleksu dworskiego wchodziły: zabudowania gospodarcze, oficyna oraz letni pawilon. Poprzedni właściciele zamieszkali w Grodnie, nie dbając o majątek w Turośni, czym doprowadzili dwór do złego stanu. Państwo Szrzedzińscy, ze względu na wysokie koszty remontu, tuż przed wybuchem wojny postanowili rozebrać dwór. Rodzina zamieszkała w oficynie, natomiast obok starego dworu przygotowano fundamenty pod nowy budynek mieszkalny. Prace budowlane przerwała wojna. Tuż po przejściu Białostoczczyzny przez Sowieców rozpoczęły się aresztowania.

W grudniu 1939 r. oddział NKWD zawitał także do majątku w Turośni Kościelnej. Sowieci skonfiskowali cały inwentarz żywy, uśmiercając zwierzęta na miejscu strzałami z pistoletu. Aresztowano właściciela – Józefa Szrzedzińskiego, którego przewieziono do aresztu w Białymstoku, a następnie wywieziono na Syberię¹⁰. Podczas gdy pozostała rodzina – siostry oraz żona z dziećmi – uciekła przed aresztowaniem i ukrywała się u zaprzyjaźnionych ludzi w sąsiednich miejscowościach, sowiecki oddział zdewastował oficynę. Rabowano wyposażenie domu, a rzeczy, których nie udało się zabrać, niszczone (np. strzelano do olbrzymich lusterek wbudowanych w ściany oficyny). Wkrótce do ograbionej oficyny zakwaterowano rodziny przybyłe ze wschodu, które dopuściły się kolejnych zniszczeń. Ostateczny cios budynkom dworskim w Turośni zadała miejscowa biedota, która koczowała w nich w połowie lat czterdziestych. Podobnie jak w pałacyku Władyczańskich w Skarbcu – doszczętnie zniszczono stolarkę okienną i drzwiową, parkiet zrywany z podłóg palono w ogniskach. Pozbawiony zabezpieczeń dach budynku zawalił się, dlatego też właściciele postanowili ostatecznie rozebrać ruinę, a materiał użyć do budowy domu na części przedwojennego fundamentu przeznaczonych pod dworek. Z dawnych zabudowań pozostał jedynie piętrowy pawilon ogrodowy, który posłużył „nowej” władzy jako Urząd Stanu Cywilnego i gminna biblioteka.

Podobnych przykładów dewastacji i zniszczeń dworów w województwie białostockim można by mnożyć wiele. Siedziby ziemiańskie ucierpiały szczególnie podczas okupacji sowieckiej w latach 1939–1941 oraz w trakcie działań wojennych w latach 1944–1945. Koniec wojny nie oznaczał zakończenia procesu dewastacji. Tak zwana reforma rolna, wprowadzona przez PKWN we wrześniu 1944 r., pozbawiła pozostałe dwory i pałace gospodarzy.

⁹ W 1929 r. właścicielem majątku Turośń Kościelna, o pow. 182 ha, był Józef Szrzedziński, zob. *Księga adresowa...*, s. 161.

¹⁰ Józef Szrzedziński doczekał „amnestii” dla Polaków po 1941 r., jednak nie zdążył ewakuować się z armią Andersa z ZSRS. Zmarł w szpitalu w Melekesie 15 III 1945 r.



Dwór w Sedelnikach, stan przedwojenny, w latach 80. i współczesny

Usuwano z własnych mieszkań – nieraz z zakazem osiedlania się w rodzimym powiecie – rodziny od pokoleń zamieszkujące swoje siedziby. Opuszczone obiekty – niezabezpieczone, pozostawione na łaskę nieudolnej państwowej administracji, zostały ograbione z wyposażenia. Meble, obrazy oraz inne wartościowe przedmioty pochodzące z likwidowanych dworów można było nabyć po niewielkiej cenie. Ostatecznej destrukcji dokonywała miejscowa ludność lub rodziny zakwaterowane w dworze.

Zniszczenie siedzib ziemiańskich nie polegało tylko na fizycznej likwidacji dworu. Upaństwowione gospodarstwa, pegeery, zabudowywano blokami z płyty, nie zważając na założenia parkowo-ogrodowe¹¹. Niejednokrotnie „nowe rządy” w skonfiskowanych majątkach rozpoczynały się od wycinki alej dworskich i karczowania ogrodów. Do naszych czasów przetrwały nieliczne obiekty, które służyły po wojnie jako szkoły, urzędy bądź domy kultury. Istniejące jeszcze w latach siedemdziesiątych dwory, niejednokrotnie piękne dzieła polskiej architektury drewnianej, na skutek zaniedbań ostatecznie popadły w ruinę¹².

W województwie białostockim z kilkuset dworów i pałaców ziemiańskich z okresu przedwojennego do czasów dzisiejszych pozostało kilkanaście zabytkowych siedzib. Część z nich jest w tragicznym stanie i pozostawiona bez opieki wkrótce przestanie istnieć¹³. Rodziny przedwojennych właścicieli i ich spadkobiercy nie doczekały się zwrotu majątków zagrabionych przez rządy komunistyczne w latach czterdziestych. Po przedwojennym pejzażu, którego integralną częścią były liczne dworki polskie, nie pozostał już prawie żaden ślad.

Ilustracje ze zbiorów J. Władczyńskiego

¹¹ Przykładem oszczędzenia kompleksu dworskiego jest pałac hrabiów Ossolińskich w Rudce koło Brańska z zabudową jednorodziną i blokami na terenie ogrodów.

¹² Przykładem tego mogą być dwory: XVIII-wieczny w Święcku-Strumianach i XIX-wieczny w Hołnach Mejera, które zostały utracone w początku lat siedemdziesiątych, mimo licznych interwencji w lokalnej prasie, zob. H. Wilk, *Zapomniany dworek*, „Gazeta Białostocka” nr 63, 4 III 1972; *idem*, *Pouczająca strata*, „Gazeta Białostocka” nr 61, 3 III 1973.

¹³ W stanie grożącym katastrofą budowlaną jest dwór w Markowszczyźnie koło Białegostoku.

OBRAZ PANORAMY RAĆLAWICKIEJ W OBIEKTYWIE „BEZPIEKI”

W lipcu 1946 roku władze sowieckie zdecydowały się przekazać panoramę Raćławicką Polsce. Był to propagandowy zabieg, dokonany na czas powojennej walki o władzę. Komuniści po sprowadzeniu Panoramy do Polski nie mieli zamiaru wystawić płótna na widok publiczny. Po początkowym rozgłosie zapanowała wokół niej cisza, a samo malowidło niszczało pozbawione przez wiele lat odpowiedniej konserwacji. Panorama Raćławicka na długie lata stała się kolejnym zapomnianym dobrem kulturalnym Narodu Polskiego.

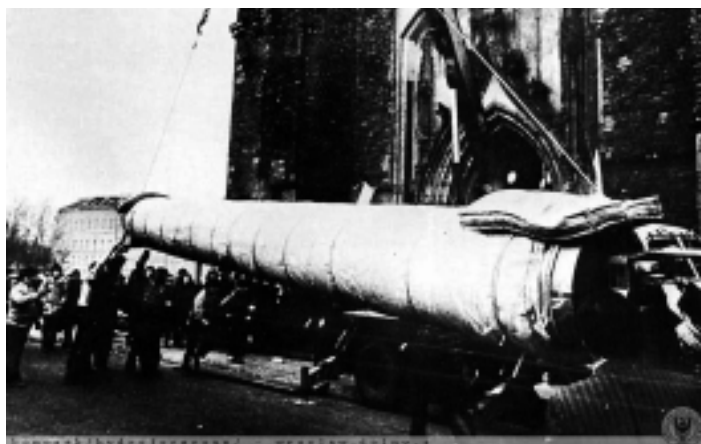
Przed II wojną światową Galeria Narodowa we Lwowie chlubiła się posiadaniem dzieł najwybitniejszych polskich artystów – Józefa Chełmońskiego, Artura Grottgera, Juliusza Kossaka, Jana Matejki, Jacka Malczewskiego. Jej ozdobą były zbiory malarstwa polskiego, liczące przed 1939 r. około 1310 obrazów. Jednak szczególne i odrębne miejsce zajmowała, słynna w całej Polsce i mocno umiejscowiona w świadomości Narodu Polskiego, Panorama Raćławicka – monumentalne dzieło powstałe z inicjatywy Jana Styki, stworzone przez grupę twórców, z największym udziałem Wojciecha Kossaka. Stanowiła upamiętnienie tradycji narodowej w setną rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej i zwycięskiej bitwy stoczonej 4 kwietnia 1794 r. pod Raćławicami. „Krzepiąca serca” bitwa raćławicka miała niezwykle znaczenie dla będącego wówczas w niewoli narodu.

Po zakończeniu działań wojennych i zmianie granic powstała kwestia rewindykacji utraconych na rzecz ZSRS dóbr kultury polskiej¹. Zbiory przetrwały w dość dobrym stanie. Bombardowanie Lwowa przez lotnictwo sowieckie na wiosnę 1944 r. i działania wojenne w lipcu tr. nie spowodowały większych strat. Najdotkliwsze było uszkodzenie 9 kwietnia bombami sowieckimi Panoramy Raćławickiej, którą – po wstępnych zabiegach konserwacyjnych – złożono do skrzyni i zdeponowano w klasztorze Bernardynów we Lwowie, gdzie pozostała do 1946 r.² Wokół sprawy zniszczenia Panoramy również toczyła się swoista akcja „poprawiania” niewygodnych faktów historycznych. Przerzucano mianowicie odpowiedzialność za dewastację dzieła na Niemców³. Jednocześnie społeczeństwo zdawało sobie sprawę,

¹ Szerzej o zabiegach ratowania dla polskiej kultury i nauki lwowskich zbiorów bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych, które na skutek zmiany granic znalazły się w 1945 r. poza terytorium Polski, pisze M. Matwijów, *Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945–1948*, Wrocław 1996.

² *Ibidem*, s. 30–31.

³ „Ossolineum wraca. Wywiad z przewodniczącym delegacji Ukraińskiej p. Mikołajem Paszczy-nem”, 6 VII 1946 r.: „Jesteśmy przekonani, że zwrócenie narodowi polskiemu tak drogich mu skar-bów kulturalnych i historycznych zacieśni węzły przyjaźni i współpracy między naszymi narodami, pomoże zaleczyć rany, jakie Niemcy zadali kulturze polskiej w ostatnich latach. Uciekając ze Lwowa



Przenoszenie brytów Panoramy Raclawickiej
do Muzeum Architektury we Wrocławiu

roszczeń rewindykacyjnych z terenów ZSRS, czego dowodem jest przekazanie Polsce cennych obiektów kulturalnych, jak Ossolineum i Panorama Raclawicka, mimo że z punktu widzenia formalnoprawnego roszczenia te nie były uzasadnione⁵. A przecież po dokonanej w latach 1945–1946 niemal całkowitej depolonizacji Lwowa zgromadzone tam polskie dobra kultury przestały pełnić swoją właściwą funkcję. Stworzone z myślą o słuźeniu polskiej kulturze oraz nauce i dla niej przeznaczone, stały się w dużym stopniu bezużyteczne i nieprzydatne dla nauki ukraińskiej, będąc co prawda świadectwem polskiej przeszłości tego miasta⁶.

Przekazane przez Ukraińców zbiory Ossolineum były jednak na tyle duże, że umożliwiły reaktywowanie we Wrocławiu w 1946 r. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, natomiast zbiory muzealne zostały włączone do Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. Długo jeszcze Panorama miała nie ujrzeć światła dziennego. Jak pisał prof. Alfred Jahn, „Radość i euforia trwały jednak krótko. Społeczeństwo domagało się jak najszybszego udostępnienia Panoramy, ale komunistyczne władze nie chciały na to wyrazić zgody. Obawiały się zapewne, że treść Panoramy będzie niekorzystnie wpływała na nastroje w kraju, bowiem tam, gdzie w konflikcie polsko-rosyjskim zwycięża polski oręż, lepiej o tym głośno nie mówić, a tym bardziej pokazywać”⁷.

przed ofensywą Czerwonej Armii, Niemcy wywieźli przeszło 60 tys. bezcennych ksiązek i rękopisów, wśród których znajdowały się autografy Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza i innych. Bombardując budynek, w którym znajdowała się Panorama Raclawicka, Niemcy uszkodzili około 1/3 obrazu. Następnie zdjęli Panoramę i przygotowali ją do wywózki w głąb Niemiec”. Cyt. za: *ibidem*, s. 270–271.

⁴ *Ibidem*, s. 88.

⁵ Pismo Ambasady RP w Moskwie do Wydziału Radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w sprawie przekazania ZSRR zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Lwowie, Moskwa, 18 XII 1947 r. Cyt. za: *ibidem*, s. 304–305.

⁶ Por. *ibidem*, s. 157.

⁷ A. Jahn, *Wrocławskie dzieje Panoramy Raclawickiej*, „Semper Fidelis. Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich” 1994, nr 3 (20), s. 6–9.

Panorama dwa lata przeleżała w magazynie kolejowym Wrocław Brochów, a następnie kilkanaście lat w Muzeum Państwowym (przemianowanym na Śląskie, następnie na Narodowe). Od lat sześćdziesiątych eksponowano tylko pojedyncze jej fragmenty (bryty, czyli sekcje, z których składa się ponadstumetrowe malowidło), a pozostałą część jedynie przechowywano, poddając niezbyt konsekwentnie konserwacji, aż do 1980 r.



Wstępne oględziny płótna Panoramy Raclawickiej w Muzeum Architektury we Wrocławiu po jej przewiezieniu z Warszawy

Przez lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte trwały też zakulisowe zabiegi, gdzie Panoramę eksponować, a właściwie – czy w ogóle gdziekolwiek ją wystawiać. Zależne od opinii ZSRS władze PRL bały się narazić Rosjanom, podpisując pod decyzją o wystawieniu obrazu przedstawiającego triumf wojsk polskich nad Rosją, nawet jeśli była to Rosja carycy Katarzyny II. Również z tych powodów budowa rotundy dla Panoramy, rozpoczęta w 1968 r., trwała latami, wielokrotnie przerywana. Przez jakiś czas obiekt nawet przeprojektowano, przebudowując na „centrum kongresowe”, a bryty samego obrazu wywieziono poza Wrocław. Kolejne społeczne komitety czyniły starania o konserwację i ekspozycję płótna. Oczekiwania wielu Polaków spełniły się dopiero po zmianach wymuszonych przez wydarzenia Sierpnia 1980 r. Dzięki działalności zawiązanego w 1980 r., trzeciego już w historii „zakazanego” obrazu, Społecznego Komitetu Panoramy Raclawickiej, pod przewodnictwem prof. Jahna, podjęto ostateczną decyzję o wystawieniu jej we Wrocławiu. Prace budowlane przy rotundzie przyspieszyły⁸, trwały jednak jeszcze pół dekady, toteż otwarcie ekspozycji Panoramy Raclawickiej nastąpiło dopiero 14 czerwca 1985 r.

I właśnie wtedy rozpoczęła się intensywne działanie organów „bezpieczeństwa”, aby efekt ewentualnego negatywnego dla władzy przekazu, który niosła ze sobą Panorama Raclawicka, osłabić, a przede wszystkim go kontrolować. Służba Bezpieczeństwa zainicjowała swoją działalność, zakładając teczkę obiektową kryptonim „Panorama Raclawicka”⁹.



Ulica Purkyniego, rotunda Panoramy Raclawickiej w budowie, rok 1969

⁸ *O prawo do Panoramy Raclawickiej. Naukowcy, twórcy i pracownicy przemysłu powołali społeczny komitet*, „Gazeta Robotnicza”, nr 223 (9894), 13 X 1980.

⁹ OBUiAD IPN we Wrocławiu, IPN Wr 054/1655. Funkcjonariuszem odpowiedzialnym za prowadzenie spraw związanych z zagadnieniem Panoramy, jak się okazało, w bardzo szerokim kontekście,



Rotunda Panoramy i plac budowy oraz okolice
na początku lat 80.

Panoramę Raclawicką – zrobiliśmy to dla siebie, dla naszych potomnych, dla Narodu”¹⁰.

Szyfrogram do naczelnika Wydziału I i IV Departamentu III MSW w Warszawie z dnia 15 czerwca 1985 r.: „w dniu 13 czerwca br. [...] odbyło się końcowe zebranie Ogólnego Społecznego Komitetu Panoramy Raclawickiej. Uczestniczyło w nim ok. 150 osób ze środowisk artystycznych, komentatorów i historyków sztuki, naukowców oraz przedstawiciele przedsiębiorstw budowlanych. Obecni byli przedstawiciele kurii wrocławskiej z biskupem Adamem Dyczkowskim [...]. Mimo obecności na imprezie osób znanych z postaw antysocjalistycznych takich jak Konrad Jarodzki, Kazimierz Hillebrand, Bożena Steinborn, Mieczysław Zlat nie odnotowano w trakcie jej trwania negatywnych politycznie wystąpień [...] w wyniku



Rotunda Panoramy Raclawickiej ok. 1986 r.

Dzień ten wspominał prof. Jahn: „Przed rotundą tłum ludzi. W centrum władze miasta i państwa. Komitetu nie zaproszono do uczestniczenia w tej uroczystości. Przemawiały różne ważne osobistości, nikt jednak nawet nie wspominał o pięcioletnim trudzie Komitetu, nikt nie wymienił mojego nazwiska. No cóż, cała sprawa Panoramy była od początku nie na rękę komunistycznemu państwu i jego reprezentantom; ale skoro już została doprowadzona do końca, to woleli ten niechciany sukces wpisać na własny rachunek. Stałem daleko w tłumie, gorzko przeżywając arogancję i nikczemność całej tej sytuacji. Wtedy uświadomiłem sobie, że to przecież nie dla nich wskrzesiliśmy

podjętych przez nasz Wydział działań profilaktycznych nie doszło do udziału w imprezie czołowych działaczy b. »Solidarności«, figurujących na liście członków SKPR od 1981 r. – Józefa Pinióra, Lecha Wałęsy lub rodziny i Władysława Frasyniuka. O przebiegu i rezultatach działań zmierzających do utworzenia Stowarzyszenia Przyjaciół Panoramy Raclawickiej oraz o osobach zaangażowanych w tę inicjatywę będziemy informować na bieżąco”¹¹.

został ppor. Józef Hamkało (ur. 11 VI 1955 r., od 17 XI 1986 r. porucznik, od 14 VI 1983 r. inspektor Wydziału III SB WUSW we Wrocławiu, zob.: *ibidem*, IPN Wr 0135/17, Akta osobowe Józefa Hamkało).

¹⁰ A. Jahn, *Wrocławskie dzieje...*, s. 9.

¹¹ OBUiAD IPN we Wrocławiu, IPN Wr 054/1655, k. 12, Szyfrogram autorstwa Zbigniewa Brożka (ur. 3 XII 1933 r., podpułkownik od 12 IX 1987 r., od 1 IV 1983 r., zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO we Wrocławiu, od 16 II 1987 r. naczelnik Wydziału V-1 WUSW we Wrocławiu, zwolniony

SB rozpoczęła szerokie działania „zabezpieczające” obiekt, uruchamiając całą grupę tajnych współpracowników oraz rozpoczynając jego inwigilację pod kątem wszelkich ewentualnych „zagrożeń” (konfidenti o pseudonimach: „Janek”, „Rafał”, „Wiesław”, „Emil”, „Helena”, „Marian II”)¹². Zwracano uwagę na to, by Panorama nie stała się miejscem swobodnie dostępnym, punktem demonstracji antykomunistycznych i religijnych, wreszcie, by fakt tych ograniczeń nie dotarł do powszechnej wiadomości.

Nadzorowano również wszelkie publikacje, które mogłyby wskazać na celowe działania ograniczające dostęp do Panoramy. Tymczasem nawet w partyjnej prasie pojawiały się głosy o ograniczeniach, które przekształciły Panoramę: „Dla jednorazowego zwiedzania »Panoramy« wszystkim żyjącym obywatelom PRL potrzeba by było, przy obecnych ograniczeniach, ponad 120 lat, pomijając przy tym przyrost i wzrost liczby ludności oraz wielokrotną w tym czasie wymianę pokoleń”¹⁴. Kontroli poddana została działalność tych biur podróży, które w swojej ofercie zbyt nachalnie proponowały zwiedzanie Panoramy¹⁵. Szczegółowo kontrolowano pracowników i grupy turystyczne, notując ich wypowiedzi i prezentowane postawy. Do wiosny 1989 r.¹⁶ Panorama Raclawicka była dla SB miejscem potencjalnego zagrożenia demonstracjami antykomunistycznymi, a nawet kreowania takich postaw. Można przyjąć twierdzenie, że Panorama została rewindykowana w pełni dopiero wraz z końcem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z notatki służbowej ze spotkania funkcjonariusza SB z konfidentem „Jankiem” z 17 października 1985 r.:

„W dniu 15 bm. TW [tajny współpracownik] był na terenie rotundy Panoramy Raclawickiej, gdy zwiedzali ją biskupi z innymi duchownymi z całej Polski z prymasem J. Glempem na czele i przedstawicielem Watykanu arcybiskupem L. Poggi. [...] Spokojny przebieg pobytu delegacji duchownych, uczestniczących w obchodach kościelnych uroczystości w Trzebnicy, w rotundzie Panoramy Raclawickiej wynika m.in. z działań profilaktycznych uzgodnionych wcześniej z dyr. W. Smolińskim, które zapobiec miały akcentom klerykalnym w czasie wizyty”.

Zdjęcia udostępnione za zgodą i pośrednictwem autorów strony internetowej Wratislaviae Amici (wroclaw.hydral.com.pl)

15 III 1990 r., zob.: *ibidem*, IPN Wr 059/4747, Akta osobowe Zbigniewa Brożka oraz *Twarze Wrocławskiej Bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa we Wrocławiu. Informator Personalny*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szważyk, Wrocław 2006, s. 69).

¹² Większość wymienionych była pracownikami Muzeum Narodowego we Wrocławiu, ich pseudonimy nie figurują jednakże w katalogach osobowych OBUiAD IPN we Wrocławiu.

¹³ OBUiAD IPN we Wrocławiu, IPN Wr 0014/5684, k. 18, również *ibidem*, IPN Wr 054/1655, k. 33.

¹⁴ J. Popkiewicz, *Dla kogo Panorama?*, „Gazeta Robotnicza”, nr 206 (11279), 4 IX 1985.

¹⁵ OBUiAD IPN we Wrocławiu, IPN Wr 054/1655, k. 40.

¹⁶ Ostatni zapis z teczki obiektowej kryptonim „Panorama Raclawicka” nosi datę 4 IV 1989 r.

Paweł Knap, IPN Szczecin

„SYLWETA ZAPOWIADAŁA SIĘ TAK KORZYSTNIE...”

KONTROWERSJE WOKÓŁ ODBUDOWY SZCZECIŃSKIEGO STAREGO MIASTA (1945–1970)

W 1945 roku nastąpił koniec niemieckiego Szczecina. Stolica Pomorza Zachodniego, której zabudowa, infrastruktura i kultura materialna kształtowane były przez kilka stuleci zgodnie z tradycją i duchem niemieckim, wyrokiem historii przypadła Polsce¹. Miasto, wskutek działań wojennych wyludnione i w ok. 65 proc. zrujnowane, musiało zmierzyć się z kłopotliwym dziedzictwem.

Początek polskiego Szczecina nierozzerwalnie wiąże się z osobą Piotra Zaremby, pierwszego powojennego prezydenta miasta, z wykształcenia inżyniera sanitarnego i urbanisty, jednego z przedwojennych specjalistów, których pomoc w odbudowie państwa komunistyczne władze uznały za niezbędną².

Pierwsze decyzje o zagospodarowaniu zniszczonego wskutek działań wojennych w prawie 70 proc. miasta podejmowane były *ad hoc*, a poznawanie jego architektonicznych wartości dokonywało się z dnia na dzień. Zajmowała się tym Szczecińska Dyrekcja Odbudowy, powołana w sierpniu 1945 r., której dyrektorem został Bronisław Welcher. We wrześniu 1945 r., po utworzeniu Miejskiego Oddziału Pomiarów i Urbanistyki z Hieronimem Brodniewiczem na czele, rozpoczęły się prace mające na celu sporządzenie pierwszego szkicu urbanistycznego planu Szczecina³. Jak wspomina Zaremba: „Trzeba było już wówczas, gdy nie zaczęła się odbudowa miasta, postawić śmiałą tezę, że celem naszym nie jest odbudowanie miasta, ale jego przekształcenie i zmodernizowanie. Już wówczas obawiałem się, aby bezkrytyczna odbudowa ruin, ścieśniających nabrzeże odrzańskie oraz zaślaniających Wzgórze Zamkowe, nie uniemożliwiła przyszłych nowoczesnych rozwiązań”⁴.

Odbudowa wiązała się z przywróceniem stanu pierwotnego. Według Zaremby przywrócenie miastu stanu sprzed dziesięciu lat zajęłoby dwie dekady, co oznaczałoby cofnięcie się

¹ „Niemcy posiadali Szczecin łącznie wszystkiego 218 lat, a nieprzerwanie [...] wszystkiego 132 lata, podczas gdy Piastowie, czyli książęta słowiańscy, panowali w Szczecinie od historycznej daty 985 do 1637, czyli 652 lata” – pisał Władysław Jan Grabski (*300 miast wróciło do Polski. Informator historyczny 960–1960*, wyd. 3, Warszawa 1960, s. 430), próbując uwiarygodnić propagandowe pojęcie Ziemi Odzyskanych.

² T. Białecki, *Pierwsze lata polskiego Szczecina (1945–1949)* [w:] *Dzieje Szczecina*, red. G. Labuda, t. IV, 1945–1990, red. T. Białecki i Z. Silski, Szczecin 1998, s. 52; S. Latour, *Piotr Zaremba (1910–1993)*, „Nauka” 1996, nr 3, s. 247–252; A.M. Szymski, *Architektura i architekci Szczecina 1945–1995. Architektura Szczecina na tle osiągnięć polskiej architektury współczesnej*, Szczecin 2001, s. 28.

³ A.M. Szymski, *Architektura i architekci...*, s. 35; P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945–1950*, Poznań 1980, s. 253, 270.

⁴ P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 270–271.



Stare Miasto w Szczecinie ok. 1930.

w rozwoju Szczecina o trzydzieści lat. W grudniu 1945 r. zanotował kilka tez rozwojowych miasta. Według jednej z nich: „Stare Miasto powinno stać się dzielnicą, gdzie nowa architektura musi sąsiadować z odsłoniętymi i przywróconymi do dawnej świetności zachowanymi zabytkami. Odrę trzeba odsłonić, a wzdłuż jej brzegów poprowadzić nowoczesną arterię komunikacyjną z północy na południe”⁵. Kanwą dla dalszych działań stał się pierwszy projekt urbanistyczny nowego Szczecina, ukończony latem 1946 r. Przewidywał on między innymi: zastąpienie dotychczasowej osi rozwojowej miasta w kierunku na Berlin powiązaniem Szczecina z jego „naturalnym zapleczem”, czyli obszarem Polski, budowę od podstaw nowego centrum miejskiego, „bez tendencji do stosowania zabudowy zabytkowej tam, gdzie już w XIX w. jej nie było” i uszanowanie istniejącego układu przestrzennego z wprowadzeniem doń „śmiałych rozwiązań komunikacyjnych”. Całość w zamierzeniu zapewnić miała pełną ekspozycję przewidzianego do odbudowy Zamku Książąt Pomorskich. Skutkiem tego stała się całkowita przebudowa miasta w jego newralgicznym obszarze obejmującym teren od kolejowego Dworca Głównego na południu po zburzony Most Kłodny. Plan odbudowy Szczecina stał się istotnym elementem działań politycznych komunistycznego państwa na forum międzynarodowym. Był bowiem jednym z pięciu planów prezentowanych przez stronę polską na XVIII Międzynarodowym Kongresie Mieszkalnictwa i Urbanistyki, który w październiku 1946 r. odbył się w angielskim Hastings⁶. Główna idea planu została pozytywnie oceniona przez Tymczasową Komisję Konserwatorską. Zdaniem jej członków: „zabudowa stoków wzgórza, która zeszpeciła Zamek od strony Odry, wymaga rozbiórki wypalonych budynków celem odsłonięcia pierwotnego widoku na Odrę”⁷. Zaremba kamienice

⁵ *Ibidem*, s. 317, 321–322.

⁶ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych, 416; Piotr Zaremba, Sprawozdanie z wyników podróży służbowej do Anglii, odbytej w m-cu październiku 1946 r., 4 XI 1946 r., k. 9–11; A.M. Szyski, *Architektura i architekci...*, s. 40–42; P. Zaremba, H. Orlińska, *Urbanistyczny rozwój Szczecina*, Poznań 1965, s. 96.

⁷ A.M. Szyski, *Architektura i architekci...*, s. 42.

szczecińskiego Podzamcza⁸ uznawał za czynszówki bez historycznej wartości, zasłaniające jedynie Zamek, który winien być odsłonięty i górować bryłą nad portem i całym miastem. Otoczenie zostało zarezerwowane dla zamierzeń przyszłych lat⁹.

Cegły kryjące się w rumowiskach Starego Miasta były wydobywane i oczyszczane, a następnie trafiały na rampy kolejowe w dzielnicach: Grabowo, Turzyn i Pomorzany, skąd transportowano je do odbudowywanych właśnie miast północnej i centralnej Polski¹⁰. Zaremba nie podzielał obaw przewidujących, iż cegiel może zabraknąć do odbudowy samego Szczecina: „Niech Szczecin wykorzysta szansę swego zniszczenia; za lat dziesięć lub piętnaście, gdy odremontuje się to, co się nadaje do odbudowy, przystąpimy do nowego, istotnie nowoczesnego, już nie ceglanego budownictwa”¹¹. Za każdą cegłę uzyskaną z rozbiórki ruin miasto otrzymywało od Centrali Wymiany Towarowej przy Ministerstwie Komunikacji 2,70 zł. Na procedurze tym Szczecin zarabiał 70 groszy, jednak całość uzyskanych w ten sposób pieniędzy przeznaczana była na dalsze odgruzowywanie i prace porządkowe¹². Kółko więc się zamykało.

W 1947 r. utworzony został Miejski Urząd Planowania, który rok później przygotował plan ogólny zagospodarowania przestrzennego miasta, umożliwiający racjonalizację działań remontowych oraz określenie kierunków rozwoju miasta w przyszłości. Wskazano między innymi na konieczność przeprowadzenia zmian w układzie komunikacyjnym miasta, co uzasadniano zmianą kierunków jego rozwoju w nowych warunkach politycznych i odpowiednim powiązaniem z centrum kraju. W ramach tych zmian został wytyczony nowy przebieg ulicy Wielkiej (dziś Wyszyńskiego), prowadzącej od Mostu Długiego przez Stare Miasto, oraz arteria nadodrzańska¹³.

Na trasie planowanej arterii znajdowały się budynki nadające się do odbudowy. Część kamienic została nawet zagospodarowana i odbudowana przez różne instytucje. Przykładem może być kilka budynków przy ulicy Klasztornej w sąsiedztwie kościoła św. Jana Ewangelisty, w których znalazły siedzibę agendy Urzędu Celnego, po przeprowadzonym własnym sumptem remoncie. Większość budynków Zaremba „przezornie polecił wyburzyć” jeszcze w 1947 r., jedynie Urząd Celný przetrwał do 1948 r.¹⁴

W lutym 1948 r. tak pisał o inwestycji Zaremba wraz z Ciborowskim, ówczesnym kierownikiem Miejskiego Urzędu Planowania Przestrzennego: „Arteria nadodrzańska ma się stać w przyszłości jakby stosem pacierzowym zespołu miejskiego, a da się ona porównać co do wielkości i wagi założenia z projektem Nowej Marszałkowskiej czy trasą W–Z w Warszawie. Z zabudowy staromiejskiej przylegającej do bulwaru pozostaną te fragmenty, które stano-

⁸ Szczecińskie Podzamcze, zwane również Dolnym Miastem, to położona najbliżej Odry część Starego Miasta, rozciągająca się u podnóża Wzgórza Zamkowego.

⁹ P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 317, 341.

¹⁰ Teoretycznie wszelkie prace rozbiórkowe w ramach akcji odzysku cegły na terenie ośrodków historycznych wymagały zgody Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, jednak konieczna w takim wypadku wizja lokalna w kilkudziesięciu miastach była niemożliwa w ówczesnych warunkach komunikacyjnych. Obawiano się, słusznie zresztą, że akcja odzyskowa spowoduje zniszczenie wielu cennych zabytków jeszcze przed ich inwentaryzacją; J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza, organizacja, prawo*, Warszawa 1989, s. 174–179.

¹¹ P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 488–489.

¹² *Ibidem*, s. 588.

¹³ S. Latour, *Charakterystyka rozwoju architektury Szczecina od średniowiecza do czasów współczesnych*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1997, z. 3, s. 25.

¹⁴ P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 551, 605, 614.

wią zabytki architektury lub urbanistyki; reszta terenu zostanie pokryta zielenią¹⁵.

Arteria prowadzić miała od Polic przez dzielnice: Stołczyn, Gołęcino, Śródmieście aż do Pomorzán, stanowiąc podstawową oś komunikacyjną między północną a południową częścią szczecińskiej aglomeracji. W rejonie Starego Miasta w zamierzeniu projektanta miała spinać Wały Chrobrego z placem znajdującym się przed kolejowym Dworcem Głównym. Tam właśnie miały zmieścić się dwie jezdnie, szeroka nadrzeczna promenada,

trasa tramwajowa na wydzielonym torowisku oraz pasmo zieleni oddzielające arterię od podnóża skarpy. Teren został podniesiony o ponad dwa metry, gdyż – nie mogąc wywieźć całego gruzu ze zniszczonych nadodrzańskich kamienic – postanowiono go wykorzystać na miejscu do utworzenia nowego nasypu. Powstał tym samym bulwar dwupoziomowy¹⁶.

W kwietniu 1948 r. budowie arterii na wysokości Starego Miasta (części zwanej wówczas bulwarem Vasco da Gama) sprzeciwili się lokalni konserwatorzy zabytków. Wyznaczonej trasy nie konsultowano z „czynnikami” konserwatorskimi, co jednak nie było w stanie zatrzymać prac, tym bardziej że przybyły do Szczecina generalny konserwator Jan Zachwatowicz, po zapoznaniu się z planami zagospodarowania tego rejonu miasta, powtórzył to, co wielokrotnie mówił i pisał Zaremba: „odsłonięcie Zamku i skarpy staromiejskiej w Szczecinie da w wyniku niepowtarzalne efekty, wydobywając walory zabytkowego obszaru”¹⁷.

Przeciwko decyzjom ekipy prezydenta Zaremby protestował też szczeciński oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jego członkowie zaczęli domagać się uznania za zabytek całej historycznej dzielnicy staromiejskiej, co miałyby wpłynąć na „miarodajne czynniki” i spowodować zaprzestanie dalszego jej burzenia¹⁸. W liście do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie uzasadniano: „dawny stary ratusz został pozbawiony charakterystycznego tła Starego Rynku. Nie oszczędzono też bardzo starej uliczki, jaką była ulica Mostowa. Wszystkie resztki murów po dawnych domach kupieckich na podgrodzium przy ulicy Panieńskiej, obecnie Syreny, zburzono również niepotrzebnie”¹⁹.



Ul. Klasztorna przed 1948 r.

¹⁵ *Ibidem*, s. 611.

¹⁶ *Ibidem*, s. 512, 550, 612–613, 637.

¹⁷ *Ibidem*, s. 617; Z. Krzymuska-Fafius, *Uwarunkowania działalności Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie w latach 1945–1950 [w:] 50 lat Polski na Pomorzu Zachodnim. Polityka – społeczeństwo – kultura. Materiały z sesji naukowej, Szczecin 19–20 maja 1995 r.*, red. K. Kozłowski i E. Włodarczyk, Szczecin 1996, s. 179.

¹⁸ Kontrakcją służb konserwatorskich województwa szczecińskiego na akcję odzysku cegieł było wpisanie do Rejestru Zabytków aż 26 zespołów staromiejskich i historycznych osiedli. Teren Starego Miasta w Szczecinie figurował w tym rejestrze pod nr. 1 od 1952 r.; K. Kroman, *Działalność Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie na tle uwarunkowań powojennego pięćdziesięciolecia [w:] 50 lat Polski...*, s. 191; K. Kroman, *Działalność konserwatorska w powojennym Szczecinie. Organizacja służby konserwatorskiej i problemy ochrony zabytków Starego Miasta [w:] Szczecin na przestrzeni wieków. Historia – kultura – sztuka*, red. E. Włodarczyk, Szczecin 1995, s. 182.

¹⁹ Archiwum WKZ (dalej AWKZ) Szczecin, Szczecin – Zabytki nieruchomości, Stare Miasto 1946–1961, II-234, List Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Oddział Miasto Szczecin z 18 VIII 1949 r. do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, b.p.



Giełda przed 1951 r.

Protesty na niewiele się zdały. Równocześnie z pracami nad arterią prowadzona była akcja wyburzania kamienic Dolnego Miasta. Zaremba wspominał: „często ja sam nie znajdowałem już argumentów – chyba że w sukurs przychodził Oddział Odgruzowania i burzył po prostu chybotliwe mury, kończąc tym samym całą dyskusję. W taki właśnie sposób poleciłem na własną odpowiedzialność

działność zakończyć spór o to, czy należy odbudowywać dużym kosztem ruiny domów mieszkalnych z drugiej połowy dziewiętnastego wieku”. Swoje postępowanie określał mianem „stwarzania faktów dokonanych”²⁰.

Arteria, mająca w zamierzeniach projektantów usprawnić znacznie komunikację i ożywić tę część miasta, w rzeczywistości odcięła tylko miasto od rzeki, z którą Szczecin związany był od początku swojej historii. Tradycja ta została brutalnie przerwana przez uległych wobec nowego reżimu polskich urbanistów i architektów działających w stolicy Pomorza Zachodniego po 1945 r.²¹

Bezpośrednio po wojnie w otoczeniu prezydenta Zaremby rozpatrywane były dwie przeciwstawne propozycje dotyczące przyszłego kształtu Starego Miasta w Szczecinie. Jedno rozwiązanie oparte było na założeniu, że po uporządkowaniu terenu powstanie wielka nowoczesna dzielnica, nieuwzględniająca historycznego układu ulic i placów oraz zachowanej pod gruzami struktury przestrzennej, drugie zaś postulowało zachowanie średniowiecznej siatki, odbudowę budowli zabytkowych (oczywiście „zabytkowych” w rozumieniu ówczesnych włodarzy miasta) i wprowadzenie nowego budownictwa mieszkaniowego. W dyskusji zwyciężył pogląd, że powojenne miasto nie powinno odżegnywać się od dorobku historii i urbanistycznego układu Starego Miasta, który „wywodził się jeszcze z XII i XIII w., a więc z okresu słowiańskiego Szczecina”²². Nowoczesna architektura miała ten układ „podkreślić swym zarysem”.

Pojawiały się także głosy optujące za odbudową najstarszej części miasta w formie historycznej, trudno jednak było oczekiwać spełnienia tych wizji w obliczu postępującej dewastacji zachowanych w większym lub mniejszym stopniu z wojennej pożogi budynków. Doskonałym przykładem z Dolnego Miasta był wypalony gmach giełdy. Początkowo planowano dokonać jego odbudowy z przeznaczeniem na Urząd Zatrudnienia²³.

Do odbudowy oczywiście nie doszło. W maju 1951 r. na konferencji poświęconej bieżącym pracom urbanistycznym Marian Benko, dyrektor Departamentu XI Urbanistyki Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli, stwierdził: „istniejący jeszcze uszkodzony w wyniku

²⁰ P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 766–767.

²¹ E. Pęska, *Jak długo Szczecin może być odcięty od Odry?* [w:] *Miasto: historia i współczesność. Materiały pokonferencyjne międzynarodowej konferencji naukowej z okazji jubileuszu profesora Stanisława Latoura*, Szczecin 2001, s. 183.

²² P. Zaremba, *Wspomnienia...*, s. 586, 636–637.

²³ AWKZ Szczecin, *Szczecin – Zabytki nieruchomości, Stare Miasto 1946–1961*, II-234, Pismo z 5 XII 1949 roku skierowane przez Urząd Miasta w Szczecinie – Miejscowy Urząd Planowania Przestrzennego do Urzędu Zatrudnienia w Szczecinie ul. Klasztorna 4, b.p.

działań wojennych, a niezamieszkały, a nawet częściowo już rozbierany budynek Urzędu Zatrudnienia winien być zburzony, a arteria nadodrzańska otwarta w tym miejscu dla ruchu kołowego, który się na niej odbywa, a który tym budynkiem, tworzącym przeszkodę na jezdni, jest niewątpliwie utrudniany²⁴.

Choć cały obszar Starego Miasta udało się ostatecznie wpisać do rejestru zabytków, to na огоłoconym terenie pozostały pojedyncze uratowane przed rozbiórką obiekty. Obowiązująca wówczas praktyka eksponowania obiektów zabytkowych jako „pomników historii w oczyszczonej z ruder przestrzeni” pozwalała na akceptację, również przez władze konserwatorskie, takich rozwiązań, nie tylko zresztą w Szczecinie²⁵.

W 1950 r. w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej przygotowano wytyczne do opracowania projektu zabudowy Starego Miasta. Budynki, które miały powstać na Podzamczu, już wcześniej planowano przeznaczyć przede wszystkim na cele mieszkalne dla pracowników portowych. Uzasadniano to „dogodnym położeniem terenu oraz dobrą komunikacją tramwajową”²⁶. Wojewódzki konserwator zabytków Henryk Dziurla pisał: „Odbudujemy Stare Miasto w dawnej formie, nadając mu nową treść. Powstanie staromiejska dzielnica mieszkaniowa o higienicznej zabudowie”²⁷.

Do konkursu zamkniętego mającego przesądzić o dalszych losach dzielnicy staromiejskiej zaproszono w 1954 r. trzy zespoły projektowe – z Warszawy, Gdańska i Szczecina. Jego wyniki poddano ocenie władz terenowych i Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy ówczesnym Komitecie Urbanistyki i Architektury. Propozycja warszawska przewidywała daleko idącą rekonstrukcję Starego Miasta na wzór gdański. Podzamcze miało być odbudowane, a wlot do miasta od strony Mostu Długiego zaakcentowany dwoma pylonami. Projekt zespołu gdańskiego przewidywał między innymi wyburzenie zachowanych budynków między aleją Niepodległości a ulicą Tkacką i wzniesienie tam kilkunastokondygnacyjnych punktowców, podbudowanych parterową zabudową usługową. Wybrano jednak opracowanie autorstwa zespołu reprezentującego szczeciński „Miastoprojekt”²⁸, będący, jak wówczas twierdzono, „przykładem wiązania podstawowych historycznych wartości kompozycyjnych z na wskroś współczesnymi kierunkami obowiązującymi w architekturze i urbanistyce”, czyli z kanonami budownictwa socjalistycznego. Projekt obejmował

²⁴ Archiwum Państwowe (dalej AP) Szczecin, PWRN w Szczecinie z lat [1948] 1950–1973 [1975], Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury, 4796, Protokół konferencji odbytej 18 V 1951 r. dotyczącej rozpatrzenia bieżących prac urbanistycznych wykonanych przez Pracownię Urbanistyczną, 1951, Wypowiedź Dyrektora Departamentu XI Urbanistyki Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli inż. arch. M. Benko, k. 4.

²⁵ B. Kozińska, *Neue Stadtstrukturen und Symbole des Neuanfangs: die sozialistische Stadt im Gefüge historisch gewachsener Städte*, referat wygłoszony w czasie sesji *Die Schleifung: Zerstörung und Wiederaufbau historischer Bauten. Deutsch-Polnischer Workshop, Berlin 11–12.01.2002*, mps udostępniony przez autorkę, s. 7; J. Nekanda-Trepka, *Teatr na Zamku, czyli byłem asystentem starszego projektanta mgr. inż. architekta Stanisława Latoura* [w:] *Miasto: historia i współczesność...*, s. 22.

²⁶ AWKZ Szczecin, Szczecin – Zabytki nieruchomości, Stare Miasto 1946–1961, II-234, Sprawozdanie z delegacji do Szczecina na podstawie zlecenia Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków z dnia 28 I 1949 r., b.p.; B. Kozińska, *Neue Stadtstrukturen...*, s. 7.

²⁷ H. Dziurla, *Zbudujemy nowe Stare Miasto*, „Życie i Kultura”, nr 20, s. 2, dodatek do „Głosu Szczecińskiego”, 30 V 1953.

²⁸ Pełny zespół autorski osiedla „Stare Miasto” w Szczecinie stanowili: W. Furmańczyk (główny architekt), W. Jarzynka, R. Fyda-Karwowska, J. Karwowski, L. Kotowski, W. Michałowski, H. Okrój i R. Wróblewski (według: A.M. Szymiski, *Architektura i architekci...*, s. 57).



Widok na Podzamcze ok. 1948 r.

obszar o powierzchni 55 ha, na którym powstać miała dzielnica mieszkaniowa z pełnym programem usług podstawowych, a więc z wydzieleniem niezależnych terenów pod szkoły, przedszkola, żłobki i przychodnię zdrowia²⁹. Stare Miasto miało też stanowić główne centrum handlowe i przejąć tym samym w dużym stopniu funkcje pełnione dotąd przez „dość prowizorycznie zaadaptowane partery” wzdłuż al. Wojska Polskiego³⁰.

W projekcie przyjęto, przynajmniej w teorii, zasadę uszanowania istniejącej siatki ulic, podporządkowując jej przebiegowi nowo projektowaną zabudowę. Część ulic została wykorzystana na dojazdy do budynków, niektóre (na przykład Szewska) zostały zamienione na ciągi piesze. Największe zmiany wprowadzono w osi Mostu Długiego, który po odbudowie miał stać się jedynym wjazdem do miasta ze wschodu, a więc i jedynym połączeniem Szczecina z resztą kraju. Skłoniło to projektantów do przekształcenia ulicy Wielkiej w dużą arterię komunikacyjną o szerokości 18 m, czego efektem było zniwelowanie kwartałów leżących między ulicami: Bednarską, Sołtysią, Mściwoja i Nikłota.

Jej trasa przebiegała przez środek Starego Miasta u stóp kościoła św. Jakuba, rozcinając je na dwie odrębne części. Obserwacja ruchu w osi Mostu Długiego utwierdziła władze miasta w przekonaniu o konieczności budowy kolejnej konstrukcji na Odrze w miejscu dawnego Mostu Kłódnego. Po latach plany te zaowocowały powstaniem Trasy Zamkowej³¹.

Na Podzamczu autorzy zaprojektowali cztery 11-kondygnacyjne budynki mieszkalne. Punktowce otaczałaby niska zabudowa usługowa, mieszcząca sklepy, warsztaty rzemieślnicze czy restauracje, co w mniemaniu projektantów sprzyjać miało rozwojowi ruchu turystycznego w tym rejonie miasta. Sylwety punktowców nakrywały się jednak z bryłą kościoła św. Jakuba, sprawiając, że właśnie ta część projektu stała się kością niezgody między zwolennikami niskiej zabudowy zgodnej z historycznym układem ulic a opowiadającymi się za kontrastem bryłowym³². W 1961 r. odbyło się w Warszawie specjalne posiedzenie

²⁹ *Ibidem*, s. 54–55; B. Sekuła, *Odbudowa i rozbudowa miast i osiedli Pomorza Zachodniego w latach 1945–1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, z. 3, s. 22; AWKZ Szczecin, Wytyczne architektoniczno-konserwatorskie do odbudowy Starego Miasta w Szczecinie, 1954, k. 6.

³⁰ AP Szczecin, PWRN w Szczecinie z lat [1948] 1950–1973 [1975], Wydział Handlu, 5454, Program sieci handlu dzielnicy Stare Miasto w Szczecinie 1954–1956, Z protokołu wspólnego posiedzenia zespołu roboczego do opracowania programu sieci usługowej przy Starym Mieście oraz Komisji Oceny Projektów Inwestycyjnych przy Prezydium WRN w Szczecinie, odbytego 4 I 1956 r., b.p.

³¹ B. Sekuła, *Przegląd realizacji architektonicznych Szczecina*, „Architektura” 1961, z. 11–12, s. 412; R. Makoła, *Utopia zrealizowana. Odbudowa Starego Miasta w Szczecinie*, „Pogranicza” 1995, nr 1, s. 4; AWKZ Szczecin, *Wytyczne architektoniczno-konserwatorskie...*, k. 14; J. Barańska, S. Lattour, L.J. Lipiński, *Modelowe przykłady rewaloryzacji wybranych zespołów zabytkowych na Pomorzu Zachodnim*, Szczecin 1990, s. 202; P. Zaremba, *Planowanie rozwoju przestrzennego Szczecina*, „Przegląd Zachodni” 1959, nr 4, s. 364.

³² B. Sekuła, *Przegląd realizacji architektonicznych...*, s. 412; B. Sekuła, *Odbudowa i rozbudowa miast...*, s. 19.

Główniej Komisji Konserwatorskiej w sprawie zmiany planu zagospodarowania przestrzennego Starego Miasta w Szczecinie. Waław Furmańczyk przedstawił plany projektantów dotyczące zabudowy Podzamcza: by wyjaśnić wszelkie wątpliwości, zamierzano ustawić makietę w skali... 1:1, a dzielnicę „rozwiązać jako zespół wypoczynkowy z przewagą zieleni i wydzielonym miejscem na »Skansen«, w którym byłyby ustawione modele dawnych chałup pomorskich”³³. Komisja przyjęła następujący wniosek: „Ustanowienie w nadbrzeżnym pasie punktowców nie jest wykluczone, jednak udzielenie opinii ze stanowiska konserwatorskiego będzie możliwe w tej sprawie po wykonaniu i ustawieniu makiety w skali 1:1. Sylweta znajdującego się w toku odbudowy Starego Miasta zapowiada się tak korzystnie, że powzięcie decyzji co do budowy punktowców bez uprzedniego sprawdzenia wizualnego ich właściwej pozycji w pasie nadodrzańskim byłoby w wysokim stopniu ryzykowne. Dlatego wykonanie makiet w skali 1:1 jest niezbędne”³⁴.

Realizacja w latach 1956–1970 osiedla „Stare Miasto” nie została nigdy w pełni ukończona, tak jak nigdy nie wykonano makiet w skali 1:1. Nie ukończono arterii nadodrzańskiej, nie zrealizowano zabudowy na Dolnym Mieście, z wyjątkiem hotelu „Arkona”. Zwycięski projekt, mimo późniejszych zmian, m.in. zarzucenia jego istotnej części, został jednak wysoko oceniony przez Komitet Urbanistyki i Architektury. W 1956 r. zespołowi autorskiemu została przyznana nagroda II stopnia. W 1960 r. Piotr Zaremba zaprezentował go na konferencji urbanistycznej UNESCO w Paryżu jako przykład „polskiej szkoły urbanistyki”. W tym samym roku projekt uzyskał nagrodę Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, a trzy lata później prezentowany był na sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej we wschodnim Berlinie, która obradowała pod hasłem „Socjalistyczne rekonstrukcje (przebudowy miast istniejących)”³⁵.

Mimo iż często podkreślano, że nowo projektowane budynki były podporządkowane historycznej siatce ulic, faktycznie rozmieszczano je bez związku z dawną linią zabudowy. Linie regulacyjne zostały złamane budynkami punktowymi, wchodzono też zabudową w głąb кварталów.

Problemy nadodrzańskiej części Starego Miasta stały się ponownie w centrum zainteresowania urbanistów, architektów i konserwatorów na początku lat siedemdziesiątych. Stowarzyszenie Architektów Polskich zorganizowało konkurs na opracowanie koncepcji urbanistyczno-architektonicznej tak zwanej Osi Odrzańskiej, co wiązało się z programem zabudowy Podzamcza, a także projektem drugiej przeprawy przez Odrę³⁶. Rozważano wykorzystanie Podzamcza jako stałego terenu odświeżających imprez i okolicznościowych wystaw.

Pierwszym etapem na drodze do zabudowy Podzamcza stał się jednak dopiero konkurs Towarzystwa Urbanistów Polskich z 1983 r. Akt erekcyjny pod nową dzielnicę Szczecina wmurowano w 1995 r. Zabudowa trwa.

Zdjęcia udostępnione przez Portal Miłośników Dawnego Szczecina sedina.pl

³³ AWKZ Szczecin, Zabytki nieruchomości, plany zagospodarowania przestrzennego, zespoły urbanistyczne, miasto i powiat Szczecin 1961–1977, II-85, Protokół nr 2616 posiedzenia Główniej Komisji Konserwatorskiej z dnia 10 I 1961 r. w sprawie zmiany części planu zagospodarowania przestrzennego Starego Miasta w Szczecinie, b.p.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ A.M. Szymiski, *Architektura i architekci...*, s. 59; B. Sekuła, *Odbudowa i rozbudowa miast...*, s. 17.

³⁶ Konkurs SARP nr 469 (za: K. Kroman, *Działalność konserwatorska w powojennym Szczecinie...*, s. 182, 185).

Tomasz Łuczak, Poznań

DZWON CZY ZŁOM

REWINDYKACJA DZWONÓW KOŚCIELNYCH ZAGRABIONYCH PRZEZ III RZESZĘ W WIELKOPOLSCE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jednym z przejawów polityki okupacyjnych władz niemieckich było zajęcie majątku Kościoła, w tym grabież i wywózka do Niemiec tysięcy dzwonów ze świątyń katolickich. W 1948 roku wiele instrumentów powróciło do macierzystych parafii w Polsce, część z nich zaś władze komunistyczne zarekwirowały – jako „złom poniemiecki”.

W 1940 roku nazistowska III Rzesza podjęła działania w celu zwiększenia zasobów i utrzymania ciągłości dostaw metali kolorowych na potrzeby przemysłu zbrojeniowego. Jako źródło surowca zamierzano między innymi wykorzystać – wzorem rekwizycji przeprowadzonych przez Cesarstwo Niemieckie w czasie I wojny światowej – odlane z brązu dzwony kościelne.

15 marca 1940 r. Hermann Göring, jako pełnomocnik do spraw planu czteroletniego, wydał rozporządzenie o przeprowadzeniu ewidencji, a następnie rekwizycji dzwonów znajdujących się zarówno w „starej Rzeszy” i terenach do niej wcielonych, jak i na wszystkich pozostałych obszarach przez nią okupowanych. Sposób realizacji regulowały „Wytyczne dla historycznego i artystycznego oszacowania dzwonów brązowych zabranych na podstawie zarządzenia z 15 marca 1940”¹. Chodziło o zakwalifikowanie wszystkich dzwonów do jednej z czterech kategorii, oznaczonych literami od A do D, a następnie sukcesywne ich przetapianie. Kategoria A obejmowała instrumenty odlane w czasach współczesnych (od około czwartej ćwierci XIX wieku) lub pozbawione wartości zabytkowych, natomiast kategorie B i C – dzwony historyczne, głównie średniowieczne i nowożytne, a także uznane za zabytkowe lub artystyczne. Do kategorii D należały instrumenty szczególnie cenne, o których rekwizycji miał decydować osobiście marszałek Göring. Rozporządzenie przewidywało skierowanie wszystkich dzwonów kategorii A bezpośrednio do hut i ich natychmiastowe przetopienie. Dzwony kategorii B i C, zanim zostaną skierowane do przetopienia, miały oczekiwać w wyznaczonych składnicach metalu na wyczerpanie się zasobów kategorii A.



Bydgoszcz, zdjęte dzwony

¹ *Richtlinien für geschichtliche und künstlerische Bewertung der durch die Verordnung vom 15. März 1940 in Anspruch genommenen Bronzeglocken*, druk przez: Otto Walter, Buchdruckerei, Berlin GW 68.

Za organizację i przebieg przedsięwzięcia na szczeblu centralnym odpowiedzialny był Urząd Rzeszy do spraw Metali, utworzony przy Izbie Niemieckich Rzemieślników Rzeszy, oraz współpracujące z nim urzędy Pełnomocnika Rzeszy do spraw Metali, Mistrza Rzemiosła Rzeszy, Mistrza Cechu Rzemiosła In-



strumentów Muzycznych Rzeszy i Konserwatora Zabytków przy Ministerstwie Rzeszy do spraw Nauki, Wychowania i Oświaty. Na poziomie każdego z 22 okręgów (krajów) Rzeszy działały placówki podległe Krajowemu Mistrzowi Rzemiosł, we współpracy z urzędami Okręgowych Konserwatorów Zabytków. Nadzór nad demontażem i składowaniem dzwonów w składnicach powiatowych powierzono powiatowym mistrzom rzemiosł, którzy wspomagani byli przez odpowiednich burmistrzów, landratów oraz komendy policji.

Podstawę ewidencji dzwonów stanowiły ankiety w formie arkuszy meldunkowych wypełnione przez właścicieli lub administratorów kościołów i opiniowane przez kompetentny urząd ochrony zabytków, przy czym ankiety zawierające ewidencję dzwonów proponowanych do kategorii D miały być zatwierdzane wyłącznie przez Göringa. W porównaniu z rekwizycjami przeprowadzonymi w latach 1916–1917 obecna klasyfikacja była bardziej surowa i systematyczna.

Po zajęciu krajów Beneluksu i Francji w połowie 1940 r. i uzyskaniu w ten sposób nowych źródeł surowca rekwizycję dzwonów odłożono na później. Wzrost zapotrzebowania na metale kolorowe nastąpił już rok później wraz z rozpoczęciem kampanii wojennej przeciwko Związkowi Sowieckiemu.

Wbrew pierwotnym założeniom przebieg rekwizycji na poszczególnych terenach podległych III Rzeszy miał różny charakter, co uzależnione było przede wszystkim od zakresu kompetencji i polityki religijnej lokalnych władz, a także w znacznej mierze – od specyfiki okupowanego obszaru. W przypadku ziem polskich wyraźne różnice w sposobie organizacji i przebiegu grabieży dzwonów kościelnych występowały między Wielkopolską, Górnym Śląskiem i Pomorzem, jako obszarami wcielonymi do Rzeszy, a pozostałymi ziemiami okupowanymi przez Rzeszę, między innymi Generalnym Gubernatorstwem. Nie licząc Pomorza, w najcięższym położeniu znajdował się Kościół katolicki w Kraju Warty.

Zarządzający nim namiestnik Arthur Greiser realizował na podległym sobie terenie (obejmującym głównie Wielkopolskę oraz część ziemi łódzkiej) politykę szybkiej i całkowitej „germanizacji ziemi” na drodze między innymi wysiedleń ludności polskiej oraz przesładowania polskiego Kościoła katolickiego. Rozdział narodowościowy w obrębie Kościoła, wyłączenie jego administracji poza struktury kościelne starej Rzeszy oraz zajęcie majątku polskiego Kościoła katolickiego jako wrogiego wobec III Rzeszy zaważyły na zakresie

i technice prowadzenia grabieży dzwonów². Dzwony kategorii A – głównie odlane w okresie dwudziestolecia międzywojennego (często ozdobione patriotycznymi inskrypcjami odwołującymi się do pruskiej okupacji Wielkopolski) – zostały w większości skierowane do przetopienia. Dzwony pozostałych kategorii złożono w składnicach powiatowych, a stamtąd – wywieziono w głąb Rzeszy i, jak się później okazało, zmagazynowano w okolicach Hamburga. Wbrew rozporządzeniu Göringa z Wielkopolski rekwirowano i wywożono nawet dzwony kategorii D. Nie wystawiano również na tym terenie pokwitowań rekwizycyjnych administratorom kościołów, w przeciwieństwie do grabieży dzwonów prowadzonej na terenie Generalnego Gubernatorstwa³. W latach 1941–1943 i w pojedynczych przypadkach w 1944 r. z terenu powojennego województwa poznańskiego zagrabionych zostało ponad 1500 dzwonów i sygnaturek kościelnych.

Dokumentacja strat wojennych

Działania wojenne oraz antypolska polityka III Rzeszy w czasie okupacji przyniosły ogromniszczeń i strat w zakresie kultury. Główną przeszkodę w ich całościowym oszacowaniu po 1945 r. stanowił fakt, że Niemcy przy okazji niszczenia lub grabieży polskich

dóbr kultury zazwyczaj niszczyli też lub konfiskowali dokumentację. Wojenne przesiedlenia ludności, eksterminacja duchowieństwa oraz personelu instytucji naukowych i kulturalnych, brak środków oraz zaplecza w formie apolitycznych regulacji prawnych bardzo utrudniały lub wręcz uniemożliwiały prowadzenie prac dokumentacyjnych.



Grabież dzwonu z kościoła pw. św. Jakuba w Skierniewicach, 30 VIII 1941 r.

Zagadnienia związane z kulturą oraz zabytkami sztuki podlegały kompetencjom powołanego dekretem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 21 lipca 1944 r. Resortu Kultury i Sztuki, który 31 grudnia 1944 r. został przemianowany na Ministerstwo Kultury i Sztuki (dalej MKiS). W ramach jego struktur działała Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków (dalej NDMiOZ). Jej pierwszym dyrektorem mianowany został przedwojenny wileński konserwator zabytków, prof. Stanisław Lorentz. W 1945 r. w ramach NDMiOZ utworzono Wydział

² Na temat grabieży dzwonów w okręgu Warty por. A. i T. Łuczak, *Grabież dzwonów w czasie drugiej wojny światowej jako element nazistowskiej polityki kulturalnej na terenie Wielkopolski oraz ich powojenna rewindykacja* [w:] *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945 roku*, t. 2: *Województwo poznańskie*, oprac. T. Łuczak, Poznań 2006.

³ Por. J. Gołos, *Glossa do okoliczności rekwizycji dzwonów w Wielkopolsce* [w:] *Straty wojenne...*, s. 109–110.

Rewindykacji i Odszkodowań, w korespondencji i innych zachowanych materiałach archiwalnych figurujący głównie jako Biuro Rewindykacji i Odszkodowań (dalej BRiO). Ustalaniem programu prac dokumentacyjnych i uzasadnianiem wniosków rewindykacyjnych zajmował się Komitet Rzecznawców do spraw Rewindykacji i Odszkodowań powołany 5 marca 1945 r. zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki⁴.

Dokumentacja strat wojennych zgromadzona przez BRiO w głównej mierze opierała się na „Kwestionariuszu strat i zniszczeń w zakresie dzieł sztuki oraz zabytków kultury i przyrody”. Ankiety tę rozesłano w liczbie ok. 30 tysięcy egzemplarzy w latach 1945–1948 między innymi do administratorów parafii i prywatnych właścicieli dóbr kultury, a następnie opracowano wspólnie z jedenastoma ówczesnie działającymi wojewódzkimi konserwatorami zabytków. BRiO współpracowało również z działającym przy Prezydium Rady Ministrów Biurem Odszkodowań Wojennych, Centralnym Biurem Rewindykacji, Ministerstwem Przemysłu oraz Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Równoległe i niezależnie od organów administracji państwowych dokumentację strat wojennych opracowywała administracja i placówki naukowe Kościoła katolickiego. W diecezji wrocławskiej ks. Stanisław Librowski, dyrektor Archiwum Diecezjalnego, już w 1945 r. opracował i rozesłał do wszystkich parafii diecezji szczegółową ankietę obejmującą zarówno straty materialne, jak i osobowe. Podobne ankiety gromadzone były również przez Kurię Metropolitalną w Gnieźnie i ks. Józefa Nowackiego z Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu. W zakresie dokumentacji strat dzwonów ksiądz Nowacki był osobą szczególnie kompetentną, ponieważ w 1940 r. z ramienia poznańskiego wikariusza generalnego, bp. Walentego Dymka, opracował (a także przechował do 1945 r.) zestawienia składane przez parafie archidiecezji poznańskiej na żądanie okupacyjnych władz niemieckich. W 1947 r. prymas Polski, kardynał August Hlond, powierzył ks. Nowackiemu zebranie i opracowanie strat w zakresie dzwonów kościelnych dla wszystkich kurii działających w granicach Polski po 1945 r. Impulsem do podjęcia tak szerokiej akcji dokumentacyjnej była wiadomość o możliwości rewindykacji ocalałych instrumentów odnalezionych w wielkich składnicach dzwonów w okolicach Hamburga, nazywanych po 1945 r. cmentarzami dzwonów.

Rewindykacja

Dzwony odnalezione w 1945 r. w okolicach Hamburga przez brytyjskie okupacyjne władze wojskowe były od 1941 r. sukcesywnie zwożone z całej okupowanej przez III Rzeszę Europy. Według różnych źródeł ich liczbę szacowano na 9000 obiektów, z czego ponad 2000



Zdejmowanie dzwonów z kościoła NMP w Pabianicach

⁴ J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza, organizacja, prawo*, Warszawa 1989, s. 130–137.



miało pochodzić z okupowanej Polski. W sierpniu 1946 r. rozszczenia strony polskiej na podstawie ankiet zebranych przez BRiO dotyczyły 1500 obiektów o łącznej wadze 350 ton.

W początkach 1947 r. do BRiO zaczęły napływać z parafii pisma z prośbą o pomoc w odzyskaniu dzwonów zagrabionych przez Niemców. Wówczas to właśnie MKiS zwróciło się do władz Kościoła rzymskokatolickiego

z prośbą o opracowanie szczegółowych strat. W maju 1947 r. ks. Nowacki poinformował BRiO, że doprowadził do zebrania wykazów dzwonów przez wszystkie polskie kurie diecezjalne, równocześnie przekazując gotowy wykaz dzwonów wywiezionych z diecezji chełmińskiej. W grudniu BRiO na wezwanie Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie wysłało do Hamburga swojego pracownika, dr. Tadeusza Gostyńskiego, w celu przeprowadzenia identyfikacji dzwonów. Gostyński prowadził prace identyfikacyjne od 18 grudnia 1947 r. do 18 marca 1948 r. w warunkach ciężkiej zimy i przy utrudnieniach wynikających ze złej woli przydzielonych mu niemieckich współpracowników.

W przypadku dzwonów wywiezionych z Kraju Warty, stosunkowo dobrze udokumentowanych meldunkami składanymi w 1940 r., zasadniczymi problemami były stan zachowania, czytelność i identyfikacja nazistowskiego numeru rekwizycyjnego na dzwonach składowanych w Hamburgu.

Organizacja i nadzór transportów wysyłanych z Hamburga do Polski należały do kompetencji Polskiej Misji Rewindykacyjnej w strefie brytyjskiej. Pierwsze dwa wagony zawierające 274 dzwony, które pochodziły z kościołów diecezji przemyskiej, podlaskiej i lwowskiej, wyszły z Hamburga 27 marca 1948 r.

Już 19 marca 1948 r. prof. Władysław Tomkiewicz, dyrektor NDMiOZ, polecił Zdzisławowi Kępińskiemu, Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Poznaniu, wyznaczenie historyka sztuki do pracy w komisji, która miała zająć się rozdziałem dzwonów wysyłanych do składnicy Państwowego Przedsiębiorstwa Transportowego C. Hartwig w Poznaniu. Zadaniem komisji było wydzielenie dzwonów, które udało się zidentyfikować, a następnie – wydanie ich parafiom za zwrotem kosztów transportu. Przydział dzwonów niezidentyfikowanych miał nastąpić później, a wybrane obiekty zabytkowe planowano przenieść do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. 2 kwietnia 1948 r. potwierdzono wyjście z Hamburga do Poznania transportu ok. 400 starych dzwonów. 29 kwietnia 1948 r. telefonogram Tomkiewicza do naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu nakazywał „nie dopuszczać parafian do firmy Hartwig w Poznaniu”⁵.

⁵ Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Kultury i Sztuki, Biuro Rewindykacji i Odszkodowań (dalej MKiS BRiO), Pisma w sprawie dzwonów, 387/183, b.p.

Następne transporty były kierowane głównie do składnic we Wrocławiu. Tylko między 5 a 7 lipca do Wrocławia nadeszło z Niemiec aż 13 transportów, w których przywieziono 725 dzwonów. NDMiOZ w piśmie skierowanym 28 maja 1948 r. do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu poinformowała, że rewindykowane do Wrocławia dzwony będą sprowadzone do Poznania, gdzie zostaną rozdzielone przez wspomnianą komisję ekspertów. Dzwony zidentyfikowane miały zostać zwrócone kościołom macierzystym, natomiast niezidentyfikowane – rozdzielone w późniejszym czasie. 10 czerwca BRiO przekazało firmie Hartwig następujące polecenie⁶:

1221/5-4/48/P/R
dot. transportu 405-bryt. dzwony
kt. przybył 4.6.48

Zgodnie z pismem Ministra Przemysłu i Handlu Departament planowania Tj. Nr. PL/II/484 proszę wydać dzwony uszkodzone i nadające się na złom przedstawicielowi Zjednoczenia Metali Nieżelaznych w Katowicach, który przedstawi odpowiednie upoważnienie wystawione przez Zjednoczenie — za aktem zdawczo-odbiorczym obejmującym ilość sztuk, numery oraz wagę dzwonów. Odpis protokołu proszę przesłać na nasz adres.

W sierpniu w notatce skierowanej do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu ks. Nowacki zrelacjonował dotychczasowy przebieg rewindykacji⁷. Spośród około 480 dzwonów i sygnaturek, które zostały przywiezione do Poznania w marcu i kwietniu 1948 r., udało się zidentyfikować jedynie 45 obiektów. Pozostałe nie miały żadnych cech rozpoznawczych ani nie nosiły okupacyjnych numerów rekwizycyjnych. Były to głównie dzwony z Małopolski Wschodniej. Z kolei obiekty, które zostały przywiezione do Wrocławia, według ks. Nowackiego były przez przyjeżdżających po nie księży „pobierane na oślepi”⁸. Centralne władze państwowe poleciły bowiem Okręgowemu Urzędowi Likwidacyjnemu we Wrocławiu nie przeprowadzać identyfikacji dzwonów, lecz dysponować nimi według uznania. Z kolei Konserwator Wojewódzki we Wrocławiu 21 kwietnia 1948 r. poinformował NDMiOZ, że przejrzał stos we Wrocławiu i ma wrażenie, że są to wyłącznie dzwony z Ziemi Odzyskanych albo niezabytkowe, w związku z czym uznał, że można je przetopić⁹.

Dopiero po interwencji arcybiskupa poznańskiego Walentego Dymka, przesłanej 14 sierpnia 1948 r. do MKiS, Kościół uzyskał zgodę na przeprowadzenie przez ks. Nowackiego oraz ks. prof. Stefana Haina identyfikacji dzwonów pochodzących z archidiecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, a rewindykowanych z Niemiec do Wrocławia. Ponieważ ks. Nowacki zachorował, do Wrocławia pojechał ks. Hain, który na bieżąco wysyłał relacje z przebiegu prac¹⁰:

⁶ *Ibidem*.

⁷ Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu (dalej AAP), Okupacja, Korespondencja z władzami kościelnymi 1945–1949, OK 48, b.p.

⁸ AAP, Okupacja, Dzwony, Korespondencja z Urzędem Likwidacyjnym we Wrocławiu 1948, OK 50, b.p.

⁹ AAN, MKiS BRiO, 387/183, b.p.

¹⁰ AAP, Okupacja, Dzwony, Rewindykacja dzwonów z Wrocławia 1948, OK 49, b.p.

Wrocław, dnia 24 sierpnia 1948

Przewielebny Księżę Kanoniku!

Przesyłam papiery pierwszego transportu – krzyżykami zaznaczone dzwony już dziś załadowano. Brak określenia jednego dzwonu – jutro sprawdzę, bo ładowaliśmy dziś w deszczu i załazy się cyfry w mojej ewidencji notowania na składnicy. Jak telefonicznie mówiłem, otrzymałem dalsze wydanie 68 dzwonów. Teraz tylko kwestia załadowania. Są wielkie trudności z dzwonami wielkimi, bo brak najbardziej koniecznych środków ładowniczych. Sądzę jednak, że moja dzisiejsza interwencja poskutkuje. Mam nadzieję, że pomieszczą się dzwony w 4 wagonach, to jeżeli będziemy codziennie ładowali jeden wagon – może do soboty załatwię. Jeszcze wykryłem kilka dalszych nowych dzwonów. Były trudności zasadnicze, ale jakoś mi powiodło się wymóc podpisy potrzebne. Dziwię się ogromnie Pelplinowi [biskupstwu chełmińskiemu w Pelplinie – T.Ł.]. Przesłali kogoś, żeby wybadał, a ew[entualnie] później chcą załatwić. Mnie się wydaje, że moja obecność jest krępująca: jak długo ja tutaj siedzę, jest wszystko w porządku, a co będzie, gdy wyjadę!

Wrocław, dnia 31 września [sic!, zapewne napisany 31 sierpnia] 1948

Wielce Szanowny Księżę Kanoniku!

Serdecznie dziękuję za łaskawie przesłane mi życzenia imieninowe. Sam dzień spędziłem na placu na ratowaniu naszego dobytku. Przez dwa dni mojej nieobecności szaberek panoszył się w całej pełni i zabrano nam 3 dzwony. Stwierdziłem, że [dzwon – T. Ł.] lubiński pojechał do Włocławka. [...] Podobnie księża z Pomorza i ja wydarliśmy jakiemuś ojcu duch[ownemu] spod Tarnowa nawet z ekspedycji kolejowej. Zapowiedziałem, że jeśli coś naszego ruszą, będzie skandal. Wczoraj ktoś ustawił dyrektora, aby nam więcej dzwonów nie wydawał. Przygotowałem odpowiednie zestawienie na podstawie stwierdzenia osobiście tego, co jeszcze jest, i po konferencji z dyrektorem zaaprobował wydanie reszty. Pomogło pismo konserwatora [zapewne Zdzisława Kępińskiego, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu – T. Ł.]. Jutro mam otrzymać papiery. Ładować będę mógł dopiero w[e] wtorek, bo ładuje Pelplin 90 sztuk. Miał ułatwione wszystko podobnie jak Włocławek. [...] Tym szabrowaniem gorszą się bardzo ludzie zajęci ich ładowaniem, nie mogą pojąć, że ksiądz może sięgnąć po własność innej parafii — a tak niestety jest.

We wrześniu dzwony rozpoznane przez ks. Haina i Nowackiego jako własność archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej przewiezione zostały w kilku transportach do Poznania, a następnie za potwierdzeniem odbioru zwrócone macierzystym kościołom. Dzięki rewindykacji przeprowadzonej w 1948 r. udało się odzyskać w sumie kilkaset (prawdopodobnie ponad 350) dzwonów wywiezionych przez władze nazistowskie z Wielkopolski. Negatywnymi skutkami rewindykacji dokonywanej w czasie rosnącego konfliktu między Kościołem a władzami komunistycznymi była dyslokacja, a nawet utrata pewnej części powracających do Polski dzwonów. To ostatnie zjawisko dotyczyło obiektów zakwalifikowanych jako złom ponemiecki i przekazanych do dyspozycji Zjednoczenia Metali Nieżelaznych w Katowicach razem z autentycznym niezidentyfikowanym złomem przyznanym Polsce przez władze brytyjskie w ramach odszkodowań. *Nota bene* już w styczniu 1948 r. Polska Misja Wojskowa

w Berlinie powiadomiła BRiO, że „sprawa dzwonów, zawdzięczając władzom krajowym, wypadła dla nas kompromitująco. Lista, według której mieliśmy dostać 1559 ton metalu ze złomu dzwonowego, została anulowana [przez władze brytyjskie – T.Ł.]”¹¹. Zamiast 1559 ostatecznie przyznano Polsce 395 ton złomu.

Konsekwencje strat wojennych

Odzyskanie dzwonów w 1948 roku tylko częściowo zrekompensowało straty wojenne, instrumenty zniszczone lub zaginione musiały być fundowane ponownie. Zabytkowe obiekty ulegały uszkodzeniom wywołanym demontażem, transportem i nieodpowiednim składowaniem. Jedną z konsekwencji grabieży, której dopuściła się III Rzesza, były powojenne „przemieszczenia” dzwonów – kiedy trafiały nie tam, dokąd powinny, np. do innych kościołów niż macierzyste; częstokroć „pozyskiwano” też dzwony z opuszczonych kościołów protestanckich.

Ogrom strat wojennych przybliżają prace dokumentacyjne prowadzone od kilkunastu lat przez Departament do spraw Dziedzictwa Kulturowego Polski za Granicą w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego¹². Równocześnie na bieżąco opracowywana jest ewidencja ocalałych dzwonów przez Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie we współpracy z Wojewódzkimi Urzędami Ochrony Zabytków.



¹¹ AAN, MKiS BRiO, 387/183, b.p.

¹² *Straty wojenne. Zabytkowe dzwony utracone w latach 1939–1945 w granicach Polski po 1945*, t. 1: *Województwo krakowskie i rzeszowskie*, oprac. J. Gołos, A. Kasprzak-Miler, Warszawa 2000; t. 2: *Województwo poznańskie*, op. cit.

Stanisław A. Bogaczewicz, IPN Wrocław

ŻYCIE I DZIEŁA KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ (1898–2002)

Wiosną 1987 r. redakcja miesięcznika „Znak” rozesała do kilkudziesięciu osób list – ankietę zawierającą pytanie: „Jakie wyobrażenia, stereotypy, skojarzenia historyczne, kulturowe i religijne wiąże Pan/Pani z pojęciem polskości?”. Wśród nadesłanych odpowiedzi zwłaszcza jedna wyróżniła się krótką formą oraz zasadniczą treścią wypowiedzi. Nazwano ją „Reprymenda”. Pochodziła od prof. Karoliny Lanckorońskiej, która napisała: „1. Myślenie nie jest, tak uważam, moim zawodem, lecz funkcją mojego mózgu. Zawodem moim jest badanie historii i historii sztuki. 2. Polskością jest dla mnie świadomość przynależności do narodu polskiego. Uważam, że należy dać możliwie konkretne dowody tej świadomości, natomiast nie rozumiem potrzeby jej analizy. Łączę wyrazy szacunku [...]”.

Zasadniczość tych słów najlepiej charakteryzuje osobowość Karoliny Lanckorońskiej i każdy, kto miał sposobność osobistego spotkania z hrabiną, dostrzega, że ta myśl przewodnia towarzyszyła zawsze jej długiemu życiu.

Karolina Lanckorońska urodziła się 11 sierpnia 1898 r. w Buchberg koło Gars w Dolnej Austrii. Wywodziła się z polskiego arystokratycznego rodu herbu Zadora. Jej przodkowie w XIX w. związali się z dworem Habsburgów. Ojciec Karoliny, hrabia Karol, choć wzrastający w niemieckojęzycznej tradycji Cesarstwa Austro-Węgierskiego, pozostał wierny swym narodowym korzeniom¹. Matka zaś – Małgorzata Eleonora z domu Lichnowsky – pochodziła z aktywnego w życiu publicznym arystokratycznego rodu prusko-śląskiego².

Pomimo pochodzenia ze strony matki i wzrastania w atmosferze cesarskiego Wiednia, Karolina związana była z tradycją, kulturą i dziejami Polski. Pielęgowaniu tych więzi sprzyjały wakacje spędzane w gronie rodzinnym w małopolskim Rozdole i Komarnie. W czasie I wojny światowej włączyła się w pomoc chorym i rannych żołnierzom polskim,

¹ Antoni Lanckoroński (1760–1830), poseł na Sejm Czteroletni i zwolennik Konstytucji 3 Maja, po trzecim rozbiore Polski osiadł w Wiedniu, gdzie przyznano mu godność szambelana dworu cesarskiego i wybrano go na marszałka sejmu stanowego. Jego syn Kazimierz (1802–1874) wchodził w skład Izby Panów. Karol (1848–1933), ojciec Karoliny, odznaczony Orderem Złotego Runa, uzyskał nominację na Wielkiego Ochmistrza dworu Franciszka Józefa I. Za swą działalność na rzecz ochrony polskiej kultury, sztuki i nauki po odzyskaniu przez Polskę niepodległości odznaczony został Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta.

² Jej brat Karl Max był politykiem niemieckim i w okresie I wojny światowej pełnił obowiązki ambasadora Niemiec w Londynie.

którzy przebywali w ufundowanym przez jej ojca ośrodku rekonwalescencyjnym (Faniteum).

Pod wpływem naukowych pasji swego ojca i mecenatu, którym otaczał naukowców i artystów polskich, już od 1917 r., będąc uczennicą prywatnego gimnazjum benedyktyńskiego „Zu den Schotten” w wiedeńskim Freung, uczęszczała na uniwersytet. Uczestniczyła tam w wykładach z historii sztuki prowadzonych przez światowej sławy uczonego Maxa Dvořáka. Systematyczne studia pod jego kierunkiem podjęła po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w 1920 r. Po śmierci swego mistrza kontynuowała je u Juliusza von Schloßera. 21 maja 1926 r. uzyskała doktorat na podstawie rozprawy *Studien zu Michelangelos Jüngsten Gericht und seiner künstlerischen Deszendenz* (Studia na temat Sądu Ostatecznego Michała Anioła i jego artystycznego rodowodu). W tym samym roku udała się do Rzymu w celu prowadzenia badań nad sztuką włoskiego renesansu i baroku oraz przygotowania rozprawy habilitacyjnej. Pracowała jednocześnie w bibliotece



Prof. Karolina Lanckorońska

istniejącej przy rzymskiej Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności. Kierowała tam działem historii sztuki. Jej zasługą było m.in. uporządkowanie znajdujących się tam zasobów bibliotecznych i fotograficznych, stanowiących również w części darowiznę jej ojca.

Do Polski powróciła po śmierci ojca w 1933 r. Będąc dziedziczką Komarna, z powodu kontynuowania prac naukowo-badawczych zamieszkała jednak we Lwowie. W 1934 r. została przyjęta w poczet członków Towarzystwa Naukowego Lwowskiego. W październiku tego roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza rozpatrzono jej podanie o dopuszczenie do przewodu habilitacyjnego. 13 grudnia 1935 r. Rada Wydziału Humanistycznego jednomyślną uchwałą przyjęła jej habilitację na podstawie rozprawy *Dekoracja kościoła Il Gesù na tle baroku w Rzymie*. 31 stycznia 1936 r. uczynił to senat UJK. Jako docent prywatny prowadziła wykłady i ćwiczenia w katedrze sztuki nowożytnej prof. Władysława Podlachy. Jej zainteresowania badawcze koncentrowały się na sztuce włoskiego renesansu i baroku, a zwłaszcza Michała Anioła, Rafaela, Leonarda da Vinci i Tintoretta.

Wyjątkowo wcześniej włączyła się w nurt konspiracyjnej działalności w okresie II wojny światowej. Zrezygnowała z możliwości opuszczenia kraju, po klęsce wrześniowej pozostała w okupowanym przez Sowieców Lwowie i 2 stycznia 1940 r. została zaprzysiężona przez płk. Władysława Żebrowskiego w Związku Walki Zbrojnej.

Zagrożona aresztowaniem przez NKWD, podjęła decyzję o wyjeździe na terytorium Polski, okupowane przez Niemców. Opuściła Lwów 3 maja nocą i skierowała się do Przemysła. Dysponując sfalszowanymi dokumentami, przekroczyła granicę na Sanie i udała się do Krakowa. Po przybyciu na miejsce nawiązała kontakty konspiracyjne i podjęła działalność w ramach Krakowsko-Śląskiego Obszaru ZWZ, dowodzonego przez gen. Tadeusza Komorowskiego. Szczególnym jednak polem jej aktywności była prowadzona w ramach Polskiego Czerwonego Krzyża pomoc na rzecz poszkodowanych przez wojnę. Jako pielęgniarka nosiła ulgę w cierpieniu chorym i rannym polskim jeńcom wojennym, którzy po zwolnieniu z obozów niemieckich zostali przewiezieni do Krakowa, gdzie umieszczano ich w kolegium jezuickim przy ul. Kopernika oraz w szpitalu św. Łazarza i w szpitalu na Prądniku Czerwonym.

Wkrótce po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej dotarły do Krakowa wieści o zajęciu przez Niemców Lwowa. Towarzyszyła im informacja o aresztowaniu wielu profesorów wyższych uczelni tego miasta, wraz z członkami ich rodzin oraz osobami przebywającymi wówczas w ich domach. Niebawem wiadomości dotyczące tego wydarzenia przekazano bezpośrednio Karolinie Lanckorońskiej. Zawarte zostały w adresowanym do niej grypsie. Wymieniono w nim nazwiska dwudziestu dwóch spośród aresztowanych profesorów, którzy jako zakładnicy mieli być przetrzymywani w nieznanym nikomu miejscu. Informację o wydarzeniu wraz z imiennym wykazem zaginionych Karolina Lanckorońska wręczyła gen. Komorowskiemu, który przesłał ją kurierem do Londynu³.

Rzeczywistość była jednak znacznie bardziej tragiczna. Już 30 czerwca 1941 r. na ulicach Lwowa pojawiły się oddziały armii niemieckiej entuzjastycznie witane przez ludność ukraińską. Następnego dnia do miasta przybyło Einsatzkommando (oddział operacyjny), dowodzone przez SS-Brigadenführera dr. Eberharda Schöngartha, komendanta Sicherheitspolizei und Sicherheitsdienstes (Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa) w Generalnym Gubernatorstwie. Jego nazwisko miało związek z „Sonderaktion Krakau”, w ramach której 6 września 1939 r. aresztowano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przed południem 2 lipca członkowie tego oddziału zatrzymali Kazimierza Bartla, profesora Politechniki, byłego premiera rządu RP. Zapowiadało to realizację zaplanowanej wcześniej akcji, której kulminacją przypaść miała na noc z 3 na 4 lipca 1941 r. Wówczas, po zapadnięciu zmroku, do mieszkań profesorów i docentów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Medycyny Weterynaryjnej i Akademii Handlu Zagranicznego wtargnęli Niemcy. Według ustaleń i zeznań świadków, byli oni członkami Einsatzkommando i jednostki Geheime Feldpolizei, dowodzonej przez Hauptsturmführera SS Hansa Krügera. Towarzyszyli im Ukraińcy z batalionu „Nachtigall” dowodzonego przez Theodora Oberländera oraz, pełniący funkcję tłumaczy, ukraińscy folksdojczce. Aresztowania przeprowadzono według posiadanych list proskrypcyjnych. Przygotowane one zostały jeszcze przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, prawdopodobnie w Krakowie, we współpracy ze związanymi z UON byłymi ukraińskimi studentami uczelni lwowskich. O fakcie wcześniejszego sporządzenia list świadczy obecność na nich nazwisk niektórych osób, które wcześniej zmarły. Aresztowanych przewożono do bursy Abrahamowiczów, gdzie nocą, około godziny drugiej, przystąpiono do brutalnych przesłuchań. W czasie ich trwania, podczas ataku epilepsji, został zastrzelony Stanisław Ruff, syn ordynatora szpitala uniwersyteckiego. Następnie zatrzymani, niosąc ciało

³ K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939-5 IV 1945*, Kraków 2001, s. 100–101; *Wspomnienia K. Lanckorońskiej. Niemcy we Lwowie*, „Orzeł Biały” 1948, nr 45 (331), 46 (332), 47 (333) – przedruk w: *Każdą profesora lwowskich, lipiec 1941. Studia oraz relacje i dokumenty zebrane przez Zygmunta Alberta*, Wrocław 1989, s. 234; Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie (dalej: ANPA-NiPAU Kr), Spuścizna Karoliny Lanckorońskiej, teczka nr 14, Meldunek sprawozdawczy Karoliny Lanckorońskiej o powodach jej pozostania w więzieniu niemieckim 1942 r. (3 egzemplarze – kopie); Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: ZNiO Wr), 116/76, Meldunek sprawozdawczy [docenta Uniwersytetu Lwowskiego im. Jana Kazimierza] Karoliny Lanckorońskiej o powodach pozostania w więzieniu niemieckim 1942 r. (kopia). Do wszystkich kopii wspomnianego meldunku dołączany jest liczący 22 nazwiska „Spis profesorów, którzy zostali aresztowani we Lwowie w pierwszych dniach lipca 1941 r. (zdaje się, że 4 lipca)” z nazwiskami dalszych 12 osób, które wówczas zaginęły. Choć „Spis profesorów...” według towarzyszącej mu informacji sporządzony został „Według listy umieszczonej w: »Straty Kultury Polskiej« II, s. 524 [...]”, niewykluczone, iż zbieżny może być z treścią otrzymanego przez K. Lanckorońską grypsu.

zamordowanego, zostali wyprowadzeni na pobliskie Wzgórza Wóleckie. Tam zostali rozstrzelani. Niemcy, dokonując lwowskiego mordy, zamierzali uniknąć sytuacji zaistniałej po aresztowaniu profesorów krakowskich w listopadzie 1939 r., gdy pod wpływem głośniejszych protestów w Rzeszy i w innych krajach zwolniono ich z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Sprawa zabójstwa profesorów lwowskich, w perspektywie przyszłych wydarzeń, wycisnęła szczególne piętno na życiu Karoliny Lanckorońskiej i miała ważki wpływ na dalsze jej wojenne i powojenne losy⁴.

Konsekwentnie realizowana przez okupanta polityka eksterminacji narodu polskiego wyzwoliła nową sferę aktywności Lanckorońskiej. Poruszona informacjami o sytuacji panującej w więzieniach i umierających z głodu ludziach, postanowiła roztoczyć opiekę nad uwięzionymi. Zyskawszy zgodę dla takich działań od Adama Ronikiera, prezesa Rady Głównej Opiekuńczej, zrezygnowała z pracy w Czerwonym Krzyżu, stając się urzędnikiem RGO. Zdobywszy zezwolenie władz niemieckich na prowadzenie anonimowego dożywiania więźniów na obszarze całego Generalnego Gubernatorstwa, zameldowała o tym gen. Komorowskiemu, od lipca 1941 r. zastępcy komendanta głównego ZWZ. W odpowiedzi otrzymała rozkaz zerwania wszelkich kontaktów konspiracyjnych i wyłącznego realizowania nowego obowiązku. W tym okresie, dzięki stanowczości i odwadze, arystokratycznemu pochodzeniu i biegłości języka niemieckiego, objęła swą opieką ok. 27 tys. osób przebywających w więzieniach Krakowa, Tarnowa, Jasła, Sanoka, Nowego Sącza, Częstochowy i Piotrkowa Trybunalskiego.

W ostatnich dniach września 1941 r. udała się na kilka dni do Lwowa. Tam zyskała nową wiedzę o przebiegu okupacji sowieckiej po swym wyjeździe z miasta. W związku z powracającą w rozmowach „sprawą profesorów lwowskich” zdecydowała o podjęciu wszelkich zabiegów jawnych i konspiracyjnych służących jej wyjaśnieniu.

W styczniu 1942 r. wyjechała z ramienia RGO do Stanisławowa. Tam, zabiegając o możliwość dożywiania więźniów, po raz pierwszy spotkała się z odpowiedzialnym za masowe mordy miejscowej inteligencji polskiej szefem gestapo Hauptsturmführerem Hansem Krügerem. Zdobyte w czasie tego pobytu informacje o sytuacji ludności polskiej na tamtym obszarze i poczynaniach Krügera przekazała osobiście gen. Komorowskiemu w czasie swego pobytu w Warszawie.

Spowodowane terrorem trudności w organizowaniu oficjalnej pomocy Polakom w województwie stanisławowskim zdecydowały o powierzeniu tej misji zaznajomionej już z tamtejszymi warunkami Lanckorońskiej. Otrzymaawszy w marcu nominację na Zarządcę Komisarycznego RGO na cały dystrykt i po zatwierdzeniu jej przez władze niemieckie, przystąpiła do tworzenia terenowych struktur Rady Opiekuńczej. Niebawem jednak pojawiły się pierwsze zapowiedzi czekających ją trudności. 25 kwietnia Lanckorońska została przesłuchana przez Krügera, który zmierzał do uzyskania formalnych podstaw do jej aresztowania. Próba

⁴ Zbrodni tej poświęcono już liczne publikacje, zawierające wiele cennych informacji i podejmujące różnorodne jej wątki. Należą do nich m.in. wspomniane już obszernie opracowanie Z. Alberta, *Każń profesorów lwowskich, lipiec 1941* (zwłaszcza rozdział *Mord profesorów lwowskich w lipcu 1941 roku*, s. 35–65); J. Zborowski, *Jak było naprawdę?*, „Odra” 1977, nr 4 (194), s. 13–17; W. Żeleński, *Odpowiedzialność za mord profesorów lwowskich*, „Wiadomości” (Londyn), 5 V 1974, nr 17 (1446) i ciąg dalszy artykułu: *By skończyć ze złą wieścią*, *ibidem*, 12 V 1974, nr 18 (1467), s. 2 oraz opracowany przez J. Bańbora w AAN w Warszawie *Inwentarz. 1941. Zbiór Władysława Żeleńskiego – materiały do historii zbrodni na profesorach lwowskich w lipcu 1941 r. 1940–2001*, Warszawa 2005.

postawienia jej zarzutu prowadzenia działalności nielegalnej została jednak odparta okazaniem pełnomocnictw władz niemieckich, szerszych niż dotychczas podejmowane przez nią czynności. Krüger zmienił więc dotychczasowy sposób przesłuchania, poszukując pretekstu do aresztowania. Zaczął m.in. pytać o jej opinię na temat faktu rozbitcia państwa polskiego, o jej nastawienie do Niemiec i prowadzonej przez Polaków pracy konspiracyjnej. Uzyskawszy dyktowane poczuciem honoru odpowiedzi zgodne z rzeczywistymi poglądami podejrzanej, lecz nienaruszające ustanowionego przez okupanta prawa – zwolnił ją. Po tym wydarzeniu jeszcze około trzech tygodni spełniała swe obowiązki w Stanisławowie. W owym czasie odwiedziła również Lwów, skąd przekazała gen. Komorowskiemu meldunek o przebytych przesłuchaniach.

Kres prowadzonej przez Karolinę Lanckorońską działalności w ramach RGO położyło jej aresztowanie 12 maja 1942 r. Nastąpiło ono w czasie jej służbowego pobytu w Kołomyi. Stąd przewieziono ją do Stanisławowa, gdzie następnego dnia ponownie doprowadzono przed oblicze Krügera. Na wstępie zakomunikował, że na podstawie jej wcześniejszych zeznań zostanie skierowana do obozu Ravensbrück. Spokojne przyjęcie tego oświadczenia wywołało u Krügera wzburzenie. Pogłębiła je wypowiedź Lanckorońskiej o przypisywaniu mu odpowiedzialności za masowe aresztowania inteligencji stanisławowskiej, w tym Jana Kochaja – chirurga, który z narażeniem życia operował czterech lotników niemieckich zestrzelonych nad Stanisławowem we wrześniu 1939 r., za co otrzymał z Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy podziękowanie. Zirytowany manifestowanym przez nią patriotyzmem i wykazaniem braku szacunku ze strony Niemców dla pokonanych przeciwników, poinformował ją o istnieniu wcześniej przygotowanych list osób, które powinny być aresztowane po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa. Przekonany o czekającej Lanckorońską śmierci, przyznał się do bezpośredniego udziału w zamordowaniu profesorów lwowskich o świcie 4 lipca 1941 r. W tych okolicznościach Lanckorońska, jako pierwsza, z ust jednego ze współsprawców dowiedziała się prawdy o tajemniczej do tej pory zbrodni.

Po przesłuchaniu Lanckorońską umieszczono na dwa tygodnie w celi, której okna wychodziły na dziedziniec – miejsce wykonywania egzekucji. Przebywała tam w obecności Ukrainki, mającej prawdopodobnie donosić na jej temat władzom aresztu. Krüger, obserwując godność, z jaką znosiła swą sytuację – postanowił ją psychicznie złamać i zdecydował o umieszczeniu jej na osiem dni w ciemnicy. Po tym okresie wydał rozkaz umieszczenia jej w celi zbiorowej, gdzie przebywało około trzydziestu kobiet, przeważnie ukraińskich komunistek i prostytutek, oraz nieliczna grupka Polek. Stąd po pięciu tygodniach, w nocy – o porze, gdy zwyczajowo wyprowadzano więźniów na egzekucje – zabrano Lanckorońską, by spisać protokół. Nazajutrz – 8 lipca 1942 r., zobowiązana do zachowania w tajemnicy wszystkiego, czego była świadkiem, przewieziona została do Lwowa, gdzie umieszczono ją w więzieniu przy ul. Łackiego.

Następnego dnia doprowadzona została do centrali lwowskiego gestapo przy ul. Pełczyńskiej. Tam przesłuchał ją na okoliczność skierowanego przez Krügera pod jej adresem zarzutu prowokacji Walter Kutschmann, Komisarz SS do Polskich Spraw Politycznych. W lipcu 1941 r. był podwładnym Krügera oraz uczestnikiem i świadkiem zbrodni lwowskiej. Wbrew rozkazowi, nie aresztował on wówczas kolejnej z grup profesorów, oświadczając, że nie zastał ich w domach. Wyczuwając uznanie Kutschmanna dla Polaków i niechęć do Krügera oraz zaufanie do niej samej – wyrażone poinformowaniem o podjętej w jej sprawie u Heinricha Himmlera interwencji włoskiej rodziny królewskiej – postanowiła wykazać bezpodstawność swego aresztowania. Lanckorońska, uzyskawszy akceptację targanego wyrzutami

sumienia Kutschmanna, zdecydowała swymi zeznaniami obciążyć Krügera – dowodząc, że kierował się wobec niej antypatią osobistą oraz ujawniając jego przyznanie się do zamordowania polskich profesorów we Lwowie. Czternastostronicowy raport za pośrednictwem Kutschmanna miał trafić bezpośrednio do Himmlera. Zabezpieczony zaś przez Lanckorońską brulion – w wypadku jej śmierci – miał być przekazany za pośrednictwem zaufanych osób do gen. Komorowskiego.

Początkowo dobre warunki przetrzymywania aresztowanej zaczęły się z czasem psuć na skutek wpływów gestapo ze Stanisławowa. Pozbawiono ją możliwości pełnienia obowiązków sanitariuszki więziennej. Zamknięto z dala od Polaków, w izolacie na oddziale niemieckim. Następnie przeniesiono ją do kolejnej celi pojedynczej, w której panował przejmujący chłód, wilgoć i ciemność. Narastanie szykan utwierdzało zatrzymaną w przekonaniu o niepowodzeniu działań Kutschmanna w Berlinie.

Dnia 26 września 1942 r. poinformowano Lanckorońską o czekającym ją nazajutrz wyjeździe do Rzeszy. Szczegóły sytuacji wyjaśniała wieczorna wizyta w więzieniu Kutschmanna, który od września przebywał w Berlinie. Powiedział, że przekazane za jego pośrednictwem zeznanie Lanckorońskiej trafiło do samego Hitlera i spowodowało szybkie działania Himmlera. Krüger i Kurt Stawitzky – przełożony Kutschmanna ze Lwowa – zostali odwołani. Ona sama miała być przesłuchana w Berlinie jako główny świadek w sprawie Krügera przez Ernsta Hertla, sędziego przy Reichsführerze SS. Według słów Kutschmanna jej zeznanie mogło mieć wpływ na poprawę sytuacji ludności cywilnej – przez wydanie zakazu „strzelania [do] aryjczyków na terenie Galicji, bez wiedzy Berlina”. Kutschmann wyraził swe przekonanie o umiejętności Lanckorońskiej przekonania sędziów o prawdziwości jej zeznań i opisał swą sytuację po wyjściu na jaw odmowy wykonania rozkazu strzelania do profesorów. Wskazał również na honor jako motyw swego stosunku do niej i postępowania wobec Krügera. Zakończenie rozmowy, według słów Karoliny Lanckorońskiej, przebiegało następująco: „Wreszcie wstał. Powiedziałam, że pragnę mu złożyć podziękowanie. Oświadczył, że nie ma za co mu dziękować. Odrzekłam, że dał mi rzecz wielką, którą sobie bardzo wysoko cenimy, a która nam się zdarza bardzo rzadko, mianowicie możliwość uszanowania przeciwnika. Następnie poprosiłam go o jego adres [...]. Wreszcie stanął przede mną i powiedział: »Zechce Pani przyjąć moje najgorętsze życzenia dla jej osoby i – dodał powoli i dobitnie – dla jej Narodu«. »Zechce Pan przyjąć moje najlepsze życzenia dla jego osoby – odpowiedziałam«”. Następnego dnia przed wyjazdem Lanckorońska zdołała przekazać zaufanej strażniczce więzienia meldunek do gen. Komorowskiego, informujący o powodach wyjazdu ze Lwowa oraz zawierający prośbę o ochronę życia Kutschmanna pod koniec wojny.

Podróż do Berlina Lanckorońska odbyła koleją, pod eskortą funkcjonariuszy gestapo. Po przybyciu na miejsce umieszczono ją w więzieniu przy Alexanderplatz. Dnia 30 listopada stanęła przed Hertlem – pełniącym funkcję sędziego przy Himmlerze – i została poddana przesłuchaniu. Podczas niego, chcąc wykluczyć podejrzenie o zmowę z Kutschmannem, jako motyw napisania dostarczonego do Berlina sprawozdania podała chęć ocalenia siebie dzięki przedstawieniu zgodnego z rzeczywistością przebiegu spotkania z Krügerem. Uwaga Hertla koncentrowała się jednak na uzyskanej przez nią informacji o dokonanych przez Niemców zabójstwie profesorów lwowskich. Nie chodziło przy tym o samą zbrodnię ani udział w niej Krügera, lecz o ujawnienie przez niego jako funkcjonariusza gestapo tajemnicy państwowej.

Po przesłuchaniu, w związku z zapowiedzią wytoczenia procesu Krügerowi, Lanckorońska miała oczekiwać konfrontację z nim i wszczęcie postępowania w jej sprawie. Za-

miast tego, po sześciu tygodniach, 8 stycznia 1943 r., została przewieziona do obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück, gdzie otrzymała nr 16076. W dwa miesiące później komendant obozu Hauptsturmführer Fritz Suhren poinformował ją o zaistniałej pomyłce i celem zapewnienia jej lepszych warunków pobytu w obozie przeniósł ją do izolatki. Tam przebywała ponad siedem miesięcy. Chcąc dzielić los innych Polek, kilkakrotnie zabiegała o odesłanie do obozu. Wobec braku zgody komendanta podjęła decyzję o głodówce. Jej determinacja sprawiła, że 21 października pozwolono jej dołączyć do ogółu więźniarek Ravensbrück. Doświadczając z wraz z nimi skrajnych warunków codzienności życia obozowego, dzięki niezłomnemu charakterowi potrafiła poprzez różne formy działania i pomocy innym ratować godność ludzką i świadczyć o niej. Prowadziła m.in. wykłady z historii sztuki dla „królików doświadczalnych”, czyli kobiet, na których dokonywano niebezpiecznych eksperymentów medycznych.

Karolina Lanckorońska została zwolniona z obozu 5 kwietnia 1945 r., wraz z grupą 299 Francuzek, dzięki zabiegom prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, prof. Carla Jacoba Burckhardta. Przewieziono ją do Szwajcarii. Dowiedziała się wówczas, że już wcześniej interweniował on kilkakrotnie w jej sprawie u Himmlera. Ten jednak w 1943 r. oświadczył mu w liście, że wobec powagi jej sprawy oraz cechującej ją „prowokującej i szowinistycznej postawy” oczekuje zaniechania działań służących jej uwolnieniu. Podobną odpowiedź otrzymali od Joachima von Ribbentropa jej włoscy krewni.

Przebywając w Szwajcarii, Lanckorońska już w kwietniu przygotowała i złożyła na ręce prof. Burckhardta raport o sytuacji panującej w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Zagadnieniu temu poświęciła również opublikowany na łamach szwajcarskich czasopism naukowych artykuł w języku francuskim *Souvenir de Ravensbrück* i niemieckim *Erlebnisse aus Ravensbrück*. W sierpniu w Rzymie sporządziła meldunek o przebiegu swego aresztowania, który złożony został gen. Władysławowi Andersowi, jako Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych, oraz Kazimierzowi Papée, ambasadorowi RP przy Stolicy Apostolskiej. W tym okresie zaczęła spisywać swoje wspomnienia, które we fragmentach drukowane były w londyńskiej prasie polskiej – w „Wiadomościach” i w „Orle Białym”.

Ukształtowana decyzjami zapadłymi w Teheranie, Jalcie i Poczdamie sytuacja polityczna Polski po II wojnie światowej wpłynęła na decyzję Lanckorońskiej o wyborze życia na emigracji. Odmówiła objęcia zaproponowanej jej katedry historii sztuki na uniwersytecie we Fryburgu. Wstąpiwszy do II Korpusu gen. Andersa jako *public relations officer*, dzięki posiadanym w środowiskach naukowych i uniwersyteckich Włoch i Wielkiej Brytanii koneksjom troszczyła się o zapewnienie demobilizowanym żołnierzom wykształcenia.

Wraz z ks. Walerianem Meysztowiczem w Rzymie 10 listopada 1945 r. powołała do życia Polski Instytut Historyczny⁵. Odtąd, zrezygnowawszy z własnych badań nad dzieja-

⁵ Walerian Meysztowicz (1893–1982), podczas I wojny światowej służył w armii rosyjskiej; jako kawalerzysta walczył w wojnie polsko-bolszewickiej i odznaczony został krzyżem *Virtuti Militari*; w 1921 r. wstąpił do Wileńskiego Seminarium Duchownego i rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Stefana Batorego; święcenia kapłańskie przyjął w 1924 r. i w tym samym roku wyjechał do Rzymu, gdzie w Papieskim Instytucie Obojga Praw studiował i uzyskał doktorat; po powrocie do Polski w 1926 r. pełnił m.in. obowiązki osobistego sekretarza abp. Romualda Jałbrzykowskiego, profesora w seminarium duchownym, konsultora prawnego w kurii arcybiskupiej; w 1932 r. mianowany został radcą kanonicznym ambasady RP przy Stolicy Apostolskiej; wtedy przygotował rozprawę habilitacyjną i w 1934 r. uzyskał godność prałata; w 1937 r., pozostając radcą kanonicznym ambasady, jako profesor nadzwyczajny rozpoczął wykłady z prawa kanonicznego na USB w Wilnie; po wybuchu

mi sztuki, wraz z gronem swych współpracowników poświęciła się studiom nad dziejami Polski, czemu miały służyć kwerendy prowadzone w Archiwum Watykańskim i innych archiwach Zachodu⁶. W 1967 r., w trosce o skuteczniejsze wspieranie rozwoju niezależnej nauki i kultury polskiej, powołała do życia w Szwajcarii Fundację z Brzezia Lanckorońskich, wywodzącą się z od utworzonego w 1960 r. przez jej brata, Antoniego Lanckorońskiego, Funduszu im. Karola Lanckorońskiego.

W 1967 r. powróciła do dramatycznych przeżyć z okresu wojny. Zetknąwszy się w 1966 r. z zamieszczonymi w londyńskiej prasie polskiej informacjami o toczącym się przed sądem w Münster procesie przeciw Hansowi Krügerowi – oskarżonemu o popełnienie mordu na Żydach stanisławowskich – postanowiła zeznawać w sprawie jako świadek. Dwukrotnie kierowała do niemieckich władz sądowych prośby o przesłuchanie. Dopiero groźba zamieszczenia treści tych listów w szwajcarskiej prasie sprawiła, że zdecydowano się przesłuchać ją w charakterze świadka.

Rozprawa, w której uczestniczyła Karolina Lanckorońska, odbyła się 28 kwietnia 1967 r. Jej zeznanie trwało blisko godzinę. Po zrelacjonowaniu przeżyć w Stanisławowie, gdy podjęła zagadnienie zamordowania profesorów lwowskich – przewodniczący składu sędziowskiego przerwał tok jej zeznań. Wezwał ją do skrócenia wypowiedzi, zarzucając brak ich związku z istotą procesu. Spotkało się to jednak z protestem sędziów przysięgłych, którzy wyrazili chęć wysłuchania szczegółów sprawy mordu lwowskiego. Zeznania Lanckorońskiej, których moc dowodowa wsparta została okazaniem sądowi stosownych dokumentów, zaciążyły na dalszym przebiegu rozprawy. Po kilku jedynie, mniej istotnych pytaniach przewodniczącego i prokuratora obrońca milczał, sam zaś oskarżony nie śmiał zaprzeczyć zeznaniom świadka.

Po rozprawie, w godzinach popołudniowych, odbyła się konferencja z udziałem prasy niemieckiej i żydowskiej oraz Radia Wolna Europa. Uwaga dziennikarzy niezwiązanych

II wojny światowej powrócił z Rzymu do Polski; jako kapelan pułku rezerwy uczestniczył w kampanii wrześniowej; po jej zakończeniu przez Kowno, Szwecję i Anglię udał się do Rzymu; w latach 1940–1944 wraz z Kazimierzem Papée – ambasadorem RP przy Stolicy Apostolskiej – przebywał w Watykanie; poświęcił się wówczas pracom badawczym w Archiwum Watykańskim; po zakończeniu wojny pozostał w Rzymie. Zob. T. Krahel, *Meysztowicz Walerian* [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*. T. 8, red. J. Mandziuk, Warszawa 1995, s. 387–390.

⁶ Początkowo, u progu lat pięćdziesiątych, organizowano w ramach Instytutu odczyty. Z czasem sprawozdania z zebrań naukowych i streszczenia referatów zamieszczano w biuletynie Instytutu „Relationes”. W latach 1954–1985 Instytut drukował własny rocznik historyczny „Antemurale”, który od 1965 r. stanowił wspólną inicjatywę wydawniczą z Polskim Towarzystwem Naukowym na Obczyźnie. Bezpośrednią realizacją celu, który leżał u podstaw powstania Instytutu, było wydawanie w latach 1960–1992 liczącej 75 tomów monumentalnej serii nieznanych i niedostępnych w kraju źródeł dotyczących dziejów Polski – „Elementa ad Fontium Editiones”. Zainspirowana wyborem kard. Karola Wojtyły na papieża w 1978 r. Karolina Lanckorońska podjęła wkrótce z o. prof. H.D. Wojtyską CP – wybitnym badaczem i znawcą dziejów dyplomacji Stolicy Apostolskiej – cenną inicjatywę wydania przez PIH w Rzymie monumentalnej serii „Acta Nuntiaturae Polonae”. Decyzja ta stanowiła nawiązanie do prac prowadzonych od końca XIX w. do okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej przez krakowską Komisję Historyczną PAU. Rozpoczęta w drugiej połowie lat osiemdziesiątych realizacja tego przedsięwzięcia była możliwa dzięki materialnej pomocy Fundacji Lanckorońskich z Brzezia. Wedle spójnej koncepcji wydawniczej, obejmującej edycję korespondencji i dokumentów wszystkich nuncjuszów apostolskich w Polsce, przygotowano dotychczas ponad dwadzieścia tomów tej serii. Wcześniej wydane były w Rzymie, ostatnie z nich – na mocy umowy podpisanej przez Fundację z PAU w Krakowie – w kraju, w ramach działalności tejże instytucji naukowej.

ze środowiskiem polskim koncentrowała się na kwestiach żydowskich, z pomijaniem sprawy profesorów lwowskich. Zakończenie konferencji – oddające istotę jej przebiegu i obnażające stosunek ówczesnych władz PRL do zbrodni popełnionych na Polakach z Kresów Wschodnich – Karolina Lanckorońska opisała następująco: „[...] Delegatka Niemieckiego Czerwonego Krzyża zapytała mnie, dlaczego Polacy się o swoich zamordowanych nie upominają. Pytanie zrozumiałe, skoro w tym jednym procesie przesłuchano już przeszło stu świadków żydowskich, a ja byłam pierwszym świadkiem polskim. Wszyscy dziennikarze na konferencji też zapewniali, że o dzisiejszej sensacji – mordzie profesorów lwowskich – nikt w Niemczech jeszcze nie słyszał... Odpowiedziałam wymijająco, że przyczyną tego milczenia ze strony polskiej jest zapewne brak stosunków dyplomatycznych między Polską Ludową a Niemiecką Republiką Federalną. Nie chciałam tłumaczyć, że nie wątpię, że Polskę Ludową nic nie obchodzą ci, którzy życie dali za Rzeczpospolitą na ziemiach wschodnich, dziś utraconych”.

Wkrótce po procesie Karolina Lanckorońska spotkała się w Wiedniu z Szymonem Wiesenthalem. Podczas rozmowy – wbrew zdobytej przez nią osobiście podczas rozmowy z Krügerem wiedzy – zmierzał on do przypisania odpowiedzialności za mord profesorów lwowskich Kutschmannowi. Wobec wyrażonych przez nią wątpliwości i wskazania na konieczność wszczęcia przeciw Krügerowi nowego procesu w sprawie mordu lwowskiego Wiesenthal odniósł się z rezerwą.

W 1968 r. Krüger skazany został na dożywotnie więzienie. Przypisano mu jednak odpowiedzialność wyłącznie za masowe mordy popełnione na ludności żydowskiej, pomijając milczeniem zbrodnie wobec Polaków. Podejmowane wówczas przez Karolinę Lanckorońską zabiegi na rzecz ponownego przesłuchania jej w sprawie odpowiedzialności Krügera za zbrodnię lwowską nie przyniosły efektu. Organa sprawiedliwości RFN zajęły bowiem stanowisko, że Krüger, skazany już na najwyższy wymiar kary, nie może być ścigany za przestępstwo ujawnione po prawomocnym wyroku, gdyż stanowi ono tzw. przestępstwo uboczne. W tym okresie również, dzięki ustaleniom Wiesenthala, zidentyfikowano Kutschmanna ukrywającego się w Argentynie jako Pedro Ricardo Olmo. Działania podejmowane przez władze niemieckie nie były jednak na tyle skuteczne, by doprowadzić do jego ekstradycji i postawienia go przed sądem. Brak postępu w sprawie wyjaśnienia i ukarania bezpośrednich sprawców zbrodni na profesorach lwowskich sprawił, że Karolina Lanckorońska zdecydowała się opublikować w lutym 1972 r. w piśmie ofiar prześladowań nazistowskich „Freiheit und Recht” artykuł pod tytułem *Aufklären, nicht totsichweigen* – „Wyjaśnić, nie przemilczać”. Jej apel nie spotkał się jednak z oczekiwaną reakcją wymiaru sprawiedliwości Niemiec.

Życie i działalność Karoliny Lanckorońskiej stały się znane szerszemu ogółowi społeczeństwa polskiego dzięki przemianom politycznym na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dnia 26 października 1994 r. ofiarowała ona narodowi – „w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i niepodległej” – bezcenny dar. Stanowiła go pochodząca z rodowych zbiorów odziedziczonych po ojcu kolekcja dzieł sztuki i muzealiów: obrazów, mebli, archiwaliów i innych pamiątek rodzinnych. Wzbogaciły one zasoby Zamku Wawelskiego (m.in. ponad 80 obrazów gotyckich i renesansowych, z których 79 to dzieła reprezentujące ważniejsze szkoły włoskie od XIV do XVI w.); Zamku Królewskiego w Warszawie (m.in. cenne obrazy należące niegdyś do kolekcji króla Stanisława Augusta, wśród nich dwa autorstwa Rembrandta: *Uczony przy pulpicie* – znany też jako *Ojciec żydowskiej narzeczonej* i *Dziewczyna w kapeluszu* – określane również tytułem *Żydowska narzeczonej*), a niektóre z eksponatów trafiły



Prof. Karolina Lanckorońska z zespołem historyków pracujących nad serią wydawniczą „Acta Nuntiaturae Polonae”, na audyencji u Ojca Świętego Jana Pawła II, 28 stycznia 1987 r.

do Biblioteki i Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Muzeum Narodowego i Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. W kolejnych latach zbiory polskie wzbogaciły się o dalsze dary Karoliny Lanckorońskiej. Wśród nich znalazły się m.in. przekazane PAU w 1997 r. zbiory rodzinnej Biblioteki Rozdolskiej oraz, odzyskany po pół wieku i przekazany muzeum wawelskiemu w 2000 r., obraz Dossa Dossiego *Jowisz, Merkury i Cnota* – drugie po *Damie*

z gronostajem Leonarda da Vinci najcenniejsze płótno renesansowe w Polsce. Brat Karoliny Lanckorońskiej Antoni został zmuszony do podarowania tego obrazu dla Kunsthistorisches Museum w Wiedniu w 1951 r. w zamian za zgodę na wywiezienie z Austrii zbiorów rodzinnych ocalałych ze zniszczonego w czasie II wojny wiedeńskiego pałacu Lanckorońskich.

Konsekwentnie realizowana przez Karolinę Lanckorońską maksyma „noblesse oblige” uczyniła jej szczególnie bliską sferę działalności charytatywnej. Po wojnie obejmowała swą pomocą zarówno zamieszkujących na emigracji, jak i pozostających w kraju. Wsparcie dla potrzebujących nabrało szczególnego wymiaru w okresie stanu wojennego – gdy rozaczając pomoc nad bliskim sobie środowiskiem naukowym i uniwersyteckim, za jego pośrednictwem zaopatrywała również innych w niezbędne lekarstwa oraz artykuły niedostępne wówczas na polskim rynku. Te akcje kontynuowane były również po upadku komunizmu w Ojczyźnie i państwach ościennych. Wówczas zatroskana o losy rodaków i Kościoła na wschodzie, pospieszyła z pomocą materialną dla archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego.

Karolina Lanckorońska zmarła w Rzymie 25 sierpnia 2002 r. O wielkości jej zasług na wielu płaszczyznach życia świadczą m.in. przyznane jej ordery i odznaczenia, a wśród nich: Krzyż Walecznych (1942), Krzyż Armii Krajowej (9 kwietnia 1968 r.), Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski – Polonia Restituta (luty 1991 r.), Zasłużony dla Republiki Włoskiej („Al Merito della Republica Italiana” – 1997), Komandoria Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą (12 czerwca 1998 r.); doktoraty honoris causa: Uniwersytetu Jagiellońskiego (1983), Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (1988) i Uniwersytetu Wrocławskiego (1990); nadane w 1990 r. członkostwo w reaktywowanej po kilkudziesięciu latach PAU; nagrody Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Fundacji Jana Pawła II i przyznawany przez Ministra Spraw Zagranicznych RP dyplom uznania „Za zasługi dla kultury polskiej na świecie”.



Grzegorz Waligóra, IPN Wrocław

RUCH OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela był największym obok Komitetu Obrony Robotników przedstawicielem zorganizowanej opozycji w PRL przed sierpniem 1980 r. W przeciwieństwie jednak do KOR jego działalność jest znacznie mniej znana i praktycznie nieobecna w zbiorowej świadomości Polaków. 25 marca br. mija 30 lat od momentu utworzenia ROPCiO, jest więc okazja, by przypomnieć jego działalność.

Początki opozycji lat siedemdziesiątych

Geneza ROPCiO, podobnie jak i wszystkich innych organizacji opozycyjnych powstałych w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX wieku, związana jest zarówno z sytuacją międzynarodową, jak i wewnętrzną Polski. W polityce światowej trwał okres odprężenia (*détente*) na linii Wschód–Zachód, czego wynikiem były m.in. porozumienia ograniczające zbrojenia: SALT w 1972 r. oraz SALT II w 1979 r., a także wspólny amerykańsko-radziecki lot kosmiczny Sojuz-Apollo (1975). Efektem polityki odprężeniowej były także obrady, a zwłaszcza końcowe ustalenia Konferencji KBWE przyjęte w Helsinkach 1 sierpnia 1975 r. przez 33 państwa europejskie (w tym Polskę) oraz Stany Zjednoczone i Kanadę. Potwierdzały one nienaruszalność granic w Europie, pokojowy tryb załatwiania konfliktów, ponadto – co najważniejsze z punktu widzenia kształtowania się opozycji demokratycznej w Europie Wschodniej – przyjęto zobowiązania dotyczące poszanowania praw człowieka oraz podstawowych wolności obywatelskich. Okoliczności te stanowiły istotny czynnik sprzyjający tworzeniu się niezależnych organizacji w totalitarnych państwach bloku wschodniego.

Podstawowe znaczenie miały jednak uwarunkowania wewnętrzne. Dlatego też w Polsce, gdzie władze partyjno-państwowe były najsłabsze, działania niezależne przybrały najbardziej zorganizowane formy. Należy jednak pamiętać, że większy zakres wolności, jakim cieszyło się społeczeństwo polskie, nie wynikał z dobroci PZPR, ale został niejako wymuszony na władzy przez wieloletni opór społeczeństwa. Powtarzające się kryzysy społeczno-gospodarcze i towarzyszący im wzrost niezadowolenia powodowały, że władze decydowały się na pewne ustępstwa i liberalizację dotychczasowej polityki. Tak było w 1956 r., tak też stało się po wydarzeniach Grudnia 1970 r. Nieudana operacja podwyżki cen dokonana pod koniec 1970 r. przez ekipę Gomułki doprowadziła do brutalnie stłumionych wystąpień robotników na Wybrzeżu. Konsekwencją był upadek Gomułki i przejście władzy w PZPR i *de facto* w państwie przez Edwarda Gierka. Dość szybko wycofał się on z podwyżek i zaczął lansować nowy model polityki gospodarczej, polegający na szybkim unowocześnieniu przemysłu dzięki masowo zaciąganym pożyczkom w wysoko rozwiniętych krajach zachodnich. Początkowo polityka ta przynosiła rezultaty. W Polsce nastąpił znaczny wzrost gospodarczy, którego efekty były odczuwane przez społeczeństwo. Niestety „życie na kredyt” szybko okazało się pułapką. W połowie lat siedemdziesiątych nastąpiło załamanie dotychczasowej polityki. Z jednej strony rozpoczynał się okres spłaty kredytów, z drugiej nietrafione inwestycje nie

przynosiły spodziewanych dochodów. Rozwiązaniem tymczasowym były kolejne pożyczki zaciągane w krajach zachodnich, dlatego też Gierek starał się stwarzać pozory, że PRL jest krajem demokratycznym, w którym przestrzegane są prawa człowieka. Niezbędna z ekonomicznego punktu widzenia podwyżka cen żywności była systematycznie odsuwana w czasie. W kierownictwie PZPR, bogatszym o doświadczenia Grudnia '70, obawiano się kolejnego wybuchu niezadowolenia, który w konsekwencji mógł doprowadzić do przetasowań na szczycie władzy. Pomimo wielu obaw pogarszająca się sytuacja ekonomiczna skłoniła jednak rządzących do wprowadzenia dosyć drastycznej podwyżki cen artykułów spożywczych z dniem 24 czerwca 1976 r. (m.in. wzrost cen cukru o 100 proc., mięsa i ryb o 69 proc., drobiu o 30 proc., masła i serów o 50 proc.). Zgodnie z przypuszczeniami podwyżka wywołała głębokie niezadowolenie w społeczeństwie. Pod wpływem wystąpień robotniczych w Radomiu, Ursusie i Płocku władze, chcąc uniknąć eskalacji protestu, już następnego dnia wycofały się z podwyżek. I chociaż w czerwcu 1976 r. nie strzelano do robotników, jak miało to miejsce sześć lat wcześniej, to jednak na demonstrantów spadły surowe represje. Aresztowano 239 osób i postawiono im zarzuty, kolegia ds. wykroczeń sporządziły blisko 400 wniosków o ukaranie w trybie przyspieszonym, a od 17 lipca rozpoczęły się procesy przed Sądem Wojewódzkim w Radomiu. 8 osób skazano na karę od 8 do 10 lat pozbawienia wolności, 11 na 5–6 lat, 6 na kary 2–4 lat więzienia. W kolejnych dwóch procesach w Ursusie skazano 7 osób na 3–5 lat, w Płocku 18 osób otrzymało kary od 2 do 5 lat, a 15 wyroki w zawieszeniu¹.

Z pomocą represjonowanym robotnikom pospieszyli przedstawiciele opozycyjnie nastawionej inteligencji. Wkrótce, 23 września 1976 r., utworzyli oni Komitet Obrony Robotników, wokół którego dość szybko ukształtowała się spora grupa współpracowników niosących pomoc rodzinom aresztowanych. Od samego początku w szeroko rozumianym środowisku KOR wyraźną przewagę zyskali działacze lewicowi, przeważnie z Warszawy, wywodzący się z środowisk postrewizjonistycznych. Dla wielu z nich, zwłaszcza z młodszego pokolenia, istotne doświadczenie stanowił także Marzec 1968. Poza KOR znalazło się jednak kilka ważnych środowisk określających się mianem opozycji niepodległościowej, tzn. odwołującej się do tradycji II Rzeczypospolitej, AK i WiN. Wymienić tu należy przede wszystkim środowisko byłego „Ruchu”, tajnej organizacji o zdecydowanie antykomunistycznym obliczu, z Andrzejem i Benedyktem Czumami, Stefanem Niesiołowskim, Emilem Morgiewiczem i Marianem Gołębiewskim na czele, działającej w latach 1965–1970. Na 21 czerwca 1970 r. zaplanowali oni podpalenie Muzeum Lenina w Poroninie, dzień wcześniej jednak SB zatrzymała organizatorów akcji. Latem i jesienią 1971 r. toczyły się procesy członków „Ruchu”, a wyroki skazujące sięgały 7 lat pozbawienia wolności. W 1974 r. na mocy amnestii wszyscy więzieni członkowie „Ruchu” wyszli na wolność.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych zaczęły również kształtować się zupełnie nowe młodzieżowe środowiska opozycji, pozbawione złudzeń co do obowiązującego w PRL systemu. Największe z nich powstało w Gdańsku wokół Aleksandra Halla, Arkadiusza Rybickiego i Macieja Grzywaczewskiego, nieco mniejsza grupa działała w Lublinie. W Warszawie podobne środowisko tworzyli byli harcerze z drużyny „Czarna Jedyńka” skupieni wokół Antoniego Macierewicza. Po Czerwcu 1976 r. zaleźli się oni w Komitecie Obrony Robotników.

W Łodzi uaktywniła się grupa tzw. wolnych demokratów, skupiona wokół Karola Głogowskiego, nawiązująca do tradycji Związku Młodych Demokratów z 1956 r. Znaczącą osobą w kręgach opozycji stał się również Leszek Moczulski, autor książki *Wojna polska*

¹ P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006, s. 262–323.

opisującej w nowatorski sposób przebieg walki obronnej z 1939 r. Książka ta, uznana za antyradziecką, bardzo szybko została wycofana z księgarń, co jeszcze bardziej zwiększyło popularność Moczulskiego w środowiskach „niepodległościowców”.

Powstanie ROPCiO

Wiosną 1976 r. doszło do nawiązania pierwszych kontaktów pomiędzy Andrzejem Czumą a środowiskiem gdańskim i Leszkiem Moczulskim. Istotne znaczenie dla dalszego procesu konsolidacji tych środowisk miało spotkanie w warszawskim mieszkaniu Macieja Grzywaczewskiego przy al. Niepodległości pod koniec marca lub na początku kwietnia 1976 r. Poza gospodarzem uczestniczyli w nim na pewno Andrzej Czuma, Adam Wojciechowski i Leszek Moczulski. Dyskutowano wówczas na temat powołania tajnej organizacji pod nazwą Nurt Niepodległościowy, i chociaż do żadnych konkretnych ustaleń nie doszło, przyjęto dokument programowy, nazwany później deklaracją „U Progu”, zawierający m.in. krytyczną diagnozę stanu państwa, wynikającą ze znacznego uzależnienia Polski od ZSRS i jego imperialnej polityki.

Jesienią 1976 r. (już po utworzeniu KOR) w pomieszczeniach SPATiF w Warszawie odbyło się kolejne spotkanie niepodległościowców. Uczestniczyli w nim Andrzej Czuma, Leszek Moczulski, Maciej Grzywaczewski, Aleksander Hall, Jan Dworak i Marian Gołębiwski. Moczulski przedstawił wówczas tzw. koncepcję góry lodowej, mającą symbolizować strukturę organizacji niepodległościowej – na powierzchni tylko wierzchołek (tj. organizacja jawna), pod wodą zaś rozbudowane struktury. W myśl założeń organizacja tajna, którą ostatecznie stał się powołany 13 marca 1977 r. Nurt Niepodległościowy (NN – nieformalnie działający od jesieni 1976 r.), kierować miała strukturą jawną. Jej cele miały być znacznie szersze niż te, które stawiał przed sobą KOR. Program obrony robotników represjonowanych po wydarzeniach czerwcowych zastąpić miała idea walki o prawa obywatelskie. Ponieważ dyskusje na temat rozszerzenia działalności toczyły się również w samym KOR, od stycznia 1977 r. zaczęto prowadzić wspólne rozmowy na temat utworzenia jednej wielkiej organizacji, skupiającej różne nurty opozycji. Do kompromisu jednak nie doszło, a 25 marca 1977 r. środowiska niepodległościowe samodzielnie utworzyły Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Pod dokumentem założycielskim, noszącym nazwę „Apel do społeczeństwa polskiego”, podpisało się 18 osób², w tym część niezwiązanych z NN; wśród nich: Karol Głogowski, o. Ludwik Wiśniewski, Zbigniew Siemiński, Zbigniew Sekulski, oraz czterech członków KOR: Wojciech Ziemiński, Stefan Kaczorowski, Antoni Pajdak i ks. Jan Zieja. Dwaj ostatni w początku maja 1977 r. wycofali się jednak z uczestnictwa w Ruchu. Obecność w gronie sygnatariuszy-założycieli osób spoza NN przyciągać miała do ROPCiO kolejne środowiska opozycyjne; Nurt Niepodległościowy stanowić miał zaś tzw. „drugie dno”, *de facto* kierujące jego pracami. Było to o tyle niebezpieczne, że wśród osób niezwiązanych z NN znajdowali się pretendenci do odgrywania istotnej roli w ROPCiO. Wymienić tu na-

² Wśród sygnatariuszy-założycieli znaleźli się: Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Kazimierz Janusz, Stefan Kaczorowski, Leszek Moczulski, Marek Myszkiwicz Niesiołowski, Antoni Pajdak, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski, Zbigniew Siemiński, Bogumił Studziński, Piotr Typiak, o. Ludwik Wiśniewski, Adam Wojciechowski, Andrzej Woźnicki, ks. Jan Zieja, Wojciech Ziemiński. Pełny tekst „Apelu...” zob. m.in. *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981*, wybór, wstęp i oprac. G. Waligóra, Kraków 2005, s. 3–4.

leży przede wszystkim Karola Głogowskiego, Wojciecha Ziemińskiego i Stefana Kaczorowskiego.

Formuła organizacyjna

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela stanowił próbę stworzenia jawnego, nastawionego na masowe działanie w skali całego kraju ruchu społecznego. Nie posiadał struktury statutowej, członkostwa ani władz, miał natomiast być społecznym działaniem obywatelskim – otwartym dla wszystkich pragnących poszanowania, obrony, respektowania, umacniania, poszerzania i popularyzowania praw człowieka w Polsce. O uczestnictwie w ROPCiO decydowało samookreślenie. Jedynym elementem nadającym mu jakąś formę organizacyjną byli rzecznicy, na których wybrano Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumę. Nie posiadali oni żadnych uprawnień organizacyjnych, a ich wypowiedzi nie były wiążące wobec uczestników ROPCiO, mimo to w praktyce do czerwca 1978 r. odgrywali rolę niekwestionowanych liderów.

Otwarta formuła Ruchu, potwierdzona ostatecznie na I Spotkaniu Ogólnopolskim ROPCiO 17–18 września 1977 r., przyciągała do uczestnictwa w jego pracach szerokie kręgi osób, zwłaszcza w początkowym okresie działalności. Umożliwiała bowiem podejmowanie działań na rzecz poszanowania praw obywatelskich bez wyraźnej deklaracji przystąpienia do organizacji politycznej. Niestety, brak wewnętrznych struktur ułatwiał inwigilację przez Służbę Bezpieczeństwa, utrudniał też skuteczne kierowanie Ruchem i koordynację inicjatyw podejmowanych przez poszczególne środowiska działające w ramach ROPCiO.

Terenowymi przedstawicielstwami ROPCiO stały się Punkty Konsultacyjno-Informacyjne, do których mogły zwracać się osoby dyskryminowane bądź prześladowane przez władze. Pierwsze powstały już 15 kwietnia 1977 r. w Łodzi i Warszawie. W ciągu kolejnych miesięcy podobne punkty zaczęły funkcjonować w Bydgoszczy, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Przemyślu, Szczecinie, Gdańsku, Wrocławiu, Kaliszu, Pieszycach i Zamościu. Mieściły się one w prywatnych mieszkaniach uczestników ROPCiO, informacje o dyżurach były zaś regularnie zamieszczane w pismach Ruchu. Liczba 14 punktów dziś może wydawać się mało imponująca, trzeba pamiętać jednak, że w tamtych czasach podjęcie decyzji o udostępnieniu własnego mieszkania na działalność PKI wiązało się często z przykrymi konsekwencjami takimi jak rewizje, zwolnienia z pracy, obserwacja domu przez MO lub SB itp. Mieszkania te szybko traciły swój prywatny charakter, stając się często, choć nie zawsze, miejscami spotkań lokalnych działaczy ROPCiO czy punktami kolportażowymi wydawnictw drugoobiegowych. Wszystkie te czynniki sprawiały, że chętnych do prowadzenia punktów nie było zbyt wielu. Drugim istotnym elementem popularyzującym idee Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela były Kluby Swobodnej Dyskusji, działające w Gdańsku, Łodzi, Lublinie, Szczecinie, Poznaniu oraz we Wrocławiu (pod nazwą Klub Refleksji Obywatelskiej). Odbywały się w nich odczyty, przeważnie uczestników ROPCiO, na tematy historyczne, polityczne i społeczne.

W celu sprawniejszego gromadzenia informacji utworzono Biuro Prasowe ROPCiO, prowadzone przez Kazimierza Janusza (funkcję tę w późniejszym okresie pełnili także Marian



Kazimierz Janusz, Kazimierz Świotło i Andrzej Czuma

Gołębiewski i Edward Staniewski). Wraz z powstaniem Ruchu, wbrew wcześniejszym założeniom, mało znaczenie Nurtu Niepodległościowego, którego zdecydowana większość uczestników wołała angażować się w prace jawne. Podział na organizację jawną i tajną szybko stał się czysto teoretyczny.

Działalność, formy aktywności

Działalność PKI oraz KSD przyczyniać się miała do rozszerzania oddziaływania Ruchu na społeczeństwo. Podobne cele spełniać miał także druk oraz kolportaż oficjalnych dokumentów ROPCiO i niezależnej prasy. Najważniejszym pismem Ruchu szybko stał się miesięcznik „Opinia”, którego debiutancki numer ukazał się z datą 30 kwietnia 1977 r. „Opinia” była zarazem pierwszym pismem drugoobiegowym, które zdecydowało się podać do publicznej wiadomości zarówno skład, jak i adres redakcji. W stopce pojawiły się nazwiska: Leszka Moczulskiego, Wojciecha Ziemińskiego oraz Kazimierza Janusza, u którego w mieszkaniu przy ul. Czerniakowskiej mieściła się redakcja³. Poprzez niezależną prasę podejmowano starania zmierzające do aktywizacji środowisk chłopskich i robotniczych. W „Opinii” pojawiała się dużo artykułów związanych z tematyką wiejską, dzięki którym kontakt z ROPCiO nawiązał m.in. Janusz Rożek ze wsi Kolonia Górne w gminie Milejów, najwybitniejszy działacz chłopski tego okresu, inicjator Komitetu Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej. Od grudnia 1977 r. zaczęto także wydawać osobne pismo ROPCiO dla wsi pt. „Gospodarz”.

23 lutego 1978 r. z inicjatywy Kazimierza Świtonia, uczestnika ROPCiO prowadzącego PKI w Katowicach, utworzono na Śląsku Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych. Idee tworzenia związków zawodowych i organizowania środowisk robotniczych popularyzować miało kolejne pismo ROPCiO, a mianowicie ukazujący się od sierpnia 1978 r. „Ruch Związkowy”, w którym kluczową funkcję pełnił Andrzej Woźnicki. Niestety, pismo to wychodziło w niewielkim nakładzie, wydano zaledwie 10 numerów, z czego dwa w całości zostały skonfiskowane przez SB. Niewątpliwie pozostawało ono w cieniu KOR-owskiego „Robotnika”.

Należy wspomnieć również o prasie lokalnej wydawanej pod szyldem ROPCiO: gdański „Bratniak” (ukazujący się od października 1977 r.), wychodzący następnie jako pismo Ruchu Młodej Polski, „Opinia Krakowska” (od kwietnia 1978 r.) – później pismo KPN, „Kronika Lubelska” (od stycznia 1979 r.) oraz „Wolne Słowo” (od czerwca 1979 r.) obejmujące swym obszarem Wrocław, Kalisz i Zduńską Wolę. Pisma te przyczyniały się do konsolidacji środowisk lokalnych, świadczyły o możliwościach organizacyjnych poszczególnych grup działających w ramach ROPCiO oraz popularyzowały idee Ruchu w różnych regionach Polski. Środowiska lokalne rozwijały się w dużym stopniu niezależnie, pozostając w bardzo luźnych związkach z innymi ośrodkami, często podejmowały samodzielne inicjatywy, które decydowały o ich obliczu. Różnie też układały się w poszczególnych miastach kontakty uczestników Ruchu z przedstawicielami innych nurtów opozycji demokratycznej, zdecydowanie najlepiej wyglądały one w Gdańsku i Wrocławiu. Najbardziej prężne ośrodki ROPCiO poza Warszawą istniały w Gdańsku i Łodzi, na dalszych miejscach należy wyróżnić Lublin, Kraków, Szczecin i Wrocław.

Podejmowano także inicjatywy o charakterze ogólnopolskim. Najbardziej spektakularną akcją było zbieranie podpisów pod wnioskiem ROPCiO wzywającym Radę Państwa

³ W jej skład oprócz ujawnionych osób wchodził także Jan Dworak, Andrzej Czuma i Andrzej Szomański.

PRL do ogłoszenia Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka w Dzienniku Ustaw, dopiero bowiem wówczas Pakty ratyfikowane przez Sejm PRL w marcu 1977 r. mogły być traktowane jako ustawa. 29 grudnia 1977 r. Pakty zostały ogłoszone w 38 numerze Dziennika Ustaw, co działacze Ruchu uznali za swój wielki sukces. Należy jednak pamiętać, że decyzja władz podyktowana została w dużym stopniu nie tyle inicjatywą ROPCiO, ile zbliżającą się wizytą prezydenta Stanów Zjednoczonych Jimmy'ego Cartera. Obecność Cartera stała się równocześnie świetną okazją dla popularyzacji Ruchu. Na zorganizowaną konferencję prasową prezydenta Stanów Zjednoczonych próbowano wysłać przedstawiciela redakcji „Opinii”, ale nie został on wpuszczony na salę. Udało się jednak dostarczyć prezydentowi trzy pytania, na które po kilku dniach otrzymano odpowiedź z prezydenckim podpisem. Odpowiedzi udzielone przez Cartera były wprawdzie ogólnikowe, lecz nie miało to większego znaczenia, najważniejszy był bowiem sam fakt ich otrzymania, który wzmacniał prestiż Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela⁴.

Najbardziej rozpoznawalną formą aktywności ROPCiO stały się jednak manifestacje patriotyczne, organizowane dla upamiętnienia ważnych wydarzeń z historii Polski, przede wszystkim 11 listopada i 3 maja (także 1 sierpnia, 1 września itd.). Największe manifestacje organizowano w Warszawie (kluczową rolę odgrywał W. Ziemiński), Gdańsku (Tadeusz Szczudłowski) i Krakowie. Miały one na ogół podobny przebieg. Poprzedzone były uroczystą mszą za ojczyznę, po czym ludzie opuszczający kościół kierowali się w stronę jakiegoś pomnika, pod którym krótkie przemówienia wygłaszali organizatorzy pochodu.

Rozłamy w ROPCiO

Dynamiczny rozwój ROPCiO załamał się nieoczekiwanie w 1978 r. na skutek wewnętrznych waśni i sporów. Mniej więcej od wiosny 1978 r. narastał personalny konflikt pomiędzy rzecznikami o nieformalne przywództwo. Powoli zaczął on paraliżować pracę redakcji „Opinii”, w której skład wchodziłi obaj rzecznicy, a także popierający Andrzeja Czumę Adam Wojciechowski, Kazimierz Janusz i Wojciech Ziemiński. Moczulskiemu zarzucano m.in. zapędy wodzowskie, autorytarny styl pracy z zespołem i podejmowanie decyzji bez uzgodnienia oraz podawanie nieprawdziwych informacji do wiadomości publicznej. Moczulski z kolei oskarżał Czumę i jego stronników o nieróbstwo i świadome blokowanie podejmowanych przez siebie inicjatyw. W maju 1978 r. Moczulski został odsunięty od redagowania „Opinii”, rozwiązano też tajny Nurt Niepodległościowy.



V Spotkanie Ogólnopolskie ROPCiO, 10 XII 1978 r. w Warszawie w mieszkaniu Moczulskiego przy ul. Jaracza. Edward Maliszewski, Magda Modzelewska, Leszek Moczulski, Adam Wojciechowski, w drugim rzędzie Stefan Kucharzewski Nina Milewska, dalej Grzegorz Grzelak

⁴ Pytania do prezydenta Cartera i odpowiedzi, zob. *Dokumenty uczestników...*, s. 59.

Konflikt miało zażegnać III Spotkanie Ogólnopolskie ROPCiO, które odbyło się 10 czerwca 1978 r. w Zalesiu Górnym pod Warszawą. Przebiegało w atmosferze kłótni i wzajemnych oskarżeń. Głosowanie w sprawie składu redakcji „Opinii” przyniosło zwycięstwo Andrzejowi Czumie. Moczulski w niedługim czasie założył nowe pismo – „Droge”, wokół którego skupili się jego zwolennicy. III Spotkanie Ogólnopolskie pokazało, że niemożliwa jest dalsza współpraca pomiędzy Czumą a Moczulskim, dlatego też podjęto decyzję o zniesieniu instytucji rzeczników. Nie utworzono jednak żadnej innej, która przejęłaby ich obowiązki. I chociaż nie doszło oficjalnie do rozłamu, to sytuacja w ROPCIO stawała się dramatyczna. Żaden z rzeczników nie uzyskał zdecydowanej przewagi. Pomimo iż Moczulski przegrał najważniejsze głosowanie, to po jego stronie opowiedziały się lokalne środowiska z Gdańska i Krakowa oraz dowodzony przez Karola Głogowskiego Ruch Wolnych Demokratów.

We wrześniu 1978 r. zwolennicy Moczulskiego wystąpili z pomysłem utworzenia Zespołów Inicjatyw Obywatelskich (ZiNO), wokół których miała następować integracja różnych środowisk działających w ROPCiO. Liczono przede wszystkim na przyciągnięcie części osób popierających Czumę, a w konsekwencji marginalizację znaczenia tej grupy. Szybko okazało się jednak, że Zespoły, zamiast zintegrować Ruch, *de facto* pogłębiły jego rozłam. W pełni uwidocznił się on w grudniu 1978 r., kiedy to 9 i 10 grudnia odbywały się w Warszawie równoległe dwa osobne spotkania ogólnopolskie zwolenników Czumy i Moczulskiego. Do najważniejszych ustaleń pierwszego z nich należy zaliczyć powołanie Rady Sygnatariuszy jako kierownictwa tego odłamu ROPCiO. Z kolei zwolennicy Moczulskiego zachowali luźną formułę organizacyjną swojej grupy, której przedstawicielami terenowymi mieli być rzecznicy, tworzący Radę Rzeczników.

Wydarzenia te rozpoczęły nowy okres w historii ROPCiO. Od tej pory działały równoległe dwa wzajemnie nieuznające się Ruchy Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Odłam skupiony wokół Rady Rzeczników tworzyły głównie trzy środowiska: grupa Leszka Moczulskiego, gdańszczanie oraz Ruch Wolnych Demokratów. Jedynie „wolnym demokratom” zależało na istnieniu ROPCiO jako płaszczyzny skupiającej różne nurty opozycji. Dla Moczulskiego w tym czasie Ruch stanowił przede wszystkim zaplecze i źródło pozyskiwania kadr do partii politycznej, jaką w niedalekiej przyszłości okazać się miała założona przez niego Konfederacja Polski Niepodległej (1 września 1979 r.). Młodzieżowcy z Gdańska, zniechęceni atmosferą panującą w ROPCiO, co najmniej od początku 1979 r. przygotowywali się do powołania własnej organizacji – Ruchu Młodej Polski (lipiec 1979 r.). W grudniu 1979 r. w Krakowie, a więc już po utworzeniu RMP i KPN, odbyło się ostatnie spotkanie ogólnopolskie Rady Rzeczników ROPCIO, na którym oficjalnie ją rozwiązano.

Znacznie trwałszym odłamek Ruchu okazała się grupa skupiona wokół Rady Sygnatariuszy, która przetrwała do stanu wojennego, przechodząc tylko jeden niewielki rozłam (utworzenie w lutym 1979 r. przez Wojciecha Ziemińskiego Komitetu Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu). Autonomiczną grupą wyrosłą z ROPCiO było także Wydawnictwo Biblioteka Historyczna i Literacka (m.in. Jan Dworak, Piotr Krawczyk, Bronisław Komorowski, Marian Piłka).

Konflikty i rozłamy w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela przyczyniły się do ograniczenia jego aktywności, a tym samym zmniejszenia oddziaływania na społeczeństwo.

Wydarzenia sierpnia 1980 r. i powstanie „Solidarności” sprawiły, że niezależny związek zawodowy przejął większość celów, jakie stawiali przed sobą uczestnicy Ruchu. Nastąpiła marginalizacja znaczenia ROPCiO, a jego działalność zanikła ostatecznie po 13 grudnia 1981 r.

FILARY SYSTEMU

„OSOBE W ŹRÓDŁA INFORMACJI” KOMUNISTYCZNYCH ORGANÓW BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA (1944–1990)

Mianem „organów bezpieczeństwa” zwykło się określać w literaturze historycznej te struktury administracji państwowej i sił zbrojnych, które służyły najpierw zdobyciu, a następnie utrzymaniu i rozwojowi władzy politycznej, ekonomicznej, militarnej rządzącej partii komunistycznej. Odnosi się więc ów termin do dziejów najnowszych zarówno Polski, jak i innych krajów „obozu socjalistycznego”, przede wszystkim ZSRS. Zwykło do nich zaliczać się te struktury, które **bezpośrednio** zajmowały się **inwigilacją** obywateli oraz werbowaniem wśród nich swoich **konfidentów**, a zarazem posiadały formalnie i nieformalne środki oraz uprawnienia **aparatu przymusu** i administracji (przede wszystkim w zakresie wolności osobistej obywatela, jego potrzeb bytowych oraz w zakresie komunikacji międzyludzkiej). Nie zalicza się więc do tych struktur aparatu partii komunistycznej, która je nadzorowała i wyznaczała cele działania, sama zarazem tworząc równoległy aparat kontroli obywateli przez swe komórki w większości zakładów pracy i instytucji. Drugą istotną prerogatywą aparatu partyjnego był tzw. system nomenklatury, czyli możliwość bezpośredniego kontrolowania stanowisk kierowniczych w administracji państwowej, samorządowej, sądownictwie itd. Poza „aparatem bezpieczeństwa” znalazły się także wybrane segmenty pozostałych władz państwowych odgrywające analogiczną rolę o charakterze instytucjonalnym (np. cenzura czy władze wyznaniowe, tzw. aparat polityczny w armii) bądź w ograniczonym zakresie, za to niemal w każdej dziedzinie życia państwowego i społecznego (np. biura meldunkowe – w zakresie kontroli ruchu ludności, kuratoria oświaty – w zakresie indoktrynacji światopoglądowej, sądy i prokuratura – w zakresie represji karnej o podłożu politycznym itd.).

Do „organów bezpieczeństwa” zalicza się więc zarówno instytucje o charakterze **cywilnym**, jak i **wojskowym**. Instytucje cywilne to przede wszystkim służby podległe osobnemu resortowi rządowemu, funkcjonującemu pod nazwą **Resortu Bezpieczeństwa Publicznego** (1944), **Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego** (1945–1954), **Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego** (1954–1956), **Ministerstwa Spraw Wewnętrznych**, w którym wydzielono osobny pion **Służby Bezpieczeństwa** (1956–1990), współpracujący z innymi służbami podległymi MSW (takimi jak Milicja Obywatelska). „Organy” te posiadały także własny pion wywiadu, kierujący operacjami za granicą¹. „Organy” wojskowe, podległe **Ministerstwu Obrony Narodowej** (zajmujące się szeroko rozumianą pracą „kontrwywiadowczą” w odniesieniu do społeczeństwa polskiego), to przede wszystkim **Informacja Wojska Polskiego** (1944–1957) i jej kontynuatorka – **Wojskowa Służba Wewnętrzna** (1957–1990). I te „organy” miały własny pion wywiadu zagranicznego, podległy **Sztabowi Generalnemu WP**, najpierw jako **Oddział II Wywiadowczy** (1945–1951), a następnie **Zarząd II** (1951–1990).

¹ Wydział II Samodzielny MBP w latach 1945–1947, Departament VII MBP w latach 1947–1954, Departament I KdsBP w latach 1954–1956, Departament I MSW w latach 1956–1990.

„Osobowe źródła informacji” (OZI)

„Osobowe źródła informacji”, werbowane przez tzw. oficerów prowadzących wyłącznie za zgodą i pod bezpośrednią kontrolą właściwych przełożonych, były z zasady rejestrowane w kartotekach i stosownych pomocach ewidencyjnych poszczególnych służb, ponadto zaś dla każdego z nich prowadzono osobno **teczkę pracy**, gdzie gromadzono materiały uzyskane od konfidenta, oraz **teczkę personalną**, w której gromadzono informacje o nim samym, w tym dokumentację „procesu werbunkowego” i ewentualne „zobowiązanie do współpracy”.

„Osobowe źródło informacji” nie jest, jak by się mogło wydawać, klasycznym terminem wykorzystywanym w slangu „bezpieki”. Trudno dziś precyzyjnie określić, kiedy się pojawiło. Faktem jest, że początkowo, w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, jego zadania spełniało zbiorcze określenie „agentura” względnie „sieć agenturalno-informacyjna”. Bardzo szybko, na pewno zaś jeszcze przed 1956 rokiem, pojawiło się też zupełnie nowe określenie – „**tajny współpracownik**”, w skrócie TW² – w znaczeniu nie konkretnej kategorii współpracy, lecz właśnie jako pojęcie ogólne, odpowiadające mniej więcej dzisiejszemu „**osobowemu źródłu informacji**” (w skrócie OZI). Coraz częściej bowiem w dokumentach z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych możemy odnaleźć owo zbiorcze określenie całej agentury, którą dysponował aparat MBP bądź Informacji Wojskowej, właśnie jako jego „tajni współpracownicy”. W latach sześćdziesiątych nastąpiło więc tylko przeniesienie pojęcia TW – zarówno w cywilnych, jak i wojskowych organach bezpieczeństwa państwa – do nieco innego zakresu semantycznego. Od tej pory aż do upadku PRL mianem „tajnego współpracownika” określano najbardziej sformalizowaną i pełną formę współpracy pomiędzy obywatelem a którąś ze służb specjalnych państwa. Mało kto wie jednak, że w formie reliktywnej stare znaczenie przetrwało np. w wywiadzie cywilnym (być może dlatego, że tam kategoria formalna „TW” nigdy nie obowiązywała), gdzie czasem jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych zdarza się znaleźć pojęcie „tajni współpracownicy” w znaczeniu ogółu OZI, jakim dysponowała np. konkretna rezydentura zagraniczna. Na marginesie warto może zaznaczyć, że sam termin OZI, który zastąpił w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stare pojęcie „TW”, u schyłku PRL zaczął podążać tym samym śladem, co jego poprzednik, choć proces ten nie zdołał się już utrwalić: w grudniu 1989 r. nowa instrukcja o pracy operacyjnej chylącej się już ku upadkowi SB wprowadziła bowiem kategorię *oficjalnego osobowego źródła informacji* i gdyby nie powstanie III RP, to pewnie dzisiaj trzeba byłoby posługiwać się jeszcze innym syntetycznym pojęciem zbiorczym na określenie tego, co u zarania nazwano po prostu agenturą.

Warto zatrzymać się jeszcze nad fenomenem szybkiego rozprzestrzenienia się i utrwalenia w nowym znaczeniu określenia *tajny współpracownik* (w mniej podatnej na zmiany służbie wojskowej nastąpiło to pół dekady po służbie cywilnej). Otóż żeby go zrozumieć, trzeba sobie pierwiej uświadomić fakt, że mniej więcej od roku 1948 do co najmniej roku 1952 bezpieczeństwa w Polsce nie napotykała w swoim rozwoju, znaczoną głównie wciąż pęczniejącą *siecią agenturalno-informacyjną*, zupełnie żadnego oporu, także ze strony PZPR w świecie cywilnym, a tzw. aparatu politycznego – w świecie wojskowym. Dość przypomnieć, że z powodu istnienia osławionego Departamentu X MBP, przeznaczonego do inwigilacji aparatu partyjnego, nawet najwyżej postawieni notable PZPR nie mogli czuć się bezpiecznie, a znaczna część tzw. politruków, czyli oficerów ds. politycznych w LWP, była na tzw. regularnym kontakcie oficerów Informacji Wojskowej, w stopniu zazwyczaj *rezydenta*. Zasadnicze

² Była to kalka z języka rosyjskiego, w ZSRS bowiem konfidentów określano służbowo *seksot*, to jest *sekretnyj sotrudnik*.

zmiany przyniósł Październik 1956 r., choć już od co najmniej kilkunastu miesięcy można było zaobserwować tendencję do – skromnego na razie – ograniczenia wszechwładzy funkcjonariuszy wszelakich służb tajnych. Odtąd bez zgody odpowiednio wysokich funkcjonariuszy PZPR nie wolno było werbować nawet szeregowych jej członków. O ile jednak bezpieczeństwa cywilna, powołana przeciwko formalnie do walki z *wrogiem klasowym*, mogła jakoś tę zmianę przetrzymać, o tyle dla służby wojskowej (pion kontrwywiadowczy nowo powołanej Wojskowej Służby Wewnętrznej) był to naprawdę poważny problem. Wszak zdecydowana większość jej stałej (czyli nie pośród poborowych i rezerwistów) agentury rekrutowała się z tzw. kadry zawodowej (w tym wielu oficerów, nierzadko wyższych), a ta była upartyjniona niemal w całości.

Odpowiedzią służb bezpieczeństwa na formalne ograniczenie „bazy werbunkowej” była manipulacja stosowanymi przez nie terminami i pojęciami. Właśnie z tego powodu zapisano w stosownych aktach normatywnych wyraźny zakaz werbowania członków ówczesnej elity władzy jako „tajnych współpracowników”, nie zająkawszy się jednak, że pojęcie to odtąd nabrało *de facto* innego sensu. To właśnie z tego powodu mamy do czynienia z wprowadzeniem do oficjalnych instrukcji o pracy operacyjnej SB i WSW nowych kategorii OZI, w przeciwieństwie do TW zwykle nigdzie nierejestrowanych, a więc niejako „nieoficjalnych”, choć właśnie w ten sposób *sui generis* zalegalizowanych (zapewne prawdziwie nieoficjalna współpraca z OZI tego rodzaju została nawiązana tuż po 1956 roku; dla uniknięcia chaosu i nieporozumień, u progu lat sześćdziesiątych postanowiono tę kwestię uporządkować od strony formalnej). W MSW poradzono sobie, wprowadzając, czy też właściwie legalizując na szeroką skalę tzw. *kontakty poufne i służbowe*, przeznaczone zasadniczo dla obywateli PRL pierwszej kategorii, dla całej reszty bowiem – zwłaszcza utrzymującej tylko dorywczy kontakt z organami SB – wprowadzono jeszcze inną kategorię: *kontakt obywatelski*.

Funkcjonowały i inne, mniej sformalizowane kategorie OZI, przede wszystkim *kontakt operacyjny* SB w latach 1970–1990, gdy dokumentację operacyjną gromadzono z zasady wyłącznie w jednej teczce (ewentualnie mogły powstawać kolejne jej tomy, jeśli dane OZI było wyjątkowo płodne). Niektóre KO były określane wyłącznie pierwszymi literami imienia i nazwiska, inne – zwykle cenniejsze – prawdziwymi pseudonimami. W konsekwencji więc nierzadko jedyną różnicą między takim KO a TW było wyłącznie to, że był on członkiem PZPR, a SB nie miała ochoty się starać we władzach partyjnych o oficjalną zgodę na jego werbunek (dla wybitnych osobistości ze świata kultury i nauki, które nie chciały uchodzić za pospolitych współpracowników bezpieczeństwa, przewidziano z kolei jeszcze inną możliwość – oficjalnie rejestrowaną kategorię współpracy, określaną jako *konsultant*). Kolejne instrukcje o pracy operacyjnej SB przewidywały ponadto specyficzną kategorię OZI, które ze względu na sporadyczny charakter kontaktów (*kontakt obywatelski*), wysoką społeczną rangę OZI – zwykle członkostwo w PZPR, a czasem wręcz przynależność do szeroko pojętej elity władzy w PRL (*kontakt poufny bądź służbowy*), albo też – choć bardzo rzadko – potrzebę szczególnego utajnienia, nie były w ogóle nigdzie rejestrowane i nie posiadały też nigdy swoich teczek. Informacje o konkretnych osobach traktowanych w ten sposób przez SB pojawiają się więc relatywnie rzadko i wyłącznie w materiale aktowym, tj. teczkach innych OZI bądź tzw. spraw operacyjnych.

W rezultacie, oficjalnie do 1990 r. w strukturach służb bezpieczeństwa nie funkcjonowali *tajni współpracownicy* – członkowie PZPR. Choć za czasów Jaruzelskiego i Kiszczaka pękła kolejna bariera: pod płaszczykiem utworzonego w 1984 r. tzw. *Zespołu Operacyjnego Departamentu III* (MSW) powstała zakamufLOWANA struktura, a jednym z jej głównych celów

było operacyjne rozpracowywanie wysoko postawionych członków partii, którzy w świetle ówczesnych władarzy kraju byli albo za mało, albo też zbyt ortodoksyjni, a na pewno nie cieszyli się najgłębszym zaufaniem autorów stanu wojennego.

Podobną drogą podążała także utworzona w styczniu 1957 r. **Wojskowa Służba Wewnętrzna**. W warunkach wojskowych nie wyobrażano sobie w ogóle rezygnacji z korzystania z usług tzw. rezydentów (zbierających przede wszystkim informacje od pospolitych „informatorów” spośród żołnierzy służby zasadniczej, którzy ze względu na realia skoszarowanego życia często nie byliby nawet w stanie spotykać się z oficerami WSW tak, by nie uszło to uwagi ich kolegów). W rezultacie w *Instrukcji o zasadach pracy kontrwywiadowczej w wojsku*, wprowadzonej w życie rozkazem ministra obrony narodowej w połowie 1957 r., okazało się, że „tajnymi współpracownikami” tej służby są wyłącznie dotychczasowi „agenci” i „informatorzy”, dla „rezydentów” zaś wydzielono stosowny osobny rozdział i – jak gdyby nie chciano budzić niczyich podejrzeń – jedynie jednym zdaniem napomykając w nim, że owi „rezydenci”, prócz wielu innych zadań im przewidzianych, mogą być także wykorzystywani, w ramach wyjątku rzecz jasna, do „łącznikowania” *informatorów*. Jednocześnie wyraźnie zakazano werbowania – bez zgody stosownych władz wojskowych, przede wszystkim Głównego Zarządu Politycznego – wyższych oficerów zawodowych oraz nawet szeregowych „politruków”. Jednak, co najmniej od początku lat sześćdziesiątych spotyka się w dokumentach niezdefiniowaną żadną normą kategorię OZI określaną jako *kontakt operacyjny*, nigdzie formalnie nierejestrowaną. Z kontekstu poszczególnych zapisów źródłowych można wyraźnie wnioskować, że mamy do czynienia z zawodowymi żołnierzami LWP tych kategorii, których akurat nie wolno było WSW oficjalnie werbować. Zjawisko przybrało w końcu takie rozmiary, że w 1964 r. poświęcono mu sporo miejsca w jednej z teoretycznych publikacji szkoleniowych WSW. W rok później zdecydowano się wreszcie skończyć z tą monstrualną obłudą i w zatwierdzonej przez ministra kolejnej *Instrukcji o zasadach i formach pracy operacyjnej Wojskowej Służby Wewnętrznej* przyznano *kontaktom operacyjnym*, mimo że nadal nierejestrowanym w kartotece operacyjnej WSW, oficjalne prawo bytu, zastrzegając jedynie, że chodzi tu o kontakty albo sporadyczne, albo też bardziej o charakterze służbowym niż czysto operacyjnym, co z całą pewnością było swoistą „zasłoną dymną”. Jednocześnie dokonano ostatecznego aktu kamuflażu w sprawie *tajnych współpracowników*, wprowadzając oficjalnie tę kategorię OZI w miejsce dawnych *agentów* i *informatorów*. Natomiast wydzielonych już w 1957 z tego grona *rezydentów*, którzy mogli by się komuś źle kojarzyć, przefarbowano na *nieoficjalnych pracowników*, którym oficjalnie powierzono zadania koordynowania pracy *informatorów*. Od tej chwili wszystko było już jasne: członków PZPR spośród grona osób określanych w nomenklaturze jako TW rzeczywiście (niemal) nie było, a czyż można mieć było pretensje do zaangażowanych członków partii w wojsku, że tak aktywnie chcieli wspomagać własny kontrwywiad, aż stawali się jego pracownikami? W 1970 r., wraz z kolejną instrukcją, dokonano jeszcze jednej, właściwie już kosmetycznej, choć znamiennej przemiany: w miejsce *kontaktów operacyjnych* pojawiły się, nadal nierejestrowane w kartotekach WSW, *osoby zaufane*. Nie chodziło już o to, czy kontakt jest bardziej służbowy, czy oficjalny, stały czy sporadyczny: pewna grupa osób, mimo formalnych zakazów werbunku, była dla WSW „zaufana”. Ich wykorzystanie mogło mieć różny charakter, począwszy od nieoficjalnych i niedokumentowanych kontaktów roboczych na szczeblu dowództwa danego związku taktycznego, po konkretną pracę operacyjną w tzw. wrogim środowisku (jak miało to miejsce we Wrocławiu w okresie stanu wojennego, gdy być może najważniejszym konfidentem, jakiego udało się kiedykolwiek umieścić WSW

w kierownictwie podziemia, była osoba charakteryzowana w wewnętrznych dokumentach WSW właśnie jako niepodlegająca żadnej rejestracji „osoba zaufana”).

„Osobowe źródła informacji” w pionach technicznych Służby Bezpieczeństwa

Pojęcie OZI zostało wprowadzone na użytek UB, a następnie SB, jako rozróżnienie „osobowego środka informacji”, czyli agentury, od tzw. środków rzeczowych. Jednym z nich była „**technika operacyjna**”. Po raz pierwszy określenie tych środków pojawiło się w instrukcji z 1955 r., dopiero jednak instrukcja z 1960 r. podaje rolę i znaczenie, jakie odgrywały one w pracy operacyjnej: „Służba bezpieczeństwa przy wykonywaniu swych zadań posługuje się również innymi środkami pracy, jak: technika operacyjna, obserwacja zewnętrzna, kontrola korespondencji. Te środki pracy spełniają w zasadzie **tylko rolę pomocniczą i kontrolną** [podkreślenie – M.K.] w stosunku do usług oddawanych przez tajnych współpracowników. W określonych jednak przypadkach umiejętne zastosowanie tych środków może mieć istotne, a nawet decydujące znaczenie dla rozpoznania i likwidacji wrogiej działalności”. Kolejna instrukcja pracy operacyjnej z 1970 r. określiła, iż „technikę w pracy operacyjnej należy stosować równoległe z innymi środkami i metodami”. Ponadto instrukcja ta wprowadziła pojęcie „rzeczowych źródeł informacji”, określając nimi wrogie ulotki, raporty i notatki szpiegowskie, materiały archiwalne, pisma urzędowe, a także materiały uzyskane z podsłuchów, w wyniku obserwacji, przeszukania, przeglądu korespondencji i innych (zajmowały się tymi czynnościami **piony „T”, „B” i „W”**). Do środków „techniki operacyjnej” w ścisłym rozumieniu należały: **podsluch pokojowy (PP)**, **podsluch telefoniczny (PT)**, **podsluch telegraficzny (PTG)**, **podgląd i dokumentacja fotograficzna (PDF)** oraz **tajne przeszukanie (TP)**. „Rzeczowe środki informacji”, co można zauważyć w instrukcjach o pracy operacyjnej, od funkcji pomocniczej i kontrolnej w stosunku do pracy tajnych współpracowników ewoluowały do równorzędnego środka pracy operacyjnej.

Specyfika zastosowania „środków techniki operacyjnej” wymuszała wykorzystanie również i w tej dziedzinie „osobowych źródeł informacji”. Znalazło to wyraz w instrukcji z 1960 r.: „w związku z realizowanymi przedsięwzięciami techniki operacyjnej, obserwacji i kontroli korespondencji wynikają również potrzeby pozyskiwania tego rodzaju tajnych współpracowników, których rola sprowadza się do wykonywania określonych usług potrzebnych przy tych przedsięwzięciach”. Podlegali oni z reguły procedurze rejestracji w kartotekach i dziennikach rejestracyjnych na ogólnie znanych zasadach. Obok znanych kategorii TW pojawiają się więc nowe, a co charakterystyczne – są one zakonspirowane ze względu na rodzaj podejmowanych przedsięwzięć.

Pomocy bowiem wymagały, przede wszystkim, przedsięwzięcia przy zakładaniu podsluchu pokojowego (PP) i podglądu dokumentowanego filmowo (PDF), a także przy tajnym przeszukaniu (TP). Wiązały się one z koniecznością nabycia bądź wynajęcia przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa lokali mieszkalnych, określanych fachowo jako: **lokal przejściowy (LP)**, czyli przylegający do obserwowanego mieszkania; **punkt odbioru (PO)**, czyli lokal usytuowany w odpowiedniej odległości od budynku i przeznaczony do prowadzenia eksploatacji sygnałów PP; **lokal baza (LB)**, usytuowany w budynku, w którym zamieszkiwał „figurant”, możliwie najbliżej jego mieszkania. Służył do gromadzenia i konserwacji sprzętu, dokumentów i odzieży tak, by nie zostawiać śladów w mieszkaniu „figuranta”. W przypadku zagrożenia dekonspiracją „lokal baza” był miejscem, gdzie grupa instalująca aparaturę podsłuchową mogła się ukryć.

Pierwszym etapem uzyskania takiego pomieszczenia było wytypowanie odpowiedniego właściciela lub dysponenta lokalu, który zamierzano przeznaczyć na LP, PO czy LB. Następnie zbierano informacje na jego temat, jak również wszelkie informacje o pozostałych osobach zamieszkujących dany lokal. Najczęściej działania te rozpoczynano od sprawdzenia ich kartami E-15 w „ewidencji operacyjnej” (czy nie zostały one zarejestrowane przez inny pion SB). Następnie na podstawie zgromadzonej dokumentacji opracowywano plan i „takykę” kontaktu z właścicielem lokalu oraz „legendę”, czyli fikcyjne, ale prawdopodobne powody, dla których SB chciała wykorzystać mieszkanie (np. tłumaczono, że mieszkanie zostanie wykorzystane przez funkcjonariuszy do obserwacji ulicznych zamieszek). Druga „legenda” przeznaczona była dla otoczenia (najczęściej sąsiadów) i w tym wypadku funkcjonariusz występował zazwyczaj jako członek rodziny właściciela lokalu. Za korzystanie z mieszkania przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa jego właściciel otrzymywał odpowiednie wynagrodzenie. Tzw. **dysponenci** LP, PO, LB byli rejestrowani w ewidencji operacyjnej jako dysponenci **lokali kontaktowych** (LK), rejestracji zaś dokonywano na czas prowadzonej „eksploatacji” mieszkań. Czasami jednak LB, LP, PO zlokalizowane były w „mieszkanu konspiracyjnym”, tzn. w lokalu, którego właścicielem było MSW. Na każdego „dysponenta” LP, PO, LB prowadzona była osobnateczka, a w niej gromadzona była dokumentacja według zasad obowiązujących przy prowadzeniu LK.

„Obserwacją bezpośrednią”, czyli śledzeniem „figurantów” zajmował się osobny **pion „B”**. Jeśli na danym terenie niemożliwe było prowadzenie obserwacji bez dekonspiracji obserwatorów, wówczas funkcjonariusze SB zobligowani byli do tworzenia tzw. **zakrytych posterunków (punktów) obserwacyjnych** (ZPO), znajdujących się zarówno w mieszkaniach prywatnych, jak i w pomieszczeniach biurowych. Pierwszym etapem było wytypowanie właściwego miejsca. Powinno być przeznaczone do wyłącznej dyspozycji wywiadowców (oddzielna izba), mieć możliwość swobodnego wejścia i wyjścia oraz zainstalowania środków techniki operacyjnej (łączność sygnalizacyjna i radiowa). Istotne było w tym przypadku to, by zapewnić jak najlepszą widoczność miejsca obserwowanego, a wywiadowcy biorący udział w obserwacji mieli być niewidoczni dla otoczenia. Sposób postępowania przy typowaniu lokalu był zbliżony jak w przypadku LP, PO czy LB. W wyniku „rozmowy pozyskaniowej” należało sporządzić umowę z głównym lokatorem w sprawie wykorzystania lokalu na przewidziany zadaniem okres, określić wysokość i rodzaj wynagrodzenia za użytkowanie oraz zobowiązać go (i innych użytkowników) do zachowania pełnej konspiracji. W razie potrzeby należało mieć przygotowaną „legendę” wobec gości właściciela lokalu, usprawiedliwiająca obecność wywiadowców. W pomieszczeniu biurowym należało uzyskać zgodę dyrektora danej instytucji oraz uzgodnić z nim sposób zakonspirowania wobec pracowników celu zajęcia i korzystania z pomieszczenia. Kolejnym etapem było zarejestrowanie „dysponenta” ZPO w „pionie ewidencji operacyjnej” SB. Po zakończeniu korzystania z „posterunków zakrytych” kierownik „sekcji obserwacyjnej” sporządzał notatkę, w której miały się znaleźć informacje o dacie i nazwiskach wywiadowców korzystających z ZPO, uwzględniające to, czy byli oni w posiadaniu kluczy od wykorzystanego pomieszczenia oraz komu i kiedy je przekazali. Ponadto notowano uwagi dotyczące osób tam zamieszkałych, a także wszelkie inne charakterystyczne informacje, stwierdzone przez funkcjonariuszy SB.

Przy realizacji przedsięwzięć technicznych związanych z instalacją aparatury podsłuchowej (PP, PT) czy PDF konieczne było wykorzystanie także innych kategorii „osobowych źródeł informacji”. Proces rejestracji w „ewidencji operacyjnej” przebiegał tak samo jak w przypadku rejestracji tajnych współpracowników pionów operacyjnych, a różnice poja-

wiały się w prowadzonej dokumentacji. Mianowicie **tajny współpracownik pionu „T”** nie zajmował się zbieraniem informacji i pisaniem donosów, stąd zakładano mu tylko „teczkę personalną”. Z tych względów nie informowano go również o nadanym mu pseudonimie, a pseudonim ten używany był przez funkcjonariusza prowadzącego danego TW w różnego rodzaju dokumentach wewnętrznych, np. przy rozliczaniu się z funduszu operacyjnego, po to by w dokumentacji operacyjnej zakonspirować źródło informacji. Po zakończeniu współpracy teczękę personalną przekazywano do archiwum. Wyłączano z niej jednak wszystkie materiały, które dotyczyły sposobów pracy za pomocą „środków techniki operacyjnej”. Umieszczano je w osobnej kopercie, do której dostęp był możliwy po uzyskaniu zgody Wydziału „T”. Osobowe źródła informacji pionu „T” ze względu na specyfikę ich zadań „pozyskiwane” były najczęściej wśród pracowników administracji państwowej i gospodarczej i podlegały rejestracji w ewidencji operacyjnej na ogólnych zasadach. W **pionie „B”**, czyli obserwacji, zostały określone kategorie osób, spośród których należało typować kandydatów na „osobowe źródła informacji” w celu „przedłużenia obserwacji zewnętrznej i ustalenia istotnych z operacyjnego punktu widzenia faktów i zdarzeń w miejscach, gdzie pobyt wywiadowców jest niemożliwy, a w szczególności do kontroli operacyjnej figurantów i kontaktujących się z nimi osób w pomieszczeniach hotelowych, kontroli operacyjnej figurantów w ich miejscach zamieszkania i miejscach publicznych, w których najczęściej przebywają, zabezpieczenia obiektów wojskowych i specjalnych o znaczeniu strategicznym przed penetracją wywiadowczą”.

Kategorią taką, charakterystyczną dla wszystkich pionów technicznych, była **osoba zaufana (OZ)** określana również jako **pracownik zaufany (PZ)**. „Prowadzono” ją na takich zasadach jak tajnego współpracownika i podlegała ona procedurze rejestracji w „ewidencji operacyjnej”. Najczęściej jednak zakładano dla niej teczękę personalną, a wynikało to ze specyfiki pracy w pionach technicznych, TW czy OZ nie zbierał bowiem informacji, ale zabezpieczał realizowane „przedsięwzięcia”. Kategoria OZ nie była sformalizowana, była to osoba, z którą z racji wykonywanego przez nią zawodu czy zajmowanego stanowiska podjęto współpracę, np. przy zabezpieczeniu PT w urzędzie telegraficzno-telefonicznym, w hotelach i lokalach rozrywkowych w celu prowadzenia obserwacji, w urzędzie pocztowym. W uzasadnionych przypadkach dokonywano jej przerejestrowania na tajnego współpracownika (TW).

Słowniczek specjalistycznych terminów

agent – tajny współpracownik UB oraz Informacji Wojskowej, tkwiący bezpośrednio we „wrogich” strukturach i aktywnie je „rozpracowujący”; elita agentury lat czterdziestych i pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. W wywiadzie wojskowym i cywilnym PRL: świadomie zwerbowany do współpracy obywatel obcego państwa lub obywatel PRL na stałe zamieszkały poza granicami kraju; najcenniejszy (i najbardziej chroniony) rodzaj osobowego źródła informacji w wywiadzie;

dysponent lokalu kontaktowego – osoba świadomie użyczająca „organom bezpieczeństwa” pomieszczenie, którym dysponowała (np. pokój we własnym mieszkaniu), za co pobierała zwykle, miesięcznie bądź kwartalnie, stosowne wynagrodzenie;

dysponent lokalu baza (LB) PP i PDF – osoba, która świadomie użyczała swojego mieszkania „organom bezpieczeństwa”, podpisywała umowę i pobierała stosowne wynagrodzenie. Lokal ten usytuowany był w budynku, w którym zamieszkiwał „figurant”, możliwie najbli-

żej pomieszczenia, w którym planowano przeprowadzenie instalacji PP lub PDF, a służył do gromadzenia i przechowywania sprzętu, dokumentów i odzieży pracowników biorących udział w przeprowadzeniu instalacji podsłuchowej, a w przypadku możliwości dekonspiracji wykorzystywany był do wycofania i ukrycia „grupy instalacyjnej”;

dysponent lokalu przejściowego (LP) PP i PDF – osoba, która świadomie użyczała swoje mieszkanie „organom bezpieczeństwa”, pobierając za to wynagrodzenie. LP to lokal bezpośrednio przylegający do mieszkania „figuranta” przeznaczonego do „zabezpieczenia” instalacją PP lub PDF i wykorzystywany przy instalowaniu urządzeń podsłuchowych;

dysponent punktu odbioru (PO) PP i PDF – osoba, która świadomie użyczała swoje mieszkanie „organom bezpieczeństwa” za co pobierała odpowiednie wynagrodzenie. Lokal taki usytuowany był w pewnej odległości od budynku, w którym znajdował się obiekt PP i służył do „eksploatacji” sygnałów PP;

dysponent zakrytego punktu (posterunku) obserwacyjnego (ZPO) – osoba, która świadomie użyczała swoje mieszkanie „organom bezpieczeństwa” na potrzeby „pionu obserwacji”, podpisywała umowę wynajmu i pobierała wynagrodzenie;

informator – tajny współpracownik UB, posiadający styczność ze środowiskiem interesującym MBP; najbardziej rozpowszechniona kategoria konfidenta w latach czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Odpowiednik w Informacji Wojskowej: *tajny informator* (często jednak, zwłaszcza w schyłkowym okresie działalności IW, zwany *informatorem*);

konsultant – kategoria wprowadzona instrukcją o pracy operacyjnej SB z 1970 r.; dotyczyła osób, które teoretycznie sporządzały na potrzeby SB wyłącznie opracowania i analizy lub dokonywały ekspertyz; z reguły jednak większość „konsultantów” pozostawała w stałym, regularnym kontakcie operacyjnym ze swymi „oficerami prowadzącymi”;

kontakt informacyjny – dominująca w latach sześćdziesiątych kategoria „osobowego źródła informacji” w wywiadzie cywilnym PRL; w przypadku obywatela PRL współpraca taka zawsze była świadoma;

kontakt obywatelski – nieformalna i nierejestrowana przez SB kategoria OZI, wprowadzona instrukcją z 1960 r. Dotyczyła osób przychylnie nastawionych do SB, które dorywczo, nierzadko z własnej inicjatywy, dostarczały organom bezpieczeństwa stosownych informacji;

kontakt operacyjny – początkowo nieoficjalna kategoria tajnego współpracownika UB, zwykle członek PZPR; od 1960 r. oficjalna kategoria OZI w SB, normalnie rejestrowanego w ewidencji i prowadzonego podobnie jak TW (także zwykle członek PZPR) – mimo to, na zasadzie wyjątku, niektóre KO mogły być nierejestrowane. W Departamencie I MSW (wywiadzie cywilnym PRL) z kolei KO oznaczał w pełni świadomego i dyspozycyjnego konfidenta – najwyższą formę kategorii współpracy przeznaczoną dla obywateli PRL;

kontakt poufny – nazwa stosowana zamiennie, w l. 1960–1970, z kategorią *pomoc obywatelska*. W 1970 r. zastąpiony pojęciem *kontakt służbowy*;

kontakt służbowo-informacyjny – osoba, z którą funkcjonariusze Departamentu I MSW utrzymywali regularny kontakt z racji pełnionych przez nią funkcji w instytucji państwowej, placówce naukowo-badawczej lub zakładzie produkcyjnym (określenie z lat pięćdziesiątych);

kontakt służbowy – osoba, z którą SB utrzymywała na poły oficjalny kontakt w zakładzie pracy, urzędzie bądź instytucji, zwykle sprawujący funkcję kierowniczą członek PZPR; kategoria niesformalizowana, wprowadzona w 1970 r.;

kurier – funkcjonariusz wywiadu lub agent utrzymujący łączność między ogniwami wywiadowczymi znajdującymi się w różnych krajach;

łącznik – funkcjonariusz wywiadu lub agent utrzymujący łączność między ogniwami wywiadowczymi znajdującymi się w granicach rozpracowywanego kraju;

nielegalny pracownik wywiadu – z zasady oficer wojskowej służby zawodowej bądź oficer rezerwy – absolwent wyższej uczelni, przerzucony półlegalną drogą na Zachód; niższa od nielegalna kategoria OZI w wywiadzie wojskowym;

nielegal – „ukadrowiony” zwykle pracownik wywiadu cywilnego bądź wojskowego, przerzucony pod fałszywym nazwiskiem na Zachód; szczególnie cenna i zakonspirowana kategoria OZI w wywiadzie PRL;

nieoficjalny pracownik – zwykle zawodowy żołnierz lub podoficer, który „łącznikował” na zlecenie WSW agenturę niższego rzędu (odpowiednik *rezydenta* z lat czterdziestych i pięćdziesiątych);

oficjalne osobowe źródło informacji – kategoria wprowadzona *Instrukcją o pracy operacyjnej* SB z grudnia 1989 r., dotycząca osób, z którymi SB chciała utrzymywać kontakt w zasadzie jawnie (częściowo więc odpowiadająca dawnemu *kontaktowi służbowemu*);

osoba informująca – kategoria wprowadzona *Instrukcją o pracy operacyjnej* SB z grudnia 1989 r., zastępująca poprzednio funkcjonujące – *kontakt operacyjny* oraz *służbowy*;

osoba zaufana – w pionach „B”, „T” i „W” SB: osoba, z którą podjęto współpracę z racji wykonywanego przez nią zawodu czy zajmowanego stanowiska w celu wykorzystania jej naturalnych możliwości (odpowiednik KS i „konsultanta” w pionie operacyjnym); w WSW: nierejestrowana w ewidencji operacyjnej osoba pozostająca w stałym „kontakcie operacyjnym” np. z „oficerem obiektowym”, zwykle rekrutująca się z wyższej kadry wojskowej bądź personelu partyjno-politycznego (np. funkcjonariusze GZP WP); w wywiadzie wojskowym: nierejestrowane, pomocnicze źródło operacyjne, w przypadku obywateli państw zachodnich często członek lokalnej partii komunistycznej lub po prostu osoba sympatyzująca z pobudek ideowych z tzw. krajami demokracji ludowej;

rezydent – wypróbowany tajny współpracownik organów MBP i IW, z polecenia aparatu bezpieczeństwa kierujący pracą kilku bądź kilkunastu przydzielonych mu informatorów; wysoce zaufana osoba odpowiadająca wymogom kadrowego pracownika MBP bądź IW. Sporadycznie pojawiał się także, jako kategoria nieformalna, w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zwłaszcza w pionie kontrwywiadu;

tajny informator – zwany skrótowo także informatorem: odpowiednik *informatora* MBP w Informacji Wojskowej;

tajny współpracownik – podstawowa kategoria OZI SB i WSW w latach 1957–1990, także w wywiadzie cywilnym do 1962 r. Formalnie najwyższa i najbardziej świadoma forma współpracy. W służbach cywilnych oficjalny werbunek poprzedzony był często dłuższym okresem „opracowania” w ramach tzw. zeszytu kandydata na TW;

współpracownik – podstawowa kategoria świadomego OZI – obywatela PRL w wywiadzie wojskowym. Odpowiednik *kontaktu operacyjnego* w wywiadzie cywilnym;

wywiadowca – tajny współpracownik wywiadu wojskowego w pionie AWO (Agenturalny Wywiad Operacyjny Zarządu II Sztabu Generalnego WP);

żywa skrzynka – osoba „obsługująca” konspiracyjny punkt służący do przekazywania materiałów wywiadowczych, sprzętu technicznego lub środków finansowych;

Specjalistyczna literatura przedmiotu

W. Frazik, F. Musiał, *Akta agenturalne w pracy historyka*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, nr 19–20, s. 315–339.

Instrukcja pionu „T” MSW w sprawie zakładania podsłuchu pokojowego, wstęp i oprac. P. Gontarczyk, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, t. 2/4, s. 318–357.

Instrukcja pracy dla funkcjonariuszy obserwacji (Biura „B” MSW), wstęp i oprac. K. Rokicki, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2/4, s. 298–317.

M. Komaniecka, *Dzienniki korespondencyjne, rejestracyjne, archiwalne i koordynacyjne jako źródło historyczne*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2006, nr 2/4.

M. Komaniecka, *Organizacja i funkcjonowanie kartotek ogólnoinformacyjnej i zagadnieniowej aparatu bezpieczeństwa*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 187–214.

F. Musiał, *Osobowe źródła informacji*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 10.

T. Ruzikowski, *Wstęp [w:] Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, Warszawa 2004 (także: www.ipn.gov.pl/instrukcje_aparat_bezp.pdf).

W. Sawicki, *Osobowe źródła informacji w PRL 1944–1990*, „Gazeta Polska”, 29 XI 2006.

E. Zając, *Akta operacyjne Służby Bezpieczeństwa – wybrane problemy warsztatowe w świetle przepisów i procedur obowiązujących w pionie „C”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2003, nr 19–20, s. 341–360.

E. Zając, *Głosa w sprawie akt operacyjnych w pracy historyka*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23, s. 215–227.

E. Zając, *Ślad pozostaje w aktach. Wybrane zagadnienia dotyczące funkcjonowania ewidencji operacyjnej w latach 1962–1989*, „Biuletyn IPN” 2006, nr 1–2 (60–61), s. 21–36.

Rozszerzoną wersję tekstu, w postaci osobnych artykułów, Czytelnik znajdzie na stronie internetowej IPN: www.ipn.gov.pl

Monika Komaniecka, *Osobowe źródła informacji w technice operacyjnej*.

Wojciech Sawicki, *Osobowe źródła informacji organów bezpieczeństwa PRL 1944–1990*.

Wyjaśnienie

W „Biuletynie IPN” 2007 nr 1–2 (72–73) zamieszczone na stronie 61 zdjęcie powinno być podpisane: Henryk Glapiński „Klinga”, jedna z ofiar agenta „Sowińskiego” vel kapitana „Z 24”.

KOMUNIKAT

Mając na względzie udział organów państwowych i instytucji Trzeciej Rzeszy Niemieckiej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (oraz ich reprezentantów), w tym powoływanych przez nie partii, organizacji politycznych oraz zbrojnych, organów władzy w latach 1939-1989 (oraz ich reprezentantów), w likwidacji niepodległego bytu państwa polskiego oraz ich udział w zwalczaniu dążeń niepodległościowych, gwałceniu praw obywatelskich i praw człowieka, oraz popełniane w ich imieniu zbrodnie nazistowskie, zbrodnie komunistyczne, oraz inne przestępstwa stanowiące zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości i/lub zbrodnie wojenne, **Prezes Instytutu Pamięci Narodowej będzie oficjalnie występował do odpowiednich jednostek administracji publicznej z informacjami na temat wciąż występujących w Polsce nazw ulic, placów, skwerów i obiektów architektonicznych oraz pomników, tablic i miejsc pamięci, a także patronów i imion instytucji publicznych, będących w swej istocie formą okazywania czci i szacunku dla ideologii nazistowskiej i komunistycznej, ich reprezentantów względnie znaków i symboli.**

Artykuł 13 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. zakazuje istnienia partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystwu i komunizmu. Zapisy Ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przypominają o obowiązku zachowania pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, patriotycznych tradycjach zmagania Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem, czynach obywateli dokonywanych na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności oraz godności ludzkiej, obowiązku ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych, a także powinności zadośćuczynienia przez nasze państwo wszystkim pokrzywdzonym [...].

W związku z powyższym Prezes Instytutu będzie zmierzał do zainteresowania władz publicznych i społeczności lokalnych problemem zaniedbań w tym względzie, utrwalających tezy prowadzonej w okresie PRL komunistycznej indoktrynacji społeczeństwa oraz będących faktycznie haniebnym wyrazem lekceważenia pamięci ofiar nazizmu i komunizmu oraz pogardy dla dorobku walki Polaków o wolność obywatela i niezawisłość Państwa w XX wieku.

Prezes Instytutu będzie występował do odpowiednich organów administracji publicznej oraz do odnośnych władz państwowych i samorządowych, o podjęcie działań ukierunkowanych na niezwłoczną likwidację wszelkich form upamiętnienia zbrodniczych systemów: narodowego socjalizmu bądź komunizmu.

Działania powyższe będą jedną z form realizacji zadań edukacyjnych Instytutu Pamięci Narodowej, nałożonych na Instytut przez Ustawę z dnia 18 grudnia 1998 r., a w szczególności wynikającego z art. 53 (ust. 3 i 6) obowiązku formułowania wniosków dotyczących edukacji historycznej oraz obowiązku informowania społeczeństwa o strukturach i metodach działania instytucji, w ramach których zostały popełnione zbrodnie nazistowskie i komunistyczne, oraz o sposobach działania organów bezpieczeństwa państwa.

Niezależnie od prowadzonych działań Prezes Instytutu zwraca się do społeczności lokalnych z prośbą o nadsyłanie informacji na temat wciąż istniejących w kraju nazw, symboli i miejsc pamięci będących wyrazem hołdu dla zbrodniczych ideologii nazizmu i komunizmu.

Koordynatorem powyższych działań w imieniu Instytutu będzie dr Maciej Korcuć, z Biura Edukacji Publicznej oddziału IPN w Krakowie (tel. 012 421 19 61, 012 426 21 35). Wszystkie czynności realizowane w ramach powyższych zadań będą dokumentowane w wydzielonym miejscu na stronach internetowych Instytutu (www.ipn.gov.pl).

